

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA IM. TADEUSZA KOTARBIŃSKIEGO

**S T U D I A
Z A C H O D N I E**

**POD REDAKCJĄ
JOACHIMA BENYSKIEWICZA**

ZIELONA GÓRA 1992

RADA WYDAWNICZA

*Jerzy K. Baksalary (przewodniczący), Jerzy Brzeziński,
Tadeusz Chrzan, Maria Jakowicka*

REDAKCJA TECHNICZNA

Zygmunt Rybczyński

REDAKCJA

Barbara Materne

KOREKTA

Maria Dudek

Helena Świerzbina



P 1930/1

ISBN 83-85693-06-8

WYDAWNICTWO WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ IM. TADEUSZA KOTARBIŃSKIEGO
W ZIELONEJ GÓRZE

Wydanie I. Nakład 400+50 egz. Ark. wyd. 14,606. Ark.druk. 15
Format B5, papier off. kl. III. Podpisano do druku w sierpniu 1992.

Druk ukończono we wrześniu 1992. Zam. nr 82/92

Skład: Instytut Techniki WSP w Zielonej Górze
Druk: Zakład Poligraficzny WSP w Zielonej Górze

1930/1

*Profesorowi HIERONIMOWI SZCZEGÓLE
w sześćdziesiątą rocznicę urodzin
pracę niniejszą dedykują*

autorzy i współpracownicy



H. Gregory

SPIS TREŚCI

Profesor Hieronim Szczegóła — historyk Ziem Zachodnich (<i>Joachim Benyskiewicz</i>)	7
Władysław K o r c z, Pierwsi Piastowie nad Odrą	11
Andrzej W a ł k ó w s k i, Umowa księcia Bolesława II Rogatki z arcybiskupem magdeburskim Wilbrandem z 20 kwietnia 1249 r.	25
Stanisław K o w a ł s k i, Średniowieczne Ośno	37
Jerzy Piotr M a j c h r z a k, Wallenstein jako księżę Żagania	47
Marian E c k e r t, Konflikt polsko-niemiecki w XIX i XX w. Aspekt globalny i lokalny	57
Joachim B e n y s k i e w i c z, Jerzy P i e t r o w s k i, Rola Kościoła w życiu narodu	77
Bohdan H a l c z a k, Oblicze ideowe Towarzystwa Tomasza Zana w latach 1899–1915	91
Karol F i e d o r, Akcja „nigdy więcej wojny” (Nie — wieder — Krieg) jako forma walki przeciwko pruskiemu militarystomowi	97
Hieronim R y b i c k i, Badania regionalne nad ludnością kaszubską dawnego pogranicza niemiecko-polskiego	115
Mieczysław J a w o r s k i, Inkorporacja ziem nad Odrą, Nysą i Bałtykiem przez Polskę w 1945 r.	129
Stanisław Ł a c h, Zniszczenia wojenne w nierolniczych działach gospodarki ziem zachodnich i północnych Polski	145
Czesław O s ę k o w s k i, Problemy zagospodarowania Odry po drugiej wojnie światowej	165

Bronisław R a t u ś, Zielonogórskie środowisko naukowe na tle kraju (analiza liczbowa w latach 1965–1990)	181
Kazimierz S t a c h u r a, Tomasz J a w o r s k i, Umieszczanie wydarzeń w czasie przez uczniów wybranych zielonogórskich szkół podstawowych	193
Bernard W o l t m a n n, Z dziejów kultury fizycznej na Środkowym Nadodrze	203
Andrzej G ł o w a c k i, Strajk 1988 r. w Szczecinie	223

PROFESOR HIERONIM SZCZEGÓŁA HISTORYK ZIEM ZACHODNICH

Życiorysy albo drogi życiowe są wyjątkowo zindywidualizowane. Są jednak życiorysy, które odpowiadają określonym schematom.

Droga naukowa obchodzącego w roku 1991 jubileusz 60-lecia urodzin profesora Hieronima Szczegóły była z jednej strony zindywidualizowana, z drugiej typowa dla pokoleń wchodzących w dorosłe życie po 1945 r. Była przede wszystkim związana z Ziemią Zachodnią.

Jubilat urodził się 24 września 1931 r. w Rostarzewie, wówczas w pow. wolsztyńskim. Rostarzewo już w okresie międzywojennym, jak i obecnie, czyni wrażenie miasteczka, ze względu na stojący w centralnym miejscu budynek, mający cechy ratusza. Jednocześnie miejscowość charakteryzowała się tym, że do 1939 r. zamieszkała była w zdecydowanej większości przez Niemców. Ojciec Jubilata, jako jeden z nielicznych mieszkańców Rostarzewa, wziął udział w powstaniu wielkopolskim.

Hieronim Szczegóła rozpoczął edukację w Grodziskim Gimnazjum. Po utworzeniu zasłużonego pedagogium w Sulechowie, przeniósł się doń. Jako uczeń IV klasy prowadził lekcje w młodszych klasach. Maturę uzyskał w roku 1950. Krótko nauczał w macierzystym Liceum Pedagogicznym historii, następnie otrzymał płatny urlop i rozpoczął studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie.

Zainteresowania historyczne mógł rozwijać Jubilat w seminarium prof. dr Józefa Garbacika. Znalazły one finał w pracy magisterskiej na temat krakowskiej szkoły historycznej.

Po ukończeniu studiów rozpoczął pracę w szkolnictwie średnim na Ziemi Lubuskiej. Wówczas rozwinęły się „zachodnie” zainteresowania Jubilata. Rozpoczął w regionalnej prasie druk cyklu materiałów na temat nazw miej-

scowości woj. zielonogórskiego. Wspólnie z Wojciechem Pasternikiem opublikował książkę *Słownik nazw geograficznych Ziemi Lubuskiej* (Zielona Góra 1963).

W okresie nauczycielskim swego życia Jubilat zainteresowanie swoje skupił na pracy nad rozprawą doktorską i na organizacji nauki w województwie. Brał czynny udział w pracach i dyskusjach nad modelem życia naukowego w województwie, które pozostawało dotychczas na marginesie ruchu naukowego kraju. Nieomal równolegle doszło do powołania w 1965 r. Wyższej Szkoły Inżynierskiej, w której sprawował funkcję zastępcy rektora i wykładowcy nauk społecznych, oraz Lubuskiego Towarzystwa Naukowego w 1964 r., w którego władzach od początku zasiadał.

W 1963 r. obronił w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie rozprawę doktorską. Powstała ona pod kierunkiem prof. dr Józefa Garbacika, a jej tematem była głogowska wojna sukcesyjna 1476–1490. W 1968 r. w Poznaniu rozprawa ukazała się drukiem pt. *Koniec panowania piastowskiego nad środkową Odrą*. Wyrazem dużego zainteresowania Jubilata piastowskim Śląskiem była też monografia *Jan Głogowczyk*, która światło dzienne ujrzała w 1967 r. w Wydawnictwie Śląsk w Katowicach.

Zainteresowania naukowe Hieronima Szczegóły pod koniec lat sześćdziesiątych zaczęły ulegać zmianie. Zwrócił się ku historii współczesnej, ale należy przyznać, że prace dotyczące Śląska i późniejsze miały wobec nierównej i chwiejnej polityki państwa wobec Ziemi Odzyskanych istotne znaczenie dla wprowadzenia tej problematyki do polskiej historiografii.

Tytuł doktora habilitowanego Hieronim Szczegóła otrzymał w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w 1970 r. za pracę pt. *Przemiany ustrojowo-społeczne na Ziemi Lubuskiej w latach 1945–1947* wydaną w Poznaniu w tymże roku. W 1975 r. nadano Jubilatowi tytuł profesora nadzwyczajnego, natomiast w 1987 r. tytuł profesora zwyczajnego.

W latach sześćdziesiątych na łamach zielonogórskiej prasy trwała dyskusja o „lubuskiej drodze do uniwersytetu”. Chodziło w niej o wypracowanie modelu uczelni humanistycznej w warunkach miasta wojewódzkiego średniej wielkości. Równolegle trwały dyskusje organizatorów nauki z władzami administracyjnymi zmierzającymi do otwarcia w Zielonej Górze wyższej uczelni humanistycznej, w których Jubilat miał znaczący udział.

Symptodem finalizowania się tych poczynań było powołanie w Zielonej Górze Studium Nauczycielskiego i Punktu Konsultacyjnego UAM w Poznaniu (kierunku prawno-administracyjnego), natomiast 30 VI 1971 r. na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów powołanie Wyższej Szkoły Nauczycielskiej w Zielonej Górze. Pierwszym rektorem WSN został Jubilat. Później, już po utworzeniu Wyższej Szkoły Pedagogicznej, sprawował do

1975 r. funkcję rektora. Gdy w 1981 r. wprowadzono wybory władz akademickich, został ponownie rektorem WSP, tym razem z wyboru. Od 1975 r. jest dyrektorem Instytutu Historii.

Plonem działalności badawczej Profesora były publikacje książkowe oraz artykuły naukowe, które ukazywały się zarówno w kraju, jak i za granicą. Można przyjąć, że działalność badawcza Jubilata koncentrowała się na trzech zasadniczych problemach: na wszechstronnym opracowaniu dziejów Księstwa Głogowskiego w ostatnim okresie piastowskim, na badaniu mechanizmów tworzenia się podstaw ustrojowych na ziemiach zachodnich po 1945 r. oraz na teoretycznych i praktycznych rozwiązaniach z zakresu metodyki historii i nauk politycznych, które to zainteresowanie zostało sfinalizowane wydaniem wspólnie z Edwardem Erazmusem *Podstaw nauk politycznych* (Poznań 1973) oraz *Metodologicznych problemów dydaktyki nauk politycznych* (PWN — Warszawa 1974).

Od wielu lat współpracuje z historykami niemieckimi, czego efektem jest m. in. wspólna monografia nt. współpracy przygranicznej PRL-NRD wydana w Dreźnie i Zielonej Górze oraz liczne artykuły o stosunkach polsko-niemieckich po drugiej wojnie. Odbił dłuższe staże na uniwersytetach w Bonn i Kolonii oraz wielokrotnie wykladał w Niemczech, Holandii, ZSRR, Węgrzech i Czechosłowacji.

Ogółem Profesor opublikował 265 prac naukowych, w tym 21 książek, które cytowane są często w kraju i za granicą. Ponadto napisał 75 prac popularno-naukowych.

Jubilat, mimo wielu prac organizacyjnych i badawczych, brał aktywny udział w kształceniu młodych kadr naukowych oraz w życiu naukowym regionu i kraju. Wypromował 11 młodych pracowników nauki. Pod jego opieką napisano 5 prac habilitacyjnych. Był też recenzentem 43 prac doktorskich, 21 habilitacyjnych oraz opiniował 9 wniosków profesorskich. Był też opiekunem ponad 200 prac magisterskich.

Przez wiele lat był wiceprezesem i prezesem Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, wiceprezesem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych, członkiem władz PTH i Polskiego Tow. Archeologicznego i Numizmatycznego. Od 1968 r. jest członkiem Instytutu Zachodniego w Poznaniu (w latach 1988–1991 członek Kuratorium), członkiem Instytutu Śląskiego w Opolu oraz członkiem wielu rad naukowych (m.in. Rady Naukowej Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich). Przez trzy kadencje był członkiem Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego i Nauki (ostatnio w latach 1988–1990).

Joachim Benyskiewicz

Władysław Korcz

PIERWSI PIASTOWIE NAD ODRĄ

Początki Polski, podobnie jak wiele innych średniowiecznych państw europejskich, po dziś dzień pełne są zagadek i nie wyjaśnionych okoliczności, które pociągały swoistym urokiem, nie pozbawionym pewnej tajemniczości wielu uczonych polskich, a także i obcych, w szczególności niemieckich.

Nazwiska tej miary badaczy polskich jak: Wojciech Kętrzyński, Stanisław Kętrzyński, Henryk Łowmiański, Zygmunt Wojciechowski, Kazimierz Tymieniecki, Król Małczyński, Leon Koczy, Stanisław Zakrzewski, Józef Widajewicz, Roman Grodecki, ze współczesnych zaś Gerard Labuda, Aleksander Gieysztor, a z językoznawców Mikołaj Rudnicki i Tadeusz Lehr-Spławiński dowodzą nie tylko atrakcyjności tematu, któremu wybitni historycy i językoznawcy poświęcili wiele swojego trudu badawczego, ale i potrzeb społecznych miłośników dziejów ojczystych domagających się pełnego wyjaśnienia genezy państwa polskiego i jego najwcześniejszych etapów rozwojowych, w miarę możliwości oddzielenia prawdy od bajecznych opowieści i uściślenia, ile w tych opowieściach jest ziaren prawdy a ile fantazji, powstałych niekiedy znacznie później.

Wieloletnie badania wymienionych historyków doprowadziły do wielu niepodważalnych prawd i pozwoliły na ustalenie przebiegu najstarszych wydarzeń związanych z początkowymi dziejami naszego państwa. Wiele jeszcze wydarzeń po dziś dzień wywołuje niekiedy wręcz namiętne dyskusje i spory, a ostatecznych rozwiązań wciąż nie ma. W niemałej liczbie przypadków wciąż operujemy hipotezami i trudno przewidzieć, kiedy zamienią się one w twierdzenia naukowe.

Do niewątpliwych prawd dawno już ustalonych i niekwestionowanych należą stwierdzenia, że początki Polski wiązały się ściśle z imionami Mieszka I

i jego syna Bolesława Chrobrego, pierwszych historycznych, źródłowo potwierdzonych przedstawicieli dynastii Piastów w dziejach Polski. Już jednak z przebiegu panowania obu wymienionych książąt nie wszystko zostało ściśle ustalone.

Przyjrzyjmy się przynajmniej niektórym sprawom, które wywołują do dziś trwającą dyskusję i nie są jednoznacznie zaakceptowane przez naukę.

W momencie, gdy na czele niewielkiego państwa plemiennego Polan stał książę Mieszko, państwo to rozpoczęło okres poważnego rozrostu terytorialnego. Sąsiadujące z Polanami plemiona po kolei przechodziły pod władzę Mieszka. Około roku 960 — tak się dziś przyjmuje, a wcale nie jest wykluczone, że mogło to nastąpić jeszcze przed rokiem 960 — władza księcia polańskiego dosięgła ziem nadodrzańskich. Pierwsza, która znalazła się w granicach państwa polańskiego była Ziemia Lubuska.

Co to była za ziemia i kto ją zamieszkiwał? Z punktu widzenia geograficznego jest to teren przejściowy między Śląskiem a Pomorzem, Wielkopolską od wschodu a plemionami słowiańskimi mieszkającymi na zachód od Odry (w czasach Mieszka I), które pod koniec XII w. padły ofiarą agresji brandenburskiej. Granice tej ziemi, ze względu na częste zmiany zachodzące w tym rejonie nadodrzańskim trudne są do ścisłego określenia. Przyjmuje się, że na zachodzie (ale to stwierdzenie odnosi się prawdopodobnie do XIII w.) do rzeki Sprewy, na wschodzie od strony Wielkopolski granica przebiegała kiedyś (czy w czasie, gdy zajmował ją Mieszko — nie da się napewno powiedzieć!) prawdopodobnie działem wodnym Obry, z czasem dokonane zostało przesunięcie na zachód do jezior łagowskich (też nic pewnego powiedzieć się nie da, kiedy to przesunięcie nastąpiło!), południowa granica opierała się o rzekę Pliszkę, północna przebiegała rzeką Wartą, z tym, że w XIII w. w jej obręb włączona została ziemia kostrzyńska z Kostrzynem.

Czy całą nawet tak niezbyt ściśle określoną Ziemię Lubuską zajął Mieszko około roku 960? Otóż do niedawna dość beztrósco historycy zakładali, że całe to terytorium wraz z centralnym jego grodem Lubuszem, leżącym na lewym brzegu Odry Mieszko faktycznie zajął. W świetle jednak badań prof. J. Widajewicza, znakomitego znawcy początkowych dziejów Polski, pogląd powyższy należy zrewidować. Okazuje się bowiem, że w najstarszych źródłach nigdzie nie ma wzmianki o tym, aby Mieszko wyszedł na lewy brzeg Odry. Twierdzenie więc o zajęciu Lubusza i lewobrzeżnej Ziemi Lubuskiej nie da się utrzymać. Przyjęło się, że ziemię tę (czy tylko zajętą przez Mieszka część prawobrzeżną, czy całą, nie można tego stwierdzić) zamieszkiwało plemię Lubuszan. Podstawę poglądu o rzeczywistym istnieniu plemienia Lubuszan stanowi wzmianka kronikarza Adama Bremeńskiego o Leubuzzi żyjących gdzieś między Odrą a Łabą.

W tej kwestii historycy podzielili się na dwa obozy. Jedni przyjmują istnienie Lubuszan, drudzy odrzucają tę — jak twierdzą — hipotezę. Z pierwszej grupy wymienić należy — z nieżyjących — S. Zakrzewskiego, Z. Wojciechowskiego i J. Widajewicza, zaś G. Labuda reprezentuje tę grupę wśród współczesnych historyków. Do ich grona dochodzi wybitny sławista i historyk literatury Aleksander Brückner. O ile pierwsi z wymienionych uczonych, przyjmując za podstawę wzmiankę Adama Bremeńskiego, szukali siedzib Lubuszan po lewej stronie Odry lub po obu jej brzegach, tyle A. Brückner utożsamia zagadkowych Lecikowiców albo Licikawików, o których pisał Widukind z Lubuszanami, a ich siedziby proponował umiejscowić w południowo-zachodnim skrawku Pomorza lub na lewym brzegu Odry, bliżej ziem Związku Wieleckiego. Jeżeli chodzi o przynależność plemienną Lubuszan, panowała raczej zgoda, że jest to lud z pogranicza plemion polskich i połabskich.

Pogląd o istnieniu Lubuszan poddano w pewnym okresie ostrej krytyce. Najostrzej zaatakował teorię o ich istnieniu J. Natanson-Leski w swej pracy *Zarys granic i podziałów Polski najstarszej* (Wrocław 1953), wręcz określając Lubuszan jako twór fantazji. Znacznie łagodniej pisał Z. Sułowski w pracy *Najstarsza granica zachodnia Polski* (Poznań 1952), który po początkowych wahaniach skłania się do uznania plemienia Leubuzzi, których nazywa Lubuszanami, żyjących po obu brzegach średniej Odry. Wreszcie w nowszej pracy, *Początki państwa polskiego* (Poznań 1962) S. Zajączkowski, omawiając podziały plemienne Polski w okresie powstawania państwa, stwierdza, że sprawa plemienia Lubuszan jest bardzo skomplikowana i że ich istnienie jako jednego z plemion polskich należałoby rozstrzygnąć raczej w sensie negatywnym. Niemniej jednak można przyjąć „istnienie drobnego plemienia Lubuszan należącego do grupy plemiennej połabskiej, które w pewnych okresach czasu było objęte granicami państwa polskiego”. S. Zajączkowski zastrzega się wprawdzie, że pogląd ten należy uważać za nie w pełni udowodniony na obecnym etapie naszej znajomości badanego problemu. Dopiero ewentualne badania archeologiczne, przez dostarczenie nowych materiałów o najstarszym osadnictwie na Ziemi Lubuskiej umożliwią definitywne rozwiązanie tego zagadnienia.

W obecnej więc chwili odrzucenie poglądu o istnieniu Lubuszan jest co najmniej przesadne. Raczej na podstawie dotychczasowych opracowań np. bardzo przekonujące rozumowanie G. Labudy w *Studiach nad początkami państwa polskiego* — Poznań 1946: (patrz również wznowienie „Studiów” wraz z kilkoma nowymi opracowaniami odnoszącymi się do problematyki początków państwa polskiego — Poznań 1987/1988), uwzględniając nawet daleko idący krytycyzm w stosunku do przekazu Adama Bremeńskiego,

można przyjąć za bardziej odpowiadający prawdzie pogląd o faktycznym istnieniu plemienia Lubuszan.

Objęcie Ziemi Lubuskiej przez Mieszka — przyjmując, że tylko prawobrzeżna jej część — miało nader doniosłe znaczenie dla dalszych losów naszej państwowości. Można przyjąć, idąc po śladach badań prof. J. Widajewicza, że Mieszko bezpośrednio po zajęciu Ziemi Lubuskiej wyruszył na północ w kierunku ujścia Odry, zajmując znaczne przestrzenie nad dolnym biegiem tej rzeki. Oznaczałoby to, że Pomorze Zachodnie zajął Mieszko tuż po zajęciu Ziemi Lubuskiej. Godzi się w tym miejscu przypomnieć, że problem podboju Pomorza Zachodniego należy nadal do najbardziej spornych w historiografii. Niektórzy z historyków twierdzą, że stało się to dopiero po roku 967, inni po nieudanej wyprawie cesarza Otona II (979) przeciwko Mieszkowi, pozostali przesuwają datę zajęcia ujść Odry na lata osiemdziesiąte. Rozumowanie natomiast J. Widajewicza wiążące zajęcie Pomorza bezpośrednio po wcieleniu w granice państwa polańskiego Ziemi Lubuskiej, opiera się na następujących po sobie wydarzeniach. Przede wszystkim wydarzenia roku 963 zapisane przez saskiego kronikarza Widukinda, mówiące o starciu orężnym Mieszka z ówczesnym sąsiadem z północy, ze Związkiem Wieleckim, pozwalają przypuszczać, że przyczyną tego pierwszego znanego w naszej historii konfliktu stało się, nie tyle może zajęcie Ziemi Lubuskiej, jak dotąd przypuszczano, ile raczej dojście Mieszka do granic państwa wieleckiego leżącego za zachód od ujść Odry. Zjawienie się Mieszka w pobliżu granic tego państwa mogło być słusznie poczytane jako zjawienie się niebezpiecznego rywala politycznego. I w tym trzeba widzieć przyczynę konfliktu z Wioletami — konfliktu, który niezmiernie skomplikował położenie ówczesnej Polski, tym bardziej, że Mieszko w dwóch spotkaniach doznał porażki. Uwzględnić bowiem trzeba fakt, że równoległe z wystąpieniem Wioletów, którym pomagał niemiecki graf Wichman, w kierunku nowych granic państwa Mieszkowego, przez Łużycę, ruszyła wyprawa margrabiego Gerona. Nie jest przy tym wykluczone, że obie wyprawy były rezultatem uprzednich wspólnych porozumień. Historycy przyjmują bowiem, że:

margrabia Geron, sposobiąc się do wyprawy na Łużyczan, wyprawił komesa Wichmana (który zjawił się na jego dworze — p.m.) do Wioletów (Redarów) z zadaniem nakłonienia ich do wyprawy na Mieszka w tym samym czasie, gdy on sam uderzy na Łużyczan, aby zaatakowany przez Wichmana księżę polski nie mógł pospieszyć Łużyczanom z pomocą. W wyniku tego manewru oba cele zostały jakoby osiągnięte, a ponadto Mieszko [...] doznawszy porażki w wojnie z Wioletami, musiał zwrócić się za pośrednictwem Gerona o pomoc do cesarza Ottona i zgodzić się na uznanie jego zwierzchnictwa (G. Labuda, *Pierwsze państwo polskie*, Kraków 1989, s. 12).

Dla pełniejszego zobrazowania położenia, w którym znalazł się Mieszko, należy uwzględnić sojusz Wieleatów z Czechami. Niebezpieczeństwo uderzenia Czechów było zupełnie realne. Głównym więc zadaniem Mieszka stało się rozbięcie sojuszu czesko-wieleckiego. By móc tego dokonać, trzeba było zawrzeć układ z cesarzem (za pośrednictwem Gerona) i zgodzić się na płacenie trybutu z ziem po rzekę Wartę. Z jakich więc ziem? Na ten temat powstała poważna literatura naukowa, której autorzy jednak nie doszli do jednoznacznego ustalenia trybutarnego terytorium. Dyskusja na ten temat przebiegała niezwykle ciekawie. Do najdalej idącego jej zaognienia doszło między G. Labudą i J. Widajewiczem. G. Labuda w swych *Studiach nad początkami państwa polskiego* podważył argumentację Widajewicza w jego najważniejszych pracach odnoszących się do początkowych dziejów Polski. Autor *Studiów* poddał krytyce koncepcję Widajewicza o istnieniu Licikawików i ich lokalizacji na terytorium na północ od ujścia Warty do Odry i odrzucił tę koncepcję jako niedostatecznie udowodnioną. Odrzucając ustalenia Widajewicza Labuda wysunął własną hipotezę, której celem jest wytłumaczenie zagadki Licikawików. Zgodnie z sugestią w tej materii wysuniętą przez A. Brücknera, Labuda widzi w Licikawikach — Lubuszan. Powtarza to w swej najnowszej pracy *Pierwsze państwo polskie*, (Kraków 1989) pisząc:

Prawdopodobnie poznalibyśmy zarodek tej wojny (roku 963 — p.m.), gdyby udało się nam odkryć, co mieści się w zagadkowej nazwie ludu Licicaviki, o których Widukind aluzyjnie powiedział, że znajdowali się pod władzą księcia Mieszka. Są tylko dwie możliwości rozumienia tej nazwy: albo oznaczała ona wszystkich poddanych Mieszka, albo odnosi się do jakiegoś ludu, który Widukindowi kojarzył się bezpośrednio z opisywaną przez niego wojną polsko-wielecką. Ta druga możliwość wydaje się bardziej prawdopodobna. Zniekształcony napis Licicaviki należy, być może, czytać jako: Liubusiki, to jest Lubuszanie, których siedziby mieściły się po obu brzegach Odry, z ich grodem naczelnym w Lubuszu” (s. 13).

Podstawą tej hipotezy nie są argumenty filologiczne, według Labudy niewystarczające, ale raczej dane prehistoryczne (wykopaliska Ziemi Lubuskiej świadczą, że trzy tamtejsze grody uległy gwałtownemu zniszczeniu w połowie X w. wskutek ataku idącego prawdopodobnie ze wschodu) oraz analiza ówczesnej sytuacji politycznej na tym odcinku. W konsekwencji Labuda odrzuca koncepcję Widajewicza o terytorium trybutarnym obejmującym ziemię Licikawików, o czym wyczerpująco pisał Widajewicz w swej rozprawie *Polski obszar trybutarny w X wieku*, na rzecz Ziemi Lubuskiej, która wraz z innymi ziemiami słowiańskimi po Odrę była obciążona finansowo na rzecz skarbu cesarskiego. Ów trybut płacony przez Mieszka od 966 r. (nie jak Widajewicz twierdził po klęsce roku 963!) byłby więc odszkodowaniem

za utracone przez Niemców dochody z ziemi, którą Mieszko opanował niedawno przed r. 965. W najnowszej swej pracy Labuda odstępkuje nieco od dotychczasowych swych twierdzeń i przyjmuje, że trybut Mieszko opłacał od wojny 963/964 trwającej aż do roku 967 (*Pierwsze państwo polskie*, s. 13). Jakie zaś stanowisko w tych sprawach ujawnił w swych pracach Wida-jewicz? Należy tu wziąć pod uwagę kilka jego publikacji. Są to: *Licicaviki Widukinda. Studium onomastyczno-geograficzne* (Slavia Occidentalis, t. 6, Poznań 1927), *Najdawniejszy piastowski podbój Pomorza* (Poznań 1934), *Wichman* (Poznań 1933), *Położenie Jomsborga* (Poznań 1934), *Przy ujściu Odry w drugiej połowie X wieku* (Poznań 1935) i *Polski obszar trybutarny w X wieku* („Sobótka”, R.II, 1947).

W swej pierwszej rozprawie *Licicaviki Widukinda* Wida-jewicz w nader wyczerpującym wywodzie udowodnił, że nazwa podana przez saskiego kronikarza nie jest zniekształconą nazwą słowiańską, jak sądziło wielu badaczy, ale „jako typ onomastyczny podpada nomenklatura Licicaviki, pod kategorię nazw patronimicznych”, a dowieść, że nazwa ta jest nazwą patronimiczną nie można inaczej, jak przez wskazanie imienia, od którego nazwa ta wzięła początek. Wida-jewicz znalazł takie imię, a jest nim miano Licik pojawiające się w pewnym promieniu wzdłuż Odry. Długi i wyczerpujący wywód języko-znawczy pozwolił Wida-jewiczowi na konstatację, że „w nazwie przekazanej przez Widukinda, nie dostrzegamy ani jednej usterki”.

Pozostałą kwestię — gdzie Licikawiki mieszkali — Wida-jewicz ustala, że to drobne plemię pomorskie zajmowało ziemię na północ od ujścia Warty do granicy plemienia Pyrzyczan, od wschodu sąsiadami Licikawików była kasztelania pyrzycka, od południa kasztelania santocka, od zachodu granicę stanowiła Odra.

Już w tej pierwszej swej rozprawie Wida-jewicz zawarł pewne sugestie o najstarszym podboju Pomorza Zachodniego, które rozwinął w odrębnym studium *Najdawniejszy piastowski podbój Pomorza*. Opierając się na podstawowych źródłach (kronika Widukinda, Dagome iudex, opis krajów słowiańskich Ibrahima ibn Jakuba) Wida-jewicz ustalił:

już w roku 963 podlegało południowo-zachodnie Pomorze (Licikawiki) władzy Mieszka, a tak samo północno-zachodnie szczepy, w ich rządzie przede wszystkim Wolinianie (Ibrahimowi Awbade), liczyły się naówczas do polskiego państwa; wniosek stąd oczywisty, iż strony te zawojowane zostały jeszcze przed rokiem 963 *Najdawniejszy piastowski pobój Pomorza*, Poznań 1931, s. 14).

To podstawowe twierdzenie łącznie z innymi poruszonymi problemami nadodrzańskimi kilkakrotnie jeszcze Wida-jewicz powtórzył, nie znajdując podstawy do zasadniczej rewizji swych wywodów.

Tak zatem — konkludował Widajewicz — pierwsze lata panowania Mieszka wypełnia zacięta walka jego o ujście Odry, o dostęp do Bałtyku. Walka ta w nader krótkim, gdyż może nie całe dziesięciolecie wynoszącym okresie wykazuje aż trzy fazy: 1. przed rokiem 963 opanowane zostało całe Pomorze z Wolinem, 2. w roku 963 odpadła północno-zachodnia część jego wraz z Wolinem, a pozostała przy Polsce część południowa (kraina Licikawików), weszła w stosunek lenny wobec Niemiec, wreszcie 3. w roku 967 (po rozbiciu Wichmann — p.m.) odzyskany został Wolin wraz z przyległym terytorium, czyli przywrócony został stan rzeczy sprzed klęski 963 roku, z jednym wyjątkiem utrzymania się w dalszym ciągu niemieckiego lenna *Najdawniejszy piastowski podbój Pomorza*, s. 32).

Odpowiadając na krytykę Labudy Widajewicz z całą powagą i godnością przeciwstawił swój punkt widzenia, wykazując niedoskonałość konstrukcji Labudy i w wielu jej miejscach fikcyjność (np. zdobycze Mieszka na zachodnim brzegu Odry nigdzie przez źródła nie potwierdzone lub rzekomy zjazd Mieszka z Ottonem w Ingelheimie). Ostatecznie po wyczerpującej i niezwykle logicznej obronie swojego stanowiska Widajewicz ogłosił, że to wszystko, co w swoich dawnych pracach twierdził utrzymuje nadal, tym bardziej, że argumentacja przeciwstawiająca się jego tezom nie podważyła ich logiczności i trafności.

Podobną polemikę wywołała teza Labudy zmierzająca do obalenia prawdziwości daty 963 roku. Oprócz wypowiedzi na ten temat w wielu swoich pracach raz jeszcze zabrał w tej sprawie głos Widajewicz w artykule *Data 963* (*Przegląd Zachodni*, 1951, nr 9-10, s. 267-272). Na propozycję Labudy przesunięcia wydarzeń z roku 963 na lata 964-966, a więc na okres „wrzającej w całej pełni wojny” — jak twierdził Labuda — Widajewicz przypomina, że walka z Wioletami stoczona została w 963 r. i w tymże roku zakończona, po czym Mieszko miał kilka lat spokoju. O Wichmanie w tych właśnie latach, wiadomo, że:

zajęty był walką zdala od Polski — na terenie obodrzyckim, a boje na dwóch frontach przekraczały jego siły, względnie siły jego sprzymierzeńców. Nie sposób też mówić o wojnie w roku 965, stanowiącym datę ślubu Mieszka z Dobrawą. Pomijając nawet okoliczność, iż czas wojenny nie jest dla zwierzchnika państwa chwilą odpowiednią do wstępowania w związek małżeński, ważniejsza rzecz inna: ojciec panny młodej (Labuda twierdzi, że brat p. m.) Bolesław czeski, udzieliłby zięciowi (wzgl. szwagrowi) pomocy wojskowej (jak udzielił w dwa lata później), gdyby ten uwikłany był w niekończące się walki z Wichmanem, skoro zaś nie udzielił, pomoc widocznie nie była potrzebna, tzn. panował spokój (*Data 963*, „*Przegl. Zach.*” 1951, nr 9-10, s. 271-272).

Trzeba jednak przyznać, że Labuda w najnowszej swej pracy, wielokrotnie już wspomnianej (*Pierwsze państwo polskie*) nie odrzuca roku 963, pisząc o walkach polsko-wieleckich; „rozpoczęły się one w roku 963/964 i trwały aż



do roku 967", ale utrzymuje swój pogląd, że walki trwały do roku 967, co oczywiście nie da się uwzględnić, jeśli weźmie się pod uwagę argumentację Widajewicza. Na zakończenie swych polemicznych uwag Widajewicz pisał, w odniesieniu do roku 963: „Rok 963 uważa się za początek Polski od dawien dawna i przy tym poglądzie należy pozostać”, tym bardziej, że za tą datą zdecydowanie opowiedział się jeden z najwybitniejszych znawców historii ustroju Polski Oswald Balzer mówiąc (co przypomina Widajewicz): „Jest to data ściśle historyczna, jaką w ogóle w dziejach Polski wykazać można”.

Istotny dla dziejów ówczesnej Polski problem rozbicia sojuszu czesko-wieleckiego udało się Mieszkowi szczęśliwie rozwiązać, po przyjęciu przez Pragę propozycji Mieszka o sojuszu, który przypieczętowany został małżeństwem siostry księcia czeskiego Bolesława — Dobrawy — w roku 965. Dalszą konsekwencją nowo zawartego sojuszu stało się przyjęcie chrześcijaństwa, a w ślad za tym wzmocnienie pozycji młodego państwa polskiego.

Wśród wielu wydarzeń tego niezwykle ważnego okresu naszych dziejów, niewątpliwie wojny miały znaczny wpływ na kształtowanie się losów państwa. Od wojny roku 963 rozpoczynają się dzieje Polski. Z następnych lat na uwagę zasługuje wojna w 967 r. i pokonanie Wichmana a przede wszystkim najazd margrabiego Hodona w 972 r. Mimo, iż Mieszko, jak stwierdzał to współczesny mu kronikarz niemiecki Thietmar, był lojalnym płatnikiem trybutu, i nie objawiał na razie żadnych prób wyemancypowania się spod wpływów cesarskich, stał się obiektem napaści margrabiego Hodona. Głównym powodem tej napaści była niewątpliwie próba zahamowania marszu Mieszka w kierunku ujść Odry. Na szczęście próba ta skończyła się dla Mieszka szczęśliwie, dzięki znakomitemu zwycięstwu pod Cedynią (972 r.). Nie przeszkodziła również Mieszkowi następna wyprawa, tym razem samego cesarza Ottona II w r. 979, zakończona niepowodzeniem Niemców. I choć szczegółów tej wyprawy nie znamy, mamy prawo sądzić, że była nieudana, co w pełni potwierdziły dalsze kroki Mieszka w stosunku do Pomorza Zachodniego, wcielonego w granice Polski.

Te bezporne sukcesy polityczne były możliwe dzięki między innymi utrzymaniu przez Mieszka Ziemi Lubuskiej, która we wszystkich tych wydarzeniach odegrała rolę podstawowej bazy polityczno-militarnej.

Pod koniec panowania Mieszka, gdy plemiona śląskie, w rezultacie przeprowadzonej akcji przeciwko Czechom (990 r.), zajmującym Śląsk i ziemię krakowską łącznie z ziemiami Łędzian (południowo-wschodnie terytorium państwa), zostały objęte władzą księcia polańskiego i gdy tym samym zakończona została budowa naszej zachodniej granicy, rola Odry i jej znaczenie w procesie organizowania najstarszego państwa uzyskała pełne potwierdzenie.

Kluczowe znaczenie ziem nadodrzańskich (w szczególności Ziemi Lubuskiej) wystąpiło jeszcze wyraźniej w okresie rządów następcy Mieszka I, jego syna, Bolesława Chrobrego, szczególnie w okresie kilkunastoletnich walk z cesarstwem niemieckim. Gdy po krótkotrwałych stosunkach dobrosąsiedzkich pomiędzy Polską a Niemcami za Ottona III, następcą tego cesarza, Henryk II ruszył przeciwko Polsce, by państwo Chrobrego podporządkować woli cesarskiej, napotkał na głównym kierunku swego pochodu, który przebiegał przez Ziemię Lubuską, na zdecydowany opór. Umocnienia zbudowane przez Mieszka I i Bolesława nad zachodnią granicą Polski z ich centralnym punktem, jakim było Krosno Odrzańskie, utrudniały poruszanie się wojsk cesarskich. Nawet lokalne sukcesy Henryka II, wobec niemożliwości rozbicia sił polskich umiejętnie dowodzonych przez Chrobrego, nie mogły Niemcom zapewnić ostatecznego zwycięstwa.

Choć przewaga wojsk cesarskich była znaczna, dzięki umiejętnościom dowódczym Bolesława, nie wpłynęła ona na niekorzystny dla księcia polskiego przebieg wojny. Ubiegając atak Henryka II Bolesław wykazał znaczną inicjatywę zdobywając marchię wschodnią, następnie Milsko z Budziszynem, a nawet przejściowo Czechy, co dało mu w ręce ważne pozycje, znacznie oddalone od granic własnego państwa. Nawet po wyparciu Bolesława z Pragi, gdy wojna zbliżyła się bezpośrednio do ziem polskich, gdy wojska cesarskie posiłkowane przez Lutyków i Czechów doszły do Odry i sforsowały rzekę, nie mogły zmusić Bolesława do przyjęcia generalnej bitwy. Bolesław zręcznie unikał walnej rozprawy wciągając w głąb kraju wojska niemieckie. W niały trudzie Niemcy doszli aż pod Poznań i tutaj cesarz zdecydował się na wysłanie posłów do Bolesława celem zawarcia pokoju.

Został zawarty „niedobry pokój”, jak określił go kronikarz niemiecki, i cesarz zabrawszy ciała zabitych wrócił w granice cesarstwa. Był rok 1005. Nie wolno zapominać, że w tym okresie wojny Polska straciła Pomorze Zachodnie, upadło biskupstwo kołobrzeskie, a biskup Reinbern szukał schronienia na dworze książęcym.

Pokój okazał się chwilowym rozejmem. Cesarz za wszelką cenę pragnął przywrócić znaczenie swojego nadszarpniętego autorytetu. W dwa lata później wznowił działania wojenne, które przyniosły sporo sukcesów Bolesławowi, m.in. odzyskanie Łużyc i Milska oraz zdobycie Lubusza. Niemcom natomiast nie udało się zdobyć Głogowa i po spustoszeniu pobliskich ziem wycofali się z ziem nadodrzańskich. Zawarty w Merseburgu rozejm w 1013 r. też nie kończył wojny, bo już w 1015 r. ruszyła na Polskę ponowna wyprawa cesarza. Doszło do ciężkich zmagania pod Krosnem Odrzańskim, a próba sforsowania Odry w pobliżu Lubusza przez wojska cesarskie zakończyła się ich klęską, co zmusiło armię pozostającą pod wodzą Henryka II do odwrotu.

Rok 1017 przyniósł ponowną wyprawę. Z tego okresu zasłynęła bohaterką obroną Niemcza na Śląsku, której Niemcy nie potrafili zdobyć. Armia niemiecka szarpana przez oddziały polskie, odступując od oblężenia grodu, wycofała się na Czechy.

Rok 1018 i zawarty pokój w Budziszynie kończy kilkunastoletnie zmagania polsko-niemieckie. Należy tu podkreślić, że polski stan posiadania na ziemiach nadodrzańskich, włącznie z Łużycami, nie uległ uszczupleniu. Ciężka niewątpliwie wojna przyniosła Polsce wiele sukcesów wojskowych, a siła młodego państwa piastowskiego ujawniła swoją skuteczność w obronie zaatakowanego kraju. Lata wojny przyczyniły się bezsprzecznie do wzrostu świadomości narodowej i trwałego przekonania, że wojny z cesarstwem, to m.in. obrona politycznej niepodległości Polski.

Stanu posiadania na ziemiach nadodrzańskich nie zmieniły nawet burzliwe lata kryzysu wczesnofeudalnego państwa polskiego po śmierci Chrobrego, za panowania jego syna Mieszka II i po przedwczesnej tegoż śmierci. Odrodzenie państwa polskiego dokonane przez Kazimierza Odnowiciela nie pozostało bez wpływu na losy ziem nadodrzańskich.

Poza Śląskiem, który Kazimierz ponownie wcielił w granice Polski po jego zajęciu przez Czechów, zarówno Ziemia Lubuska, jak i Pomorze Zachodnie nie wzbudziły u ówczesnych polityków należytego zainteresowania. Odnosi się to w szczególności do Pomorza Zachodniego, które w latach wewnętrznych niepokojów zerwało łączność polityczną z Polską. Fakt przeniesienia stolicy z dawnego Gniezna do Krakowa przesunął w znacznym stopniu punkt zainteresowań państwa z problemów nadodrzańskich na stosunki polsko-węgierskie, a nawet stopniowo rozszerzające się zainteresowania sprawami wschodnimi.

Pełne odrodzenie zaś polityki zachodniej w dziejach Polski wiąże się ściśle dopiero z panowaniem Bolesława Krzywoustego. Ten ostatni z naszych wybitnych Bolesławów po usunięciu swego starszego brata Zbigniewa i przejęciu pełnej władzy nad krajem w pierwszej kolejności zmuszony został do stawienia czoła wyprawie cesarza Henryka V, który korzystając z okazji przegranej dokonać podziału władzy pomiędzy Zbigniewa i Bolesława, by tym samym osłabiwszy Polskę podporządkować ją cesarskiej woli. Bolesław odrzucając żądania cesarskie doprowadził do wybuchu wojny w roku 1109. Wobec zagrożenia od zachodu Bolesław III musiał zwrócić całą swoją siłę przeciwko najeźdźcy niemieckiemu, odkładając do korzystniejszej pory rozstrzygnięcie będącej w toku sprawy Pomorza. Znanym w historii forsownym marszem przerzucił swe siły na nadodrzański front wojenny. Przebieg kampanii znany dzięki opisom Galla Anonima, nadwornego kronikarza polskiego księcia. Z kart najstarszej naszej kroniki wiemy, że armia cesarska nie przekroczyła

Odry, poza jednym wypadkiem pod samym Głogowem, a całość operacji wojskowych koncentrowała się nad brzegami Odry.

Początkowy plan Henryka V uderzenia na Polskę przez bramę lubuską w kierunku Poznania uległ w Krośnie Odrzańskim poważnej modyfikacji. Nie zastawszy obiecanych posiłków czeskich, cesarz po dość długim oczekiwaniu ruszył w górę Odry. Pierwszym grodem, przed którym zatrzymały się wojska cesarskie, był Bytom Odrzański. I tutaj, mówiąc słowami Galla Anonima, „doznał cesarz zawodu pod każdym względem”. Ujrzał bowiem potężnie umocniony gród, z którego zdobycia szybko zrezygnował. Oto co pisał Gall Anonim:

Gdy cesarz chciał ze sprawnymi szykami wyminąć gród Bytom, jako niemożliwy do zdobycia ze względu na obwarowania i naturalne położenie wśród opływających go wód, niektórzy słynniejsi z jego rycerzy zboczyli pod gród, pragnąc okazać w Polsce swą cnotę rycerską, a wypróbować siły i odwagę Polaków. A grodzianie otwarłszy bramy, wyszli naprzeciw z dobytymi mieczami, nie obawiając się ani mnogości różnorodnych wojsk, ani napastliwości Niemców, ani obecności samego cesarza, lecz czołowo stawiając im odważny i mężny opór. Widząc to cesarz niesłychanie się zdumiał, że tak ludzie bez zbroi ochronnej walczyli gołymi mieczami przeciw tarczownikom, a tarczownicy przeciw pancernym, spiesząc tak ochotczo do walki jakby na biesiadę. Wtedy jakoby rozgniewany na zakusy swoich rycerzy cesarz posłał tam kuszników i łuczników, aby przynajmniej przed ich groźbą grodzianie ustąpili i cofnęli się do grodu. Ale Polacy na pociski i strzały zewsząd lecące tyle zwracali uwagi, co na śnieg lub krople deszczu. Tam też cesarz po raz pierwszy przekonał się o odwadze Polaków, bo nie wszyscy jego rycerze wyszli cało z tej walki.

Tyle kronika. Warto podkreślić, że świadectwo Galla o mężnej postawie obrońców Bytomia, spieszących do walki jako na biesiadę, jest najstarszym dokumentem mówiącym w sposób nie budzący wątpliwości o świadomej, pełnej determinacji walce Polaków z obcym najazdem. W wypowiedzi Galla można dopatrzeć się początków wspaniałej tradycji walk o całość i suwerenność naszego państwa, których tak wiele dostarczyły nam późniejsze dzieje.

Po tym pierwszym niepowodzeniu wojsk cesarskich, cesarz nakazał marsz w kierunku Głogowa. Tymczasem Bolesław wydał rozkaz zastawienia na wszelki sposób przejść i brodów na rzece Odrze. Budowano więc różnego rodzaju zapory, by utrudnić pochód Niemcom. Sam zaś Bolesław z nielicznymi siłami stał w niewielkim oddaleniu od Głogowa, zbierając wieści o wojskach niemieckich. Cesarz zaś, nie zważając na utrudnienia, doszedł pod Głogów i niespodziewanie przekroczył wpław Odrę, w miejscu trudnym do przypuszczenia i uderzył na stojące pod murami wojska, uniemożliwiając im schronienie się w grodzie. Na wieść o tym Bolesław rozpoczął organizowanie walki podjazdowej niezmiernie utrudniającej Niemcom prowadzenie oblęż-

nie Głogowa. Z obroną zaś tego grodu, nazywanego przez Galla miastem, wiązała się patriotyczna legenda o nieustępliwości obrońców, o ofierze zakładników, których wiarołomny cesarz chciał wyzyskać przywiązując ich do machin oblężniczych, by zmusić obrońców do poddania grodu. Po niezwykle wyrazistym opisie szturm na mury, przedstawionego nam przez Galla w jego kronice, i niemniej zaciętej obrony Niemcy Głogowa nie zdobyli. Cesarz kontynuując oblężenie wysłał jeden z oddziałów swych wojsk w kierunku Wrocławia. Za oddziałem tym pospieszyły wojska Bolesława i rozbiły go na przedpolach Wrocławia. Dało to podstawę utworzenia legendy o pobojowisku zaścielonym trupami, którymi długi czas żywiły się bezpańskie psy. Stąd nazwa „Psie pole”, obecnie dzielnicy Wrocławia.

Ostatecznie z wojny polsko-niemieckiej roku 1109 wyszedł Bolesław z honorem, choć może bez znacznych sukcesów militarnych i dyplomatycznych. Niewątpliwie Polska utrzymała swą suwerenność, a cesarz ratując swój nadwątlony autorytet, wobec przedłużających się działań i zbliżającej się pory jesiennej, zrezygnował z większości swych żądań wobec Polski i wycofując się znad Odry zadowolił się głośną obietnicą wspierania go w wyprawie włoskiej, do której rozpoczynał przygotowania.

Po wyczerpujących walkach i oddaleniu bezpośredniego niebezpieczeństwa niemieckiego Bolesław mógł powrócić do wcześniej już interesującej go sprawy — rozwiązania problemu Pomorza. Pierwsza faza walki o tę dzielnicę sprowadzała się do prób zdobycia grodów leżących na linii Noteci, w szczególności Nakła (zdobytego w r. 1113). W wieloletnich operacjach zapoczątkowanych już w r. 1102, Bolesław zdobył Międzyrzecz, Wieleń, Czarnków, Nakło i Wyszogród nad Wisłą. Wszystkie te zdobycze miały w pierwszym etapie rozwiązania spraw pomorskich doprowadzić do odzyskania politycznego zwierzchnictwa Polski nad Pomorzem Gdańskim. Z powodu braku odpowiednich źródeł nie sposób określić, kiedy dokładnie doszło do marszu na Gdańsk.

Plan Bolesława wobec Pomorza nie przewidywał odzyskania tylko wschodniej, nadwiślańskiej jego części, ale przede wszystkim podbicie i uzależnienie Pomorza Zachodniego. W latach 1109–1123 padały po kolei twierdze pomorskie, włącznie ze Szczecinem zdobytym zimą, gdy okalające miasto trzęsawiska ściały mróz. Prawdopodobnie w r. 1123 Bolesław walczył o wyspy Uznam (dzisiejszy Uznam) i Wolin, gdy mówiono o tych wyprawach, że „przeszedł przez morze”. Po roku 1123 ostatecznie wyjaśniły się stosunki Polski z Pomorzem. Pomorze Nadwiślańskie zostało prawdopodobnie wcielone do Polski, pogranicze pomorsko-polskie biegnące wzdłuż Noteci również wcielono do Wielkopolski. Na Pomorzu Zachodnim zaś rządził przedstawiciel miejscowej dynastii książę Warcisław uznający zwierzchnictwo polskie.

Obowiązki Warcisława wobec Polski sprowadzały się do dostarczenia odpowiedniego kontyngentu wojska na wyprawy wojenne zgodnie z żądaniami Bolesława, spłaty daniny w wysokości trzystu grzywien srebra rocznie i zgody na przyjęcie chrześcijaństwa. Zorganizowanie misji wziął na siebie Bolesław Krzywousty ze względu na doniosłość tej sprawy.

Idea chrystianizacji, jak trafnie rozumiał to Krzywousty, w ślad za podbojem politycznym winna była ściślej związać Pomorze z Polską prowincją kościelną tym bardziej, że można było odwołać się do tradycji kołobrzeskiego biskupstwa z czasów Chrobrego.

Biskup bamberski Otton, który czas dłuższy spędził w Polsce, przedsięwziął pierwszą swą wyprawę w asyście księży, tłumaczy i hufca rycerzy. Misja objęła swym działaniem dużą część Pomorza Zachodniego, od Kołobrzegu po Szczecin. Rezultaty jednak początkowo nie były zbyt obiecujące. Pogaństwo w Szczecinie i Wolinie groziło bowiem unicestwieniem całego dzieła podboju Pomorza Zachodniego.

W r. 1128 Otton bamberski udał się na Pomorze po raz drugi z zamiarem przywrócenia chrześcijaństwa w Szczecinie i Wolinie. Tym razem biskup działał nie w imieniu księcia polskiego a cesarza niemieckiego, co stworzyło dodatkowe niebezpieczeństwo, że jako biskup niemiecki reprezentować będzie interesy cesarstwa. Bolesław w czas jednak zapobiegł rozszerzaniu się wpływów niemieckich na Pomorzu odnawiając układ z księciem Warcisławem, którego pobyt w Polsce i złożenie na użytek kapituły gnieźnieńskiej poważnej sumy pieniędzy można było przyjąć za akt uznania zwierzchności metropolitalnej Gniezna nad Pomorzem.

Dopiero w rezultacie dość nieszczęśliwego zaangażowania się w sprawy czeskie i węgierskie, i wynikiłe z tego powodu poważne kłopoty, Bolesław znalazł się w sytuacji, w której został zmuszony do złożenia cesarzowi hołdu lennego w Merseburgu w r. 1135. W praktyce oznaczało to, że w rywalizacji z cesarzem Pomorze nie mogło zostać przyłączone do Polski w charakterze prowincji, lecz pozostało odrębnym organizmem państwowym, z własnym księciem na czele, ale uznającym nad sobą zwierzchność Bolesława. Przyznać trzeba, że w stosunku do planów Bolesława zaistniały stan rzeczy trudno odnotować jako pełny sukces.

Dla sprawiedliwości jednak należy podkreślić, że myśl opanowania Pomorza od ujścia Wisły poza Odrę, realizowana z dużą wytrwałością jako jedna z podstawowych idei państwowych, przyniosła Bolesławowi zasłużone miano jednoczyciela Polski w granicach etnograficznych. Nie zapominajmy również, że rozbudowa organizacji kościelnej Polski to drugie wielkie dzieło Bolesława Krzywoustego.

W nim to rola Ziemi Lubuskiej została w szczególny sposób zaakcentowana. W Lubuszu (czy nie oznacza to równocześnie dopiero teraz wyjścia na lewy brzeg Odry?) umiejscowiono stolicę nowej diecezji. Jej powstanie w r. 1124 związane było ściśle z misją wysłannika papieskiego kardynała Idziego w Polsce, który miał dokonać gruntownej reorganizacji metropolii gnieźnieńskiej w związku z nowo przyłączonymi rozległymi terenami na północy i zachodzie kraju. Powstanie biskupstwa w Lubuszu (przy równoczesnym powołaniu do działania diecezji pomorskiej i kujawskiej, co — wliczając istniejące biskupstwa w Poznaniu, Krakowie, Wrocławiu i Płocku — dało siedem biskupstw podległych arcybiskupowi gnieźnieńskiemu) związane było z potrzebą rozszerzenia wpływów Kościoła nie tyle na odzyskanym świeżo Pomorzu, ile na zachodnich ziemiach nadodrzańskich i terenach leżących na północny zachód od Lubusza, przede wszystkim wśród Luciców lub Lutyków, a także na Rugii, o zdobycie której intensywnie zabiegał Krzywousty. Cele misyjne więc zbiegały się z celami politycznymi, do realizacji których powołana była taka właśnie placówka jak biskupstwo.

Pamiętając o wielu szczególnych okolicznościach nie zawsze umożliwiających Krzywoustemu realizację zamierzeń, za zrealizowane idee Polski nad Odrą i Bałtykiem należy zaliczyć Bolesława III do jednego z najwybitniejszych Piastów w dziejach Polski. Postać jego, jak stwierdził to autor monografii o Bolesławie Krzywoustym Karol Maleczyński, „nie stoi ani o cal w tyle poza osobami Mieszka I, Chrobrego czy Bolesława Szczodrego, godna zająć równe obok nich miejsce w szeregu pierwszych trzech wielkich naszych Bolesławów”.

Bezsporne zasługi pierwszych Piastów szczególnie dostrzegalne są w dziele terytorialnego zjednoczenia państwa oraz zaangażowania militarno-dyplomatycznego w utrzymaniu całości jego granic.

Te bez wątpienia wybitne osiągnięcia zapewniły krajowi suwerenność polityczną na długi okres, co łącznie ze zdobytą równolegle samodzielnością organizacji kościelnej, zadecydowało o miejscu Polski wśród królestw równorzędnych Niemcom, Włochom czy Francji.

Andrzej Wałkowski

UMOWA KSIĘCIA BOLESŁAWA II ROGATKI Z ARCYBISKUPEM MAGDEBURSKIM WILBRANDEM Z 20 KWIETNIA 1249 ROKU

Poglądy przedstawione w literaturze naukowej na temat układu księcia Bolesława II Rogatki z Wilbrandem arcybiskupem magdeburskim o sojuszu i przekazaniu mu przez Rogatkę Ziemi Lubuskiej z dnia 20 kwietnia 1249 roku są na ogół krytyczne wobec księcia. Przytoczę tutaj tylko niektóre z nich, będące, jak sądzę, dość charakterystyczne.

Według W. Korcza Bolesław II Rogatka oddał Wilbrandowi połowę Ziemi Lubuskiej, a resztę otrzymał z ramienia arcybiskupa jako lenno. Henryk III Biały, zawierając sojusz przeciwko Rogatce z margrabią Miśni Henrykiem Dostojnym, obiecał mu z posiadłości księcia Bolesława — ziemię krośnieńską lub ziemie między Kwisą a Bobrem. Według tegoż autora krok Henryka III Białego nie przyniósł szkód, a pociągnięcie Bolesława II Rogatki spowodowało utratę Ziemi Lubuskiej¹. Szczególnie niekorzystnie ocenił księcia Bolesława Z. Kaczmarczyk, który uznał jego krok za bardzo lekkomyślny i nie usprawiedliwiony, co w konsekwencji umożliwiło zajęcie przez dynastię askańską Ziemi Lubuskiej — dogodnego miejsca wypadów margrabiów brandenburskich w kierunku Wielkopolski i Pomorza². Utratę Ziemi Lubuskiej widzi S. M. Kuczyński poprzez pryzmat poglądów Jana Długosza, który żałował utraty tego „klucza polskiego królestwa”³. Poglądy Jana Długosza na sprawę utraty Ziemi Lubuskiej stały się przedmiotem rozważań J. Krzyżaniakowej, która podkreśliła, że potępienie księcia Bolesława należy wi-

¹W. K o r c z, *Studia z dziejów Ziemi Lubuskiej*, Zielona Góra 1971, s. 46.

²Z. K a c z m a r c z y k, *Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry*, Poznań 1945, s. 88.

³S. M. K u c z y ń s k i, *Długosz wobec Polskiej granicy zachodniej*, [w:] *Pamiętnik VII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich we Wrocławiu 19–22 IX 1948*, t. 1. Warszawa 1948, s. 76, 80.

dzień w kontekście negatywnej oceny tych książąt, którzy dopuścili do utraty ziem⁴. Zainteresowanie się przez Jana Długosza utraconymi przez Polskę ziemiami, w tym szczególnie dramatyczne podejście do utraty Ziemi Lubuskiej było podkreślane przez S. Gawędę⁵. Podobny pogląd wyraził W. Szkudlarek, który jednak zaznaczył, że potępiane przez Jana Długosza „kupczenie” ziemiami było często praktykowanym rodzajem działań dyplomatycznych⁶. Autor zresztą zauważył w innej publikacji, że już od końca XIII w. źródła narracyjne były generalnie wobec księcia Bolesława bardzo wrogie, co wiązało się ze środowiskiem ich powstawania (Kościół), a przecież Rogatka był w konflikcie z duchowieństwem⁷. W tym układzie można uznać Bolesława II Rogatkę jako „historiograficzny czarny charakter”, któremu należało przyporządkować najgorsze cechy, a który literacko ubarwiał kronikę, nadając się doskonale do krytyki, wesolej satyry i anegdoty, a przede wszystkim do przeciwstawienia dobremu władcy⁸. Warto przypomnieć również i te poglądy, które próbowały tłumaczyć postępowanie księcia Bolesława. R. Heck podkreślił, że to właśnie Henryk III Biały w kwietniu 1249 r. zawarł sojusz z Henrykiem Dostojnym, margrabią Miśni, obiecując mu za pomoc przeciwko bratu zachodnie połacie dzielnicy księcia Bolesława, a sojusz Rogatki z arcybiskupem magdeburskim miał w tym układzie charakter obronny⁹. Również w kontekście konfliktu między Bolesławem II Rogatką a Henrykiem III Białym, w którym o b a j z a b i e g a l i o pomoc z Niemiec, rozpatruje utratę Ziemi Lubuskiej K. Maleczyński¹⁰.

Żadna z wymienionych wyżej publikacji nie spróbowała jednak precyzyjnie określić okoliczności powstania samego dokumentu z 20 kwietnia 1249 r. Tymczasem sprawą tą zajął się już w 1905 r. P. Niessen, który zaznaczył, że układ został najprawdopodobniej sporządzony w Magdeburgu, a potem dopiero mogło dojść do formalnego przyjęcia go przez księcia Bolesława.

⁴J. Krzyżaniakowa, *Wątki śląskie w Rocznikach Jana Długosza*, [w:] *Dawna historiografia Śląska*, Opole 1980, s. 91.

⁵S. Gawęda, *Ocena niektórych problemów historii ojczyzny w „Rocznikach” Jana Długosza*, [w:] *Długossiana. Studia historyczne w 500-lecie śmierci Jana Długosza*, Warszawa 1980, s. 186 i 194.

⁶W. Szkudlarek, *Ziemia Lubuska w Rocznikach Jana Długosza*, *Studia i Materiały*, t. XIX, Historia z. 1, Zielona Góra 1985, s. 99–100.

⁷Tenże, *Bolesław Rogatka, a sprawa utraty Ziemi Lubuskiej w średniowiecznych źródłach narracyjnych*, [w:] *Niemcy — Polska w średniowieczu*, Poznań 1986, s. 250.

⁸O modelu złego władcy por.: B. Kürbis, *Wizerunki Piastów w opiniach dziejopisarskich*, [w:] *Piastowie w dziejach Polski*, red. R. Heck, Wrocław 1975, s. 225, przyp. 33.

⁹R. Heck, *Mentalność i obyczaje Bolesława II Rogatki*, *Szkice Legnickie*, t. 9, 1976, s. 40.

¹⁰K. Maleczyński, *Historia Śląska*, t. 1, cz. 1. Wrocław 1960, s. 496–497, przyp. 8.

Według tego autora „datum” nastąpiło 20 kwietnia w Legnicy, ale „actum” miało miejsce wcześniej w Magdeburgu. Zdaniem badacza jest bardzo prawdopodobne, że to właśnie arcybiskup Wilbrand wpłynął bardziej na kształt układu, a nie książę Bolesław. Zachował się oczywiście tylko ten dokument księcia Bolesława z 20 kwietnia 1249 roku, który przyjmuje warunki mogące być ustalone wcześniej, ale świadczony przez magdeburskich świadków, co nie oznacza ich ewentualnego udziału w posiłkowej wyprawie na Śląsk, gdyż jest mocno wątpliwe, aby 5 magdeburskich świadków duchownych brało udział w wojnie — raczej właśnie to dowodzi, że układ powstał wcześniej w Magdeburgu, a nie dopiero w Legnicy¹¹. Na poglądy P. Niessena powołał się R. Grodecki, ale zaznaczył, że nie ma tutaj dostatecznych dowodów¹². Natomiast wydawca dokumentu księcia Bolesława z 20 kwietnia 1249 r. W. Irgang zgadza się z P. Niessenem, że magdeburscy świadkowie nie byli w Legnicy na wyprawie wojennej i prawdopodobnie zawarto wcześniej układ w Magdeburgu, być może w początkach 1249 r., kiedy książę Bolesław zabiegał o pomoc swojego teścia hrabiego Anhaltu, zaś potwierdzenie tego układu w Legnicy mogło nastąpić później¹³.

Dysponujemy pełnym tekstem dokumentu Bolesława II Rogatki dla arcybiskupstwa magdeburskiego z 20 kwietnia 1249 r.¹⁴ Ponadto dla porównań mamy pełne wydanie dokumentów arcybiskupów magdeburskich, niestety tylko do końca XII w.¹⁵, nie ma natomiast wydania tekstów samych dokumentów wystawionych przez arcybiskupów magdeburskich w XIII w., to znaczy kontynuacji wyżej wymienionego wydawnictwa¹⁶. Dlatego przy porównaniach należy wykorzystać inne wydawnictwa źródłowe — A. F. Riedla¹⁷, G. Hertla¹⁸, H. Holsteina¹⁹ czy najnowsze wydawnictwa doku-

¹¹P. Niessen, *Geschichte der Neumark im Zeitalter ihrer Entstehung und Besiedelung*, Landsberg 1905, s. 135, por. przyp. 1.

¹²R. Grodecki, *Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400*, t. 1, Kraków 1933, s. 244, przyp. 1.

¹³W. Irgang, *Schlesisches Urkundenbuch*, t. 2, Wien-Köln-Graz 1978, nr 368, s. 232.

¹⁴*Schlesisches Urkundenbuch*, t. 2, wyd. W. Irgang, Wien-Köln-Graz 1978, nr 368.

¹⁵*Urkundenbuch des Erzstifts Magdeburg*, wyd. F. Israël, [w:] *Geschichtsquellen der Provinz Sachsen und angrenzender Gebiete*, t. 18, cz. 1. Magdeburg 1937.

¹⁶Kwerenda na ten temat w *Deutsche Bücherei*, w Lipsku dała wynik negatywny.

¹⁷*Codex Diplomaticus Brandenburgensis*, wyd. A. F. Riedl, cz. 1, t. 8, 20 i 24, Berlin 1847, 1861, 1863; cz. 2, t. 1, Berlin 1843 (dalej cyt. CDB).

¹⁸*Urkundenbuch der Stadt Magdeburg*, wyd. G. Hertel, [w:] *Geschichtsquellen der Provinz Sachsen und angrenzender Gebiete*, t. 26, cz. 1. Halle 1892 (dalej cyt. USM); *Urkundenbuch des Klosters Unser Lieben Frauen zu Magdeburg*, wyd. G. Hertel, [w:] *Geschichtsquellen der Provinz Sachsen und angrenzender Gebiete*, t. 20, Halle 1878 (dalej cyt. UFM).

¹⁹*Urkundenbuch des Berge bei Magdeburg*, wyd. H. Holstein, [w:] *Geschichtsquellen der Provinz Sachsen und angrenzender Gebiete*, t. 9, Halle 1879 (dalej cyt. UBM).

mentów śląskich W. Irganga²⁰. Wspomniane wydawnictwa zawierają między innymi dokumenty wydane przez arcybiskupów magdeburskich w XIII w., w tym i Wilbranda²¹.

Sporządzenie tekstu układu w Magdeburgu oznaczałoby jego zredagowanie w kancelarii arcybiskupa magdeburskiego Wilbranda²². Celem prezentowanego tutaj artykułu jest sprawdzenie, czy dyktat dokumentu Bolesława II Rogatki dla arcybiskupa magdeburskiego Wilbranda nosi cechy odbiorcy — tzn., czy rzeczywiście jego tekst został zredagowany w kancelarii arcybiskupów magdeburskich. Zamierzam dla osiągnięcia wspomnianego celu porównać stylizację kolejnych formuł oraz porządek na liście świadków magdeburskich i wskazać na ewentualne podobieństwa stylizacyjne dyplomu księcia Bolesława o przekazaniu arcybiskupowi Ziemi Lubuskiej do innych dyplomów wydanych niewątpliwie przez kancelarię arcybiskupstwa magdeburskiego. Wystąpienie takich podobieństw pozwoli ze znacznym prawdopodobieństwem na przyporządkowanie autorstwa tekstu wspomnianego układu Wilbrandowi, a przynajmniej jego doradcom i współpracownikom.

Struktura tego artykułu odpowiada porównywanym formułom dokumentu, w naszym przypadku — inwokacji, promulgacji, datacji i testacji.

I N W O K A C J A

W badanym dokumencie księcia Bolesława z 20 kwietnia 1249 r. brzmi ona: „In nomine sancte et individue trinitatis”²³. Tego typu inwokacja nie należy do typowych wśród innych dokumentów Bolesława II Rogatki i nie można ze względu na rzadki charakter jej występowania w dyplomach tego księcia traktować ją jako właściwą kancelarii książęcej²⁴. Jednocześnie możemy zaobserwować jej stosunkowo długi rodowód w dyplomach arcybiskupów magdeburskich. Spotykamy ją już od XII w. w dokumentach

²⁰ *Schlesisches Urkundenbuch*, wyd. W. Irgang, t. 2 i 3, Wien-Köln-Graz 1978 i Köln-Wien 1984 (dalej cyt. SUB).

²¹ Porównując stylizację konkretnych formuł wskazuję miejsce tych dokumentów we wspomnianych wydawnictwach.

²² Porównaj w tej sprawie A. W a ł k ó w s k i, *Dokumenty i kancelaria Bolesława II Rogatki*, Zielona Góra 1991, s. 73–74 i W. I r g a n g, SUB II, nr 368.

²³ SUB II, nr 368.

²⁴ Por. A. W a ł k ó w s k i, op. cit., s. 30.

Henryka²⁵, Adelgota²⁶, Rogera²⁷, Norberta²⁸, Konrada²⁹, Fryderyka³⁰, a także Wichmanna³¹, przy czym trzeba podkreślić, że im bliżej końca XII w. — tym wyraźniejsza przewaga tego typu przypadków³². W XIII w. taka inwokacja występuje bardzo licznie w dyplomach arcybiskupa Albrechta³³. W przypadku Wilbranda mamy do czynienia również z występowaniem takiej inwokacji³⁴. Jak więc widać ma ona bardzo długi rodowód w kancelarii arcybiskupów magdeburskich — występowała już w XII w., a i w XIII w. była również obecna w tej kancelarii, choć przykładów dokumentów z taką inwokacją wystawianych przez samego Wilbranda znamy mniej. Być może jest to spowodowane niedostępnością (brakiem) wydawnictw ogółu wystawionych przez samą kancelarię arcybiskupów magdeburskich w XIII w.³⁵

P R O M U L G A C J A

W analizowanym dokumencie księcia Bolesława promulgacja brzmi — „omnibus imperpetuum”³⁶. W XIII w. spotykamy się z promulgacją arcybiskupa magdeburskiego Albrechta II w dokumencie z 7 kwietnia 1230 r., którą zapisano prawie identycznie: „omnibus in perpetuum”³⁷. Z takim sformułowaniem promulgacji spotykamy się także czterokrotnie w dyplomach arcybiskupa magdeburskiego Wilbranda³⁸, raz w dokumencie arcybiskupa

²⁵ *Urkundenbuch des Erzstiftes Magdeburg*, cz. 1 wyd. A. F. Israël, Magdeburg 1937, nr 187.

²⁶ *Ibid.*, nr 192 i 194.

²⁷ *Ibid.*, nr 210.

²⁸ *Ibid.*, nr 214 i 222.

²⁹ *Ibid.*, nr 236, 237, 238, 240, 247 i 249.

³⁰ *Ibid.*, nr 252, 253, 255, 258, 261, 262, 264, 266, 268, 269, 272.

³¹ *Ibid.*, nr 280, 283, 287, 293, 294, 295, 296, 297, 304, 306, 307, 309, 310, 311, 312, 313, 315A, 321, 323, 325, 326, 327, 329, 331, 332, 334, 335, 337, 338, 339, 340, 341, 342, 343, 344, 345, 347, 348, 350, 354, 356, 357, 358, 359, 361, 362, 366, 367, 368, 369, 370, 371, 372, 373, 374, 375, 379, 380, 382, 384, 386, 388, 392, 394, 396, 397, 398, 399, 401, 402, 403, 404, 405, 406, 407, 408, 409, 410, 411, 420, 421, 422, 423, 424, 425, 426, 429, 430, 431, 433, 436.

³² Przykładem są przytoczone wyżej dokumenty Wichmanna.

³³ CDB, cz. 1, t. 24, nr 5; USM, nr 74; UBM, nr 65; USM, nr 75; UBM, nr 74; USM, nr 82, 84, 88, 89; UBM, nr 83.

³⁴ USM, nr 108.

³⁵ Chodziłoby tu o kontynuację wyd. A. F. Isaëla, ale takiego kodeksu nie ma — patrz przyp. 16.

³⁶ Sub II, nr 368.

³⁷ UFM, nr 117.

³⁸ UBM, nr 104 i 108; CDB, cz. 1, t. 20, nr 10; Sub III, nr 68.

Rudolfa z 18 kwietnia 1254 r.³⁹ i raz w dyplomie arcybiskupa Ruperta z 7 lipca 1262 r.⁴⁰ Istnieją więc przykłady używania takiej promulgacji w kancelarii arcybiskupów magdeburskich, z których najwięcej dotyczy arcybiskupa Wilbranda.

D A T A C J A

Analizowany dokument księcia Bolesława II Rogatki posiada datację: „Datum Legenitz, anno gracie M° CC° XL VIII°^o, XII kal. maii”⁴¹. Jak widać struktura datacji składa się z *d a t u m*, miejscowości, roku określonego *a n n o g r a c i e* i dnia. Czy możemy znaleźć dokumenty z kancelarii arcybiskupstwa magdeburskiego posiadające podobną jeśli nie identyczną strukturę? Są przykłady bardzo podobnych datacji:

USM nr 105
(Wilbrand 15 VII 1243)

„Datum Magdeburg anno gratie MCCXLIII, XVIII kal. Augusti, pontificatus nostri anno VIII”.

USM nr 117
(Wilbrand 22 II 1253)

„Datum Magdeburg anno gratie MCCLIII, VIII kal. Martii, pontificatus nostri anno XVIII”.

CDB Haupttheil 1,
Bd. XX, nr X
(Wilbrand 7 III 1252)

„Datum Magdeburg, Anno gracie M° CC° quinquagesimo secundo, Nonas Marcii, pontificatus nostri anno XVII”.

CDB Haupttheil 1,
Bd. XX, nr XIII
(Rudolf 3 V 1253)

„Datum Magdeburg, Anno gratie M° CC°, Quinquagesimo Tercio, quinto nonas May”.

Jak widzimy podobieństwa dotyczą nie tylko samych elementów datacji, ale ich kolejności. Różnicą jest użycie określenia dodatkowego czasu kolejnym rokiem pontyfikatu. Jednak ostatni przykład datacji bliski chronologicznie badanemu przez nas dokumentowi nie posiada tego określenia. Mogło się więc przydarzyć jego opuszczenie. Podobną, choć nieco mniej identyczną stylizację datacji posiadają jeszcze cztery przedstawione niżej dokumenty arcybiskupów magdeburskich:

³⁹Sub III, nr 118.

⁴⁰UBM nr 129.

⁴¹Sub II, nr 368.

UBM nr 84

(Albrecht II 1230)

„Datum Magdeburg anno gratie MCCXXX, pontificatus nostri anno XXIII”.

SUB II nr 262 i nr 263

(Wilbrand 30 IV 1244)

„Datum anno gratie M^o CC^o XLIII^o, Nienbuřch, pridie kal. mai, pontificatus nostri anno nono”.

SUB III nr 68

(Wilbrand 16 III 1253)

„Datum Magdeburg per manum Thidmarii notarii nostri anno gratie M^o CC^o LIII^o, XVI^o kal. aprilis, pontificatus nostri anno XVIII^o”.

SUB III nr 118

(Rudolf 18 IV 1254)

„Datum Magdeburg per manum Thitmarii notarii nostri anno gratie M^o CC^o L IIII^o, XIIII^o kal. mai pontificatus nostri anno primo”.

Charakterystyczne było używanie *a n n o g r a t i e*, co jest widoczne również i w trzech przykładach inaczej sformułowanych datacji:

UFM nr 117

(Albrecht II 7 IV 1230)

„Actum Magdeburg, VII Idus Aprilis, anno gratie M^o CC^o XXX^o, pontificatus vero nostri anno XXV^o”.

USM nr 97

(Wilbrand 23 III 1236)

„Actum anno gracie millesimo ducentesimo tricesimo sexto, X kalendas Aprilis, indictione nona, pontificatus nostri anno primo”.

CDB Haupttheil 2, Bd. I. nr LXXVI

(Rudolf 13 VI 1257)

„Actum in Quedlinburg in domo fratrum minorum, Anno gratie millesimo ducentesimo septimo, Idus Junii, pontificatus nostri anno Quarto”.

Należy podkreślić, że określenie roku *a n n o g r a t i e* nie było typowe dla dokumentów Bolesława II Rogatki⁴². Jak więc widać, w zakresie stylizacji datacji mamy szereg podobieństw do formularza kancelarii arcybiskupstwa w Magdeburgu.

T E S T A C J A

Podobieństwa w zakresie testacji rozpatrzymy pod kątem stylizacji incipitu i explicitu tej formuły oraz pod względem występowania świadków magdeburskich w dokumentach arcybiskupów jak i kolejności tych świadków. Jeśli chodzi o incipit, to w omawianym dyplomie księcia Bolesława z

⁴²Por. A. W a ł k ó w s k i, op. cit., s. 44 i 74.

20 kwietnia 1249 r. brzmi on: „Insuper testes sunt”⁴³. Mamy dwa przykłady identycznej stylizacji⁴⁴. Są również dwa przykłady podobnej choć nieidentycznej stylizacji: „Testes insuper sunt”⁴⁵. Jeśli chodzi o eksplicit datacji to w naszym dokumencie brzmi on: „et alii quam plures milites et servi”⁴⁶. Mamy przykłady na podobną stylizację explicitu w dokumentach Wilbranda — „et alii quam plures”⁴⁷, „et alii quam plures clerici et layci”⁴⁸. Daleko jednak ważniejsze jest występowanie świadków z badanego przez nas dokumentu w dyplomach wystawianych przez kancelarię arcybiskupstwa magdeburskiego i ich logiczny porządek. Obserwując strukturę listy świadków w badanym dyplomie można zauważyć, że dzieli się ona na dwie grupy — świadków duchownych („venerabiles patres”) i świadków świeckich („layci”)⁴⁹. Analogiczny podział spotykamy w dokumentach arcybiskupów magdeburskich Wilbranda i Rudolfa wydanych w latach 1238–1259⁵⁰. Na tym podobieństwa nie muszą się kończyć. Warto stwierdzić, że zarówno w badanym dokumencie, jak i w innych dyplomach arcybiskupa magdeburskiego Wilbranda możemy znaleźć tych samych świadków na podobnych miejscach. W badanym dokumencie jedno z czołowych miejsc (trzecie) w grupie świadków świeckich zajął „Albert de Weringherode Magdeburgensis ecclesie prepositus”⁵¹, natomiast w dyplomie tegoż biskupa z 13 maja 1243 r. — pierwsze⁵², z dnia 15 VII 1243 r. — również pierwsze⁵³, drugie w dyplomie z 12 maja 1245 r. ⁵⁴, zaś w dokumencie arcybiskupa Rudolfa z 1254 r. — pierwsze⁵⁵. Dość dalekie miejsce wśród świadków duchownych, bo piąte, zajmuje w badanym dokumencie „prepositus Ropertus de Querenvorde”⁵⁶, a podobnie dalekie (siódme) miejsce zajął on w dyplomie z 12 maja 1245 r.⁵⁷. Natomiast wśród świeckich świadków wystąpił Hermanus de Werberch wyprzedzając osobę określoną jako: „Henricus de

⁴³Sub II, nr 368.

⁴⁴Sub III, nr 59; CDB, cz. 1, t. 20, nr 13.

⁴⁵Sub III, nr 68 i 118.

⁴⁶Sub II, nr 368.

⁴⁷UBM, nr 97, 101, 104.

⁴⁸CDB, cz. 1, t. 8, nr 65.

⁴⁹Sub II, nr 368.

⁵⁰CDB, cz. 1, t. 8, nr 65; CDB, cz. 1, t. 20, nr 13; CDB, cz. 2, t. 1, nr 76 i 90.

⁵¹Sub II, nr 368.

⁵²UBM, nr 104.

⁵³USM, nr 105.

⁵⁴Ibid., nr 108.

⁵⁵UBM, nr 110.

⁵⁶Sub II, nr 368.

⁵⁷USM, nr 108.

Alissleve dapifer curie Magdeburgensis”⁵⁸, zaś podobne następstwo (choć w ciągu świadków były już inne miejsca) widzimy w dokumencie Wilbranda z 15 lipca 1243 r.⁵⁹. Ponadto w naszym dokumencie księcia Bolesława ostatnie miejsce wśród świadków zajął Rodolphus de Neminc⁶⁰, podczas gdy w dyplomie co prawda już arcybiskupa Rudolfa z 1254 r. zajmuje to samo miejsce⁶¹. W badanym dyplomie Ericus de Borch zajął wśród świeckich dość daleką pozycję⁶², zaś w dyplomie już nie Wilbranda, ale Rudolfa z 1253 r. wystąpił jako ostatni⁶³. Ponadto spośród świadków w naszym dyplomie wystąpił na trzecim miejscu Otto de Hademersleve⁶⁴, gdy w dyplomie z 13 czerwca 1257 r. zajął on identyczne miejsce⁶⁵. Warto dodać, że w tym właśnie dokumencie Rudolfa mamy zachowaną kolejność występowania po sobie takich świadków jak Otto de Hademersleve, Henricus de Alisleue stolnik, Gerhardus de Wederden⁶⁶, a podobna sytuacja jest w badanym układzie między księciem Bolesławem II Rogatką a arcybiskupem magdeburskim Wilbrandem⁶⁷. Wreszcie w testacji wśród świadków świeckich występuje „Richardus domicellus de Czerwist”⁶⁸, spotykany w dokumencie arcybiskupa Rudolfa z 9 grudnia 1259 r.⁶⁹ i Ruperta z 7 lipca 1262 r.⁷⁰ Jak widać istnieją wyraźne podobieństwa co do struktury testacji, występowania świadków i ich kolejności, przy czym dotyczą one nie tylko kancelarii z czasów Wilbranda, ale i Rudolfa, a nawet Ruperta — były to więc prawdopodobnie jakieś stałe (rutynowe) cechy kancelarii arcybiskupów magdeburskich. Tymczasem w testacji dyplomów księcia Bolesława nie widać na ogół reguł kolejności świadków⁷¹.

W wyniku przeprowadzonych badań dokonano następujących ustaleń.

Inwokacja badanego dokumentu występuje niezwykle często w dyplomach arcybiskupów magdeburskich, a jej rodowód jest długi — sięga XII w. Wskazuje to na długotrwałą rutynę kancelaryjną w stosowaniu inwokacji: „In nomine sancte et individue trinitatis”. Jednocześnie ten typ inwokacji

⁵⁸SUB II, nr 368.

⁵⁹USM, nr 105.

⁶⁰SUB II, nr 368.

⁶¹UBM, nr 110.

⁶²SUB II, nr 368.

⁶³CDB, cz. 1, t. 20, nr 13.

⁶⁴SUB II, nr 368.

⁶⁵CDB, cz. 2, t. 1, nr 76.

⁶⁶Ibid.

⁶⁷SUB II, nr 368.

⁶⁸Ibid.

⁶⁹CDB, cz. 2, t. 1, nr 90.

⁷⁰USM, nr 129.

⁷¹Por. A. Wałkowski, op. cit., s. 43–44.

nie należy do typowych w kancelarii księcia Bolesława. Fakt, że nie udało się w stosunku do dokumentów arcybiskupa Wilbranda znaleźć większej liczby takich inwokacji może wynikać z braku kompleksowego wydawnictwa dyplomów arcybiskupów magdeburskich w XIII w. (trudna dostępność do ogółu dokumentów). Jednocześnie jej długi rodowód (od XII w.) i konsekwentne stosowanie przez poprzedników Wilbranda zdają się uprawniać do przyjęcia z dużym prawdopodobieństwem wniosku o magdeburskim pochodzeniu tej formuły.

Promulgacja „omnibus imperpetuum” była stosowana w dokumentach z kancelarii arcybiskupów magdeburskich w XIII w., w tym najznacniejsza liczba przykładów dotyczy dyplomów Wilbranda.

Datacja badanego dokumentu arcybiskupa magdeburskiego Wilbranda stanowi następujący schemat: *D a t u m — m i e j s c e — a n n o g r a t i e* — rok — dzień według kalendarza rzymskiego. Mamy liczne przykłady identycznych lub bardzo podobnych stylizacji tej formuły, z których najwięcej dotyczy dyplomów wystawionych przez Wilbranda.

Jeśli chodzi o testację, to możemy znaleźć przykłady (niestety niezbyt liczne) podobnie sformułowanych incipitów i explicitów. Jednak w przypadku listy świadków daleko ważniejsze jest występowanie osób z badanego przez nas dokumentu księcia Bolesława i ich analogiczna kolejność. Właśnie tutaj podobieństwa są dość liczne i (jak sądzę) najważniejsze w odniesieniu do różnych dokumentów arcybiskupstwa magdeburskiego i to nie tylko wystawianych przez Wilbranda. Warto dodać, że takie cechy nie były typowe dla kancelarii księcia legnickiego. Właśnie te podobieństwa w zakresie testacji oraz datacja zdają się być najważniejszymi argumentami świadczącymi o kancelaryjnym, magdeburskim pochodzeniu dokumentu księcia Bolesława II Rogatki z 20 kwietnia 1249 r., przy braku podobnych przykładów w zakresie arengi czy korroboracji oraz niezbyt częstym występowaniu podobnie stylizowanych przykładów innych formuł. Być może te mankamenty spowodowane są brakiem pełnego wydania dokumentów arcybiskupów magdeburskich z XIII w., w tym dyplomów wydanych przez arcybiskupa Wilbranda. Sądzę, że pełne wydanie tych dokumentów pozwoli zweryfikować przedstawioną tutaj analizę dyplomatyczną i wyciągnięte z niej wnioski.

Jedno wydaje się być stosunkowo prawdopodobne, że układ powstał w Magdeburgu, zgodnie z poglądem P. Niessena. Z tego wynika, że na jego ostateczny kształt, niekorzystny dla księcia Bolesława, miał wpływ arcybiskup Wilbrand i jego doradcy. Było to, jak sądzę, możliwe w warunkach skrajnie niekorzystnych dla księcia, kiedy jego przeciwnik na Śląsku wszedł w porozumienie z margrabią Miśni, obiecując mu w zamian za spodziewaną pomoc militarną przeciw Rogatce szerokie połacie ziemi w dzielnicy legnic-

kiej. W tym układzie należy traktować taki kształt układu dotyczący Ziemi Lubuskiej jako w dużym stopniu wymuszony zaistniałymi okolicznościami.

Stanisław Kowalski

ŚREDNIOWIECZNE OŚNO LUBUSKIE — PRZYPADKOWY PRZECIEK DO GENEZY I ROZWOJU PRZESTRZENNEGO

Wstęp

Niewielkie dzisiaj Ośno w okresie średniowiecza było znaczącym ośrodkiem miejskim. Świadectwem tego są m.in. zachowane zabytki architektury — monumentalny kościół parafialny i krąg murów obronnych.

Ubóstwo źródeł pisanych i brak dostrzegalnych reliktów wczesnego osadnictwa (np. grodziska) sprawiły, że literatura dotycząca przeszłości Ośna jest bardzo skromna, a zagadnienie genezy miasta i jego rozwoju przestrzennego w średniowieczu pozostaje ciągle sprawą otwartą. Jedyną naukową publikacją, traktującą szerzej tę kwestię jest artykuł Alicji Karłowskiej-Kamzowej w pierwszym tomie opracowania zbiorowego, wydanego w 1971 r., a poświęconego dziejom miast Środkowego Nadodrza¹. Z wieloma twierdzeniami zawartymi w wartościowej pracy Karłowskiej trudno było się zgodzić od początku. Nowsze ustalenia nauki, odnoszące się do zarania miast Polski zachodniej, istniejące zastrzeżenia i wątpliwości jeszcze pogłębiły.

Nie do przyjęcia jest teza o powstaniu osady targowej dopiero około 1230 r. i jej funkcjonowaniu w pierwotnym kształcie aż do przełomu XIII–XIV w. Odwołując się słusznie za H. Münchem² do urbanistycznej działalności Henryka Brodatego, autorka nie dostrzegła rzeczy bardzo ważnej, że książę ten zakładał nowe miasta bądź porządkował przestrzenną

¹A. Karłowska-Kamzowa, *Ośno*, [w:] *Studia nad początkami i rozplanowaniem miast nad środkową Odrą i dolną Wartą*, t. 1, Zielona Góra 1967, s. 251 i n.

²H. Münch, *Początki średniowiecznego układu miejskiego w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem Śląska*, [w:] „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki 5”, 1960, z. 3, s. 357–373.

stare ośrodki, nadając wszystkim racjonalne, regularne rozplanowanie. W przypadku Ośna za czasów Brodatego może być zatem mowa tylko o reformie przestrzennej istniejącego już osadnictwa miejskiego, a więc o wytyczeniu miasta na ówczas nowego typu, a nie założeniu archaicznej osady targowej. Następstwem jednego błędnego wniosku są kolejne. Regularny układ wokół starego rynku z czasów Brodatego, Karłowska przenosi na przełom XIII–XIV w., a poszerzenie terytorialne Ośna, które jak w przypadku wielu innych miast nastąpić mogło najpóźniej w początkach XIV stulecia, na wiek XV. Problematyka genezy oraz czasu powstania i przeobrażenia miasta pozostawała w ścisłym związku z powstaniem najważniejszych miejskich budowli użyteczności publicznej. W tym kontekście za mankament pracy uznać trzeba brak stanowiska Karłowskiej w kwestii początków kościoła i jego pierwotnego kształtu. Nie sposób też przyjąć poglądów autorki dotyczących początków ratusza i murów obronnych, do czego przyjdzie jeszcze powrócić.

W świetle dzisiejszej wiedzy o początkach ośrodków urbanistycznych w Polsce, na podstawie analizy zachowanego planu miasta z 1721 r. oraz pośrednich materiałów źródłowych, można założyć, że średniowieczne Ośno, powstałe w XII w., ukształtowało się w wyniku trzech etapów rozwojowych, którymi były: osada targowa, miasto na prawie polskim, miasto na prawie magdeburskim.

Osada targowa

W rozwiązaniach nad początkami Ośna uwzględnione są takie twory osadnicze jak gród, osada targowa, chyża i miasto lokacyjne w różnych fazach jego rozwoju przestrzennego, także kościół i siedziba pełnomocnika właściciela miasta — biskupstwa lubuskiego. Ustalenie metryki wymienionych elementów przestrzennych ma duże znaczenie dla rekonstrukcji procesów miastotwórczych. Trzeba jednak wyraźnie podkreślić, że wobec skąpego zasobu źródeł, na obecnym etapie badań, wszelkie ustalenia w tej materii nie mogą wyjść poza ramy przypuszczeń.

Do najstarszej formy osadniczej kwalifikowałby się gród. W średniowiecznych dokumentach brak o nim jednak jakiejkolwiek wzmianki. Na terenie miasta ani w jego okolicy nie ma też topograficznego śladu grodziska. W miastach na miejscu znoszonych średniowiecznych grodów powstawały zazwyczaj zamki. W Ośnie nie było także nigdy murowanej warowni. Za ewentualnym istnieniem tutaj grodu wypowiadają się jednak niektórzy au-

torzy m.in. A. Urbańska i S. Kuratowski³. Inni znowu, jak Chmarzyński⁴ czy Karłowska, pomijają tę kwestię milczeniem, zajmując się osadą targową jako pierwocinami osadnictwa. Kaczmarczyk podaje wręcz Ośno jako przykład osady targowej powstałej przy przeprawie, bez grodu⁵. Taka wersja, w świetle faktycznego rozpoznania, jak i materiałów porównawczych, jest najbardziej przekonująca. Wiele jest miast zawdzięczających swe powstanie wyłącznie handlowi. Niektóre z nich rozwinęły się nawet w duże i prężne ośrodki, nie posiadając warownej osłony. Należą do nich m.in. Gubin i Zielona Góra. Gubin powstał w 2 poł. XII w. w miejscu skrzyżowania ważnego traktu komunikacyjnego z Poznania do Magdeburga z drogą wodną (Nysa). Zielona Góra wyrosła w początkach XIII w. też przy skrzyżowaniu dróg lądowych, w regionie objętym przez Brodatego programową akcją zasiedleńczą.

Wiele zatem wskazuje, że także w Ośnie najstarszą jednostką osadniczą był targ i związana z nim osada targowa. W tym kontekście nasuwa się pytanie co do czasu powstania tego *civitas forensis Osna* oraz co do jego bliższego usytuowania. Do przeanalizowania tego zagadnienia niezbędne jest rozpoznanie sytuacji panującej w Polsce w XI i XII w. Jak wykazali K. Buczek i Z. Kaczmarczyk, targi, które w Polsce rozpowszechniły się w XI, a ich liczba wzrosła bardzo w XII w., powstały w pierwszej kolejności przy podgrodziach grodów kasztelańskich⁶. Sieć takich grodów była jednak stosunkowo rzadka, toteż już od początku XII w. zaczęto tworzyć targi w osadach nie będących podgrodziami, zwłaszcza leżących przy ważniejszych przeprawach na skrzyżowaniach dróg. W takich miejscach, z natury rzeczy predestynowanych do obsługi podróżujących kupców, zatrzymujących się na etapowe postoje, wyrastały karczmy, zapewniające noclegi i posiłki. Utworzenie targu leżało w gestii wyłącznie panującego lub osoby czy instytucji obdarzonej przez władcę odpowiednim przywilejem. Należy pamiętać, że różne opłaty związane z targiem przynosiły znaczne dochody i to warunkowało ich zakładanie.

W przypadku Ośna, jak słusznie zauważyła A. Karłowska, targiem i dochodami z niego zainteresowane mogło być biskupstwo lubuskie, ufundowane w 1125 r. przez Bolesława Krzywoustego, lecz słabo uposażone. Karłowska,

³A. Urbańska, S. Kuratowski, *Rozwój terenów osadniczych w północnej części woj. zielonogórskiego od I do XII w.*, [w:] *Studia nad początkami...*, tab. 11, s. 64 i tab. 12, s. 80.

⁴G. Chmarzyński, *Sztuka*, [w:] *Ziemia Lubuska*, red. M. Sczaniecki, S. Zajkowska, Poznań 1950, s. 351–356.

⁵Z. Kaczmarczyk, *Rozwój miast nad środkową Odrą i dolną Wartą do końca XV wieku*, [w:] *Studia nad początkami...*, t. 2, 1970, s. 566.

⁶K. Buczek, *Targi i miasta na prawie polskim*, Wrocław 1964; Z. Kaczmarczyk, *Początki miast polskich, zagadnienia prawne*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 1960, nr 13, s. 2, s. 9 i n.

przyjmując późną metrykę miasta lokacyjnego, późną datę wystawia także targowi — początek XIII w. W publikacjach wcześniejszych czas powstania osady targowej nie jest precyzowany, mówi się jedynie o pierwszej wzmiance (1252 r.)⁷. Takie ujęcie zagadnienia sugeruje poniekąd, że początek jej nie był zbyt odległy od tej daty. Tylko A. Weiss, pisząc o istnieniu kościoła i dekanatu w Ośnie już w XII w., przyznaje pośrednio wcześniejszy rodowód także osadzie targowej⁸.

Odwołując się do ustaleń K. Buczka i Z. Kaczmarczyka odnośnie do sytuowania targów, przypomnijmy starożytność dróg handlowych prowadzących z Poznania do Lubusza i ze Śląska przez Krosno do Szczecina, krzyżujących się w miejscu, na którym powstało Ośno. Bez badań archeologicznych nie da się dowodnie rozstrzygnąć kwestii usytuowania osady targowej w terenie. Sugestia Karłowskiej, która lokalizuje ją w południowo-zachodniej części średniowiecznego założenia, trzeba odrzucić jako wynikłe z fałszywych przesłanek o krzyżujących się w tym miejscu trzech drógach⁹. Szerzej będzie jeszcze o tym przy omawianiu systemu średniowiecznych obwarowań. Biorąc pod uwagę usytuowanie kościoła parafialnego oraz kolejność zajmowanych przez regularnie rozplanowane miasto terenów, najbardziej prawdopodobne wydaje się lokalizowanie targu na obszarze wschodniej części ośrodka lokacyjnego, wytyczonej w drugim etapie jego kształtowania. Takie umiejscowienie osady znajduje analogie w innych miastach, np. w Gubinie i Szprotawie, gdzie lokacyjne ośrodki sytuowane były w sąsiedztwie starego osadnictwa, aby w następnym etapie przejąć wyludnione już tereny tego osadnictwa.

Zaproponowana teza o lokalizacji osady targowej w Ośnie wymaga jednak pewnego zastrzeżenia odnoszącego się do jej kształtu. Nie uzasadnione jest mianowicie doszukiwanie się w bloku zabudowy, określonym ulicami Długą (Kopernika) i Kościelną, zarysu wrzecionowatego placu targowego. Wymienione ulice są tworem powstałym przy wytyczaniu wschodniego sektora miasta, a kształt wspomnianego bloku wynika z oczywistej konieczności powiązania tychże ulic z rynkiem z jednej strony i bramą Sulęcińską z drugiej.

Nie mamy źródłowego ani materialnego potwierdzenia, że osada targowa w Ośnie posiadała własny kościół. Istotne przesłanki przemawiające pośrednio za jego istnieniem wynikają wszakże z ustaleń K. Buczka i A. Weissa. Ba-

⁷W. Jung, W. Spatz, *Die Kunstdenkmäler der Provinz Brandenburg*, t. 6, cz. 3 (Weststernberg), Berlin 1913; E. Kayser, *Deutsches Städtebuch*, Stuttgart-Berlin 1939, s. 525.

⁸A. Weiss, *Organizacja diecezji lubuskiej w średniowieczu*, Lublin 1986.

⁹A. Karłowska-Kamzowa, *Ośno*, [w:] *Studia nad początkami...*, rys. 42, s. 254

dania pierwszego z wymienionych autorów wykazały powszechną obecność kościołów przy targach¹⁰. Weiss przeprowadził wiarygodny wywód świadczący o dwunastowiecznym rodowodzie ośnieńskiego dekanatu¹¹. Pisząc o kościele w Ośnie, Karłowska zajmuje się jego przebudową w XIV w., zakładając tym samym istnienie starszej świątyni, pomija jednak sprawy czasu jej powstania, kształtu, rozmiarów i budulca. Wojciech Łopuch, autor nie publikowanego opracowania o kościele św. Jakuba w Ośnie, neguje w ogóle istnienie przedlokacyjnej budowli sakralnej¹². Przyjmując opinię W. Junga i W. Spatza¹³, Łopuch uznaje rok 1298, przyjęty dotąd jako data konsekracji kościoła, za czas jego fundacji. Taki tok rozumowania jest równoznaczny z założeniem, że do XIV w. Ośno obywało się bez kościoła. Tego rodzaju pogląd zrodził się z bezkrytycznego przyjęcia przez autora tezy Karłowskiej o późnej lokacji miasta oraz z błędnego przeświadczenia, że kościół mogło mieć dopiero miasto lokacyjne. Zaciążyło tutaj pominięcie przez autora wielu nader ważnych pozycji bibliograficznych, takich jak dzieło B. Zientary o Henryku Brodatym¹⁴, czy najnowsza monografia biskupstwa lubuskiego A. Weissa. Przyjmując istnienie kościoła przy osadzie targowej, możemy założyć, że była to nieduża budowla drewniana, posadowiona na tym samym miejscu, na którym wzniesiono później kościół murowany.

Miasto na prawie polskim

Od początku XIII w. datuje się w dzielnicy śląskiej urbanizacyjno-reformatorska działalność Henryka Brodatego. Z badań T. Kozaczewskiego wynika, że książę ten zakładał regularnie rozplanowane miasta, łącząc w jednym organizmie przestrzennym funkcje spełniane dotąd przez rozproszone człony osadnicze. W trakcie reformy przestrzennej porządkowane były także sprawy własnościowe i prawne miast, ich status i zasady funkcjonowania regulowało jednak prawo rodzime¹⁵. Według B. Zientary Henryk Brodaty reformując przestrzennie miasta nie wystawiał na tę okoliczność dokumentów, poprzestając na ogłoszeniu swej decyzji ustnie wobec zainteresowanych

¹⁰K. B u c z e k, op. cit., s. 67.

¹¹A. W e i s s, op. cit., s. 148.

¹²W. Ł o p u c h, *Kościół parafialny św. Jakuba w Ośnie Lubuskim*, maszynopis w zbiorach Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Gorzowie, 1986.

¹³W. J u n g, W. S p a t z, op. cit.

¹⁴B. Z i e n t a r a, *Henryk Brodaty i jego czasy*, Warszawa 1975.

¹⁵T. K o z a c z e w s k i, *Wielkość i program budowy miasta średniowiecznego*, Wrocław 1972, s. 65, 79.

i świadków¹⁶. Taki zwyczaj przejął zapewne jego notariusz Wawrzyniec, uhonorowany później godnością biskupa lubuskiego. Jemu to przypisać należy dokonanie reformy przestrzennej osadniczej konglomeracji miejskiej Ośna z osadą targową jako najważniejszym członem. Reorganizacja miała miejsce przed 1233 r., kiedy zmarł Wawrzyniec. Założone miasto nazwane w dokumencie z 1252 r. *civitas forensis*, usytuowane zostało na terenie dotąd nie zabudowanym i posiadającym zarazem naturalne walory obronne.

Pierwotne miasto o kształcie zaokrąglonego trapezu z szerszą podstawą od zachodu, znajdowało się w zachodniej części rozszerzonego później średniowiecznego założenia w obrębie murów. Zajmowało niewielką powierzchnię i posiadało bardzo prosty plan, złożony z wydłużonego czworobocznego placu rynkowego i przylegających do niego pojedynczych bloków zabudowy. Przez plac przechodziła na osi poprzecznej wschód-zachód tranzytowa droga, zbieżna z linią ulicy Rybiej. Równolegle do niej biegła druga ulica, wychodząca z północno-wschodniego narożnika rynku (Długa). Rynek planowany w założeniu jako prostokątny został od południa wytyczony ukośnie, prawdopodobnie z powodów topograficznych (nierówności terenu). Przylegające do rynku bloki zabudowy posiadały różne wielkości i odbiegały znacznie od jednolitego modułu. Przy wytyczaniu zakładanych w XIII w. bądź przestrzenie porządkowanych miastach stosowano ustalone zasady, stąd dość częste podobieństwo w ich rozplanowaniu. W sposób podobny jak Ośno w pierwszym etapie, rozplanowana została Zielona Góra, mająca pierwotnie wydłużony rynek z pojedynczymi blokami wokół niego¹⁷.

Do rozstrzygnięcia pozostaje kwestia, czy założone przez biskupa Wawrzyńca miasto było otwarte, czy też posiadało umocnienia. Pewną wskazówką przemawiającą za obwarowaniami jest widoczny na planie z 1721 r. układ bloków zabudowy w południowo-zachodniej części miasta, a zwłaszcza zewnętrzne zaokrąglenie południowego bloku przyrynkowego. Otoczone wodami i wzmocnione dodatkowo wałem drewniano-ziemnym Ośno posiadało dobre zabezpieczenie obronne. W systemie wałów mieściły się dwie drewniane bramy, z których jedna stała na miejscu późniejszej murowanej bramy Frankfurckiej, druga zaś u wylotu ulicy Rybiej, mniej więcej pośrodku pierzei późniejszego Nowego Rynku. Z południowo-wschodnim narożnikiem rynku łączył się plac, na którym stał kościół parafialny. Zapewne wkrótce po reorganizacji prawnej i przestrzennej Ośna, na miejscu świątyni drewnianej wzniesiono murowaną. Romański kościół, zbudowany z granitowej kostki ciosanej, był zapewne założeniem dwuczłonowym (nawa i prezbiterium). Jego

¹⁶B. Ziენტara, op. cit.

¹⁷W. Posadz y, *Początki miasta i jego rozwój przestrzenny*, [w:] Zielona Góra, przeszłość i teraźniejszość, Poznań 1962, rys. 10, 11, s. 50.

materialnym śladem, na co nie zwrócili uwagi ani Karłowska ani Łopuch, jest kamienny budulec, użyty wtórnie przy wznoszeniu fazy gotyckiej.

Miasto, posiadające ustrój oparty na prawie polskim, skupiało całą działalność gospodarczą wcześniejszych osad. Sądząc z wielkości rynku, zajmującego niemal 1/4 całej powierzchni, handel nadal odgrywał najważniejszą rolę. Stąd się wzięło znamienne określenie Ośna w dokumencie z 1252 r. — *civitas forensis*.

Nowo wytyczone miasto zasiedliła ludność z osady targowej oraz innych pobliskich osiedli, które uległy stopniowej likwidacji. Poza zasięgiem miasta pozostała jedynie wieś rybacka (Chyża).

Miasto na prawie magdeburskim

Szybki gospodarczy i demograficzny rozwój Ośna sprawił, że wytyczony obszar stał się za mały. W bliżej nieokreślonym czasie, zapewne jednak w końcu XIII, bądź na początku XIV w. areal miejski powiększono przez włączenie terenu przylegającego od wschodu. Poszerzenie granic miasta wiązało się prawdopodobnie z nadaniem mu wolnościowych praw magdeburskich¹⁸. Na przyłączonym terenie wytyczony został nowy rynek-plac kształtu trapezowego o krótszym boku południowym. Jego zachodni bok wiązał się z ulicami starszego układu, a południowo-wschodni narożnik z placem kościelnym. Z narożników przeciwległego boku wychodziły na wschód dwie ulice, z których jedna stanowiła przedłużenie wcześniejszej, wychodzącej ze starego rynku ulicy Długiej (Kopernika), druga zaś Kościelna szła równolegle do niej, podobnie jak trzecia Tylna, wykreślająca z odcinkiem ulicy okolnej skrajny blok południowy. Powstały w ten sposób cztery wydłużone bloki, z których północny ciągnął się od bramy Sulęcińskiej aż do zachodniej granicy nowego rynku, tworząc zarazem jego północną pierzeję. Trzy pozostałe bloki zamykała od wschodu poprzecznie ulica Strażnicza. Odcinała ona w południowo-wschodnim sektorze miasta prostokątny obszar znacznych rozmiarów, należący pierwotnie do suwerena. Tutaj zapewne znajdowała się posiadłość wójta, nazywana w późniejszych czasach *Stadthofem* (miejskim dworem-placem¹⁹). Na planie Ośna z 1721 r. widać budowlę oznaczoną w taki

¹⁸W 2 poł. XIII w., przy okazji nadania pełnych praw magdeburskich, powiększone zostały terytorialnie następujące miasta: Głogów, Gubin, Krosno Odrz., Szprotawa, Żagań, Żary.

¹⁹E. K a y s e r, op. cit., s. 526.

sposób, jak inne obiekty użyteczności publicznej²⁰. Może to być dawny dwór wójtowski, wykorzystywany od XVI w. dla jakichś ogólnomiejskich potrzeb. Na odrębność tego terenu i jego niezależność od jurysdykcji miejskiej wskazuje również wyraźne odjęcie go od wewnętrznych ciągów komunikacyjnych, w tym od okružnej ulicy przymurnej.

W obrębie powiększonego miasta znalazł się również szmat ziemi położony na południe od kościoła parafialnego. Nieregularny kształt znajdujących się tam bloków i działek wynika z układu terenu wobec obu członów urbanistycznych — starego i nowego — oraz z konieczności komunikacyjnego ich powiązania. Regularność rozplanowania wschodniej części miasta jest wyraźnie widoczna, a odejście od zamierzonego kształtu prostokąta przez zwężenie partii wschodniej, spowodowane zostało zasięgiem mokradel otaczających rzekę Łęczę. Tak powiększone miasto, posiadające teraz kształt wydłużonego owalu, otoczone zostało obwarowaniami. Początkowo mogły to być wały z polisadą, stanowiące przedłużenie umocnień chroniących stare założenie miejskie. Budowa murowanych fortyfikacji stanowiła przedsięwzięcie inwestycyjne wymagające wielkich nakładów. Prace prowadzone były przez wiele lat. Wykonywano je etapami, zastępując stopniowo murami mniej skuteczne urządzenia drewniano-ziemne.

Czas budowy kamiennych murów określany w literaturze na rok 1477²¹ poddać trzeba rewizji. Budowa ich trwała niewątpliwie długie lata, lecz rozpoczęta została już w początkach XIV w. Przemawia za tym struktura budowlana ośnieńskich murów, podobna do konstrukcji XIII-wiecznych umocnień w Strzelcach Krajeńskich i Gorzowie, a także pośrednie przekazy historyczne wskazujące na silne obwarowanie miasta w 1432 r., kiedy stawiało czoło wojskom husyckim. Podawana w publikacjach data 1477 r. dotyczyć może wzmocnienia fortyfikacji cylindrycznymi basztami ceglanymi, niewątpliwie nowszymi, nie wiążącymi się konstrukcyjnie z kamiennymi murami²². Wejść do miasta strzegły bramy — Sulęcińska od wschodu i Frankfurcka od zachodu. Według Alicji Karłowskiej istniała w Ośnie jeszcze trzecia brama, w południowym paśmie murów, otwierająca na przedłużeniu ulicy Różanej drogę do Rzepina.

Tymczasem wiarygodne przekazy ikonograficzne i kartograficzne wykluczają możliwość takiego przebiegu traktu rzepińskiego. Plan miasta z 1721 r.

²⁰ Plan Ośna z 1721 r. reprodukowany jest w pracy W. Jung, W. Spatz, op. cit., tab. 2.

²¹ W. Jung, W. Spatz, op. cit.; E. Kayser, op. cit.; A. Karłowska, op. cit.

²² Zauważyła to Ewa Lukas w nie publikowanym opracowaniu pt. *Mury obronne w Ośnie Lubuskim*, maszynopis w zbiorach Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Gorzowie, 1965.

pokazuje jednoznacznie, że do południowego odcinka obwarowań przylegało szerokie pasmo bagien i rozlewisk z żuławą zwaną kapustową (Kohl — We-rder), i że nie było tam żadnej tranzytowej drogi ani bramy, czy nawet furty. Brak drogi i bramy od tej strony potwierdza dodatkowo panoramiczny widok Ośna z około 1715 r. na Sztychu Daniela Petzolda²³. Mimo tak rzetelnych, znanych autorce dowodów, nie zdołała się ona uwolnić od błędnej koncepcji, potrzebnej do uzasadnienia kształtu zrekonstruowanego, hipotetycznego rozplanowania osady targowej.

Niedługo po tym, jak dokonano terytorialnego powiększenia miasta, przystąpiono do rozbudowy kościoła parafialnego. W średniowieczu obowiązywało powszechnie przestrzeganie zasady korelacji między liczbą mieszkańców miasta i rozmiarami kościoła parafialnego. Małemu Ośnu, założonemu przez biskupa Wawrzyńca, wystarczała niewielka świątynia. Kilkadziesiąt lat później, po rozszerzeniu terenu miasta, a wiązało się to ze wzrostem stanu zaludnienia, zaszła konieczność powiększenia kościoła. Trudno jest obecnie rozstrzygnąć, czy wzmianka źródłowa z 1298 r. odnosi się do fundacji nowej świątyni (na miejscu starszej), czy też jej konsekracji. W drugim przypadku mogła by to być konsekracja gotyckiego prezbiterium, jako że budowa korpusu mogła trwać dość długo²⁴. Można przyjąć za Karłowską, że powstał on w 1 poł. XIV w. Ośnieńska fara powiększana była jeszcze w XV i na początku XVI w., tym razem bez burzenia, przez wydłużenie prezbiterium ku wschodowi oraz przez dobudowanie zakrystii, kaplicy i potężnej wieży.

Obwarowanie miasta nie oznaczało stagnacji jego układu przestrzennego, podlegającego przemianom, odpowiednio do zachodzących procesów społeczno-gospodarczych i zmieniających się potrzeb mieszczaństwa. Już w średniowieczu zmianom podlegały nie tylko formy zabudowy miejskiej, ko- rektom poddawane było także rozplanowanie. Najistotniejsze zmiany zachodziły w układzie przestrzennym obu rynków. Stary rynek po wytyczeniu nowego stracił funkcję głównego placu targowego w mieście i został w znacznym stopniu zabudowany, najpierw w sektorze południowym, a następnie także w północnym.

Na terenie nowego rynku początkowo stały tylko ławy, kramy i budy handlowe. Następnie w sąsiedztwie kościoła wzniesiony został dom kupiecki,

²³ *Ansichten Märkischer und Pommerischer Städte aus den Jahren 1710–1715. Nach den Originalzeichnungen Daniel Petzolds im Auftrage der Königlichen Bibliothek*, hersg. von H. Meisner, Berlin 1913.

²⁴ Analogii dostarczają przebadane kościoły w Głogowie i Gubinie, przebudowywane trzykrotnie, zawsze przez wyburzenie starego prezbiterium, na miejscu którego stawiano większe, aby w następnej kolejności uczynić to samo z korpusem.

zapewne drewniany. Wraz z powstaniem załazków samorządu dom kupiecki stał się miejscem posiedzeń rady miejskiej. W XV w. na jego miejscu zbudowano murowany ratusz²⁵. W pobliżu ratusza, jak to zazwyczaj bywało, znajdowała się waga miejska. Możliwe, że przylegała do niego od południowej strony, jak to widać na planie miasta z 1721 r.

Duże zwężenie rynku w jego południowo-zachodniej części spowodowane zostało ustalonym wcześniej zasięgiem placu kościelnego, na którym znajdował się cmentarz. Cmentarz był zapewne ogrodzony, a na jego wschodnim obrzeżu usytuowane zostały w bliżej nieokreślonym czasie dwa budynki, pokazane na wspomnianym planie z XVIII w. Jednym z nich mogła być szkoła parafialna, powstała prawdopodobnie już w XV w.

U zbiegu ulic Długiej i Kościelnej, w pobliżu bramy Sulęcińskiej usytuowany został kościół św. Jerzego, związany ze szpitalem, położonym poza murami miejskimi. Budowle te pojawiły się w mieście zapewne już w XV w., chociaż pierwsza wzmianka o nich pochodzi z 1543 r. Na planie z 1721 r. widać, że kościół posadowiony był na trójkątnym, ogrodzonym placu, szpital nie został oznaczony.

Najstarszy zachowany plan Ośna ujawnia nie tylko osiemnastowieczny układ ulic, ale także podział bloków na parcele. Uwagę zwraca duża różnorodność parceli: obok bardzo wąskich występują szerokie, stanowiące trzykrotność tych pierwszych, obok krótkich mocno wydłużone. Taki obraz rzeczy stanowi wskazówkę, że pierwotny układ parceli uległ daleko idącym, wielokrotnym przemianom. Bazując na wynikach badań w innych średniowiecznych ośrodkach miejskich, ustalających, że najstarsze regularne założenia urbanistyczne z czasów Henryka Brodatego posiadały szerokie parcele, można by przyjąć zachodnie działki starego rynku za relikty pierwotnego podziału²⁶.

Już w średniowieczu poza obwarowanym ośrodkiem powstały dwa przedmieścia, wyrosłe przy wylotach traktów za miejskimi bramami. Ani w okresie średniowiecza, ani później, nie osiągnęły one większego znaczenia.

²⁵Karłowska, za W. Jungiem, W. Spatzem, op. cit. oraz E. Kayserem, op. cit., przyjmuje rok 1477 jako datę budowy ratusza. Tymczasem, jak można sądzić z zachowanego w zielonogórskim muzeum obrazu ratusza z 1841 r. (Nr inw. MZG-S-I-126), powstać on musiał znacznie wcześniej, zapewne w XV w., jak go datuje G. Chmarzyński (zob. przypis 4).

²⁶T. Kozaczewski, op. cit.

Jerzy Piotr Majchrzak

WALLENSTEIN JAKO KSIĄŻĘ ŻAGANIA

Dnia 3 września 1627 r. Ferdynand II Habsburg zawiadomił Śląską Kamrę Domen we Wrocławiu, że jest zdecydowany sprzedać Księstwo Żagańskie Albrechtowi Wallensteinowi za sumę 150 858 florenów reńskich jako cesarskie lenno, z prawem dziedziczenia w linii męskiej¹. Wallenstein wahał się, czy przyjąć Żagań jako lenno — cesarz winien był mu znaczne sumy z tytułu wynagrodzenia za służbę. Zanim zdecydował się przyjąć ofertę kupna Żagania zażądał od monarchy ustalenia wysokości należnych mu poborów. W połowie stycznia 1628 r. Ferdynand ustalił wysokość wynagrodzenia Wallensteina na sumę 6 tysięcy florenów reńskich miesięcznie. Cesarskim postanowieniem z dnia 26 kwietnia suma ta ma zostać wypłacona Wallensteinowi z wyrównaniem od 25 lipca 1625 r. Dług Habsburga wynosił 198 tysięcy florenów reńskich. Po odliczeniu kwoty za Żagań Ferdynand nadal zalegał z wypłatą poborów na sumę 47 150 florenów. Tych pieniędzy Wallenstein nigdy nie otrzymał².

Podpisanie aktu sprzedaży-kupna nastąpiło już 18 grudnia 1627 r. w Pradze. Obszar obejmujący zamek i ogród zamkowy w Żaganiu, wsie Łozy (Loos), Czernice (Tschiebsdorf) i Machnów (Polnischmachen) nabył Wallenstein jako cesarskie lenno pod nazwą „Księstwo Żagańskie”³. Ten szczytkowy twór, pozostałość rozciągającego się niegdyś na powierzchni 715 km² księ-

¹Regest tego dokumentu w: Stadtbuch, nr 23, (1627–1711), Lehnverhältnisse des Fürstentums Sagan (Akta m. Żagania Oddz. AP Żary, sygn. 12, p. 4). Pełne brzmienie tego listu podaje A. H e i n r i c h, *Wallenstein als Herzog von Sagan*, Breslau 1896, s. 16.

²Por. J. G i n d e l y, *Wallenstein während seines ersten Generaletats*, Breslau 1891, s. 57.

³Regest tego dokumentu w: Stadtbuch, nr 23, (1627–1711), Lehnverhältnisse..., p. 7.

stwa (od Nowogrodu Bobrzańskiego na północy do Nowego Miasteczka na południu, od Bytomia Odrzańskiego na wschodzie do Przewozu nad Nysą na zachodzie), powstał na początku XVII w. w wyniku sprzedaży przez Rudolfa II znacznych obszarów, wchodzących pierwotnie w skład ziem lennych księstwa. Dnia 29 września 1601 r. miasto Żagań uzyskało cesarski consens na wykupienie 17 zastawionych majątków lennych, tworzących powierzchnię 107 km², z liczbą około 2 tysięcy mieszkańców, za niebagatelną jak na owe czasy sumę 49 tysięcy talarów śląskich, z prawem wieczystego użytkowania. Niecały rok później, 13 marca 1602 r. Rudolf II wydał generalny pardon na wykupienie wszystkich zastawionych majątków ziemskich w księstwie, niezależnie od ich lennego czy alodialnego charakteru. To, co po tych transakcjach pozostało jeszcze w sferze lennej, Ferdynand sprzedał Wallensteinowi⁴. Patentem lennym z 2 stycznia 1628 r. cesarz nadał mu prawo do tytułu „książę Żagania na Śląsku”⁵.

Dnia 17 stycznia 1628 r. ogłoszony został dekret Ferdynanda II, w którym nakazuje stanom żagańskim posłuszeństwo cesarskim komisarzom, którzy w imieniu głównego pana lennego przekazać mają żagańskie lenno Albrechtowi Wallensteinowi. Na komisarzy Ferdynand powołał naczelnika księstwa głogowskiego Jerzego von Oppersdorfa oraz Fryderyka von Gellhorna, kanclerza głogowskiego. Dekret zwalniał stany żagańskie z dotychczas należnych cesarzowi świadczeń na korzyść nowego właściciela lenna; regulował także stosunek lenny opata żagańskich augustianów do księcia żagańskiego: Wallensteinowi zezwala się na stosowanie przymusu wobec poddanych klasztoru i samego klasztoru w wypadku odmowy przez nich należnych panu lennemu świadczeń⁶. Dnia 21 lutego namiestnik Wallensteina w Żaganiu, Gerwazy von Nechern⁷, przejął od cesarskich komisarzy lenno i przyjął hołd stanów księstwa. Do Wallensteina, przebywającego w obozie wojskowym w Güstrow na Pojezierzu Meklemburskim, pisał tego samego dnia: „opat żagańskich kanoników regularnych św. Augustyna złożył hołd Waszej Dostojności”⁸.

⁴Por.: Inventarium speziale über die Privilegia und andere Urkunden der gemeinen Stadt Sagan (Akta m. Żagania, Oddz. AP Żary, sygn. 2, p. 21).

⁵Copia vidimata patentu dla Wallensteina w: Inventarium speziale über die Privilegia..., p. 23.

⁶Regest tego dokumentu w: Stadtbuch, nr 23, (1627–1711), Lehnverhältnisse..., p. 9. Por.: A. H e i n r i c h, op. cit., s. 15.

⁷Ród Nechern pochodzi z Saksonii; w Żagańskim osiadł w połowie XVI w. Gerwazy (także: Grabus) von Nechern był ostatnim męskim przedstawicielem tego rodu. 12 lipca 1627 r. Ferdynand II powołał go na stanowisko cesarskiego starosty (ducatus capitaneus). Za zgodą Ferdynanda Wallenstein mianował Neचना swoim namiestnikiem w Żaganiu; por.: G. S t e l l e r, *Der Adel des Saganer Weichbildes im XVI und XVII Jahrhundert*, Breslau 1934, s. 91.

⁸por.: A. H e i n r i c h, op. cit., s. 7.

Rządy w księstwie Wallenstein rozpoczął od uporządkowania spraw lennych. Powołana przez niego specjalna komisja z namiestnikiem von Nechern na czele rozpoczęła prace już w styczniu 1628 r. Nadzwyczajny dekret Wallensteina z 27 stycznia wprowadził obowiązek udokumentowania przez żagańską szlachtę prawa do własności ziemskiej. Dekret Wallensteina wywołał liczne protesty. Zgromadzonym przedstawicielom stanów von Nechern oświadczył 21 lutego, że od tej chwili obowiązuje w księstwie zasada: „Książę każe, stany muszą!” Powstały w wyniku tej akcji *Corpus Privilegiorum Ducatus Saganensis*⁹ świadczy o żelaznej konsekwencji, z jaką dekret wprowadzono w życie. Historyk Śląska i Łużyc, Jan Bogumił Worbs, pisze, że „unikalny w dziejach księstw śląskich kodeks praw ziemskich powstał bez liczenia się z kosztami i życiem ludzkim; wszelkie próby oporu karane były śmiercią”¹⁰.

W tym duchu przebiegały także rozpoczęte z woli Wallensteina działania rekatalizacyjne wśród protestanckiej ludności, stanowiącej zdecydowaną większość mieszkańców księstwa. W maju 1628 r. przybył do Żagania głogowski jezuita Henryk Miller. Jego działalność zapoczątkowała kontrreformację w mieście i w księstwie¹¹. Z inicjatywy Millera namiestnik von Nechern wydał odezwę, w której wezwał w imieniu księcia protestancką część stanów do przyjęcia wiary katolickiej albo opuszczenia terytorium księstwa¹². Żagańscy protestanci wysłali do obozu Wallensteina w Güstrow rajcę miejskiego, Krzysztofa Langego, ze skargą na namiestnika i jezuitę Millera. Wallenstein przyjął wprowadzić Langego, ale rajca wrócił do Żagania nic nie uzyskawszy¹³.

W styczniu 1629 r. przybywają do Żagania dwaj następni jezuita z Głogowa: Piotr Baltazar Gulden i August Hermann. W dniu 2 lutego von Nechern zażądał od protestanckiego burmistrza Żagania, Jerzego Schefera, wydania kluczy od kościoła św. Piotra i Pawła (dawny franciszkański); ko-

⁹ Kodeks powstał w latach 1628–1630 i zawiera wykaz przywilejów, nadań wieczystych, patentów lennych dla szlachty, klasztorów, miast i cechów, wydanych w księstwie żagańskim w latach 1570–1628; patrz: *Corpus Privilegiorum Ducatus Saganensis*, Rep. 135D 376b AP Wrocław; druk: Codex dipl. Silesia, t. 32 (1927); historię tego kodeksu opisuje Z. Rutkowski, *Archiwum Księstwa Żagańskiego*, [w:] *Rocznik Lubuski*, t. 1, Zielona Góra 1959, s. 295 i in., wiarygodność niektórych wypowiedzi Z. Rutkowskiego kwestionuje autor niniejszego opracowania: nie znajdują one potwierdzenia w dokumencie nabytków Archiwum Państwowego w Zielonej Górze.

¹⁰ Por.: J. G. Worbs, *Geschichte des Herzogthums Sagan*, Züllichau 1795, s. 233.

¹¹ Patrz: H. Hoffman, *Die Saganer Jesuiten und ihr Gymnasium in Sagan*, Sagan 1928, s. 3; także: J. Flögel, *Beiträge zur Geschichte der Saganer Jesuiten*, Sagan 1865, s. 12.

¹² Pełny tekst odezwy w: *Currentendenbuch der gemeinen Stadt Sagan* (Akta m. Żagania, Oddz. AP Zary, sygn. 5, p. 41–42), patrz także: A. Heinrich, op. cit., s. 23.

¹³ Por.: A. Heinrich, op. cit., s. 23.

ściół ma zostać przekazany organizującemu się w Żaganiu domowi ojców jezuitów¹⁴.

W kwietniu namiestnik zarządził konfiskatę wszystkich protestanckich wydawnictw i druków¹⁵. Zachowane źródła nie potwierdzają udziału w działaniach rekatolizacyjnych na terenie miasta i księstwa żagańskich agustianów.

Niespodziewanie 11 listopada 1629 r. Gerwazy von Nechern zostaje zwolniony ze stanowiska namiestnika księstwa. Na jego miejsce Wallenstein powołał Ottona Henryka von Stoscha¹⁶, według Worbsa: „reprezentującego bardziej umiarkowany kurs wobec protestantów”¹⁷. Wysuwany przez 19-wiecznych historyków niemieckich pogląd, jakoby von Nechern działał w Żaganiu na własną rękę¹⁸, nie wytrzymuje krytyki w świetle nowszych badań: Wallenstein, przebywający w tym okresie w Meklemburgii, był na bieżąco informowany o przedsięwzięciach Nechern w Żaganiu i w pełni je akceptował. Bezważliwość namiestnika w działaniach rekatolizacyjnych nie była przyczyną jego zwolnienia. Bardziej prawdopodobnie brzmi teza, że powodem odejścia von Nechern była rosnąca nieufność Wallensteina, który podejrzewał go o zdradę. Nader częste wyjazdy namiestnika do Pragi i jego potajemne spotkania z jezuitą Spollucim, spowiednikiem Ferdynanda II, nie uszły uwadze szpiegów księcia Żagania. Sprawa była podejrzana, zwłaszcza że stosunki pomiędzy cesarzem a Wallensteinem w okresie nie należały do najlepszych¹⁹. Dodać należy, że działalność Nechern w ramach rekatolizacji ograniczała się w zasadzie do Żagania; w Nowogrodzie Bobrzańskim, w Przewozie kościoły pozostawały nadal w rękach protestantów. We wrześniu 1630 r. przełożony żagańskiego domu jezuitów, Piotr Baltazar Gulden, skarżył się namiestnikowi von Stoschowi, że „mieszczanie nadal sprzyjają luteranństwu, kościoły świecą pustkami, także nie ma chętnych do szkoły, prowadzonej w Żaganiu przez nasze zgromadzenie”²⁰.

¹⁴ Patrz: J. Flögel, op. cit., s. 14; por. także: H. Hoffmann, *Saganer Kirchen und Kapellen*, Sagan 1927, s. 11.

¹⁵ Patrz: Currendenbuch der gemeinen Stadt Sagan, nr 2, p. 46; por. także: W. R. Krebs, *Beiträge zur Wallensteins Regententätigkeit im Herzogtum Sagan*, Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens, t. 42, s. 226.

¹⁶ Ród Stoschów jest pochodzenia śląskiego; jego osiadłość w żagańskim udokumentowane jest od końca XV w. Otto Henryk von Stosch w służbie Wallensteina był od 1626 r. do lutego 1634 r.; patrz: G. Steller, op. cit., s. 109.

¹⁷ Por.: J. G. Worbs, op. cit., s. 237.

¹⁸ Pogląd taki reprezentują cyt. wyżej A. Heinrich. W. R. Krebs, J. G. Worbs, a także A. Leipelt, *Geschichte der Stadt und des Herzogtums Sagan*, Sagan-Sorau 1853.

¹⁹ Patrz: J. Janacek, *Śmierć Wallensteina*, Katowice 1976, s. 175 i in.

²⁰ Por.: H. Hoffmann, *Die Saganer Jesuiten...*, s. 23; J. Flögel, op. cit., s. 26.

Zamiarem Wallensteina było uczynić Żagań w krótkim czasie miastem pięknym, ludnym i bogatym. Przejął on miasto w zniszczonym stanie, zdzieściatutowane przez zarazy i przemarsze wojsk; ponad sto kamienic nie nadawało się do zamieszkania; poważnych napraw wymagały żagańskie kościoły. Dnia 13 lutego 1629 r. Wallenstein potwierdził Żaganiowi wszystkie przywileje i prawa, dane miastu przez jego poprzedników²¹.

Idea budowy rezydencji sięga pierwszego jego pobytu w tym mieście, w sierpniu 1627 r. Zamieszkał wówczas w domu burmistrza Henryka Ledelna, gdyż zamek, ze względu na daleko posuniętą dewastację nie nadawał się do przyjęcia będącego u szczytu sławy cesarskiego generalissimusa. Dnia 17 sierpnia pisał z Żagania do swego kanclerza Bogumiła von Taxis:

Zamierzam w Żaganiu budować; przekaz mistrzowi Vocaccio, aby był w pogotowiu. Jesienią niech przybędzie do Żagania i przygotuje szkice miasta i zamku, a także jak najszybciej przysposobi zamek do zamieszkania²².

Z Güstrow natomiast 16 kwietnia 1628 r. do namiestnika von Necherna:

Do budowy zamku potrzebne będzie dużo cegieł. Każ zbudować piec do wypalania. Znajdź dobrego mistrza, aby postawił takie, jakie mamy w Jicinie. Mistrzowi Vocaccio udzielić wszelkiej pomocy. Natychmiast po ukończeniu szkiców miasta i zamku, wyekspediować mistrza do mnie, bez zwłoki²³.

Środków do budowy rezydencji miały dostarczyć stany. Wywołało to niezadowolenie i sprzeciw. Trwała wojna. Wsie były wyludnione, bydło wprowadzone przez przewalające się wojska, pola strutowane, lasy przetrzebione. Książę jednak nie ustępował. Stacjonujący w Żaganiu wallensteinowscy dragoni pod pułkownikiem Gustawem von Tiefenbachem z całą surowością egzekwowali otrzymane rozkazy; opornych karano chłostą, konfiskatą mienia, nierzadko, dla postrachu innych, wieszano. Nie oszczędzono nawet augustianów, od których, pod groźbą okupacji klasztoru, ściągnięto 70 tysięcy florenów reńskich na potrzeby budowy²⁴. Stany wielokrotnie informowały Krzysztofa von Schellendorfa, cesarskiego namiestnika w Głogowie, o bezwzględności wallensteinowskich urzędników w ściąganiu olbrzymich podatków i danin, zmuszania do dodatkowych świadczeń pańszczyźnianych na rzecz budowy rezydencji, prosząc o pomoc. Także von Stosch pisał do Wallensteina:

²¹Copia vidimata tego dokumentu w: *Inventarium speziale über die Privilegia...*, p. 26; druk: *Codex dipl. Silesia*, t. 32, s. 153.

²²Por.: W. Förster, *Wallenstein als Feldherr und Landesfürst*, Breslau 1909, s. 70; także: K. Hurter, *Wallensteins letzte vier Lebensjahre*, Halle 1896, s. 78.

²³Por.: W. Förster, op. cit., s. 72.

²⁴Patrz: J. Dlugos, *Chronik der Probstei Naumburg Bober*, Sorau 1927, s. 128.

... opór stanów jest ogromny i zdecydowany, mimo kilku przykładowych wyroków gardła. Narzucone im powinności sprzężne i ręczne przy wznoszeniu rezydencji wywołują opór i niechęć ku Waszej Dostojności; przedstawiciele stanów twierdzą, że ziemia leży odłogiem, gdyż siły pociągowe i podwoły muszą pracować przy pałacu; chłopci zamiast uprawiać rolę, noszą cegły i mieszają piach²⁵.

Raz powziętego zamiaru Wallenstein jednak nie zmienił. W listopadzie 1629 r. książęcy architekt, Vencesco Vocaccio, z gażą miesięczną 400 florenów, przystąpił w Żaganiu do realizacji zatwierdzonego przez księcia projektu. W lutym 1630 r. przyjechał Wallenstein, forsując olbrzymie tempo budowy. Aby nie zakłócić perspektywy wznoszonej budowli, polecił wyburzyć 70 domów na tzw. Bożnowskim Przedmieściu. Protesty rady miejskiej odrzucił. W podobny zresztą sposób postąpił przy budowie swojej praskiej rezydencji, gdzie ofiarą padła cała dzielnica miasta²⁶. Żagań musiał na własny koszt postawić trzy piece do wypalania cegieł²⁷. Prace przerwano w sierpniu 1632 r. z powodu podejścia pod Żagań Sasów i Brandenburczyków. Przerwa trwała do czerwca 1633 r.; po przerwie prace budowlane kontynuowano już tylko do końca listopada 1633 r.

Na początku października, po zwycięstwie nad Sasami pod Ścinawą, Wallenstein przybył do Żagania. Wśród towarzyszących mu osób znajdował się czeski szlachcic, Wacław Euzebiusz Lobkowicz, któremu trzynaście lat później Ferdynand II sprzedał księstwo żagańskie za 80 tysięcy guldenów ze statusem cesarskiego lenna, w kształcie, w jakim otrzymał je Wallenstein, z prawem dziedziczenia w linii męskiej.

W dniu 18 listopada Albrecht Wallenstein wydał instrukcję, która regulowała porządek prawny księstwa. W myśl tej instrukcji, księstwem na czas nieobecności właściciela rządził wyznaczony przez niego namiestnik (Landesverwehser). Urzędnikowi temu bezpośrednio podlegali: zarządcy ekonomiczni (Wirtschaftshauptleute), podskarbi (Rentmeister) i inspektor lasów (Forstmeister). Nadzór sądowniczy sprawowały trzy instytucje: sąd dworski (Hofgericht), ziemski (Landesgericht) i stanowy (Manngericht), który jednocześnie pełnił funkcję sądu apelacyjnego od wyroków sądu ziemskiego. Instrukcja określała także charakter stanów księstwa, wyróżniając trzy ich rodzaje: rycerstwo (Ritter und Herren), prałaci (Prälaten)²⁸ i miasta (Städte). Stany zbierały się tylko na żądanie właściciela księstwa, a zwoływał je

²⁵Por. A. Heinrich, op. cit., s. 51.

²⁶Patrz: K. Krejci, *Praga. Legenda i rzeczywistość*, Warszawa 1974. s. 210.

²⁷Patrz: W. R. Krebs, op. cit., s. 233.

²⁸Patrz: Stadtbuch, nr 23, (1627–1711), Lehnverhältnisse des Fürstentums Sagan. Verzeichnis der Saganer Landesstände (Akta m. Żagania ..., p. 38 — chodzi o kanoników regularnych św. Augustyna).

namiestnik²⁹. Instrukcja zawierała także dyspozycje Wallensteina w sprawie sukcesji: w wypadku braku męskiego potomka, prawo sukcesji przechodzi na jego stryja Adama Wallensteina i jego męskich potomków; w wypadku wygaśnięcia tej linii — na drugiego stryja, Maksymiliana Wallensteina i jego męskich następców. W wypadku braku męskich sukcesorów, księstwo przypadnie napowrót cesarzowi³⁰.

W dekrete z 18 listopada 1633 r. zawarte jest postanowienie Wallensteina o powołaniu w Żaganiu fundacji zgromadzenia ojców jezuitów. Na początek przyznał fundacji dochody z plebanii w Bożnowie (Eckersdorf), Piotrowie (Petersdorf) i wsi Kopernia (Küper). Mistrzowi Vocaccio polecił opracować plany przyszłego Collegium Jesuitum. Zachowany zamysł architektoniczny Vocaccia *Idea seu tabulae Collegii et Seminarii Saganensis facta a Vencesco Vocaccio Principis Wallenstein architecta Saganii quando Princeps idem Collegium statuerat aedificare*³¹, nigdy nie został zrealizowany³².

Wallenstein wyjechał z Żagania 26 listopada i już nigdy do tego miasta nie powrócił. Także Vocaccio opuszcza Żagań bezpowrotnie. Tym razem przerwa w budowie rezydencji trwać miała blisko czterdzieści lat. Zachował się opis budowli w stanie, w jakim Vocaccio ją w 1633 r. zostawił. Opis pochodzi z 1670 r. Jego autorem jest Stefan Borotyński, sekretarz Wacława Euzebiusza Lobkowica, księcia Żagania od 1646 r.:

Budowla ma trzy skrzydła, skierowane na wschód, północ i na zachód. Na południe jest otwarta przestrzeń, z resztkami przedwallensteinowskich murów starego zamku. Podwórzec nie tworzy idealnego kwadratu; jego strona wschodnia ze stroną północną nie tworzą kąta prostego, lecz kąt ostry. Na północno-wschodnim, południowo-wschodnim i południowo-zachodnim narożniku widoczne są zarysy okrągłych wież. Północno-zachodni narożnik dotyka muru miejskiego i pozbawiony jest wieży. Całość zmierza do silnie ufortyfikowanej ale reprezentacyjnej rezydencji możnego pana. Nowe mury wznoszą się do wysokości pierwszej kondygnacji³³.

Z chwilą przerwania budowy, zgromadzone na placu materiały budowlane przeszły pod zarząd jezuitów. Hieronim Fischer, przełożony żagańskiego

²⁹ W okresie rządów Wallensteina w Żaganiu stany zostały zwołane tylko jeden raz — 21 lutego 1628 r.

³⁰ Patrz: Stadtbuch, nr 23, (1627–1711) Lehnverhältnisse des Fürstentum Sagan, p. 41.

³¹ Rysunki Vocaccia dot. żagańskiego kolegium jezuitów przechowywane są w Archiwum Okręgowym w Zamrsku (CSR) pod sygn. Rep. 147–I–1.

³² Budowę gmachu kolegium jezuitów rozpoczęto w Żaganiu dopiero w 1654 r. według projektu Antoniego Porta; patrz: Archiwum Książąt Żagańskich, A, sygn. 36, vol. 1. Clg. Jes., AP Zielona Góra.

³³ Por.: A. Wolff, Wenzel Eusebius Fürst von Lobkowitz. Sein Leben und Wirken, Wien 1869, s. 234.

zgromadzenia, zwrócił się do namiestnika glogowskiego, von Schellendorfa, z pismem, w którym pisze między innymi:

Zgromadzone materiały budowlane do budowy rezydencji: wapno, kamienie, drewno i inne, są systematycznie rozgrabiane przez miejscowych. Nie zanoszą się tak szybko na kontynuację rozpoczętej budowy. Proszę więc o przekazanie Zgromadzeniu Jezusowemu ów budulec, który wykorzystany zostanie przy wznoszeniu gmachu kolegium w Żaganiu³⁴.

Tak zakończyła się wizja Albrechta Wallensteina o pięknym, ludnym i bogatym Żaganiu. Pozostawił w tym mieście fragmenty gigantycznej budowli, symbolu na miarę swoich władczych aspiracji. Wyjechał z Żagania 26 listopada 1633 r. Cztery miesiące później — 25 lutego 1634 r. — już nie żył.

W 1799 r. Fryderyk Schiller uczynił księcia żagańskiego, Albrechta Wallensteina, bohaterem swojej teatralnej trylogii, kreując go na tragicznego bohatera, który pada ofiarą ambicji, poczucia krzywdy, zdrady swoich powierników oraz własnych szamotań wewnętrznych. Schillerowski Wallenstein jest postacią pełną sprzeczności, ustylizowaną na samotnika, który z nieodłącznym astrologiem u boku snuł swoje ambitne plany i szukał dla nich dyrektyw na gwiazdzistym niebie. Jednakże faktem jest, że ten bezwzględny, chorobliwie ambitny i nieprzebierający w środkach, z pozoru trzeźwy i praktyczny człowiek ulegał powszechnej w owych czasach wierze w gwiazdy. Ta wiara spowodowała, że 26 kwietnia 1628 r. pisał do Gerwazego von Netcherna: „matematicusa Jana Keplera w Żaganiu przyjąć, zapewnić locum godziwe i we wszystkim służyć pomocą”³⁵. Latem tego samego roku Kepler wraz z żoną Zuzanną i dziećmi przybył do Żagania.

Wallenstein poznał Keplera w Pradze. Znał burzliwe życie prześladowanego kalwinisty, z trudem znajdującego stałe zajęcie. Znał jego *Mysterium cosmographicum*, i chociaż zawarte w tym dziele dowody na prawdziwość systemu Kopernika mało go obchodziły, to jednak odwaga i zdecydowanie Keplera w głoszeniu swoich poglądów wzbudziły w nim podziw i uznanie. Z okresu praskiego pochodzi kilka wielkich horoskopów, które Kepler Wallensteinowi postawił. Zawarte w nich prognozy wywarły na ambitnym, żadnym władzy dworzanie Ferdynanda II wielkie wrażenie. Teraz także zażądał od Keplera gwiazdnych prognoz. Wallenstein przygotowywał się do rozstrzygającej bitwy. Wygra ją — tron cesarzy rzymskich należeć będzie do niego. O przegranej nie myślał. Kepler miał go utwierdzić w tym przekonaniu. Książę Żagania wiedział o tym, że Kepler niechętnie ulega jego astrologicz-

³⁴Por.: H. Hoffman, *Die Saganer Jesuiten...*, s. 137.

³⁵Por.: Veit Velten, *Wallenstein*, München 1924, s. 159.

nym skłonnościom, stąd też postanowił nie wcześniej wypłacić mu zaległe wynagrodzenie, aż ten posłuszny będzie jego woli. Stworzył mu wprawdzie w Żaganiu godziwe warunki pracy: oddał astronomowi wieżę przy Bramie Szpitalnej na obserwatorium, sprowadził mu prasę drukarską, chronił od sporów i zatargów religijnych, wyznaczył stałą pensję, ale zaległego wynagrodzenia — 12 tysięcy guldenów — nie wypłacał.

W Żaganiu Kepler kończy dzieło, które nazwał *Somnium astronomia lunari*, czyli sen o astronomii księżyca. Nie doczeka się za życia druku tej pracy. Wyda ją w Żaganiu w 1634 r. syn astronoma Ludwik³⁶.

Późną wiosną 1630 r. docierają do Żagania pierwsze, skąpe jeszcze informacje o ratybońskich obradach sejmu Rzeszy. Wkrótce już było wiadomo, że potężny i wszechmogący Wallenstein popadł w niełaskę. Kepler, który przez te wszystkie lata bezskutecznie domagał się zapłacenia zaległego wynagrodzenia, postanowił zwrócić się do obradujących książąt Rzeszy, by spowodowali zwrot jego należności. Do Ratyzbony wybiera się konno. W kilka dni po przyjeździe zachorował i 5 listopada zmarł. Wallenstein w tym czasie przebywał w swojej czeskiej posiadłości Jicin. Śmierć Keplera była dla niego tak samo mało ważna, jak śmierć żołnierzy padłych na bitewnym polu, umęczonych wieśniaków, wieszanych zdrajców i maruderów.

Historycy i pisarze przez całe stulecia zadawali sobie pytanie, czy Wallenstein był zdrajcą i jakie były motywy jego postępowania, które doprowadziły do tragicznych wydarzeń w Chebie w nocy z 24 na 25 lutego 1634 r. Badania wniosły wiele światła do tej sprawy, jednak przekonującej odpowiedzi nie dały. Żagański epizod stał się częścią wallensteinowskiej legendy.

³⁶Ibid., s. 139.

Marian Eckert

KONFLIKT POLSKO-NIEMIECKI W XIX I XX W. ASPEKT GLOBALNY I LOKALNY

Johan Wolfgang Goethe napisał kiedyś: „Narody nie muszą myśleć tak samo, powinny się jednak wzajemnie dostrzegać i rozumieć”, a Cyprian Kamil Norwid zauważył, że: „Naród składa się nie tylko z tego, co go od innych odróżnia, lecz także z tego, co go z innymi łączy”.

Polacy i Niemcy dostrzegają się, jest wiele cech, systemów wartości i obyczajów, które oba narody różnią. Jest też tysiącletnie sąsiedztwo, które je łączy. Powstaje pytanie: Czy się rozumieją?

Wbrew uproszczonym, obiegowym opiniom stosunki polsko-niemieckie nie zawsze były złe. Wśród polskich królów elekcyjnych dwaj (August II i August III) byli niemieckimi kurfurstami. Związki między Polską i Saksonią zostawiły trwałe ślady w architekturze, malarstwie, literaturze Polski i Niemiec. Utworzenie największego w środkowowschodniej Europie ośrodka przemysłu włókienniczego wokół Łodzi było wspólnym dziełem niemieckich tkaczy i przedsiębiorców oraz polskich inżynierów i robotników, a rozbudowa zachodnioniemieckiego Zagłębia Ruhry byłaby nie do pomyślenia bez udziału imigrantów z Polski. W Niemczech w 1 poł. XIX w. bardzo żywe były sympatie dla polskich dążeń niepodległościowych. W czasie wielkich manifestacji niemieckich liberałów i demokratów w Hambach w maju 1832 r. (*Hambacher Fest*) domagano się nie tylko zjednoczenia Niemiec, ale także wolności dla Polski i utworzenia europejskiego związku państw. Była to bodaj pierwsza myśl o zjednoczonej i demokratycznej Europie¹. W 1848 r. część posłów do parlamentu frankfurckiego oraz różne niemieckie organizacje demokratyczne (np. Towarzystwo Demokratyczne w Kolonii) poparły dążenia nie-

¹H. S z c z e g ó ł a, *Zielona Góra. Rozwój miasta w Polsce Ludowej*, Poznań 1984, s. 17.

podległościowe Polaków z Poznańskiego. Z kolei wielu polskich ochotników wsparło demokratyczne aspiracje Niemców w czasie „Wiosny Ludów”. Na barykadach Drezna obok Stephana Borna i Ryszarda Wagnera walczyli Polacy, m.in. Wiktor Heltman, powstańcami w Badenii dowodził gen. Ludwik Mierosławski, a w Palatynacie gen. Franciszek Sznajde. W 2 poł. XIX w. często dochodziło do współpracy polskich i niemieckich posłów katolickich w Parlamencie Rzeszy.

O tych faktach mało się pamięta. W świadomości historycznej Polaków znacznie mocniej tkwi pamięć o niemieckim *Drang nach Osten*, o walkach między niemieckimi margrabiami i polskimi królami o ziemie Miłska i Łużyc, o parciu Niemców na słabo zaludnione tereny między Wielopolską a Pomorzem, gdzie po zajęciu w poł. XIII w. Ziemi Lubuskiej Niemcy utworzyli tzw. Marchię Wschodnią. Silna jest pamięć o wojnach Polski z osadzonym w Prusach Wschodnich Zakonem Krzyżackim i pracymi na Pomorze Brandenburczykami. Ale przede wszystkim świadomość narodowa Polaków wyczulona jest od 200 lat na niebezpieczeństwo pruskie. Kiedy na początku XVIII w. powstało państwo pruskie, ziemie pogranicza polsko-niemieckiego stały się przedmiotem pruskiej ekspansji. W poł. XVIII w., Fryderyk II opanovał Śląsk, a w latach siedemdziesiątych stał się inicjatorem, zaś w sojuszu z Rosją i Austrią uczestnikiem rozbioru Polski. Praktycznie w tym momencie zaczął się globalny i trwały konflikt polsko-pruski, a w konsekwencjach polsko-niemiecki.

Fryderyk II był i pozostaje w oczach większości Niemców wielkim władcą, twórcą potęgi Prus-państwa, które kierowane przez Bismarcka dokonało w XIX w. zjednoczenia Niemiec. A jednak to właśnie Fryderyk II skazał Niemców na konflikt z Polakami².

Fryderyk II nadał Prusom charakter państwa zaborczego i scentralizowanego. Zaborczość skierowana została głównie na tereny zamieszkałe przez Polaków. W XIX i na początku XX w. pod panowaniem pruskim znajdowały się ziemie polskie, które (nie licząc rejencji frankfurckiej) stanowiły prawie połowę całego obszaru Prus³. Centralizm monarchii absolutnej wymagał tłumienia dążeń odśrodkowych ludności podbitej. Toteż Fryderyk II, a potem Eduard Flottwell, Otto von Bismarck, Bernard von Bülow, Adolf Hitler musieli stosować wobec Polaków politykę „wpajania niemieckiej kultury i

²W. K r i s c k e, *Polacy i Niemcy — dziesięć wieków sąsiedztwa*, „Profil” 1991, nr 1, s. 31.

³*Statistik des Deutschen Reiches*, t. 106, Berlin [b.r.], s. 11-233; t. 240, s. 45

pruskiej karność⁴. W jednym i drugim przypadku oznaczało to uciekanie się do polityki siły. W odpowiedzi wywoływało opór Polaków.

Pierwszy zbrojny opór znalazł wyraz już po drugim rozbiórce w udziale ludności zaboru pruskiego w powstaniu kościuszkowskim (1794), a następnie w wojnie przeciwko Prusom u boku Napoleona w 1806 r.⁵ Po 1815 r. młodzież polska z zaboru pruskiego tworzyła konspiracyjne organizacje na uniwersytetach w Berlinie i Wrocławiu (studencka „Polonia”). W 1830 r. tysiące Polaków z zaboru pruskiego, wspomaganych przez niemieckich liberałów i ochotników, postanowiło wziąć udział w powstaniu listopadowym⁶.

Zaostrzenie przez Prusy antypolskich represji po upadku powstania (więzienie, konfiskata majątków, ograniczenie roli samorządu, budowa twierdz, m.in. Cytadeli Poznańskiej) wzmocniło jedynie tendencje odśrodkowe i niepodległościowe (Towarzystwo Demokratyczne Polskie, Związek Plebejuszy). Doprowadziło do próby zorganizowania powstania w 1846 r. i do rewolucji w 1848 r.⁷ Liczny udział wzięła ludność polska zaboru pruskiego w powstaniu styczniowym 1863/1864 r.

Ograniczone powodzenie polityki skolonizowania ziem i spacyfikowania ludności polskiej na obszarach między Nysą, Odrą, Prosną, Wartą i Notecią spowodowało, że podjęto ją z nową energią w czasach Bismarcka i Bülowa. W latach 1885–1887 z inicjatywy kanclerza Bismarcka przeprowadzono masowe wysiedlanie 44 tysięcy „mówiących po polsku” poza granice Rzeszy (głównie pod zabór rosyjski). Wysiedleni (ostatecznie ponad 20 tys. osób) mieli tylko 8 dni by się przygotować do drogi, a sądy nie uwzględniały odwołań od tej decyzji. „Rugi pruskie” potępiła znaczna część opinii publicznej w Niemczech, wielu posłów Centrum i niektórzy socjaldemokraci w Reichstagu, protestowali niemieccy przedsiębiorcy, tracący wykwalifikowanych robotników, organizacje gospodarcze (Izba Handlowa we Wrocławiu, Związek Górniczo-Hutniczy) i intelektualiści (Rudolf Virchow). „Rugi pruskie” zapadły głęboko w świadomość Polaków, przyczyniając się do na-

⁴M. L a u b e r t, *Die preussische Polenpolitik von 1772–1914*, Berlin 1944, s. 11; *Ostmarkenpolitik und polnische Frage*, Leipzig 1916; W. S u k i e n n i c k i, *Pruska polityka kolonizacyjna na ziemiach polskich 1886–1919*, Warszawa 1931.

⁵A. C z u b i ń s k i, *Postępowo-rewolucyjne i narodowo-wyzwoleńcze tradycje Wielkopolski*, Poznań 1983, s. 6–32; J. W ą s i c k i, *Powstanie 1806 roku w Wielkopolsce*, Poznań 1958.

⁶A. C z u b i ń s k i, op. cit., s. 33–47; Z. G r o t, F. P a p r o c k i, *Szkice poznańskie 1794–1864*, Warszawa 1957, s. 66; A. W i l l, *Udział Niemców w powstaniu listopadowym*, *Studia Historica Slavo-Germanica*, nr X, 1981, s. 79–81.

⁷S. K i e n i e w i c z, *Spółeczeństwo polskie w powstaniu poznańskim 1848 roku*, Warszawa 1960; A. W o j t k o w s k i, *Powstanie wielkopolskie 1848 r.*, Poznań 1938.

rastania niechęci wobec Niemców⁸. W następnym okresie władze położyły nacisk na rozwój osadnictwa niemieckiego. Organizowała je utworzona w 1886 r. Królewska Komisja Osadnicza (*Königliche Ansiedlungskommission*), wspierana przez instytucje kredytowe (*Besitzbefestigungsbanken*), towarzystwa ziemskie (*Landgesellschaften*), spółdzielnie osadnicze (*Kleinsiedlungsgenossenschaften*) i urzędy (*Deutscher Fürsorgeverein Rückwanderererstelle, Centralstelle zur Beschaffung deutscher Ansiedler und Feldarbeiter*), a także nacjonalistyczne organizacje społeczne na czele ze sławnym Powszechnym Związkiem Niemieckim (1891), przemianowanym w 1894 r. na *Alldeutscher Verband* i powstałym w 1894 r. Związkiem Popierania Niemczyzny na Kre-sach Wschodnich (*Verein zur Förderung des Deutschtums in den Ostmarken*, od 1899 r. *Deutscher Ostmarkverein*, czyli „hakata”)⁹. W wyniku wszystkich tych działań liczba Niemców, którzy osiedlili się w Poznańskim i w Prusach Zachodnich w latach 1871–1914 wyniosła 250 tys. osób¹⁰.

Administracja pruska starała się także ograniczyć rozwój własności polskiej. W latach trzydziestych XIX w. E. Flottwell zaczął wykupywać majątki ziemskie z rąk właścicieli polskich. Jednak dopiero uchwalona przez sejm pruski 7 kwietnia 1886 r. ustawa o „wzmocnieniu niemczyzny w prowincjach zachodniopruskiej i poznańskiej” otworzyła drogę do wydania szeregu aktów prawnych¹¹, zakazujących Polakom stawiania nowych budynków gospodarczych i mieszkalnych bez zgody władz, upoważniających Komisję Osadniczą do wywłaszczania Polaków z ziemi i tworzenia specjalnych funduszy państwowych na popieranie osadnictwa niemieckiego¹². W latach 1886–1918 wydatkowano na ten cel około 1,5 mld marek, zakupując prawie 487 tys. ha ziemi. Niecałe 30% pochodziło jednak od Polaków, ponad 71% sprzedali niemieckiej Komisji właściciele niemieccy opuszczający prowincje wschodnie. Z nabytych zasobów utworzono ponad 21 tys. gospodarstw rodzinnych dla Niemców¹³.

⁸J. Benyskiewicz, *Postowie polscy w Berlinie wobec bismarckowskich „rugów pruskich” (1885–1886)*, Studia i materiały, Zeszyty Nauk Społeczno-Politycznych, Zielona Góra 1974, s. 23–35; C. Łuczak, *Od Bismarcka do Hitlera. Polsko-niemieckie stosunki gospodarcze*, Poznań 1988, s. 29.

⁹C. Łuczak, op. cit., s. 19–27.

¹⁰W. Mitscherlich, *Die Ausbreitung der Polen in Preussen*, Leipzig 1913, s. 25.

¹¹W. Jakóbczyk, *Pruska Komisja Osadnicza 1886–1919*, Poznań 1976, s. 13.

¹²L. Bernhard, *Die Polenfrage*, München und Leipzig 1920, s. 560; W. Jakóbczyk, *Główne kierunki polityki pruskiej w Poznańskim [w:] Dzieje Wielkopolski*, t. 2, Poznań 1973, s. 446–473; M. Pirkó, *Niemiecka polityka wywłaszczeniowa na ziemiach polskich w latach 1907–1908*, Warszawa 1963, s. 155–156.

¹³*Dzieje Hakaty*, red. J. Pajewski, Poznań 1966, s. 13–288; C. Łuczak, op. cit., s. 55; L. Trzeciakowski, *Pod pruskim zaborem 1850–1918*, Warszawa 1973.

Akcja wykupywania ziemi i osadzania na niej przybyszów z Niemiec objęła całą Wielkopolskę, Prusy Zachodnie, Wschodnie, Śląsk. Napotkała na opór ludności polskiej (tzw. „walka o ziemię”), organizowanie się Polaków w spółki parcelacyjne wspierane przez polski Bank Ziemski i kontrofensywę w postaci stopniowej repolonizacji w latach 1900–1914. Mimo polskiego oporu w 1910 r. w prowincji poznańskiej już 59%, a w Prusach Zachodnich aż 76% ziemi znajdowało się w rękach Niemców.

Konflikt ekonomiczny toczył się też w miastach. Pod koniec XIX w. w miastach Wielkopolski w rękach polskich znajdowało się już tylko 40% potencjału gospodarczego, w Prusach Zachodnich 25%, jeszcze mniej na Pomorzu, na Śląsku i w Prusach Wschodnich (10%). W 1907 r. Niemcy posiadali 51% warsztatów rzemieślniczych, około 68% aptek i 84% przedsiębiorstw przemysłowych¹⁴. Mimo to władze niemieckie dążyły do całkowitego zniemczenia miast, udzielając osadnikom niemieckim wysokich kredytów na wykup sklepów, warsztatów i przejmowania banków. Żywioł polski i tu przeciwstawił się energicznie dążeniom do pomniejszenia polskiego stanu posiadania powołując do życia własną sieć kas oszczędnościowo-pożyczkowych i banków z największym Bankiem Związku Spółek Zarobkowych na czele (1886). Banki polskie powstały na Śląsku, w Prusach Wschodnich i Zachodnich, na Babimojszczyźnie¹⁵. Na przełomie XIX i XX w. dał się już zauważyć widoczny wzrost liczby polskich placówek gospodarczych, o czym świadczyły dane o zwiększaniu się udziału Polaków w uiszczaniu podatków, rosnąca liczba lekarzy, adwokatów, aptekarzy itd. (w latach 1895–1913 o 24%)¹⁶. Zjawisko to dostrzegli uczeni niemieccy, podkreślając rosnącą solidarność i aktywność gospodarczą społeczeństwa polskiego¹⁷.

Źródłem bardzo ostrych i przewlekłych konfliktów między Polakami a Niemcami była polityka germanizacyjna rządów pruskich, wspieranych przez partie i organizacje nacjonalistyczne. Narzędziem germanizacji było głównie szkolnictwo. W 1872 r. władze niemieckie zlikwidowały całkowicie szkolnic-

¹⁴C. Ł u c z a k , op. cit., s. 91, tab. 19.

¹⁵*Bank Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu*, Poznań 1921; W. S e y d l i t z , *Bank Związku Spółek Zarobkowych*, Warszawa 1937; W. T o m a s z e w s k i , *Pół wieku Polskich Spółek Zarobkowych i Gospodarczych*, t. 1 i 2, Poznań 1912; S. Ż y g a , *Polskie banki ludowe na Górnym Śląsku pod panowaniem niemieckim w latach 1895–1939*, Warszawa 1967.

¹⁶C. Ł u c z a k , *Przemysł Wielkopolski w latach 1871–1914*, Poznań 1960, s. 71; L. T r z e c i a k o w s k i , *Walka o polskość miast Poznańskiego na przełomie XIX i XX wieku*, Poznań 1964, s. 35.

¹⁷L. W e g e n e r , *Der wirtschaftliche Kampf der Deutschen mit den Polen um die Provinz Posen*, Poznań 1903, s. 52–62.

two polskie i wprowadziło nauczanie w języku niemieckim. Mimo to w 1906 r. 83% uczniów narodowości polskiej podało język polski jako „ojczysty”¹⁸.

W czasie I wojny światowej konflikt polsko-niemiecki nabrał nowych wymiarów. W Niemczech od dawna snuto plany stworzenia wielkiego układu politycznego, obejmującego Europę Środkową i Bałkany i pozostającego pod hegemonią Niemiec (*Mittleuropa*)¹⁹. W okresie niemieckich sukcesów wojennych na froncie wschodnim myślano o uzyskaniu dalszych terenów osadniczych na ziemiach polskich i ukraińskich, wysiedleniu stąd kilku milionów Polaków dalej na wschód i utworzeniu pasa osadniczego niemieckiego, oddzielającego ludność polską zamieszkałą w zaborze pruskim od ludności polskiej, pozostającej pod panowaniem rosyjskim²⁰. Rozważano też utworzenie buforowego państewka polskiego oddzielającego Niemcy i Austro-Węgry od Rosji, zrobiono nawet krok w tym kierunku tworząc tzw. „Królestwo Polskie” (akt z 5 listopada 1916 r.). Jednak kiedy Niemcy i Austria zawarły w lutym 1918 r. układ pokojowy z Rosją sowiecką w Brześciu wyszły na jaw prawdziwe intencje państw centralnych. Na mocy traktatu brzeskiego ogromne obszary Polski, Litwy, część Łotwy i Estonii, Białorusi i Ukrainy znalazły się pod okupacją niemiecko-austriacką. Zdawało się, że nabiera materialnego kształtu idea niemieckiej *Mittleurop*y.

Rysująca się przegrana państw centralnych w wojnie na Zachodzie oraz stanowisko mocarstw zachodnich, zapowiadających w swych odezwach powstanie niepodległej Polski z dostępem do Bałtyku, a także walka zbrojna i organizacyjna Polaków (tworzenie formacji wojskowych i załazku aparatu państwowego) sprawiały, że wielu Niemców zaczęło godzić się z myślą o niepowodzeniu planów *Mittleurop*y, a nawet z utratą części niemieckich prowincji wschodnich. Gustaw Stresemann napisał w poł. 1918 r. iż „pojawia się możliwość utraty Alzacji i Lotaryngii, Górnego Śląska, Poznańskiego i części Prus Zachodnich”²¹.

Zbliżający się koniec wojny i realne nadzieje na niepodległość skłaniały polską ludność zaboru pruskiego do tworzenia zakonspirowanych organizacji wojskowych i tajnych struktur państwowych. Administracja niemiecka

¹⁸A. H. Jacobsen, *Von Wandel des Polenbildes in Deutschland (1772–1972)*, [w:] *Aus Politik und Zeitgeschichte*, 1973, t. 21 — *Kritik und Reform der Germanisation in Posen*, Berlin 1897, s. 33–37.

¹⁹J. Pajewski, „*Mittleuropa*”. *Studia z dziejów imperializmu niemieckiego w dobie pierwszej wojny światowej*, Poznań 1959; J. Stern, *Mittleuropa von Leibnitz bis Naumann über List und Frantz, Plank und Lagarde*, Stuttgart und Berlin 1917.

²⁰Por. publicystykę w miesięczniku „*Der Panther*”, *Deutsche Monatschrift für Politik und Volkstum* 1915, a także: w „*Polnische Blätter*”, *Zeitschrift für Politik* 1915; M. Weber, *Gesammelte Schriften*, München 1921; F. Naumann, *Mittleuropa*, Berlin 1915.

²¹G. Stresemann, *Schriften*, Berlin 1976, s. 181.

traktowała to jako przejaw separatyzmu i zdradę stanu. W grudniu 1918 r. zaczęło się w Wielkopolsce antyniemieckie powstanie. W wyniku ciężkich walk, po interwencji państw zachodnich zawarty został rozejm²². Na mocy traktatu wersalskiego do powstającego państwa polskiego wróciło Poznańskie i Pomorze Gdańskie bez Gdańska, który otrzymał status Wolnego Miasta. Na Górnym Śląsku, Warmii i Mazurach postanowiono przeprowadzić plebiscyty. Mieszkańcy sami mieli się „wypowiedzieć przez głosowanie, czy życzą sobie przyłączenia do Niemiec czy do Polski.

„Na Warmii i Mazurach Polska plebiscyt przegrała. Decyzje co do Śląska zapadły dopiero po trzech powstaniach ludności polskiej przeciwko administracji niemieckiej. W październiku 1921 r. region śląski podzielony został między Polskę a Niemcy przez Ligę Narodów i Radę Ambasadorów państw zachodnich”²³.

Po stronie polskiej znalazło się 30% spornego terytorium, zamieszkałe przez 46% (około 1 mln) ludności Śląska, po stronie niemieckiej głównie rejony rolnicze. Granica przecięła na wpół kompleksy gospodarcze, urbanistyczne, historyczne. Aby regulować wszystkie sporne problemy i zachować przynajmniej na 15 lat łączność gospodarczo-społeczną całego Śląska, Polska i Niemcy zawarły w maju 1922 r. konwencję genewską.

Traktat wersalski nie zamknął konfliktu niemiecko-polskiego. W Niemczech przyjęty został jako „krzywda”, pisano o „dyktacie wersalskim”. Już w 1919 r. powstała w parlamencie Republiki Weimarskiej Komisja do Spraw Wschodnich, kwestionująca granice polsko-niemieckie. Antywersalską kampanią pokierował sam B. von Bülow oraz Związek Ochrony Niemczyzny Granicznej i Zagranicznej (*Deutscher Schutzbund für Grenz-und Auslandsdeutschtums*). W 1928 r. Związek stał już na czele 121 organizacji głoszących potrzebę rewizji traktatu wersalskiego i przywrócenia granic Niemiec sprzed I wojny²⁴. Rządy Republiki Weimarskiej uważały otwarcie, że granica pol-

²²G. C l e i n o w , *Der Verlust der Ostmark*, Berlin 1934; A. C z u b i Ń s k i , *Rewolucja 1918–1919 roku w Niemczech*, Poznań 1967; A. C z u b i Ń s k i , Z. G r o t , B. M i ś k i e w i c z , *Powstanie wielkopolskie 1918–1919. Zarys dziejów*, Warszawa-Poznań 1978.

²³Z. L e i t z , *Plebiscyt na Powiślu, Warmii i Mazurach w 1920 roku*, Warszawa 1958; W. W r z e s i Ń s k i , *Plebiscyty na Warmii i Mazurach oraz Powiślu w 1920 r.*, Olsztyn 1974; J. L u d y g a - L a s k o w s k i , *Zarys historii trzech powstań śląskich 1919–1920–1921*, Warszawa-Wrocław 1973; S. M i k o s , *Wolne Miasto Gdańsk a Liga Narodów 1920–1939*, Gdańsk 1979; *Traktat wersalski z perspektywy 70 lat*, Warszawa 1989.

²⁴E. B i s k e , *Schlesien. Die Deutschen Ostgebiete zur Zeit der Weimarer Republik. Studien zum Deutschtum in Osten*, Köln-Graz 1966, s. 155; K. F i e d o r , *Antypolskie organizacje w Niemczech 1918–1933*, Wrocław 1973; S. K u b i a k , *Niemcy a Wielkopolska 1918–1919*, Poznań 1969, s. 195; G. L a w i n , *Die Volksabstimmung in Westpreussen*, Königsberg 1926, s. 16; Z. W r o n i a k , *Sprawa polskiej granicy zachodniej w latach 1918–1919*, Poznań 1963.

sko-niemiecka winna stać się przedmiotem rewizji. Stanowisko to znalazło wyraz podczas konferencji w Locarno w 1925 r., podczas której Niemcy uchyliły się od gwarantowania Polsce granicy wschodniej. Gustaw Stresemann w tajnej instrukcji dla swych dyplomatów stwierdzał, że jednym z celów polityki zagranicznej jest: „korektura granic wschodnich, przywrócenie Niemcom Gdańska, polskiego korytarza i korektura granicy na Górnym Śląsku”²⁵.

Niebezpieczne dla Polski cele polityki niemieckiej nabrały nowego wyrazu z chwilą dojścia w Niemczech do władzy Adolfa Hitlera, który zapowiadał zbudowanie nowego porządku europejskiego (*Neue Ordnung Europas*). W trzy dni po objęciu urzędu kanclerskiego, podczas tajnej narady z wyższymi dowódcami Hitler przedstawił m.in. „rewolucyjny” plan rozwiązania konfliktu niemiecko-polskiego przez podbój i totalną germanizację ziem na wschodzie Europy (*Gewinnung neuer Lebensraumes im Osten*). To samo powtórzył na posiedzeniu rządu w dniu 8 lutego 1933 r.²⁶

W maju 1933 r. powołano do życia Związek Niemieckiego Wschodu (*Bund Deutscher Osten*), któremu podporządkowano wszystkie organizacje prowadzące propagandę antywersalską. Po krótkim ociepleniu w stosunkach polsko-niemieckich, do jakiego doszło po zawarciu układu z 1934 r. nastąpił w 1936 r. nawrót ostrej propagandy antypolskiej, kierowanej już przez NSDAP. Podkreślano „polskie niebezpieczeństwo”, pisano o „krwawiącej granicy”, dokumentowano w licznych wystawach niemiecki charakter ziem na wschód od Odry²⁷. Hitler rozpoczynał już w Europie politykę aneksji (Anschluss Austrii, zabór Czechosłowacji) i szykował się do wojny z Polską.

Dnia 6 października 1939 r., po zakończonej kampanii w Polsce Hitler oświadczył w Reichstagu, że „jeden z najbardziej bezsensownych tworów traktatu wersalskiego został unicestwiony”. Bardzo podobnych określeń użył Mołotow — premier rządu sowieckiego, który już po podziale między Niemcy a Związek Radziecki ziem polskich, nazwał pokonaną Polskę „pokracznym tworem traktatu wersalskiego”. W dniu 8 października 1939 r. Hitler wcielił do Rzeszy północno-zachodnie ziemie Polski. Przystąpiono do wysiedlania ponad miliona ludzi i osiedlania 750 tys. Niemców przybyłych z

²⁵W. B a l c e r a k, *Polityka zagraniczna Polski w dobie Locarno*, Wrocław 1967; W. B a s l e r, *Deutschlands Annexionspolitik in Polen und in Baltikum*, Berlin 1954; J. P a j e w s k i, *Polityka Gustawa Stresemanna w świetle nowszych badań*, „Przegląd Zachodni” 1957, nr 2, s. 161–172.

²⁶G. L. M o s s e, *Kryzys ideologii niemieckiej. Rodowód intelektualny III Rzeszy*, Warszawa 1972.

²⁷K. F i e d o r, *Bund Deutscher Osten w systemie antypolskiej propagandy*, Warszawa-Wrocław 1977; t e n ż e, *Dyktat wersalski w propagandzie i publicystyce niemieckiej okresu międzywojennego*, [w:] *Traktat wersalski...*, s. 102–104.

Rzeszy i z innych państw Europy. W utworzonym dekretem z 12 października Generalnym Gubernatorstwie rządy przejęli Niemcy, a społeczeństwo polskie (w tym 3 mln Żydów) poddano represjom i eksterminacji. W planie Hitlera i Himmlera z 1941 r. (*Generalplan Ost*) przewidziano wysiedlenie z terytoriów polskich, litewskich, łotewskich, estońskich i ukraińskich 30 mln ludzi, zniemczenie 14 mln, likwidację 6–7 mln i utworzenie „przestrzeni osadniczej” dla kolonistów niemieckich²⁸. Klęska Niemiec w II wojnie światowej zapobiegła realizacji tych planów.

Dwustuletni konflikt niemiecko-polski toczył się na kilku polach: demograficznym, ekonomicznym i narodowościowym. Kilka słów bliżej o każdym z nich.

Pierwsza fala średniowiecznego osadnictwa niemieckiego (XIII–XV w.) uległa w znacznym stopniu polonizacji. Jednakże w Nowej Marchii, w części Śląska, Pomorza Zachodniego, nad Odrą, Nysą, od Kłodzka po Żagań i od Świebodzina po Kołobrzeg pod koniec XVI w. większość ludności mówiła już po niemiecku. Jedynie między Zgorzelcem a Gubinem dominował język serbo-łużycki, a na wschód od linii Głogów-Międzyrzecz polski. Od XVI do XVIII w. kolejne fale osadników niemieckich przybywały nad Wartę, Notec i w okolice Poznania. Według prof. G. Labudy było to kilkadziesiąt tysięcy ludzi²⁹. Tam, gdzie Niemcy byli silniejsi ekonomicznie, spychali ludność słowiańską na przedmieścia, do tzw. „chyż” (Kietz). Tam, gdzie żywioł polski był lepiej zorganizowany, przybysze niemieccy nadal ulegali polonizacji (Wielkopolska, część Śląska)³⁰.

Fryderyk II zmierzał wyraźnie do zmiany stosunków demograficznych i narodowościowych na korzyść żywiołu niemieckiego. Od początku wsparł kolonizację i podjął dzieło germanizacji miejscowej ludności. Po kilkunastu latach wyniki były skromne. Przyjaciółka Goethego Charlotte von Stein zanotowała w 1803 r., iż w okolicach Wrocławia „śpiewa się tylko polskie pieśni”, a podróżujący po Śląsku J. G. Schummel napisał: „Wiele miast Dolnego Śląska ma nazwy czysto polskie a w niemieckim Bolesławcu i Jaworze mówiono tylko po polsku”. To samo dostrzegł na Pomorzu pastor Ch. Haken. Na początku XIX w. niektórzy wybitni politycy pruscy (F. Stein, K.

²⁸C. M a d a j c z y k , *Cele wojenne Rzeszy po upadku Polski*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1965, nr 4, s. 295–316; t e n ż e , *Generalna Gubernia w planach hitlerowskich*, Warszawa 1961; J. M a r c z e w s k i , *Hitlerowska koncepcja polityki kolonizacyjno-wysiedleńczej i jej realizacja w Okręgu Warty*, Poznań 1979.

²⁹G. L a b u d a , *Polska granica zachodnia. Tysiąc lat dziejów politycznych*, Poznań 1971, s. 134–140.

³⁰Ch. W. H a c k e n , *Bericht über die pommerschen Kaschuben*, Stettin 1780 i J. G. S c h u m m e l , *Reise durch Schlesien*, Berlin 1972, s. 328.

A. Hardenberg) podkreślali, że ze względów narodowościowych nie należy stosunków niemiecko-polskich traktować z pozycji siły³¹.

W połowie XIX w. Niemcy stanowili już jednak 24% ludności Poznańskiego (70% było Polakami, a 6% Żydami)³². Według danych niemieckich 66–68% ludności śląskiej uważało się za Polaków. W 1867 r. liczba Polaków zamieszkujących państwo pruskie wynosiła 2430 tys. Do 1910 r. liczba polskich poddanych Rzeszy systematycznie rosła (zob. tab. 1).

T a b e l a 1

Ludność polska w Niemczech i w Prusach w świetle urzędowych statystyk w latach 1870–1910 (w tys. osób)

Rok	W Niemczech	W Prusach	w tym:			
			Prusy Wsch.	Prusy Zach.	Poznańskie	Rejencja opolska
1870	.	2430,0	.	641,6	1009,9	.
1890	3033,4	3025,6	316,2	503,7	1077,7	950,5
1900	3533,1	3470,0	286,2	556,3	1162,3	1118,5
1910	4025,7	4014,0	277,7	605,3	1290,9	1258,2

Na podstawie: C. Ł u c z a k, *Od Bismarcka...*, s. 50 i 51, tab. 15 i 18.

Wzrost liczby polskich mieszkańców Prus niepokoił kanclerza Bismarcka. W znanym liście do pruskiego ministra spraw wewnętrznych hr. Eulenburga z 7 lutego 1872 r. pisał: „Mam wrażenie, że na obszarze naszych prowincji polskich grunt pod nami, nie powiem, że się widocznie chwieje, ale w każdym razie jest podminowany”. Charakterystyczne: kanclerz nazywał wschodnie prowincje Prus „prowincjami polskimi”³³. Niepowodzenie polityki zmiany stosunków narodowościowych na korzyść Niemców martwiło także jego następców: von Capriviego, von Bülowa, Betmana-Hollwego.

W chwili zakończenia I wojny światowej w granicach powstającego państwa polskiego znalazło się początkowo około 2 mln Niemców, w granicach Niemiec około 1,5 mln Polaków. Ponad 1 mln Niemców opuściło Polskę w latach 1918–1927, często w pośpiechu. Spis powszechny z 1931 r. wykazał

³¹J. B e n y s k i e w i c z, *Naród bez państwa. O czynnikach integracji i dezintegracji narodu polskiego pod zaborami*, Zielona Góra 1987, s. 30–31.

³²Dane za S. K i e n i e w i c z e m, op. cit., s. 38. Inne dane podaje E. Bergmann, szacując liczbę Polaków na 60,3% Niemców na 34% i Żydów na 5,7%; E. B e r g m a n n, *Zur Geschichte der Entwicklung der deutschen, polnischen und jüdischen Bevölkerung in der Provinz Posen seit 1824*, Tübingen 1883.

³³A. D i x, *Das Slaventum in Preussen*, Jahrbücher für Nationalökonomie und Statistik, XV, Jena 1898, s. 565; K. M a l e c z y ŋ s k i, *Polskość ziem zachodnich*, Warszawa 1954, s. 64.

750-tysięczną mniejszość niemiecką w Polsce (2–3% obywateli). Około 170 tys. Niemców mieszkało na Górnym Śląsku, około 360 tys. w Wielkopolsce i na Pomorzu, reszta w Polsce centralnej (w tym 130 tys. w okręgu łódzkim). Mniejsze skupiska niemieckie znajdowały się w Galicji i na Wołyniu³⁴.

Ludność niemiecka była na ogół zamożna. W jej rękach znajdowało się 85% areалу wielkiej własności ziemskiej na Górnym Śląsku, w Wielkopolsce i na Pomorzu, a niemieckie gospodarstwa chłopskie miały po 50–100 ha. Niemcy byli właścicielami wielu kopalń i fabryk w przemyśle górnośląskim, łódzkim, bielskim. Otrzymywali wsparcie kredytowe od banków z Rzeszy, byli dobrze zorganizowani i mieli swobodę działania i swych przedstawicieli w sejmie i senacie Rzeczypospolitej³⁵. Rządy polskie starały się metodami ekonomicznymi ograniczyć rolę kapitału niemieckiego w Polsce (wykup firm niemieckich, przejmowanie kontrolnych pakietów akcji).

Spośród 1,5 mln Polaków około 170 tys. opuściło Niemcy i przeniosło się na stałe do Polski, 50 tysięcy wyemigrowało z Niemiec do innych krajów. W połowie lat trzydziestych liczbę Polaków nieszkających w Niemczech szacowano na 1,3 mln osób. Część z nich (około 350 tys.) poddana germanizacji lub zastraszona przez nazistów nie przyznawała się do polskości. Największym skupiskiem Polaków pozostawał Śląsk Opolski (około 540 tys. w 1925 r. i 366 tys. w 1933 r.), dalej Prusy Wschodnie (100 tys. według źródeł niemieckich, 300 tys. według polskich i 250 tys. w ocenie instytucji międzynarodowych). Na pograniczu wielkopolsko-pomorskim mieszkało 30 tys. Polaków, na dolnośląsko-lubuskim kilkanaście tysięcy. W dużych kiedyś skupiskach polskiej emigracji zarobkowej w Nadrenii i Westfalii (przed wojną około pół miliona Polaków) pozostało w latach trzydziestych od 85–100 tys. osób. Reszta wróciła do Polski lub przeniosła się w tym czasie do Belgii i Francji. Z 1,3 milionowej społeczności polskiej w Niemczech 80% stanowiła ludność autochtoniczna³⁶.

Ludność polska w Niemczech międzywojennych trudniła się głównie rolnictwem (95%). Resztę stanowili właściciele zakładów przemysłowych i robotnicy. Niekorzystna dla Polaków polityka ekonomiczna rządów

³⁴C. Łuczak, *Od Bismarcka...*, s. 234–235.

³⁵A. Chojnowski, *Problem narodowościowy na ziemiach polskich w początkach XX w. oraz w II Rzeczypospolitej*, [w:] *Z dziejów Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1986, s. 187; M. Cygański, *Mniejszość niemiecka w Polsce centralnej w latach 1919–1939*, Łódź 1962; R. Dąbrowski, *Położenie ekonomiczne mniejszości niemieckiej w okresie międzywojennego dwudziestolecia (1918–1939)*, Szczecin 1977.

³⁶W. Wrzesiński, *Polski ruch narodowy w Niemczech 1922–1939*, Poznań 1970, s. 46–50; H. Zieliński, *Liczba Polaków w Niemczech w latach 1918–1939 na tle systemu niemieckiej statystyki narodowościowej*, „Przegląd Zachodni”, 1948, s. 309–318.

sprawiała, że stan majątkowy ludności polskiej ulegał systematycznemu pomniejszeniu³⁷.

Zapoczątkowany przez Fryderyka II i nie wygaszany przez jego następców konflikt niemiecko-polski naraził oba narody na częste i bolesne straty terytorialne i materialne. Wpierw Polska straciła niepodległość, a jej ziemie znalazły się pod obcym panowaniem. W 1871 r. 162 tys. km² ziem wchodzących kiedyś w skład państwa polskiego stanowiło 46% obszaru Prus i około 30% terytorium Niemiec³⁸. Po I wojnie światowej Niemcy straciły 13% terytorium, w tym: 1/3 obszaru Śląska, Wielkopolskę, Pomorze Gdańskie. Polacy też nie byli zadowoleni ze swych granic. Po drugiej stronie została reszta Śląska, Babimojszczyzna, Ziemia Łódzka i szereg miejscowości w Prusach Wschodnich z przewagą ludności polskiej. Wąski dostęp do morza pozbawiony był portu.

Wywołana przez Niemcy wilhelmińskie I wojna światowa kosztowała je utratę 15% ziem uprawnych i 9% potencjału przemysłowego (75% zasobów rudy żelaza, 68% zasobów rudy cynku i 26% węgla kamiennego)³⁹. Zginęło 2,0 mln Niemców, tj. 15% osób między 15 a 50 rokiem życia. Przepadło 22% majątku narodowego Niemiec. Niemcy stanęły w obliczu konieczności spłaty ogromnych kontrybucji.

Polska straciła w I wojnie światowej 400 tys. mężczyzn, 80% terytorium kraju było zniszczone, straty szacowano na 73 mld franków francuskich, z czego 10 mld w przemyśle⁴⁰.

Po II wojnie światowej ubytek majątku narodowego Niemiec szacowano na 280 mld marek (z 1938 r.). Polska straciła w wyniku wojny oraz okupacji niemieckiej i radzieckiej 38% majątku narodowego i ponad 6 mln istnień ludzkich.

Jednym z najciekawszych i trwałych rezultatów konfliktu polsko-niemieckiego w XIX i XX w. był niedorozwój demograficzny, ekonomiczny i cywilizacyjny ziem pogranicza polsko-niemieckiego. Do ziem tych należy zaliczyć b. wschodnie prowincje Niemiec, a szczególnie pas ciągnący się po obu stronach Odry i Nysy.

Ziemie te leżą w geograficznym środku kontynentu europejskiego. Najbliżej stąd do Europy Zachodniej i do Rosji, do Skandynawii i na Bałkany.

³⁷J. Benyskiewicz, *Położenie Polaków w Marchii Granicznej w latach 1919–1943*, Zielona Góra 1968, s. 122; K. Jonca, *Polityka narodowościowa III Rzeszy na Śląsku Opolskim w latach 1933–1940*, Katowice 1970, s. 254; P. Sowa, *Tropem spadkobierców Haki, Warszawa 1979, s. 14–42.*

³⁸*Statistik des Deutschen Reiches*, t. 106, ..., s. II–233 i t. 240, s. 45

³⁹C. Łuczak, *Dzieje gospodarcze Niemiec 1871–1945*, Poznań 1984, s. 83–84.

⁴⁰M. Eckert, *Historia Polski 1914–1939*, Warszawa 1990, s. 116.

Ukształtowanie terenu sprzyja rozwojowi infrastruktury (drogi, koleje, komunikacja i transport rzeczny), blisko stać do zasobów rozmaitych surowców i do chłonnych rynków zbytu. Bogactwo lasów, jezior i rzek stwarza warunki dla rekreacji i wypoczynku. Gdyby nie dwustuletni konflikt polsko-niemiecki obszary te mogłyby być najbardziej kwitnącym rejonem Europy.

Tymczasem ziemie te pozostały w XIX i XX w. w tyle zarówno w stosunku do Niemiec środkowych i zachodnich, jak i zachodnich terenów Polski. Konflikty, niepewna sytuacja, wadliwa polityka władz, względy strategiczne hamowały rozwój pogranicza polsko-niemieckiego.

W drugiej poł. XIX i na początku XX w. ludność niemiecka wycofywała się z wolna z ziem przyłączonych kiedyś przez Fryderyka II do Prus i przenosiła się do zachodnich prowincji Rzeszy, gdzie żywo rozwijał się przemysł. Zjawisko to nazwano „Ostfluchtem”. W latach 1871–1910 opuściło na stałe Prusy Wschodnie, Zachodnie, Pomorze i Śląsk ponad 3,5 mln ludzi, w tym z terenów na wschód od Odry i Nysy 2,8 mln, tj. jedna trzecia mieszkańców. Z Pomorza Zachodniego wyjechało (w latach 1840–1910) 760 tys. osób (53% całego przyrostu naturalnego), z Poznańskiego także 760 tys., z Prus Wschodnich 714 tys., ze Śląska 600 tys. i z rejencji frankfurckiej 313 tys. (1871–1910). Z powiatu głogowskiego np. odpływało co roku około 700 osób⁴¹. Kreisleiter głogowski Brückner skarżył się władzom, iż straty demograficzne w latach 1871–1937 wyniosły w jego powiecie 65% liczby mieszkańców z 1938 r. Duży odpływ ludności niemieckiej z prowincji wschodnich w XIX w. spowodowany był błędną polityką Prus, a później Niemiec, które wyznaczyły tym ziemiom rolę surowcowo-żywnościowego zaplecza, a także wstrzymywały lokalizację zakładów przemysłowych ze względów strategicznych (bliskość granicy wschodniej). Na wyludnianie się prowincji wschodnich zwracał w swych memoriałach z 1915 i 1916 r. uwagę prezes rejencji frankfurckiej von Schwerin⁴². Wysoka była emigracja ludności z tych terenów w ogóle do innych krajów (26% całej emigracji niemieckiej)⁴³.

Po I wojnie światowej, po odcięciu granicą wschodnich obszarów Niemiec weimarskich od Polski nastąpił kryzys w przemyśle i rolnictwie. Upadło wiele firm sprzedających przedtem swe wyroby do Wielkopolski i na Górny Śląsk.

⁴¹ *Poufny memoriał niemiecki z roku 1937 o położeniu powiatu głogowskiego*, Poznań 1959; W. R u s i ń s k i, *Ucieczka Niemców ze wschodnich prowincji Rzeszy przed 1939 r.*, „Przegląd Zachodni”, 1947, s. 267–277; t e n ż e, *Zarys historii gospodarczej Polski*, Warszawa 1986, s. 153; *Statistisches Jahrbuch für den preussischen Staat* 1914, s. 69; J. S z a f l a r s k i, *Zagadnienie odpływu ludności w ciągu ostatniego wieku z Ziemi Odzyskanych a nasza akcja osadnicza na tym terenie. II Sesja Rady Naukowej dla Zagadnień Ziemi Odzyskanych*, z. 1, Warszawa 1964, s. 129.

⁴² *Die Ostgebiete des Deutschen Reiches*, Würzburg 1955, s. 64.

⁴³ *Ibid.*, s. 64.

Pogorszyło się położenie majątków ziemskich, dostarczających przedtem swe surowce do wielkopolskich cukrowni, gorzelni. Wzrosło wydatnie bezrobocie. W przemyśle Zielonej Góry pracowało w 1925 r. 11,6 tys. osób, w 1939 r. tylko 10,7 tys. Nastąpiła wyraźna pauperyzacja rzemiosła⁴⁴.

Hitlerowskie przygotowania do wojny, które znacznie rozładowały bezrobocie w innych rejonach Niemiec spowodowały nowy odpływ ludności z prowincji wschodnich. W *Poufnym memoriale* stwierdzono: „Werbowanie do pracy na zewnątrz oznacza zatem oficjalnie zorganizowany odpływ ludności i pozbawienie pogranicza pełnowartościowych sił fachowych”⁴⁵. Miejscowe władze niemieckie natrafiały na coraz większe trudności w obsadzie urzędów, kierownictw gospodarką i kulturą, a nawet życiem politycznym. Musiały powierzać stanowiska kierownicze często osobom przypadkowym, osiedlającym się w pobliżu granicy na pobyt czasowy.

Na zjawisko „Ostflucht” zwracali uwagę liczni uczeni, politycy i publicyści niemieccy, a także przedstawiciele sfer gospodarczych. Już na początku XX w. Leo Wegener ubolewał nad niepowodzeniem niemieckiego programu skolonizowania prowincji wschodnich. Krytycznie oceniał powstającą lukę między poziomem rozwoju gospodarczego i kulturalnego prowincji wschodnich a obszarów Niemiec zachodnich i środkowych⁴⁶. Uczeni niemieccy i wydawcy (T. Kitzler, W. Volz, M. Wehrmann, J. Dierkes), wyżsi urzędnicy i działacze gospodarczy (dr Ahrens — przewodniczący rady miejskiej Szczecina, A. Berger — dyrektor portów szczecińskich, J. Dombois — landrat ślupski) pisali o „ucieczce ze wschodu”, „ucieczce ze wsi” oraz powstawaniu na wschodzie Niemiec „przestrzeni bez narodu” (*Raum ohne Volk*)⁴⁷. Wielu z nich uważało, że wbrew teorii „parcia na Wschód” i propagandzie „lebensraumu” Niemcy nie mają dość potencjału demograficznego i cywilizacyjnego, aby skolonizować zajęte kiedyś przez Prusy ziemie polskie.

Według niemieckich statystyk z 1938–1939 r. we wschodnich prowincjach Niemiec (poza Górnym Śląskiem) na 1 km² przypadało 72 mieszkańców, a w pasie przygranicznym zaledwie 32. W tym samym czasie po stronie polskiej, np. w Poznańskim na 1 km² przypadało 80 mieszkańców. Analiza gęstości zaludnienia potwierdza obawy uczonych niemieckich co do możliwości demograficznych niemieckich prowincji wschodnich (zob. tab. 2).

⁴⁴J. B o r o Ń, *Przemysł i rzemiosło województwa zielonogórskiego 1862–1962*, Poznań 1962, aneks 34; *Zastal 1876–1976*, red. M. Eckert, Zielona Góra 1980, s. 8.

⁴⁵*Poufny memoriał...*, s. 33, 51 i 60.

⁴⁶L. W e g e n e r, op. cit., s. 52–62.

⁴⁷T. K r i t z l e r, *Ostnot und Osthilfe als Wirtschaftsproblem*, Düsseldorf 1936, s. 9, 57–59; W. W o l z, *Die Ostdeutsche Wirtschaft*, Leipzig 1930, s. 42.

T a b e l a 2
Gęstość zaludnienia we wschodnich prowincjach Niemiec
(granice z 1937 r.) w latach 1871 i 1939

Terytorium	Liczba osób na km ²	
	1871	1939
Niemcy	77	147
Górny Śląsk	93	157
Dolny Śląsk	89	122
Brandenburgia	44	57
Pomorze	41	60
Prusy Wschodnie	44	49

Na podstawie: *Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich 1938, 1939/1940*; B. Gleitze, *Die Ostdeutsche Wirtschaft*, Berlin 1956, s. 146; *Poufny memoriał...*, s. 65.

Uczeni i publicyści niemieccy dostrzegali jeszcze jedno zjawisko — napływ żywiołu polskiego do opuszczanych przez Niemców prowincji wschodnich. Działacz niemiecki Ackermann w piśmie do rządu pruskiego z 1904 r. alarmował, iż Polacy wykupują gospodarstwa rolne we wschodnich prowincjach Rzeszy. Podał m.in. przykład przejęcia 101 gospodarstw niemieckich w okolicach Sławy przez polskich osadników. Według Ackermanna większość robotników rolnych i służby w wielkich majątkach junkierskich w pasie przygranicznym stanowili Polacy⁴⁸. J. Partsch w swym znanym dziele o Śląsku (1911) zwrócił uwagę na zwiększanie się liczby ludności polskiej „na spokojnych ziemiach między Obrą a Odrą” i krytykował politykę aneksji na Wschodzie jako powiększającą żywioł obcy i siły odśrodkowe w Rzeszy⁴⁹.

Pod koniec XIX i na początku XX w. znaczna liczba Polaków podejmowała też prace sezonowe w Niemczech, głównie w prowincjach wschodnich. Na Górny Śląsk i rolnicze obszary wschodnich Niemiec przybywało co roku około 500 tys. robotników sezonowych z Galicji i Królestwa Polskiego. Część z nich przechodziła granicę nielegalnie (w 1913 r. 630 tys. ludzi, w tym 80% Polaków; reszta głównie Ukraińców). W latach 1918–1939 co roku 36 tys. przybyszów z Polski podejmowało prace sezonowe w Niemczech. Bez tych ludzi trudno byłoby funkcjonować majątkom rolnym na Pomorzu Zachodnim i w Brandenburgii⁵⁰. Niektórzy uczeni niemieccy, pisząc o przeludnieniu agrarnym w Polsce, przestrzegali swój rząd i opinię publiczną przed nie-

⁴⁸ *Poufny memoriał...*, s. 61.

⁴⁹ J. Partsch, *Deutschlands Ostgrenze*, „Zeitschrift für Politik”, t. 8, Berlin 1915, s. 14–27.

⁵⁰ W. Rusiński, *Zarys...*, s. 155 i 211.

bezpieczeństwem „wtargnięcia chłopów polskich” do wschodnich prowincji Rzeszy⁵¹. Umacniał się także żywioł polski w rzemiośle i przemyśle wschodnich prowincji Rzeszy. Jedną z większych fabryk w Zielonej Górze (maszyn i odlewów) założył inż. E. Babrowski. Prawdopodobnie Polakiem z pochodzenia był wspólnik G. Beuchelta i współzałożyciel „Zastalu” inż. A. Ribbeck (A. Rybak). W zakładach przemysłowych Środkowego Nadodrza pracowało wielu robotników polskich⁵².

W ścisłym związku z procesami demograficznymi i narodowościowymi pozostawała ekonomika. Do końca XVIII w. ziemie zabrane Polsce przez Prusy nie odbiegały poziomem gospodarczym od reszty Europy Środkowej. Przez następne sto lat rozwój był powolny, ale jego tempo podobne jak w innych prowincjach. Po 1871 r. szybko zaczęła powiększać się luka ekonomiczna między wschodnimi i środkowymi oraz zachodnimi obszarami Rzeszy, a także między wschodnimi prowincjami Niemiec i ziemiami Królestwa Polskiego, w którym rozwijały się nowe ośrodki przemysłowe (łódzki, sosnowiecko-dąbrowski, warszawski). W samym sercu Europy, na pograniczu polsko-niemieckim pojawiła się „strefa opóźnienia ekonomicznego i technicznego”. Strefie tej Niemcy wyznaczyły rolę zaplecza żywnościowego (35% powierzchni upraw Rzeszy) i surowcowego (drewna, rośliny przemysłowe).

O opóźnieniu w rozwoju środkowoeuropejskiego obszaru na styku żywiołu polskiego i niemieckiego świadczą różne fakty. W Poznańskim utrudniano rozwój wielkiego przemysłu. Jedynym dużym zakładem, który powstał w wyniku hartu właścicieli były Zakłady Cegielskiego w Poznaniu. Nawet udział najbardziej rozwiniętego gospodarczo Śląska w ogólnoniemieckiej produkcji żelaza spadł w latach 1871–1913 z 15% do 5%. Na poziomie 20–22% utrzymywał się udział wydobywania węgla śląskiego w górnictwie węglowym Niemiec (spadek o 25% w okresie 1880–1911). W 1943 r., przy szczytowym dla tych ziem poziomie produkcji energii elektrycznej, na 1 mieszkańca przypadało 582 kWh wobec 1160 kWh na pozostałych obszarach Niemiec. W produkcji stali odpowiednie dysproporcje wynosiły: 55 kg na 1 mieszkańca w prowincjach wschodnich wobec 316 kg w Niemczech⁵³.

Zdecydowanie gorsza była struktura wielkościowa przemysłu i rzemiosła w prowincjach wschodnich niż na pozostałym obszarze Niemiec. W za-

⁵¹T. O b e r l ä n d e r , *Die agrarische Übervölkerung Polens*, Berlin 1935.

⁵²W. K o r c z , *Historia Towarzystwa Polskich Rzemieślników w Zielonej Górze*, Zielona Góra 1973; Z. R u t k o w s k i , *Życie ludności polskiej w Zielonej Górze w latach 1890–1939*, „Przegląd Zachodni”, 1960, nr 5; M. S c z a n i e c k i , *Z dziejów polskości na Ziemi Lubuskiej*, Poznań 1948; H. S z c z e g ó ł a , op. cit., s. 17–19; *Zakłady przemysłu kluczowego w województwie zielonogórskim*, t. 1 i 2, red. J. Popkiewicz, Zielona Góra 1969.

⁵³B. G l e i z e , *Ostdeutsche Wirtschaft*, Berlin 1956, s. 191–210.

kładach małych, często półrzemieślniczych, pracowało 60–90%⁵⁴ zatrudnionych. Nie licząc Górnego Śląska udział zatrudnionych w zakładach dużych (powyżej 1000 pracowników) wynosił w prowincjach wschodnich 5,5% (w Prusach 3,4%, na Pomorzu Zachodnim 2,1%) a w całych Niemczech 11,2%⁵⁵.

Znacznie niższy był też dochód społeczny przypadający na głowę mieszkańca prowincji wschodniej w stosunku do reszty Niemiec, a nawet Prus (zob. tab. 3).

T a b e l a 3
Wskaźnik dochodu społecznego na głowę ludności
w prowincjach pruskich w latach 1873–1913

Terytorium	1873	1883	1913
Prusy	100	100	100
Prusy Wschodnie	86	84	65
Prusy Zachodnie	93	91	64
Brandenburgia	106	108	128
Pomorze	88	87	77
Poznańskie	90	88	62
Śląsk	101	99	81

Na podstawie: C. Ł u c z a k, *Od Bismarcka...*, s. 17 i 18, tab. 10 i 11.

W prowincjach wschodnich poziom życia był o 20–30% niższy aniżeli w centrum Niemiec. Trudniej było tu zdobyć mieszkanie o wyższym standardzie, trudniej było o lekarza. W 1911 r. śmiertelność niemowląt w Niemczech wynosiła 19,2%, w rejencji legnickiej 23,2%. W 1932 r. odpowiednie różnice na niekorzyść ziem wschodnich Rzeszy wynosiły 7,9% do 10%. O wiele wolniejszy był w prowincjach wschodnich postęp techniczny (zob. tab. 4).

Niezmiernie interesującymi dokumentami, ukazującymi rosnące opóźnienie gospodarcze wschodnich Niemiec, są memoriały kierowane przez niemieckie sfery gospodarcze do władz państwowych. Obok charakterystyki pogarszającej się sytuacji tutejszego górnictwa i przemysłu zwracają one uwagę na jedność ekonomiczną niemieckich prowincji wschodnich z ziemiami polskimi pod zaborem rosyjskim i austriackim. Właściciele kopalń, hut, fabryk i banków opisują jakie surowce i jaką siłę roboczą sprowadzają z ziem polskich i co sprzedają polskiej ludności⁵⁶. Jak bardzo potrzebny był sobie

⁵⁴ A. W i e r z b i c k i, *Wspomnienia i dokumenty 1877–1920*, Warszawa 1957, s. 767.

⁵⁵ Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich 1939–1940, s. 151; *Statistik des Deutschen Reiches*. t. 462 — *Gewerbliche Betriebszählung. Ost und Mitteldeutschland*, Berlin 1935.

⁵⁶ *Handbuch des Oberschlesischen Industriebezirks*, Kattowitz 1913; G. K e i l, *Das niederschlesische Industriegebiet, seine Entwicklung und Notlage*, Berlin 1935. Tajny me-

T a b e l a 4
Indeks postępu technicznego w przemyśle Niemiec w 1882 r.
(Niemcy = 100)

Terytorium	Indeks
Berlin, Brandenburgia, Saksonia, Turynia	142
Westfalia, Nadrenia, Niemcy Północne	115
Niemcy Środkowe	100
Śląsk, Poznańskie	82
Prusy Wschodnie, Prusy Zachodnie, Pomorze	59

Na podstawie: C. Ł u c z a k, *Od Bismarcka...*, s. 18.

niemiecki i polski potencjał surowcowy i produkcyjny pokazała nieszczęsna dla obu krajów wojna celna z lat 1925–1930. Handel z Niemcami węglem, drewnem i żywnością przynosił Polsce do 1925 r. 2/5 ogólnego dochodu z handlu zagranicznego. Dla Niemiec Polska była „najlepszym klientem w Europie Wschodniej”, szczególnie w zbycie maszyn. Wojna celna, początkowo przyniosła przemysłowi i rolnictwu polskiemu duże straty, zmusiła jednak zakłady i majątki ziemskie do zmiany profilu produkcji i przedstawienia się na rynek skandynawski i angielski. Większe straty poniosły firmy niemieckie zlokalizowane na pograniczu. W poufnym memoriale nadprezydentów siedmiu wschodnich prowincji Niemiec, złożonym prezydentowi Hindenburgowi, pisano m.in.:

W ostatniej godzinie prowincje wołają o pomoc! Niebezpieczeństwo dla niemieckiego wschodu jest duże i nie do powstrzymania, jeżeli pomoc nie przyjdzie zaraz i nie będzie szybka i gruntowna⁵⁷.

Nie na wiele zdały się jednak programy pomocy dla ziem wschodnich, jak np. opracowany przez kanclerza Brüninga w 1928 r. plan *Ostpreussenhilfe*, przekształcony później w szerszy plan *Osthilfe*. Po dojściu Hitlera do władzy ugruntowało się przekonanie, że rozwijanie przemysłu w pobliżu granicy wschodniej jest niewskazane. Nowe zakłady budowano więc w głębi Niemiec. Coraz częstsze stawały się natomiast narzekania na prowincje wschodnie jako na „kłopotliwe dziecko Rzeszy” (*Sorgekind des Reiches*), „problem wschodni” (*Ostfrage*), „kompleks wschodni” (*Ostkompleks*), a nawet „wy-

moriał Górnośląskiego Stowarzyszenia Górniczo-Hutniczego z 3 września 1916 r. pt. *Das Interesse Oberschlesiens an der Zukunft Polens*, Oppeln 1917, memoriał Izby Handlowej powiatu opolskiego z 24 września 1916 r. (wszystkie dokumenty u A. Wierzbicki, op. cit., s. 747–788).

⁵⁷A. H e s s e, *Wirkungen des Friedens von Versailles auf die Wirtschaft des deutschen Osten*, Jena 1930; M. H. H o l l e n h o r s t, *Neuer Start-Die deutschpolnische Wirtschaftsbeziehungen*, „Volk und Reich”, 1932, nr 8, s. 552.

sypisko gruzów” (*Schuttbladeplatz*). Politykę wobec prowincji wschodnich ostro krytykował Goebbels pisząc, że „ziemie wschodnie traktuje się jako „śmietnik, na który wyrzuca się urzędników i oficerów skompromitowanych w Rzeszy [...], jako miejsce karnych przeniesień”⁵⁸.

To, iż hitlerowskie sfery kierownicze zdawały sobie sprawę z niedoinwestowania prowincji wschodnich, nie skłaniało je do podjęcia na tych terenach energiczniejszych działań gospodarczych. Przeciwnie, myślano o dalszych podbojach na wschodzie, o kontynuowaniu polityki Fryderyka II.

Dwieście lat konfliktów polsko-niemieckich w skali globalnej i lokalnej na pograniczu wywarło negatywny wpływ na świadomość historyczną i polityczną obu sąsiadujących narodów, szczególnie zaś na ukształtowanie się niekorzystnego stereotypu Niemca w oczach Polaków i negatywnego stereotypu Polaka w oczach Niemców.

Z badań niemieckich, przeprowadzonych wśród słuchaczy uniwersytetu w Berlinie, uczniów szkół powszechnych i średnich w rejonie Hamburga itd., opublikowanych przez K. S. Sodhie i R. Bergiusa oraz K. C. Beckera, w „*Kölner Zeitschrift für Soziologie und Sozialpsychologie*” w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych wynika, iż badani uważali Polaków za „dumnych” (74%), „niegospodarnych” (67%), „biednych” (64%), „brutalnych” (62%), „brudnych” (58%), „religijnych” (57%).

Z badań polskich, przeprowadzonych wśród Polaków mieszkających na pograniczu (Zgorzelec, Gubin) rysuje się obraz typowego Niemca: „oszczędnego” (73% badanych), „zarozumiałego” (53%), „gospodarnego” (49%), „nie potrafiącego samodzielnie myśleć” (52%), „aroganckiego” (38%), „zaborczego” (37%) i „nietaktownego w stosunku do kobiet” (37%).

Według badań Instytutu Demoskopii w Allensbach obraz Polaka w oczach Niemca uległ pewnej poprawie w latach sześćdziesiątych. W Polsce też wyraźnie wzrosła sympatia do Niemców, szczególnie gdy poprawiło się poczucie bezpieczeństwa. Ale czy utrzymujące się wciąż stereotypy, będące w znacznej mierze dzieckiem wspólnej historii i często konfliktowego sąsiedztwa nie wymagają od nas zastanowienia i krytycznego zweryfikowania?⁵⁹

Wielką rolę w tym dziele winna odegrać inteligencja, uczeni, publicyści, młodzież studencka. Jak dotąd nie zawsze przyczyniali się do poprawy stosunków sąsiedzkich. Lüdtkę nadał swej książce jednoznaczny tytuł *Ein Jahrtausend Krieg zwischen Deutschland und Polen*. Z. Wojciechowski swej napisanej podczas okupacji hitlerowskiej pracy nadał tytuł *Polska-Niemcy. Dziesięć wieków zmagania*. H. von Treitschke wywarł swą pięcioto-

⁵⁸ „Świadectwa niemieckie”, z. 3, Zachodnia Agencja Prasowa, Warszawa-Poznań 1958.

⁵⁹ M. E c k e r t, *O stereotypach polskich i niemieckich*, „Nadodrze” 1989, nr 19.

nową historią Niemiec w XIX w. *Deutsche Geschichte im 19. Jahrhundert* wielki wpływ na wrogi stosunek wielu Niemców do narodu polskiego. To on i jego uczniowie określili Słowian „narodem pacholków”. Nawet wybitni uczeni niemieccy, przyznający Polakom prawo do własnego państwa widzieli je gdzieś między Wartą a Bugiem, jako bufor między Niemcami a Rosją, ściśle z Niemcami współpracujące (Max Weber), stanowiące coś w rodzaju *Zwischenvolku* (F. Naumann)⁶⁰. Także uczeni polscy akcentowali głównie fatalne sąsiedztwo i ciągle zagrożenie niemieckie. Z. Wojciechowski pisał: „Losy Polski sprzęgły się z losami Prus fatalnymi, tragicznymi węzłami. Po klęskach i upadku Polski wspinały się Prusy wyżej i wyżej, aż wreszcie ogarnęły całe Niemcy”⁶¹.

Czego nas uczy historia ziem między Odrą, Nysą, Obrą, Notecią? Przede wszystkim tego, że czas odłożyć do lamusa historii politykę siły w stosunkach między Niemcami i Polakami. Historia pogranicza polsko-niemieckiego udowadnia ponad wszelkie wątpliwości, że ziemie te stanowią organiczną j e d n o ś ć geograficzną, demograficzną i gospodarczą. W warunkach zapoczątkowanego przez Fryderyka II w końcu XVIII w. konfliktu między żywiołem polskim i niemieckim rozwój tych ziem uległ opóźnieniu. Zaludnienie stało się rzadsze, kwalifikacje mieszkańców były tu niższe, infrastruktura, przemysł, handel i usługi gorzej rozwinięte niż w innych regionach Niemiec, a także zachodnich regionach Polski. Swoista l u k a r o z w o j o w a na pograniczu, której ślady widoczne są do dziś, jest pozostałością po czasach, w których systemy absolutne, a potem totalitarne oraz ideologie nacjonalistyczne i rasistowskie zapanowały nad umysłami ludzi, by zaszcześcić w nich wiarę w politykę siły. Polityka ta musiała wywołać opór jednych i potęgować napór drugich. Te czasy należą, jak się wydaje do przeszłości. Demokratyczne systemy polityczne w Niemczech i w Polsce stwarzają dziś pierwszą od 200 lat i historyczną szansę uczynienia z tych ziem najbardziej żywego i kwitnącego obszaru pokojowej współpracy sąsiedzkich narodów — szansę przekreślenia błędu popełnionego kiedyś przez Fryderyka II. Wróćmy do pytania postawionego na wstępie artykułu, pytania Goethego: „Czy oba narody już dziś to rozumieją?”

⁶⁰ M. Weber, *Gesammelte Schriften*, München 1921 i Z. Naumann, *Mitteleuropa*, Berlin 1915, a także F. Fischer, *Griff nach der Weltmacht*, Düsseldorf 1962.

⁶¹ Z. Wojciechowski, *Polska-Niemcy. Dieście wieków zmagania*, Poznań 1945, s. 213.

Joachim Benyskiewicz
Jerzy Pietrowski

ROLA KOŚCIOŁA W ŻYCIU NARODU (refleksje historyczne)

W świadomości społeczeństwa polskiego zamieszkającego pogranicze, Kościół kojarzył się nieodłącznie z instytucją i siłą polityczną, która poświęciła swój prestiż oraz autorytet w obronie polskości w czasach gdy nawałnica antykościelna i antypolska ze strony państwa pruskiego zdawała się niszczyć obydwie te wartości. Po okresie bismarckowskim i Kościół i polskość przetrwały, choć z poważnymi stratami.

Następne pokolenia Polaków przejęły utarte w okresie bismarckowskim opinie, które w pewnym stopniu odbiegały od obiektywnej rzeczywistości. Przekonanie Polaków egzystujących w Księstwie Poznańskim, że Kościół był instytucją stojącą po polskiej stronie barykady, miała wywodzić się ze stawiania znaku równości między poszczególnymi elementami, takimi jak Kościół jako światowa instytucja uniwersalna i państwo kościelne, wyższa hierarchia kościelna i szeregowy kler. Zewnętrzными formami powodującymi związek społeczności z kościołem były: modlitwy, śpiew kościelny, procesje, modlitewniki, no i sam kościół jako miejsce wiążące się ze wszystkimi istotnymi dla człowieka zdarzeniami, narodzinami, ślubem czy śmiercią, miejsce wspólnych modłów codziennych, jak z okazji znaczących świąt kościelnych, jako miejsce w którym zgromadzono dziesiątki przedmiotów kojarzących się nie tylko z wyznawaną religią ale również z narodowością. Sztandary, chorągwie, naczynia liturgiczne, szaty liturgiczne, elementy wystroju wnętrza świątyń tematycznie nawiązujące do polskiej tradycji narodowej.

Polacy wsi i miasteczek Wielkopolski nie widzieli zasadnych różnic między wyliczonymi elementami. Przeciętnemu Polakowi Kościół kojarzył się przede wszystkim z formą zewnętrzną, z tradycją praktyk religijnych a więc codziennym pacierzem, cotygodniową bytnością na mszy, uczestnictwem w

świętach Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy czy w odpuszcie i całą ich obrzędowością. Z Kościołem w sposób bezpośredni związany był natomiast przez osobę proboszcza miejscowej parafii.

Z rzadka przeciętny Polak zdawał sobie sprawę z tego, że Kościół oznacza również instytucję uniwersalną, której powierzono pieczę nad milionami katolików na świecie, m.in. przez fakt istnienia państwa kościelnego. Zarówno kościół w sensie uniwersalnym, jak i kościół w sensie państwa wypełniały znacznie szersze funkcje i stąd ich stosunku do sprawy polskiej nie należało rozpatrywać wyłącznie z polskiego punktu widzenia, ale z bardziej rozległego. Polacy często widzieli to jednak w kategorii przeciwieństw; albo idealizowali państwo kościelne bez względu na przebieg jego dramatycznego upadku prestiżu albo oceniali postępowanie Kościoła wobec sprawy polskiej zgoła negatywnie ze względu na specyficzną jego politykę wobec Prus. Podobnie osądzano postępowanie wyższej kościelnej hierarchii.

Klasycznym przykładem podobnego kształtowania się opinii i osądów był *casus* ks. arcybiskupa poznańsko-gnieźnieńskiego Mieczysława Halki-Ledóchowskiego. Był to dość osobliwy dostojnik, który przez wiele lat sprawował w Kościele różne funkcje administracyjne. W związku z wakatem na tronie arcybiskupim w Poznaniu Ledóchowski okazał się postacią z wielu względów pożądaną dla zainteresowanych stron. Dla Polaków — bo był Polakiem, dla administracji pruskiej dlatego, że wiadomo jej było iż polskość Ledóchowskiego była już daleką przeszłością, Watykan wreszcie był przekonany, że będzie przede wszystkim purpuratem Kościoła.

Ledóchowski od początku władania archidiecezją skrupulatnie spełniał oczekiwania administracji watykańskiej i pruskiej. Odciał się od polskich działań narodowych a najbardziej spektakularną decyzją arcybiskupa był zakaz śpiewania w kościołach nabożnej pieśni *Boże coś Polskę*. Dla ruchu polskiego pod zaborem, łączącego działania narodowe z hierarchią kościelną (żeby wspomnieć choć nazwisko arcybiskupa Przyłuskiego), postawa Ledóchowskiego była olbrzymią niespodzianką.

W krótkim czasie arcybiskup Ledóchowski został bez własnej woli wtłoczony w nurt walki, tyle że państwa z kościołem nie zaś z polskością (walka z wartościami narodowymi przebiegała nieomal równolegle). Ledóchowski okazał wobec antykościelnej polityki państwa postawę wręcz ortodoksyjną, przyczyniając się do bezkompromisowych poczynań administracji, do własnego uwięzienia włącznie.

W międzyczasie Ledóchowski został mianowany prymasem Polski. Dyplomacja niemiecka zamierzała nominację wykorzystać do wciągnięcia Rosji w konflikt z Watykanem. Sugerowała publicznie, że prymas Ledóchowski pełni jurysdykcję nad całością ziem polskich. Był zatem — co zresztą wy-

nikało z polskiej tradycji — dostojnikiem kościelnym „zastępującym” władzę państwową. Bez względu na wynik „rewelacji” niemieckich — wszystko działo się poza Ledóchowskim — on sam włączony został w poczet męczenników sprawy narodowej.

Zrodził się zatem określony mit, pokutujący w polskim społeczeństwie przez długie dziesiątki lat, a polegający na przekonaniu, że istnieje jednolity stosunek hierarchi kościelnej, kleru i Kościoła do sprawy polskiej i jednolity front sfer kościelnych traktujących sprawę narodową za podstawowe dla Kościoła zagrożenie.

Powszechnie wiadomo, że podobne przekonanie było błędne, ale nawet kierownicze koła polskie nie zamierzały szerzej informować opinii publicznej o meandrach polityki watykańskiej i jej dostojników, świadome jej obiektywnych racji i tego, że informacje takie mogłyby poczynić w świadomości społecznej niepożądane szkody.

W latach Bismarcka (i późniejszych) Babimojskie było poddawane tym samym działaniom co pozostałe ziemie polskie w dziedzinie narodowej i kościelnej. Parafia nowokramska administracyjnie przynależna była tradycyjnie do dekanatu i do archidiecezji poznańsko-gnieźnieńskiej. Parafia ta przez dziesiątki lat starała się przetrwać czasy, gdy wzmagala się antypolska akcja czy następowała jej liberalizacja. Rzekłbym, przechodziła nad tym wszystkim do porządku dziennego. Polska społeczność jakby przekonana była, że wszystkie burze przechodzą ponad nią.

W miarę, gdy wzajemne stosunki między kościołem katolickim a rządem Prus zdążyły do określonego a groźnego apogeum, niepokój objął wszystkie terytoria na których zamieszkiwali Polacy — katolicy. Gdy pozorna narodowa obojętność Polaków pogranicznych regionów po rozpoczęciu działalności Komisji Kolonizacyjnej, a przede wszystkim Hakaty, okazała się przeszłością, gdy Polacy tych regionów włączyli się w nurt obrony najcenniejszych dla nich wartości, zaistniała konieczność antypolskiej polityki również na obrzeżach Wielopolski.

Niemcy w parafii nowokramskiej pozostawali na przełomie XIX i XX stulecia w zdecydowanej mniejszości. Świadomi jednak siły swojej nacji demonstrowali w wielu przypadkach swoją dominującą rolę w różnych sferach życia społecznego, między innymi w życiu kościelnym. W 1895 r. parafianie — Niemcy zażądali od kurii arcybiskupiej w Poznaniu zwiększenia ilości kazań w języku niemieckim w czasie niedzielnych nabożeństw w kościele nowokramskim. Dziekan parafii upoważniony został przez arcybiskupa do zbadania stosunków narodowościowych w parafii. Wyniki swych obserwa-

cji zamieścił dziekan w obszernym piśmie — studium, którego fragmenty przedstawię¹.

Na wstępie omawianego studium dziekan babimojski scharakteryzował stosunki istniejące dotychczas. Pisał: „parafia nowokramska leży tuż nad granicą brandenburską, mimo to zachowała charakter zupełnie polski”. W opinii tej zauważyć można ustosunkowanie się dziekana do dość powszechnie głoszonej opinii o znacznej penetracji „żywołu niemieckiego” w środowiskach pogranicznych. Dziekan wyraził swoje stanowisko jednoznacznie i w dalszym ciągu tekstu podjął próbę jego uzasadnienia.

Przede wszystkim — jak podkreślił z naciskiem — „tego faktu pewne sfery znieść nie mogą” dlatego przy pomocy kościoła zamierzają „uczynić wyłom którym by fala germanizacyjna swobodniej roztaczać się mogła”.

Do 1890 r. w parafii nowokramskiej było zupełnie spokojnie, a źródół niepokojów upatrywał ksiądz w zatrudnieniu w szkołach Nowego Kramska i Kolesina (wsi o 1 km od Nowego Kramska oddalonej, również w części zamieszkałej przez Polaków, choć położona już w granicach dawnej Brandenburgii) dwu niemieckich nauczycieli — Wittchena i Hoppego. Nauczyciele owi przybyli do wymienionych wsi w określonym celu i cel ten zaczęli realizować od momentu przybycia. Rozpoczęli mianowicie starania o zwiększenie ilości kazań w języku niemieckim (dotychczas takowe głoszono, choć w ograniczonym rozmiarze). Szczególną aktywność objawili w momencie założenia w Kolesinie koła Hakaty (Ostmerkverein), do którego poza dwoma nauczycielami należało trzech Niemców — katolików z Nowego Kramska. Aktywność objawiła się pisaniem petycji do konsystorza arcybiskupiego w Poznaniu o zwiększenie liczby kazań w języku niemieckim argumentując to statystyką narodowościową obydwu wsi, sporządzoną przez lanrata wolstyńskiego Westarpa przy pomocy nauczycieli Hoppego i Wittchena, rządcy majątku nowokramskiego Rudeliusa w obecności sołtysów obydwu wsi. Z tak sporządzonej statystyki wynikało, że w parafii Nowe Kramsko mówiących tylko po niemiecku jest 175 osób, tylko po polsku — 320, a mówiących obydwojma językami w granicach 605–1100 osób.

Dziekan podaje w wątpliwość rzetelność ustaleń Komisji zwracając uwagę na to, że statystyka powstawała w zaciszu gabinetu starosty, bez konsultacji z zainteresowanymi, przy wielokrotnym sprzeciwie sołtysów obydwu wsi. Zwrócił uwagę na to, że z wielu względów w rejonach pogranicznych istnieje konieczność posługiwania się językiem państwowym, co nie daje jednak podstawy do zaliczania tej części ludności do ludności niemieckiej. Dla porów-

¹Cytat zamieszczony w: J. B e n y s k i e w i c z, *Nowe Kramsko*, Zielona Góra 1976, s. 16 i n.

nania podał statystykę sporządzoną przez proboszcza parafii nowokramskiej ks. Kulaszewskiego, według której w parafii znajdowały się jedynie 43 osoby posługujące się językiem niemieckim (w tym 25 dzieci), natomiast liczba dorosłych mówiących po polsku sięgała 815 osób (dzieci 340).

Komentarz dziekana w tej kwestii jest dość znamieny. Uznał, że „pentom nie chodzi o zbudowanie się kazaniami niemieckimi” gdyż np. nauczyciel Wittchen doskonale włada językiem polskim, ale „jest to agitacja polityczno-niemiecka czego dowodem jest, że wszyscy podpisani petenci należą do towarzystwa ku wnoszenia niemieckości na Kresach Wschodnich”. W konkluzji dziekan uznał, że wnioskowane zwiększanie liczby kazań w języku niemieckim w obliczu rzeczywistego stanu narodowościowego byłoby jawną niesprawiedliwością.

Przytaczany dokument jest dość osobliwy. Przede wszystkim ukazuje mechanizm włączania Kościoła w proces germanizacyjny — wbrew stanowisku tego Kościoła — w parafii dotychczas pozostającej na uboczu toczącej się walki narodowościowej. Jest charakterystyczne, że w podobnych parafiach mimo toczącej się w Prusach walki z Kościołem współmieszkańcy — Polacy i Niemcy — uzgodnili między sobą sposób bycia. Niemcy godzili się z faktem, że pozostają w mniejszości i naturalne było ograniczenie nabożeństw w języku niemieckim. Nie wadziło nikomu, że księdzem jest Polak, z oczywistych względów posługujący się również językiem niemieckim. Ten naturalny układ nie przystawał do istniejącej w latach dziewięćdziesiątych walki narodowościowej, tym bardziej, że rzecz dotyczyła regionów pogranicznych, które miały być wcześniej poddawane wpływowi skutecznej kolonizacji niemieckiej. Dla niemieckiej administracji jednym ze sposobów skutecznej ofensywy „niemieckości” było zdobycie przewagi liczebnej ludności niemieckiej.

Zaprezentowane na przykładzie parafii nowokramskiej poczynania administracji odsłaniają kulisy „wzmocnienia żywiołu niemieckiego” poprzez różnego rodzaju praktyki w sferze statystycznej, poprzez tworzenie sztucznych protestów i petycji stwarzających pozory, że określona grupa autorów podobnych dokumentów posiada oparcie w gnębionej większości niemieckiej.

Trudno było osiągnąć zamierzone cele przy pomocy tradycyjnych form. Społeczności polskie pogranicza z reguły były hermetyczne, często nawet samowystarczalne; stąd np. nacisk administracyjno-ekonomiczny byłby nieskuteczny. Pozostawał kościół, z racji oczywistych zdominowany przez Polaków. Wśród duchowieństwa polskiego czy katolickiego istniało przekonanie o nieskuteczności religijnego oddziaływania, o ile oddziaływanie to odbywało się w języku nie będącym ojczystym. Administracja niemiecka w celu efektywnej realizacji założeń polityki narodowościowej nie zamierzała — jak

widać — pozostawać w stanie bezradności. Wybrała do włączenia kościoła w nurt walki germanizacyjnej nauczycieli sprowadzonych w tym celu do szkół w podobnych parafiach, gdyż można przyjąć, że nauczyciele zasiedzieli w tych środowiskach podobnego zadania by się nie podjęli. Ewenementem w programie, który zamierzano realizować w parafii nowokramskiej, była próba wykorzystania do celów germanizacyjnych księży — Polaków władających językiem niemieckim.

Wspomniałem, że nasilenie walk narodowościowych przypadło dopiero na lata 90-te XIX wieku, choć powszechnie wiadomo, że walki państwa z Kościołem katolickim w Prusach i Poznańskim były zaawansowane już 10–15 lat wcześniej. O przyczynach późniejszego dotarcia ich do zacisznych miejscowości pogranicza pisałem wyżej, ale nie oznacza to wcale, że na linii Kościół katolicki — Niemcy, od utworzenia w roku 1815 Wielkiego Księstwa Poznańskiego, obywateli się bez nieporozumień i konfliktów. Miały one jednak odmienny charakter od walki, którą sprokurowało państwo z początkiem lat siedemdziesiątych XIX w. Można uznać, że w latach trzydziestych i następnych toczyła się lokalna walka narodowościowa przy pomocy i z inspiracji Kościoła na płaszczyźnie: Polak-katolik — Niemiec-ewangelik. Zatem typowa walka wyznaniowa, której wzory wypracowane zostały wcześniej a jeżeli można ją czasami określić jako narodowościową to dlatego, że po jednej stronie bariery stali Polacy-katolicy, po drugiej — Niemcy-ewangelicy.

Tradycja przekazała Polakom odrażający, pełen najgorszych wad, obraz odszczepieńca od wiary, „heretyka” (tak bowiem powszechnie nazywano wyznawcę wiary protestanckiej) do tego stopnia, że określenie to funkcjonowało praktycznie do czasów nam współczesnych obok wielu innych, a obraźliwych. Heretyk był zawsze Niemcem gdyż tych znano choćby z sąsiedniej wsi. Nie miał zatem konflikt podłoża narodowościowego, ale przede wszystkim religijne. Po dokonaniu zaboru Wielkopolski następowały m.in. nadania polskich posiadłości szlacheckich właścicielom-Niemcom. Sekularyzowano również włości przynależne do klasztoru oberskiego, położone w znacznej części w rejonach pogranicznych. Włości przekazywano Niemcom; wiele dóbr ziemskich przekazano za „zasługi” albo sprzedano w pierwszej połowie XIX wieku Niemcom.

Dobra ziemskie — Nowe Kramsko, przynależne do 1793 roku do Klasztoru w Obrze, zostały sprzedane pod koniec wieku XVIII rodzinie Unrugów, a więc Niemcom i ewangelikom. Fakt ten zmienił w pewnym stopniu stosunki społeczne, narodowościowe, wyznaniowe we wsi. Bezprecedensowy był przede wszystkim fakt przejęcia dóbr nowokramskich przez Niemca-ewangelika. Wprawdzie znaczna część wsi praktycznie była w rękach chłopów, już w 1725 r. bowiem opat oberski dokonał podziału gruntów wsi.

Nowe Kramsko. Podstawą tego podziału było przydzielenie poszczególnym mieszkańcom działki o różnym areale zarówno za powinności feudalne, jak i za czynsz, albo za obydwie powinności łącznie. Unrug przyjął wieś na podobnych zasadach a dopiero późniejsza regulacja dokonana mocą pruskich ustaw parcelacyjnych przyczyniła się do podziału wsi i gruntów na chłopską i majątkową. Jego majątek miał powierzchnię ok. 800 ha w początkach XX wieku.

Między nowym właścicielem wsi a jej mieszkańcami od zakupu wsi przez Unruga stosunki ułożyły się na pokojowej stopie. Z listu wysłanego w 1811 r. do Kurii biskupiej w Poznaniu przez Unruga można wnosić, że władał on również językiem polskim. W tych okolicznościach przypuszczalnie na czele jakiejś grupy stanął miejscowy Komendarz (klasztorny) ks. Mroczkiewicz. Po sprzedaży dóbr oberskich (w tym i nowokramskich) rzecz miała się następująco: w parafiach, które do roku 1793 należały do klasztoru w Obrze, proboszczami nadal byli zakonnicy z Klasztoru. W przypadku Nowego Kramska był nim ks. Niward Dygasiewicz, który ze względu na podeszły wiek zamieszkiwał w macierzystym klasztorze, natomiast ks. Mroczkiewicz pełnił funkcję prawdopodobnie dożywotniego zastępcy proboszcza.

Między ks. Mroczkiewiczem a właścicielem Nowego Kramska bez wątpienia istniał poważny konflikt, którego tło nie zostało jasno określone w pozostałych po tym okresie dokumentach. Unrug w piśmie datowanym w Dreźnie 11 stycznia 1811 r., a skierowanym do biskupa diecezji poznańskiej, domagał się odesłania ks. Mroczkiewicza do klasztoru i przybycia na powrót ks. Dygasiewicza względnie innego księdza.

Właściciel swoje żądanie motywował postępkami księdza Mroczkiewicza nie licującymi z godnością jaką pełnił. Wymienił np. fakt samowolnego zwolnienia ze służby organisty i nauczyciela w jednej osobie — Mateusza Durzyńskiego. Nie dość tego, pozwolił sobie wsadzić organistę do „gąsiora” i tam pobić go do „skaleczenia i skrwawienia”, zmuszając w ten sposób Unruga do rozsądzenia sprawy księdza w Sądzie Pokoju². W czasie przesłuchania księdza przedstawiano mu następujące zarzuty:

Podobnoś kapłan 1) niespokojny i spreczny, 2) jesteś niewdzięcznik nie pamiętający na szczególniejszą łaskę kołotara (tzn. Unruga), który przyczynił się do utrzymania i w zeszłym roku wyreperował kościół już obalić się mający, 3) jesteś absolut zachwał, który organistę i dyrektora Durzyńskiego samowładnie bez wiedzy dominii ze służby oddalił i na jego miejsce nie przedstawiwszy dziedzicowi innego nauczyciela przyjmował, 4) jesteś człowiek okrutny i niemiłosierny, któryś się nie wzdrygnął tegoż organistę wsadzić do gąsiora i długo biłeś ...

² *Acta des Decanats Bensch*, Fach. X, nr 3. Vol. III.

Z odpowiedzi księdza na przedstawione zarzuty wynika, że podłożem konfliktu były przede wszystkim względy materialne. Z treści protokołu wynika, że miejscowy ksiądz domagał się od właściciela majątku pewnych świadczeń na rzecz Kościoła. Żądanie to wynikało przypuszczalnie z faktu, że w przeszłości wieś była własnością klasztoru. Sądzić można, że nowy właściciel wsi nie był skory do łożenia na rzecz kościoła. Nie widać zatem w konflikcie między właścicielem wsi a księdzem elementów sporu religijnego a tym bardziej narodowościowego, choć ksiądz w pewnych punktach dawał do zrozumienia, że o przyczynie sporu decydowały względy narodowościowe. Chyba jednak tylko dla podkreślenia krzywdy, która się jemu dzieje. Dla porządku rzeczy można jedynie wspomnieć, że ks. Mroczkiewicz mimo doniesienia z roku 1811 nie został przeniesiony z Nowego Kramaska, gdyż jeszcze w 1822 r. w tej parafii egzystował.

Opisane zdarzenia są częścią dziejów społeczności jednej wsi. Dzieje wsi składają się z setek, tysiący podobnych epizodów tworząc obraz wsi, najbliższego i dalszego regionu. Przedmiotem tej części jest rola i losy Kościoła w jednej z miejscowości pogranicznych. Na ten obraz wpływ wywierają różne czynniki, przede wszystkim jednak osobowość władarza parafii. Parafia nie przechodziła szczególnie dramatycznych losów, nawet w okresie toczącej się walki państwa z Kościołem — w czasie Kulturkampfu. Jest to rzecz wymagająca bliższej analizy. Można sądzić, że administracja niemiecka nie zgłębiała wielkości zagrożenia dla idei „niemieckości” w rejonach pogranicznych. Po prostu zbagatelizowała, albo nie znała istoty pogranicznych stosunków narodowościowych. Generalnie Niemcy we wschodnim babimojskim czy międzyrzeckim pozostawali w większości. Świadczyły o tym chociażby wyniki dotychczasowych wyborów sejmowych i parlamentarnych, w których Polak nigdy nie uzyskiwał mandatu.

O tym, jak bardzo skomplikowane były stosunki narodowościowe świadczy, że niektóre miejscowości — jak chociażby Nowe Kramsko — nieomal w całej swojej masie w większości zamieszkałe przez Polaków znajdowały się tuż nad granicą brandenburską, natomiast wiele innych miejscowości położonych w kierunku wschodnim, w okolicach Wolsztyna, zamieszkałe były z kolei przez Niemców, czy fakt, że miasteczka w tym rejonie, mimo swej polskiej prowienencji zamieszkałe były w większości przez Niemców. Owe okoliczności leżały u źródeł przechodzenia jakby do porządku dziennego nad problemami narodowościowymi.

Tymczasem w prasie polskiej w Poznaniu na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych poczęły się ukazywać artykuły wzywające do zainteresowania się problematyką pograniczną. Pisano o utracie majątków ziemskich, o przegranych wyborach, wreszcie o możliwości przeciwdziałania

nia różnym negatywnym zjawiskom. Można byłoby powiedzieć, że sami Polacy zwrócili uwagę na kwestię miejscowości pogranicznych i na nurtujące ich problemy pogranicznych ziem. Okoliczności te przyczyniły się do tego, że również oczy Niemców spoczęły na ziemiach pogranicznych. Stało się to w okresie narastania nacjonalizmu, wtedy między innymi gdy powstawać zaczęły oddziały związków w ramach Alldeutschow (wszech-Niemców) a w rejonach wschodnich w ramach Ostmarvereinu. W sposób nieomal administracyjny rozpoczęto „regulację” zagadnień dotychczas niedopatrzonych przez Prusaków. Czyniono to z niemiecką systematycznością, ale i bez skrywania sztuczności tych poczynań, czyniono próby między innymi wprowadzenia do Kościoła elementów niemieckiej celebracji części nabożeństw jak choćby kazań, ślubów, pogrzebów itp.

Uznać jednak należy, że próby wciągnięcia Kościoła do rzędu czynników germanizacyjnych polskiego społeczeństwa były z gruntu nieudane. Decydowały o tym różnorodne okoliczności. Fakt, że Kościół przez cały okres zaboru był pod polską zwierzchnością, był jedną z nich, znaczoną takimi wybitnymi Polakami, jak arcybiskup Marcin Dunin, Leon Przyłuski, Florian Stablewski czy Edward Likowski, którzy niejednokrotnie interesy narodowe przedkładali nad interesy Kościoła. Zmuszeni nierzadko do pertraktacji i rozstrzygnięć w generaliach, nie byli w stanie rozsądzić indywidualnych kwestii dotyczących osób, plebanii czy grup narodowościowych. Rozstrzygano je często na niższych szczeblach administracji kościelnej, w dekanatach czy parafiach. O rozwiązywaniu większości decydowali księża w poszczególnych parafiach. Często rozstrzygali sprawy drobne, wymagające dobrej woli ze strony księdza, często o większym ciężarze gatunkowym, w których poza dobrą wolą należało się wykazać szczególną znajomością psychiki człowieka lub określonej zbiorowości, pobieżną choćby znajomością prawa. Przydawała się w warunkach wiejskich znajomość historii, geografii, nawet fizyki czy chemii by móc w miarę autorytatywnie wyrażać osąd o problemach wymagających zajęcia stanowiska.

Nie chcę twierdzić, że księża rezydujący w rejonach pogranicznych zawsze potrafili sprostać — na pewno zwiększonym od podobnych na innych terenach — zadaniom. Historia i tradycja przekazały potomnym jednak wizerunki niektórych księży, których postawa nakazuje aby ją uwiecznić. Ks. Kulaszewski, ks. Stanisław Rosochowicz i ks. Stanisław Dudziński, ks. Józef Braun, ks. Leon Binder, ks. Meissner to księża, których poczynania w sposób zdecydowany odbiegały od schematycznej pracy wiejskiego proboszcza, co w konsekwencji zapisało się na trwałe w świadomości wielu wsi na wiele dziesiątek lat. Nie wszyscy byli związani z parafiami przez dłuższy czas, potrafili jednak nawet przez ten krótki okres pobytu w parafii wyrzucić na niej swoje

pozytywne piętno. Niektórzy nie byli nawet z pochodzenia Polakami. Wyczuwając potrzeby parafian, rozumiejąc intencje ich działania przystosowali formę celebracji nabożeństw i ich język do obyczaju narodowego Polaków.

Znamienny jest tutaj przykład dziekana babimojskiego ks. Meissnera oraz proboszcza dąbrowieckiego Leona Bindera. Placówka w Dąbrówce została powierzona Binderowi w jasno określonym celu — miał uczynić z kościoła centrum germanizacyjne wsi. Ks. Binder w lot zrozumiał, że jego poczynania duszpasterskie osiągną skutek o ile nie będą kierowane przeciw parafianom, którzy w ponad 90 procentach byli Polakami.

Binder opanował język polski, tak pomocny mu w pracy duszpasterskiej i do uczestnictwa w życiu społecznym wsi. W pracy Banku Ludowego, w pracach innych organizacji społecznych był na tyle czynnym, że nieobecność jego na znaczniejszych imprezach byłaby nie do pomyślenia.

W dniu 3 września 1939 roku Binder odprawił sumę z kazaniem w języku polskim intonując na zakończenie religijnej uroczystości pieśń *Chwała i dziękczynienie*. Gest ten przypłacił aresztowaniem i umieszczeniem w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu i Dachau. Latem 1945 roku wrócił do swej dąbrowieckiej parafii i podjął duszpasterskie obowiązki.

O obliczu polskich parafii pogranicza decydowała jednak postawa szeregu księży — Polaków. O ks. Stanisławie Kulaszewskim wspominaliśmy mówiąc o jego walce z rodzącym się w jego parafii hakatyzmem. Ks. Stanisław Rosochowicz znany był w Nowym Kramsku jako współorganizator pierwszych stowarzyszeń powstałych we wsi w początkach wieku XX. Dla tego okresu szczególnie znaczące były dwie postacie: ks. Józefa Tomasza Brauna oraz ks. Stanisława Dudzińskiego. Pierwszy z nich, od 1898 komendant a następnie proboszcz w Dąbrówce, upodobał sobie szczególnie działalność polityczną. Był delegatem wyborczym Polskiego Komitetu Prowincjonalnego w Poznaniu na powiat międzyrzecki i babimojski. Założył też Polski Komitet Wyborczy na pow. Międzyrzecz. Szczególną aktywnością wykazał się w okresie wyborów do Reichstagu i wyborów samorządowych. Popierał aktywnie polskich kandydatów do ciał prawodawczych, wreszcie sam w 1907 roku kandydował do Reichstagu.

Inną pasją ks. Brauna była działalność społeczna w polskich organizacjach. Bo oto u narodzin wszystkich organizacji na początku XX wieku w Dąbrówce jawi się niezmiennie nazwisko ks. Brauna. Był zatem współzałożycielem i patronem m.in. kółka rolniczego, Towarzystwa Robotników Polskich, Towarzystwa Młodzieży Polskiej, Towarzystwa Śpiewu im. św. Cecylii. Znaczącą rolę spełniał przy tworzeniu Banku Ludowego w Babimoście. Został członkiem Rady Nadzorczej Banku, ideą którego była pomoc kredytowa dla całego pogranicza od Zbąszynia po Kopanicę włącznie. Wiele

czasu poświęcał na popularyzowanie polskiej książki w rejonie międzyrzeckim. Pełniąc funkcję prezesa Komitetu Powiatowego Towarzystwa Czytelni Ludowych na pow. międzyrzecki przyczynił się do powstawania kół Towarzystwa zabiegając o wyposażenie kół w zasobne zbiory polskich książek.

Szczególną aktywnością charakteryzowało się działanie ks. Brauna pod koniec I wojny światowej. Był bezsprzecznie jednym z tych, którzy wywoływali hasło niepodległości Polski w granicach historycznych. Sympatyzował zatem w swych poglądach z politykami narodowej demokracji, działając jednak praktycznie w środowiskach na które teoretycznie nie chcieli oddziaływać politycy polscy. Działal na obrzeżach polskości, z dala od wielkiej polityki stąd tak wiele w tym działaniu autentyzmu i samozaparcia, wynikającego z przekonania o słuszności dążenia do osiągnięcia celu. Wreszcie rozwagi politycznej.

W okresie decydowania się losów zachodnich rubieży o ich przynależności państwowej został członkiem Rady Ludowej i delegatem pow. międzyrzeckiego na Sejm Dzielnicowy, który odbył się w początkach grudnia 1918 roku w Poznaniu. Znacznie lepiej czuł się jednak w pracy „u podstaw”. Między innymi zbierał środki na Skarb Narodowy transportując je do Poznania. W tym okresie był dwukrotnie aresztowany. Trudno ustalić przyczyny aresztowania, sądzić jednak można, że ks. Braun nie pozostał obojętny wobec wydarzeń związanych z Powstaniem Wielkopolskim, choć przekazy źródłowe o jego stosunku do tych wydarzeń są dość powściągliwe.

Charakter księdza oraz jego idee, o które walczył, wskazywały, że nie mógł nie zaangażować się w toczącą się walce przynajmniej w sferze organizacyjnej. Prawdopodobnie, by przerwać jego działalność, 16 stycznia 1919 roku, a zatem w przeddzień ataku powstańców na rubieże zachodnie Wielkopolski, dokonano aresztowania księdza grożąc mu wytoczeniem sądu wojennego. W akcję zmierzającą do jego uwolnienia zaangażował się Konsystorz Arcybiskupi i arcybiskup Dalbor. Uwolnienia domagali się również mieszkańcy Dąbrówki. W kwietniu 1919 roku powrócił do swej parafii włączając się w nurt aktualnych zdarzeń. Był to okres po zawarciu rozejmu w Trewirze a przed podjęciem decyzji wersalskich. Rozpoczął zatem akcję dyplomatyczną na rzecz przyłączenia do Polski powiatów pogranicznych: skwierzyńskiego, międzyrzeckiego i babimojskiego. Nawiazywał kontakty z dyplomatami i politykami rodzimymi i alianckimi, z instytucjami różnego autoramentu, mogącymi wesprzeć te działania. Słał memoriały również do toczącej się konferencji paryskiej.

Po niekorzystnych — z punktu widzenia Polaków pogranicza — decyzjach paryskich, które pozostawiły w granicach Niemiec szereg miejscowości z ludnością polską, brał udział w pracach komisji granicznych, które wy-

tyczyły przebieg granicy polsko-niemieckiej. Organizowaniem wieców, pochodów, procesów, wysyłaniem petycji i rezolucji zamierzał doprowadzić do realizacji swych zamierzeń. Skomplikowane warunki narodowościowe istniejące w rejonach pogranicznych nie skłoniły Komisji Granicznej do przyznania Polsce Dąbrówki, Nowego i Starego Kramska czy Podmokli, natomiast Braun zmuszony został do optowania na rzecz Polski, gdyż jego działalność wydawała się zarówno administracji kościelnej jak państwowej zbyt niebezpieczna.

Przedstawiając dzieje jednego z księży ze wsi pogranicznej, można byłoby uznać, że poświęcił znaczniejszą część swojego życia działalności społeczno-politycznej. Był jednak przede wszystkim duszpasterzem i obowiązki te wypełniał z równym poświęceniem, jak dobrowolnie przyjęte obowiązki społeczne.

Do szeregu najwybitniejszych działaczy polskich z rejonów pogranicznych należał nowokramski proboszcz z lat 1910–1921 ks. Stanisław Dudziński. Podobnie jak ks. Braun, Dudziński w początkach swej bytności w Nowym Kramsku poświęcał część swojego czasu na organizowanie stowarzyszeń i instytucji polskich w swej parafii i okolicy. Znał problematykę pogranicza, wywodził się bowiem z Rakoniewic a terminował w działalności społecznej na poprzednich placówkach duszpasterskich w Kcyni, Mikorzynie i Gostyniu. Wraz z ks. Dudzińskim doświadczenia w polskiej działalności zdobywali wybitni w późniejszych latach działacze: Jan Cichy, Feliks Bednarkiewicz, Stanisław Obst i Teodor Spiralski. Ich duchowym przywódcą był jednak ks. Dudziński. Przy pomocy wymienionych działaczy przyczynił się on do powstania w Nowym Kramsku Kółka Rolniczego oraz w roku 1912 Banku Ludowego w Babimoście. Nabytą w gimnazjum im. Marii Magdaleny i seminarium duchownym wiedzę spożytkował dla jej popularyzowania wśród członków stowarzyszeń i organizacji. Wygłaszał zatem odczyty i pogadanki z różnych dziedzin, w których dominowała wiedza z historii Polski. Wyjeżdżał również do polskich skupisk robotniczych z rejonu pogranicza, przede wszystkim do Wismar w Meklenburgii, utwierdzał robotników nie tylko w wierze katolickiej, ale również w ich polskość.

W związku z niemożnością nauczania dzieci nowokramskich języka polskiego ksiądz wraz z organistą Sylwestrem Hejdukiem wykorzystał do tego celu systematyczne kontakty z młodzieżą polską w ramach nauczania religii i ćwiczeń chóru do zapoznania młodzieży z polską literaturą i polską pieśnią. Owe praktyczne lekcje języka polskiego trwały przez szereg lat — do 1918 roku. Z zaciętością godną lepszej sprawy miejscowa administracja przeciwdziałała im systematycznie.

Poważny wkład wniósł ks. Stanisław Dudziński w wzbudzanie atmosfery niepodległościowej w Nowym Kramsku i okolicy pod koniec I wojny światowej i w okresie odradzania się państwa polskiego. Ksiądz, jak się zdaje, nie wierzył zbyt w skuteczność działań dyplomatycznych. Uznawał, że wystąpienie zbrojne może okazać się decydujące i skuteczne dla połączenia zachodnich rubieży Wielkopolski z odradzającą się Polską. Stąd jego zabiegi wokół stworzenia w Nowym Kramsku i innych miejscowościach parafii oddziałów gotowych do wsparcia przyszłego powstania. Był m.in. współorganizatorem paramilitarnej organizacji Sokół w Nowym Kramsku.

Po opanowaniu wsi przez oddziały Heimatschutzu losy ks. Dudzińskiego były zgoła sensacyjne. Dowództwo oddziału zostało poinformowane o przechowywaniu przez ks. Dudzińskiego broni za co groziło mu aresztowanie. Rewizja okazała się jednak bezskuteczna. Wówczas mieszkańcy Nowego Kramska ukryli księdza na pewien okres a następnie w przebraniu przetransportowali go przez Sulechów do Berlina. Staraniem delegacji Naczelnej Rady Ludowej uzyskał paszport i przybył do Poznania. Z polecenia Kurii Arcybiskupiej w roku 1920 wrócił do Nowego Kramska.

Nie zaprzestano jednak wobec ks. Dudzińskiego szykan, mimo że wszystkie problemy graniczne zostały rozstrzygnięte (Nowe Kramsko pozostało w Niemczech). Praktycznie przebywał w areszcie domowym i to nie na plebani gdyż po akcji powstańczej z 1 na 2 lutego 1919 plebania została w znacznym stopniu zniszczona. Ksiądz musiał zamieszkać w domu jednego z gospodarzy Nowego Kramska. Okres po powrocie do parafii był jednym z najtrudniejszych w życiu ks. Dudzińskiego. Z natury ruchliwy, pełen inwencji i pomysłów tak koniecznych właśnie w okresie wzrastania nadziei na powrót Nowego Kramska, został zmuszony do bezczynności. Po rozstrzygnięciach granicznych zdecydował się on na opuszczenie swojej parafii. Zamieszkał w Ujściu.

Kościół katolicki w okresie zaborów odegrał w życiu polskiej społeczności bardzo istotną rolę bez względu na trwające nieporozumienia między wyższego szczebla hierarchią kościelną a administracją państwa zaborczego.

Kościół i szeregowy kler katolicki, z istoty rzeczy związany był z narodem. Kler niższej hierarchii zdawał sobie sprawę, że dotrzeć może do ludu przy pomocy ich języka i pielęgnowania wszystkich tych wartości, które lud ten uważał za nadrzędne. Sądzimy, że sylwetki księży zasygnalizowane w niniejszym szkicu potwierdzają skalę znaczenia ich działalności wśród Polaków pod zaborami.

Bohdan Halczak

OBLICZE IDEOWE TOWARZYSTWA TOMASZA ZANA W LATACH 1899-1915

Towarzystwo Tomasza Zana to nazwa kółek samokształceniowych, działających w gimnazjach wielkopolskich na początku XX w. Kółka te były przejawem oporu młodych ludzi przeciwko germanizacyjnej działalności pruskiej szkoły. Kółka istniały nielegalnie. Działalność swoją prowadziły z zachowaniem zasad konspiracji.

Głównym zadaniem kółek było uzupełnianie wiedzy młodych ludzi w zakresie znajomości literatury polskiej, historii Polski oraz geografii ziem polskich. Wiedzy tej nie mogła dostarczyć uczniom szkoła stworzona przez zaborcę.

Tradycje kółek gimnazjalnych w Wielkopolsce sięgały okresu Wiosny Ludów. Ok. 1899 r. kółka wielkopolskie stały się elementem składowym masowego, trójjaborowego ruchu obejmującego studentów i gimnazjalistów polskich. Ruch ten kierowany był przez studencką organizację Związek Młodzieży Polskiej (konspiracyjna nazwa Zet) stąd nazwa „ruch zetowy”. W ramach „ruchu zetowego” koła wielkopolskie upodobniły stopniowo swoją działalność i strukturę organizacyjną do analogicznych kółek, istniejących w pozostałych zaborach. Zachowały jednak pewną odrębność.

Nazwa — Towarzystwo Tomasza Zana, jako określenie wszystkich nielegalnych kółek gimnazjalnych w zaborze pruskim, pojawiła się ok. 1900 r. Była to nazwa „oficjalna”, nie używana na codzień. Potocznie posługiwano się określeniami „kółka”, „tetezet”, „Koła Mariańskie”.

TTZ posiada stosunkowo obszerną bibliografię. Pisali na ten temat m.in.: T. Eustachiewicz, L. Gomolec, M. Jabczyński, W. Jakóbczyk, T. Klanowski, A. Markwicz, M. Paluszkiewicz, J. Szews, S. Truchim, L. Trzeciakowski. Niemal wszystkie opracowania, dotyczące nielegalnych kółek samokształce-

niowych w Wielkopolsce, koncentrują się na działalności kółek i ich roli w walce o polskość Poznańskiego. Niewiele uwagi poświęcono dotąd obliczu ideowemu TTZ.

O obliczu ideowym nielegalnych kółek samokształceniowych w Wielkopolsce w XIX w. niewiele można powiedzieć ze względu na szczupłość bazy źródłowej, która ogranicza się praktycznie do wspomnień byłych członków. Podkreślają oni wielokrotnie patriotyzm młodzieży gimnazjalnej. Niestety pamiętnikarze nie charakteryzują bliżej owego patriotyzmu. Najbliższy prawdy wydaje się być M. Seyda, który wielkopolskie kółka gimnazjalne z lat dziewięćdziesiątych XIX w. scharakteryzował następująco: „Związek Kółek Gimnazjalnych miał charakter ogólnopatriotyczny, w dziedzinę polityczną zresztą nie wkraczając. Dyskusje natury religijnej i światopoglądowej odbywały się poza ramami zebrań kółek”¹.

Sytuacja ta uległa zmianie po 1900 r. Wejście w skład „ruchu zetowego” a także próby penetracji gimnazjów wielkopolskich przez ruch socjalistyczny i eleuteryjski zmusiły TTZ do dokładniejszego sprecyzowania swojego oblicza ideowego². Uczynił to zjazd prezesów kółek gimnazjalnych ok. 1905 r. Uchwałę zjazdu znamy jedynie z przekazu W. Jeszke:

... widzimy dodatnie strony w programach młodzieży czy to ludowej czy to socjalistycznej w Królestwie czy w Małopolsce. Ale pod zaborem pruskim, gdzie grozi żywiołowi polskiemu zagłada przez rząd pruski, nie powinniśmy osłabiać zwartości obozu polskiego przez różnicowania społeczne lecz skupić się pod jednym sztandarem solidaryzmu narodowego. Gdy uzyskamy niepodległość, będzie czas na załatwienie spraw socjalnych. Zresztą przy osobowym składzie TTZ nie może ulegać żadnej wątpliwości, że nasza postawa społeczna jest i będzie lewicowo-demokratyczna³.

Odwoływanie się do nadrzędnej idei jedności narodowej nie było przypadkowe. Członkowie TTZ nie stanowili monolitu ideowego. Nieznany z nazwiska donosiciel, który ok. 1904 r. opisał na użytek władz pruskich działalność koła poznańskiego stwierdził, że część jego członków przejawiała sympatię do socjalizmu⁴. Była to zresztą sympatia raczej platoniczna, nie przejawiająca się w bezpośredniej działalności.

¹M. S e y d a, Relacja, Papiery S. Kozickiego w Archiwum PAN w Warszawie (korzystałem z mikrofilmu w zbiorach Archiwum PAN w Poznaniu — mikrofilm nr 335).

²Szerzej scharakteryzowałem to zagadnienie w artykule: B. H a l c z a k, *Spory wewnętrzne w TTZ*, „Tygodnik Polski” 1987, nr 1.

³W. J e s z k e, Z dziejów TTZ gnieźnieńskiego w latach 1902–1911, rkps w Bibliotece Raczyńskich, Depozyt TTZ.

⁴Deutsches Zentralarchiv Merseburg, donos na Marianów (korzystałem z mikrofilmu w zbiorach Biblioteki Raczyńskich).

Kolejny etap krystalizacji ideowej TTZ nastąpił ok. 1911 r. Wiązał się on z istniejącymi wówczas w ruchu zetowym podziałami i sporami wewnętrznymi, wobec których organizacja musiała zająć stanowisko. Wzrost aktywności politycznej młodzieży był częścią ożywienia politycznego, które ogarnęło uświadomione narodowo kręgi społeczeństwa polskiego w przededniu pierwszej wojny światowej.

W 1911 r. powołano do życia organ prasowy TTZ — miesięcznik „Brzask”. Pismo wydawano w Poznaniu, w latach 1911–1915. „Brzask” był pismem legalnym, co ograniczało nieco swobodę wypowiedzi jego redaktorów, lecz w praktyce omijano zreżimowaną cenzurę. W skład redakcji wchodził wyłącznie ludzie młodzi, studenci bądź absolwenci wyższych uczelni. Największą rolę w piśmie odgrywali W. Jeszke, L. Suchowiak, A. Dubiski, S. Markiewicz, K. Łuczewski, Z. Karpiński, B. Marchlewski. Miesięcznik wydawano kosztem własnych oszczędności oraz dochodów uzyskanych ze sprzedanych egzemplarzy. Nic więc dziwnego, że redakcja borykała się z ciągłymi kłopotami finansowymi. Mimo tego pismo wydawano starannie, w formacie zeszytu.

Już w pierwszym numerze „Brzask” określił swój cel na tyle jasno, na ile pozwalała pruska cenzura:

Świadomość celu, do którego dążyć wypada, wszystkim nam wspólna. Po nazwisku go wymieniać nie potrzeba. Wszystkie nasze prace i nadludzkie nieraz wysiłki do tego wielkiego zdążają celu. Jest on z nami⁵.

Innymi słowy była to niepodległość Polski.

Dla „Brzasku” problem odrębności narodowej był nie tyle wynikiem świadomości narodowej, lecz raczej kwestią biologiczną⁶. Przez wszystkie numery pisma przewijała się nienawiść do Niemców i państwa pruskiego. Ze szczególną niechęcią „Brzask” odnosił się do szkoły pruskiej, którą określał jako największe niebezpieczeństwo dla młodzieży polskiej.

Zaborcy rosyjskiego miesięcznik także nie darzył sympatią:

Nacjonalizm rosyjski dorównywa zapewne hakatystom pod względem siły nienawiści do Polaków, lecz przerasta ich niewątpliwie brakiem pozytywnego przywiązania do swej sprawy narodowej. [...] Niezmierzone obszary pracy oświatowej, kulturalnej, ekonomicznej w rdzennej Rosji, walkę z alkoholizmem [...], z lenistwem i niedołęstwem ludu, wśród którego głód systematycznie zbiera ofiary i to w okolicach o glebie najurodzajniejszej w Europie — te pola pracy twórczej pozostawia nacjonalizm rosyjski odłogiem. Co więcej — szuka żeru na zewnątrz⁷.

⁵ *O wychowaniu narodowym*, „Brzask” 1911, nr 1.

⁶ *Myśli bez tytułu*, „Brzask” 1911, nr 2.

⁷ „Brzask” 1912, nr 2, s. 59.

W innym numerze pismo stwierdziło kategorycznie — „Pokoju między nami nie ma, a wojna nie zna sentymentów, rozmarzenia i litości”⁸.

Snując rozważania co do przyszłych granic Polski „Brzask” sięgał bardzo daleko: „Gdańsk, Wrocław, Cieszyn, Spiż, Kołomyja, Kamieniec, Bałta, Połtawa, Hadziacz, Krańsk, Wielkie Łuki, Nitawa, Królewiec — to słupy graniczne Polski⁹. W 1912 r. pismo rzuciło hasło oparcia zachodniej granicy Polski na Odrze: „Jasnością sprawy naszej płoszyć będziemy przed sobą tych ciemnych w ich noc — za Odrę”¹⁰.

Wraz z określeniem granic przyszłego państwa polskiego pismo musiało wyjaśnić swój stosunek do kwestii mniejszości narodowych. Do Żydów pismo odnosiło się zdecydowanie wrogo, twierdząc że celem tej grupy etnicznej jest:

[...] opanowanie miast, stworzenie z siebie najpotężniejszego stanu w kraju naszym, a więc w przyszłości niedalekiej, pochwycenie w swe ręce steru spraw ogólnopolskich w zaborze rosyjskim. [...] Należy na każdym kroku przeciwstawić się im, bojkotować ich handel i przemysł, organizować własny, wypierać Żydów z każdej stopy posiadania¹¹.

Z kolei „Brzask” odnosił się z pewną sympatią do ukraińskiego ruchu narodowego w Galicji:

Drugi odłam Rusinów, Ukraińcami zwany, nie uznając także zależności swej od Polski, nie uznaje jednak i wpływów rosyjskich. Marzy o niepodległej Ukrainie. Partja ta najszlachetniejsza, najsympatyczniejsza nawet, w założeniu swym jest skazana na bezowocne wysiłki, na pracę bez jutra¹².

W stosunku do ugrupowań politycznych, działających w społeczeństwie polskim oficjalnie deklarowano neutralność. Ugrupowania te traktowano jednak różnie. Najwięcej uwagi poświęcano endecji. Polityka stronnictwa w Królestwie spotykała się z ostrą krytyką:

Ugoda nasza w postępowaniu swym jest nader konsekwentną. [...] Wyrzuciła z programu postępowania wszelką gwałtowność czynów, walczy z rewolucjonizmem, popiera szkolnictwo rządowe, zabdykowała z Chełmszczyzny¹³.

Krytycznie oceniano również politykę ND w Galicji:

⁸ „Brzask” 1912, nr 1, s. 7.

⁹ „Brzask” 1912, nr 1, s. 8.

¹⁰ „Brzask” 1912, nr 11.

¹¹ „Brzask” 1915, nr 2, s. 47–48.

¹² „Brzask” 1913, nr 3, s. 85.

¹³ *Polskość i charakter*, „Brzask” 1913, nr 1.

[...] czasy Szczepanowskich i Popławskich minęły. [...] Naczelne w niem miejsca poczęli zajmować bądź fanatycy partyjni, dla których partja stała się ostatecznym celem ich działalności, bądź też jednostki, którym przyznać należy całe szeregi zalet obywatelskich, które jednak do kierowniczych stanowisk stanowczo nie dorosły¹⁴.

Znacznie łagodniej oceniano pracę ND w zaborze pruskim:

Nie rozumiemy nakoniec, jak rzeczywiście narodowa i chyba demokratyczna ND nasza kroczyć może ręką w rękę z ultraugodową i konserwatywną swą siostrzycą z Królestwa¹⁵.

Do ideologii socjalistycznej „Brzask” przejawiał generalnie stosunek nieufny:

[...] socjaliści — międzynarodowcy z natury rzeczy wcale nie dbają o wychowanie narodowo-polskie swych dzieci, socjaliści — narodowcy zaś jako gałąź słaba, opierająca się na ramieniu swej niemieckiej opiekunki, mają za wiele styczności z towarzyszami niemieckimi, aby nie przesiąknąć kulturą niemiecką¹⁶.

Jednocześnie pismo żywiło głęboką estymę dla działalności bojowców PPS w okresie rewolucji 1905 r. Krytycznie odnosił się „Brzask” do działalności Stronnictwa Ludowego w Galicji:

Kierownikiem partji jest od szeregu lat Jan Stapiński, posiadający ogromny talent agitatorski i nie dający się niczem wytłumaczyć wpływ osobisty na masy włościańskie. Reszta posłów ludowych stanowi tylko marjonetki w jego rękach, któremi posługuje się w miarę osobistych potrzeb, które nie zawsze pokrywają się z interesami klasy włościańskiej¹⁷.

Stosunkowo niewiele miejsca poświęcało pismo problematyce religijnej. „Brzask” wychodził z założenia, że czynnikiem łączącym współczesne społeczeństwa jest przede wszystkim narodowość. Niemniej przyznawano religii dużą rolę wychowawczą: „Najlepszą przewodniczką w wyrobieniu charakterów i w wychowaniu okazała się dotąd jeszcze zawsze religia¹⁸.

Na tle całości „ruchu zetowego” a także innych ruchów działających wówczas w środowisku młodzieży polskiej Towarzystwo Tomasza Zana wypracowało w latach 1911–1915 własne, odrębne oblicze ideowe. Młodzież wielkopolską, związaną z TTZ, cechował chłodny, dosyć obiektywny stosunek do sporów politycznych i światopoglądowych dzielących środowisko młodzieży

¹⁴ „Brzask” 1912, nr 10.

¹⁵ „Brzask” 1915, nr 7, s. 195.

¹⁶ „Brzask” 1912, nr 10.

¹⁷ Ibid.

¹⁸ „Brzask” 1913, nr 1.

polskiej, oraz gotowość do współpracy ze wszystkimi siłami, prowadzącymi konsekwentnie walkę o odzyskanie przez Polskę niepodległości.

Podsumowując rozważania, zawarte w niniejszym artykule, pragnę stwierdzić, że TTZ przeszło w latach 1899–1914 dużą ewolucję ideową. Pod koniec XIX w. młodzież zorganizowaną w kółkach samokształceniowych cechował uczuciowy patriotyzm, charakteryzujący się silnym przywiązaniem do własnej odrębności narodowej, lecz nie związany z konkretnym programem politycznym.

Okolo 1905 r. młodzież ta utożsamiała się z całym społeczeństwem polskim lecz cechował ją silny partykularyzm dzielnicowy oraz brak ściśle określonego oblicza politycznego.

Kolejny etap formowania się oblicza ideowego Towarzystwa Tomasza Zana stanowiły lata 1911–1915. Na łamach miesięcznika „Brzask” młodzież wielkopolska sformułowała wówczas stosunkowo jasno swój stosunek do kwestii granic przyszłego, niepodległego państwa polskiego, do państw zaborczych, mniejszości narodowych zamieszkujących ziemie o przewadze ludności polskiej oraz do głównych ugrupowań politycznych, działających w społeczeństwie polskim. Młodzież określiła zatem w najogólniejszych zarysach swoje oblicze ideowe.

Sprecyzowanie własnego oblicza ideowego z jednej strony podkreślało odrębność młodzieży wielkopolskiej wobec innych odłamów młodzieży polskiej a z drugiej strony pozwoliło młodzieży z Poznańskiego na zaangażowanie się w życie polityczne młodzieży polskiej jako równorzędny partner. Uświadomienie własnej odrębności przyczyniało się więc do integracji młodzieży wielkopolskiej z młodzieżą innych zaborów.

Ewolucja ideowa młodzieży wielkopolskiej w pierwszych latach XX w. była elementem wzrostu świadomości narodowej społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim i postępującej integracji duchowej tego zaboru z innymi ziemiami polskimi.

Karol Fiedor

AKCJA „NIGDY WIĘCEJ WOJNY” (NIE-WIEDER-KRIEG) JAKO FORMA WALKI PRZECIWKO PRUSKIEMU MILITARYZMOWI

Podpisanie w czerwcu 1919 r. traktatu wersalskiego miało, zdaniem jego twórców, zapewnić pokój na starym kontynencie, a tym samym umożliwić rozwój demokratycznego porządku w Republice Weimarskiej. Tak się jednak nie stało. Nie zaakceptowały jego postanowień przede wszystkim prawicowe siły polityczne w tym państwie, a w pierwszym rządzie odradzające się prawie nazajutrz po podpisaniu rozejmu w Compiègne 11 listopada 1918 r. paramilitarne formacje wojskowe.

Przeciwko tym tendencjom zdecydowanie wystąpił niemiecki obóz przeciwników wojny, określany jako ruch pacyfistyczny. Do najbardziej spektakularnej formy wystąpień należała niewątpliwie akcja *Nigdy więcej wojny*. Zrodziła się ona w kręgu berlińskich działaczy pacyfistycznych. Jej założenia sformułował K. Vetter, współpracownik popularnej gazety berlińskiej „Berliner Volkszeitung”. Poparli go: kapitan rezerwy W. Meyer; lekarz i profesor uniwersytetu, oraz wytrawny publicysta G. F. Nicolai; matematyk i publicysta E. J. Gumbel; publicysta i aktywny działacz pacyfistyczny pełniący w owym czasie funkcję sekretarza Niemieckiego Stowarzyszenia Pokoju, C. von Ossietzky; pisarz i satyryk dr K. Tucholsky; dziennikarz B. Jacob oraz długoletni działacz ruchu pacyfistycznego O. Lehmann-Russbüldt. Inspiratorzy akcji zakładali, iż corocznie w dniu wybuchu wojny światowej winna odbyć się wielka pokojowa manifestacja w stolicy Rzeszy Niemieckiej, przypominająca jej mieszkańcom nie tylko wybuch tej zawieruchy wojennej lecz także przestrzegająca przed nowymi awanturami zbrojnymi. Miała to być również wielka lekcja edukacji narodowej społeczeństwa niemieckiego¹.

¹K. G. Grossmann, Ossietzky, *Ein deutscher Patriot*, München 1973, 62.

Dnia 3 sierpnia 1919 r. na łamach „Berliner Volkszeitung” ukazał się apel do mieszkańców Wielkiego Berlina precyzujący założenia akcji *Nie-wieder-Krieg*. Jego twócami byli: O. Nuschke, K. Bröger, K. Vetter, Minna Cauer, H. Heppenheimer i W. Meyer. Ów apel także stał się podstawą do założenia w dniu 2 października 1919 r. nowej organizacji przeciwników wojny Związku Pokojowego byłych Uczestników Wojny. Związek z kolei planował powołanie do życia odpowiedniego sztabu działaczy, którzy mieliby koordynować przygotowania do wspomianej demonstracji. Zgrupowani wokół owego sztabu działacze przeciwników wojny postanowili nasilić akcje uświadamiające okropności wojny wśród społeczeństwa niemieckiego. Zdawano sobie bowiem w pełni sprawę, iż znaczne jego odłamy nadal pozostają pod przemożnym wpływem propagandy kół militarystycznych, hołdujących „bohaterskim” czynom żołnierzy frontowych z lat I wojny światowej i wierzących w ostateczne odrodzenie potęgi niemieckiego oręża. Te grupy entuzjastów pruskiego militarizmu — przypominano — nawet po totalnej klęsce na froncie zachodnim kaizerowskiej armii i jej kapitulacji w listopadzie, nie przyjmowały do wiadomości tych wydarzeń².

Przed organizatorami akcji *Nie-wieder-Krieg* stało więc trudne zadanie: wyjaśnienie społeczeństwu konieczności przeciwstawienia się polityce kół militarystycznych prących nadal do konfrontacji zbrojnej z twórcami „dyktatu wersalskiego”. Niebagatelną też sprawą było przełamanie barier psychologicznych u tych, którzy brali udział w wojnie i wierzyli w słuszność sprawy, o którą walczyli, a po klęsce Niemiec zostali osamotnieni. Te zagubione masy „bohaterów” spod Marny, czy Gorlic postanowili działacze *Nie-wieder-Krieg* przeciągnąć do obozu przeciwników wojny. Zadanie to w znacznym stopniu utrudniała także antypacyfistyczna propaganda bujnie rozwijająca się w pierwszych miesiącach istnienia Republiki Weimarskiej. Wspierała ją literatura gloryfikująca wojnę i męstwo żołnierza niemieckiego. Typowym tego przykładem było pisarstwo E. Jüngera i O. Spenglera³.

Ta literatura wychwalająca godną postawę pojedynczych ludzi w mundurach, odwagę, samozaparcie, czy też zdolność do koleżeńskej pomocy potrzebującym wsparcia współtowarzyszom niedoli, zaprawiona była dużą dozą nacjonalizmu i sentymentalizmu. Stąd też te grupy społeczności niemieckiej, które ulegały owej literaturze niechętnie przyjmowały wezwania

²Szerzej H. Thim me, *Weltkrieg ohne Waffen*, Stuttgart-Berlin 1932; W. W i p p e r m a n n, *Politische Propaganda und staatsbürgerliche Bildung. Die Reichszentrale für Heimatdienst in der Weimarer Republik*, Bonn 1976.

³E. J ü n g e r, *In Stahlgewittern*, Berlin 1920; t e n z e, *Der Kampf als inneres Erlebnis*, Berlin 1922; O. S p e n g l e r, *Der Untergang des Abendlandes*, t. 1–2, München 1922.

ruchu przeciwników wojny do zweryfikowania swoich poglądów i dokonania realnych ocen minionych lat wojny, która w sumie przyniosła miliony ofiar ludzkich, cierpienia i głód setkom tysięcy rodzin nie tylko w Niemczech, lecz i w innych krajach europejskich⁴.

Mimo tych obiektywnych i subiektywnych trudności przywódca ruchu pacyfistycznego podejmujący już w pierwszych miesiącach Republiki Weimarskiej akcję przeciwko wojnie, po ogłoszeniu apelu z sierpnia 1919 r. nawołującego do zwarcia szeregów w obronie pokoju, bez wahania przystąpił do wsparcia akcji *Nie-wieder-Krieg*. Przede wszystkim tę ideę poparli uczestnicy I wojny światowej. Oni też masowo wstępowali do nowej organizacji Związku Pokojowego byłych Uczestników Wojny. Żywy odzew akcją znalazła również wśród części wpływowych polityków z kręgów demokratyczno-republikańskich oraz sporej grupy publicystów identyfikujących się z celami ruchu pacyfistycznego. Nadal jednak jej inspiratorami byli dziennikarze skupieni wokół „Berliner Volkszeitung” z Vetterem na czele. Wspierał ich również redaktor naczelny „Vorwärts” A. Zickler. Zaakceptowali przede wszystkim myśl *Nie-wieder-Krieg* przywódcy Związku Nowej Ojczyzny. Oni również znali okropności wojny z własnych przeżyć frontowych. W miarę, jak zbliżał się termin sierpniowej demonstracji poszczególne grupy pacyfistyczne formułowały coraz to nowe hasła, które ich zdaniem winne być nicią przewodnią akcji *Nie-wieder-Krieg*. Najbardziej radykalne programy wysuwali nadal zwolennicy Związku Przeciwników Służby Wojskowej oraz aktyw Związku Nowej Ojczyzny. Domagali się oni m.in. nacjonalizacji wielkich monopolów kapitalistycznych i tworzenia stowarzyszeń robotniczych mających wpływ na życie gospodarcze kraju a zwłaszcza poprawę losu społeczności robotniczej. W tym celu też domagano się zacieśnienia kontaktów z międzynarodowymi organizacjami związków zawodowych i stowarzyszeń pacyfistycznych. Szczególnie aktywnymi działaczami na tym polu byli: Einstein, H. Kessler oraz Lehmann-Russbüldt. Idee *Nie-wieder-Krieg* rozwijał z dużym powodzeniem von Ossietzky. Jego bezpardonowe artykuły zamieszczane na łamach „Berliner Volkszeitung” były z kolei komentowane przez inne gazety liberalno-demokratyczne⁵.

Wysiłki te nie pozostawały bez rezultatu. Ścisłą współpracę z ruchem *Nie-wieder-Krieg* podjęła angielska Narodowa Rada Pokoju, a za pośrednictwem Niemieckiego Stowarzyszenia Pokoju demokratyczne ugrupowania przeciwników wojny z Francji, Holandii, Austrii, Szwajcarji oraz krajów skandynawskich i Stanów Zjednoczonych. Na radykalizację haseł *Nie-wie-*

⁴Szerzej K. S o n t h e i m e r, *Antidemokratische Denken in der Weimarer Republik*, München 1972, wyd. 2.

⁵Patrz: „Berliner Volkszeitung”. 3 I 1920; 1 XII 1920; 11 VIII 1921.

der-Krieg oddziaływał również Związek Przeciwników Służby Wojskowej, który od 1921 r. stał się już członkiem Międzynarodowej Organizacji Przeciwników Służby Wojskowej.

Dyskusja nad programem *Nie-wieder-Krieg* nabierała także rumieńców i na zebraniach publicznych. Dnia 6 czerwca 1920 r. Vetter opublikował na łamach „Berliner Volkszeitung” *Apel do uczestników I wojny światowej*, w którym wezwał ich nie tylko do poparcia akcji, lecz zdecydowanego wystąpienia przeciwko partii monarchistyczno-militarystycznych (DNVP i DVP), przygotowujących się, jak pisano, do rewanżu za poniesione klęski w 1918 r. Były to zresztą burzliwe czasy nie tylko w Niemczech, lecz i całej środkowej Europie. Armia Czerwona zbliżała się ku Wiśle. Niemiecki ruch przeciwników wojny przestrzegał państwa zachodnioeuropejskie przed konfliktem z bolszewicką Rosją. Ostatecznie 1 lipca 1920 r. w Berlinie utworzono spośród sztabu działaczy przeciwników wojny Zespół Roboczy *Nigdy więcej wojny* (Aktionsausschuss *Nie-wieder-Krieg*), który miał ostatecznie przygotować program planowanej na dzień 1 sierpnia demonstracji antywojennej. Do zespołu weszli przedstawiciele wszystkich liczących się ugrupowań przeciwników wojny, których reprezentowali: Vetter, von Ossietzky, E. J. Gumbel, G. F. Nicolai, W. Meyer, K. Tucholsky i B. Jacob. Zespół Roboczy nie zdołał jednak opracować zwartego programu wystąpień mówców na mającym się odbyć wiecu centralnym. Zbyt wiele różniło poszczególnych przywódców organizacji pacyfistycznych, by można było spodziewać się utworzenia w stolicy Rzeszy wspólnego frontu przeciwko wojnie. Różne też punkty widzenia na zachowanie wersalskiego ładu prezentowały partie polityczne tzw. „koalicji weimarskiej”, w znacznym stopniu oddziaływujące na ruch przeciwników wojny w tym kraju.

Wreszcie 1 sierpnia 1920 r. po kilkumiesięcznych przygotowaniach, odbyła się w berlińskim Lustgarten wielka demonstracja przeciwników wojny. Tu też głównymi mówcami byli sympatycy Związku Pokojowego byłych Uczestników Wojny: Vetter, Heppenheimer, Tiedt, Philippsborn, Augenstein i Tucholsky, występujący pod pseudonimem „Teobalda Tigera”. Zwłaszcza wystąpienie Tucholsky’ego spotkało się z pożądanym odzewem wśród zebranych. Mówił on, iż na niemieckiej ziemi na nowo krzewi się myśl wywołania nowej zawieruchy wojennej. Uważa się ją za czyn wysoce patriotyczny. Toteż obowiązkiem każdego myślącego Niemca jest zdecydowane potępienie tych planów. Wystąpić trzeba dziś, a nie czekać aż wybuchnie nowa zawierucha wojenna⁶.

⁶Cyt. za: *Hermes Handlexikon. Die Friedensbewegung*, hrsh. von H. Donat, K. Holl, Düsseldorf 1983, s. 286. Najpełniejsze opracowanie „Nie-wieder-Krieg” w literaturze nie-

Do podobnej demonstracji doszło również przed katedrą oraz w kilku innych punktach śródmieścia Berlina. Tu demonstrowali przede wszystkim członkowie Pacyfistycznego Związku Studentów Niemieckich, Ogólnoniemieckiego Związku Poszkodowanych przez Wojnę, Ogólnoniemieckiego Związku byłych Jeńców Wojennych, Międzynarodowego Związku Ofiar Wojny Światowej, Związku Austriackich Uczestników Wojny (z siedzibą w Berlinie), Demokratycznego Stowarzyszenia Młodzieży Niemieckiej oraz pomniejszych organizacji pacyfistycznych stolicy Niemiec.

Zebrani, oprócz protestów przeciwko odradzaniu się ducha rewanzu w Republice Weimarskiej wysuwali również hasła pojednania między narodami. By umożliwić wypowiedzenie się jak największej liczbie mówców organizatorzy zmuszeni byli do urządzenia dodatkowych, prowizorycznych trybun. Brak bowiem odpowiedniego sprzętu nagłośniającego stanowił główną przeszkodę w prezentowaniu poglądów zabierającym głos. Dochodziło też i do rozbieżności między poszczególnymi związkami na temat zagrożenia pokoju europejskiego i stanowiska wobec służby wojskowej. Najbardziej kontrowersyjne poglądy na ten temat prezentowali przedstawiciele Związku Pokojowego byłych Uczestników Wojny. Oficjalnie sierpniowej demonstracji *Nie-wieder-Krieg* nie poparły czołowe liberalno-demokratyczne i socjaldemokratyczne partie Republiki Weimarskiej. Jednakże wielu ich członków przyłączyło się do owych demonstracji i solidaryzowało się z ogólnymi antywojennymi wystąpieniami prezentowanymi przez mówców; dotyczyło to w pierwszym rzędzie wystąpień przedstawicieli Niemieckiego Stowarzyszenia Pokoju. Oceniając tę pierwszą akcję *Nie-wieder-Krieg* dzienniki berlińskie szacowały ilość demonstrantów od 15 do 80 tys. Jedynie dzienniki prawicowe nie nadawały jej szerszego rozgłosu i starały się ją zbagatelizować⁷.

W latach 1921–1923 akcja *Nie-wieder-Krieg* przybrała już międzynarodowy charakter. Popularna stała się przede wszystkim we Francji, Anglii i Stanach Zjednoczonych. We Francji dołączyli do niej zwolennicy Jaurésy. Oni to w rocznicę jego śmierci, przypadającej na dzień 2 lipca 1914 r., urządzali ku jego czci pochody i demonstracje. Do niemieckich organizatorów z kręgu Związku Pokojowego byłych Uczestników Wojny, dołączyły się nowe stowarzyszenia pacyfistyczne, a przede wszystkim: Związek Pokojowy Niemieckich Katolików i Stowarzyszenie dla Międzynarodowego Porozumienia. Całość akcji przygotowawczej nadal spoczywała w ręku Zespołu Roboczego *Nigdy więcej wojny* z K. Vetterem na czele.

mieckiej, patrz R. Lüttgemeier-Davin, *Basüsmobilisierung gegen den Krieg*, [w:] *Pazifismus in der Weimarer Republik. Beiträge zur historischen Friedensforschung*, wyd. K. Holl, W. Wette, Paderborn 1981, s. 47 i n.

⁷R. Lüttgemeier-Davin, op. cit., s. 54.

Nadal aktywni byli czołowi działacze DFG, a zwłaszcza Francke, Bleier i Hiller. Dużego poparcia ruchowi udzielały terenowe koła SPD i USPD oraz podporządkowane im związki zawodowe. Jedyne DDP demonstracyjnie odmawiała udziału w *Nie-wieder-Krieg*, a KPD określała je jako „pacyfistyczny hałas” lub „pokojoy rejwach” i na własną rękę urządzała demonstracje akcentujące przede wszystkim konieczność obalenia ustroju kapitalistycznego⁸.

Podstawowym wskazaniem *Nie-wieder-Krieg* na 1921 r. było hasło zachowania republikańskich form rządzenia krajem oraz niedopuszczenie do demonstracji rewizjonistycznych i odwetowych, jakie dawały o sobie znać w tym kraju. Sporo uwagi poświęcono też problemowi wychowania młodej generacji Niemców w duchu pokoju i pojednania międzynarodowego, tak bardzo mocno akcentowanego w czasie VIII Berlińskiego Kongresu Pokoju w 1919 r.⁹

Uzasadniając taki program akcji na 1921 r. K. Vetter stwierdzał, iż miała ona udowodnić światu, że w Niemczech żyją ludzie, którym drogi jest pokój i którzy oddani są całym sercem akcji antywojennej. By sprawniej i skuteczniej szerzyć te hasła powołano do życia w lutym 1921 r. periodyk „*Nie-wieder-Krieg*”, którego redaktorem naczelnym był Vetter a współpracownikami H. Duderstadt, H. Gathmann, K. Hiller, H. Heppenheimer, M. Mackens, C. von Ossietzky, H. Siemsen, A. T. Wegner, K. Tucholsky (nowy pseudonim J. Wrobel) i F. Zielesch¹⁰. Tu m.in. Ossietzky przestrzegał przed nadmiernym domaganiem się odszkodowań na rzecz zwycięzców; sprzyjają one rozwojowi nacjonalizmu i szowinizmu. W wielu wypadkach są bardziej szkodliwe dla stabilizacji powersalskiego ładu niż nacjonalistyczna agitacja pravicowych przywódców¹¹.

Niemiecka prawica i tym razem postanowiła osłabić rozmach planowanych wystąpień w ramach akcji *Nie-wieder-Krieg* zamierzając przede wszystkim nadać im charakter bardziej rozpamiętywania o czynach poległych na polu walki, niż demonstracji przeciwko wojnie. Postanowiono bowiem 24 sierpnia urządzić dzień poległych bohaterów (*Heldengedächtnisfeiern*), co miało jednoznaczną, antywersalską wymowę. Ponadto część przywódców organizacji liberalnych postanowiła także w większym niż to było do tej pory stopniu, nasycić demonstracje hasłami nie tylko przeciwko wojnie, lecz przede wszystkim przeciwko ustrojowi kapitalistycznemu, jako głównemu

⁸ „*Rote Fahne*”, 30 VII, oraz 31 VII 1921.

⁹ R. L ü t t g e m e i e r - D a v i n , op. cit., s. 57 i n.

¹⁰ Bundesarchiv Koblenz (dalej cyt. BAK), R. 43, I/510, Cz. 1.k.91.

¹¹ R. K o p l i n , *Carl von Ossietzky als politischer Publizist*, Berlin-Frankfurt a.M. 1964, s. 43.

sprawcy tego zjawiska. Część działaczy związanych z Niemiecką Sekcją Stowarzyszenia Ligi Narodów (DLfV) z kolei wysuwała zamiast ustalonych zawołań, hasło: „Za Ligę Narodów, przeciwko wojnie” (Für den Völkerbund, gegen den Krieg), co w znacznym stopniu zmieniało pierwotne idee twórców akcji *Nie-wieder-Krieg*. DLfV uważała bowiem,¹² że tylko Liga Narodów jest w stanie zagwarantować narodom europejskim pokój. Te hasła też osłabiały znacznie antypruską wymowę organizowanych wystąpień¹².

Mimo tego rozbicia ideowego w ruchu *Nie-wieder-Krieg*, w miarę jak zbliżała się siódma rocznica wybuchu wojny, nasilały się przygotowania do kolejnej demonstracji zaplanowanej na 1 sierpnia. W berlińskich przygotowaniach aktywny udział brały m.in. żony von Ossietzky'go i Einsteina oraz amerykańska działaczka pacyfistyczna Frances Neillson, które kolportowały ulotki i materiały propagandowe z prywatnych środków lokomocji¹³.

I tym razem najliczniejsze demonstracje odbyły się w stolicy Rzeszy. Udział biorących w nich osób szacowano od 100 do 200 tys. Do ich organizatorów telegramy z poparciem podejmowanych akcji przesłali Einstein i Barbusse. Ponadto podobne wystąpienia notowano w ponad 200 miastach i osiedlach miejskich na terenie kraju. W Hamburgu znaczny wpływ na ich przebieg mieli socjaldemokraci. Liczące się wystąpienia antywojenne zainicjowano również w Bremie, Dreźnie, Wrocławiu i Monachium¹⁴.

W sumie na terenie Rzeszy Niemieckiej w akcji *Nie-wieder-Krieg* w 1921 r. wzięło udział około 500 tys. osób. Jej przedłużeniem były listopadowe narady organizacji socjaldemokratycznych w Berlinie, Monachium i Hamburgu, których uczestnicy poparli także akcje antywojenne, tym razem urządzone przez Międzynarodową Ligę Kobiet na Rzecz Wolności i Pokoju — Sekcja Niemiecka.

W dniu 16 grudnia 1921 r. obradował w Essen kolejny kongres niemieckich pacyfistów. Tu też zapadła decyzja o powołaniu naczelnej organizacji przeciwników wojny w Niemczech — Niemieckiego Kartelu Pokoju (DFK). Ostatecznie został on utworzony 26 stycznia 1922 r. On też jako naczelne zadanie postawił sobie przyjęcie całokształtu poczynań propagandowych przeciwko wojnie, a w tym i kierownictwo akcją *Nie-wieder-krieg*. Zamiary te nie odpowiadały w pełni Vetterowi; by nie dopuścić więc do zmajoryzowania ruchu przez kierownictwo Kartelu zaproponował on jedynie rozszerzenie dotychczasowego Zespołu Roboczego akcji o nowych członków. W dniu 6 marca 1922 r. powołano więc rozszerzony Zespół Roboczy *Nigdy więcej wojny*, w

¹²R. Lüttgemeier-Davin, op. cit., s. 58.

¹³F. A. Krumacher, A. Wucher, *Die Weimarer Republik. Ihre Geschichte in Texten, Bildern und Dokumenten*, München-Wien-Basel 1965, s. 84.

¹⁴R. Lüttgemeier-Davin, op. cit., s. 59.

skład którego weszło 6-ciu przedstawicieli niemieckich związków zawodowych (Allgemeiner Deutscher Gewerkschaftsbund — ADGB); 4-rech przedstawicieli Kartelu; po dwóch reprezentantów SPD i USPD, związków młodzieżowych i ofiar wojny; po jednym byłych jeńców wojennych i stowarzyszeń syndykalistycznych. Na pierwszym posiedzeniu nowego Zespołu dokoptowano do jego składu dodatkowo, na wniosek Vettera, nowych członków. Reprezentowali oni Związek Postępowych Reformatorów Oświaty, Związek Pokoju Niemieckich Katolików, Związek Przeciwników Służby Wojskowej i Niemiecką Sekcję Stowarzyszeń Ligi Narodów.

Intensywne przygotowania do kolejnej, trzeciej demonstracji „Nigdy więcej wojny” zostały w poważnym stopniu zrewolucjonizowane dokonaniem przez organizację terrorystyczną „Consul” w dniu 24 czerwca 1922 r. morderstwem ministra spraw zagranicznych W. Rathenaua. W spontanicznie organizowanych wiecach przez przywódców związków przeciwników wojny, domagano się położenia kresu rozpasaniu pruskiej soldateski. Te demonstracje jednak nie poparte ani przez socjaldemokratów, ani przez związki zawodowe, ani też organizacje komunistyczne, nie przerodziły się w ogólnonarodowy front wymierzony przeciwko pruskiemu militarystom i pravicowo nacjonalistycznym ugrupowaniom, powiązanym z DNVP i DVP. Rząd kanclerza Wirtha nie przyjął delegacji Zespołu Roboczego *Nie-wieder-Krieg* z Vetterem na czele, która zamierzała mu wręczyć uchwaloną na berlińskim wiecu rezolucję potępiającą mord ministra Rathenaua. Rozbieżności w taktyce postępowania wobec pruskiej reakcji były tak znaczne, iż nie było mowy o wypracowaniu wspólnej platformy sił demokratycznych, podejmujących wysiłek położenia tamy przeciwko rozwojowi wielkoniemieckiego militarysty i szowinizmu. Lewica niemiecka nadal lekceważyła przeciwników wojny uważając ich za ruch teoretycznie jedynie rozprawiający o problemach wojny i pokoju, a tym samym nie liczący się jako partner w walce politycznej¹⁵.

Mimo tych różnic ideologiczno-taktycznych — jak już wspomnieliśmy — lipcowo-sierpniowe demonstracje *Nie-wieder-Krieg* w 1922 r. miały uroczystą oprawę. Wzięło w nich udział, w samym tylko Berlinie, od 50 do 100 tys. osób, a w tej liczbie czołowi przywódcy ruchu przeciwników wojny ówczesnych Niemiec: Oestreich, Kessler, Schücking, Ströbel, Francke, Simons, Rabold, Stössinger, Rocker i Tucholsky. Szczególnie imponujący był pochod republikańskich organizacji młodzieżowych w centrum Berlina w dniu 30 lipca. Jego uczestnicy protestowali zarówno przeciwko morderstwu dokonанemu na ministrze Rathenau, jak i opieszałości władz politycznych

¹⁵ „Freiheit”, 30 VII 1922; K. T u c h o l s k y, *Was wäre, wenn...*, „Weltbühne” 22 VII 1922.

w przeciwdziałaniu tym wydarzeniom. Bezpośrednio przed berlińską akcją demonstracyjną czasopismo „Der Pazifist” wydało z tej okazji specjalny numer, w którym wezwało do aktywnego udziału mieszkańców Berlina w wiecach *Nie-wieder-Krieg*, gdyż „służą one krzewieniu hasła wolności i pokojowi świata”¹⁶.

Podobne demonstracje odbyły się w 200 innych miastach Rzeszy Niemieckiej. Żywym odzewem akcja ta spotkała się również i na zachodzie Europy. Świadczyły o tym rezolucje uchwalone przez angielskie organizacje pacyfistyczne, zrzeszone w Narodowej Radzie Pokoju, jak i wystąpienie Francuskiej Ligii Obrony Praw Człowieka, zrzeszającej ponad 120 tys. członków solidaryzujących się z poczynaniami przeciwników wojny nad Szprewą¹⁷.

Na terenie Holandii miejscowi przeciwnicy wojny wysuwali w tym czasie hasła skasowania służby wojskowej. Podobne demonstracje notowano również w stanach Zjednoczonych, Austrii, Szwajcarii, na Półwyspach Bałkańskim i Skandynawskim¹⁸. Były to niestety już jedne z ostatnich większych demonstracji antywojennych w Niemczech. Pełen optymizmu Vetter wykorzystując żywy odzew za granicą na niemieckie akcje *Nie-wieder-Krieg*, zwołał na dzień 6 stycznia 1923 r. do Berlina naradę czołowych przywódców niemieckiego ruchu przeciwników wojny, na której miano opracować plan ogólnoeuropejskich akcji przeciwko wojnie na najbliższe lata. Według projektodawcy inspiratorem nowej demonstracji miał być nadal Zespół Roboczy *Nie-wieder-Krieg*, wykonawcami poszczególne europejskie stowarzyszenia i związki programowo występujące przeciwko przygotowaniom do kolejnej awantury wojennej.

Tymczasem 11 stycznia do Zagłębia Ruhry, mimo protestów brytyjskich i amerykańskich wkroczyła stutysięczna armia francusko-belgijska. Rząd kanclerza Cuno, za radą rządu angielskiego, zastosował politykę biernego oporu, która polegała na wstrzymaniu się od pracy w kopalniach i fabrykach, odmowie płacenia podatków i wykonywania zarządzeń władz okupacyjnych. Ten fakt w znacznym stopniu wpłynął na zróżnicowanie się postaw niemieckiego społeczeństwa wobec polityki ówczesnego premiera Francji R. Poincaré w stosunku do Rzeszy. Na tym tle nastąpił też rozłam w ruchu pacyfistycznym i Zespole Roboczym *Nie-wieder-Krieg*. Wśród części organizatorów akcji, a zwłaszcza reprezentantów Kartelu i popierających ich członków Niemieckiego Stowarzyszenia Pokoju, ujawniły się zdecydowanie niechętnie wobec Francuzów postawy potępiające ich krok, przy równocze-

¹⁶ „Der Pazifist”, nr VII, 1922.

¹⁷ BAK, R. 43, I/510, t. 1, s. 91 i n.

¹⁸ „Vorwärts”, 31 VII 1922.

snym minimalizowaniu roli Niemców w czasie I wojny światowej i obarczaniu winą za nędzę w Rzeszy jedynie twórców „dyktatu wersalskiego”.

Na początku marca 1923 r. Zespół Roboczy *Nie-wieder-Krieg* przyjął jednak zdroworozsądkową linię postępowania wobec okupacji Zagłębia Ruhry. Wyrazem tego była zmiana postawy wobec kanclerza Cuno, zdecydowanie upierającego się przy biernym oporze. Sformułowano ją w ulotce (bez daty dziennej) kolportowanej w Zagłębiu Ruhry. Czytamy w niej:

Wzburzenie wywołane okupacją Zagłębia Ruhry jest wykorzystywane przez podżegaczy do wywołania nowej awantury wojennej. W tej sytuacji nawołujemy do zachowania spokoju, gdyż Niemcy nie są zdolne do prowadzenia wojny, nie mają ani pieniędzy, ani broni, mają za to miliony głodujących ofiar jeszcze z poprzedniej wojny światowej.

. W dalszym ciągu ulotki przypominano, że planowane działania wojenne będą tym razem prowadzone na ziemi niemieckiej. Nawet gdyby Niemcy zwyciężyły, to spadnie na nich cały ciężar kosztów związanych z tą zawieruchą wojenną. Powtórzy się więc sytuacja z lat 1914–1918, to jest ruina gospodarcza Niemiec. Tryumfować będzie za to międzynarodowa reakcja i kapitalizm — siły odpowiedzialne za poprzednią wojnę. „Wzywamy więc do niedawania wiary tym hasłom, które wysuwają twórcy »frontu jedności narodowej« zachęcający naród niemiecki do czynu zbrojnego. Ulotkę podpisali przedstawiciele Zespołu Roboczego *Nie-wieder-Krieg* oraz 18 innych organizacji przeciwników wojny z nimi współpracujących¹⁹.

W takiej atmosferze politycznej trwały przygotowania do akcji *Nie-wieder-Krieg* zaplanowanej, tym razem, na koniec lipca. Jej organizatorzy obawiali się, iż tym razem prawica niemiecka będzie usiłowała wykorzystać do rozprawienia się z ruchem antywojennym styczniowe wydarzenia w Zagłębiu Ruhry, a do tego nie chciano dopuścić. Zdawano sobie jednak sprawę, iż nawet wielkomięjskie środowiska robotnicze, mogły zająć wobec tych prób postawę przynajmniej bierną, jeżeli nie popierającą, co mogło przynieść dodatkowo nowe zaostrzenie i trudne do przewidzenia konsekwencje dla republikańskiego ustroju w Rzeszy. Próby antyfrancuskiej demonstracji trwały bowiem nadal. Podejmowali je przede wszystkim studenci związani z Zakonem Młodziemieckim i Akademickim Kręgiem Sztuki Niemieckiej (Hochschulring Deutscher Art). To oni w pierwszym rzędzie wszczynali burdy uliczne, by utrudnić z takim trudem montowany blok porozumienia niemiecko-francuskiego. Tym wysiłkom z kolei patronowały związki i stowarzyszenia pacyfistyczne obu narodów²⁰.

¹⁹BAK, R. 43, I/510, t. 1, s. 153.

²⁰R. L ü t t g e m e i e r - D a v i n , op. cit., s. 66 i n.

Dzięki nim m.in. myśl obalenia kanclerza Cuno stawała się coraz bardziej powszechna. Popierało ją już znaczne grono działaczy socjaldemokratycznych, do których dołączyli się także deputowany do Pruskiego Sejmu Krajowego Rabold, przewodniczący Reichstagu P. Löbe i wielu innych.

Tak więc latem 1923 r. naczelną sprawą w Republice Weimarskiej było zakończenie biernego oporu w Zagłębiu Ruhry, a nie mobilizacja szerokich kręgów społeczności niemieckiej do akcji *Nie-wieder-Krieg*. Urządzane w rocznicę wybuchu I wojny światowej demonstracje miały więc o wiele skromniejszy charakter, niż w minionych trzech latach. Odbyły się 23 lipca w Berlinie. Głównymi mówcami byli: H. Meier, Helena Stöcker, von Ossietzky, K. Vetter i inni. Nicią przewodnią ich wystąpień było potępienie wojny. Domagano się także uregulowania odszkodowań wojennych i przyjęcia Niemiec w poczet Ligi Narodów. Gośćmi honorowymi berlińskiej imprezy byli przedstawiciele ruchu przeciwników wojny z Anglii, Holandii, USA i Francji. Ten ostatni kraj reprezentował delegat Francuskiej Ligi Praw Człowieka P. Langevin. Na wiadomość o tym skrajnie nacjonalistyczne organizacje postanowiły nie dopuścić go do publicznego wystąpienia. Byłoby ono — ich zdaniem — obrazą tych bohaterów, którzy walczyli w obronie Niemiec w czasie I wojny światowej. Istotnie, na wiecu berlińskim policja zabroniła wystąpienia Langevinowi. Nie chcąc wszczynać awantur, organizatorzy odczytali jedynie przetłumaczone na język niemiecki pismo delegata francuskiego do demonstrantów, potępiające politykę przemocy stosowaną przez Poincaré w Zagłębiu Ruhry²¹. Von Ossietzky oceniając lipcową akcję *Nie-wieder-Krieg* pisał na łamach „Friedens-Warte”, iż mimo różnych przeszkód nadal stanowiła ona istotny element realizacji planu tęsknoty mas ku ogólnoludzkemu pokojowi²².

Lata 1924–1925 przyniosły dalszy spadek zainteresowań akcją. Nadal jednak jej duchowymi przywódcami byli zrzeszeni w Zespole Roboczym: Vetter, von Ossietzky i Jacob. Do nich dołączyli nowi aktywiści: Duderstadt, Heppenheimer, Westahal, Wenedy i inni, wywodzący się z partii liberalno-demokratycznej (DDP). Hasła walki o pokój stawały się coraz bardziej nieatrakcyjne. By ożywić ten ruch i przywrócić mu dawną świeżość Vetter, Ossietzky, Jacob i inni postanowili powołać do życia nową partię polityczną określaną jako Partia Republikańska Niemiec (Republikanische Partei Deutschlands) w miejsce skompromitowanej współpracą z siłami zachowawczymi DDP. Skupić ona miała najbardziej postępowe siły w Republice Weimarskiej, dążące do utrwalenia zasad demokratycznych w polityce

²¹ Politisches Archiv des Auswärtiges Amtes Bonn, (dalej PAB), Referat Deutschland, Fach 22, Po 18, t. 1, dok. z 23 VII 1923.

²² C. von Ossietzky, *Nie-wieder-Krieg*, „Friedens-Warte” 1923, s. 208.

tak wewnętrznej, jak i zagranicznej. Nowa partia inspirować miała także akcję *Nie-wieder-Krieg*²³. Plany te jednak nie powiodły się. Partia Republikańska, mimo iż pozyskała wielu znakomitych ludzi, nie odegrała większej roli w życiu politycznym ówczesnych Niemiec.

Latem 1924 r. do 10-tej rocznicy wybuchu wojny światowej przygotowywały się również i ugrupowania prawicowe. One przede wszystkim mobilizowały swych zwolenników do protestu przeciwko „dyktatowi wersalskiemu”, a w pierwszym rzędzie „kłamstwom” za wywołanie wojny światowej. Pierwsze tego typu demonstracje odbyły się w dniach 25–26 lipca przed Reichstagiem. Patronowały im DNVP i DVP, oraz różnego rodzaju związki ojczyźniane²⁴.

Dnia 27 lipca Lehmann-Russbüldt, pełniący w owym czasie funkcję sekretarza Niemieckiej Ligi Praw Człowieka, żywo zainteresowany również akcją *Nie-wieder-Krieg*, zwrócił się do rządu z prośbą o wyjaśnienie jaką postawę zamierzają zająć oficjalne czynniki w związku ze zbliżającą się 10-tą rocznicą wybuchu wojny. Równocześnie przestrzegał on władze centralne przed wykorzystywaniem tej rocznicy do demonstracji antywersalskiej²⁵. Przestrogi te pozostawały bez echa. Prawica niemiecka świadomie w tym dniu odwoływała się do męstwa żołnierza niemieckiego, walczącego na wszystkich frontach w obronie ojczyzny. Tę formę „upamiętnienia” czynów kaizerowskiej armii napiętnowali na łamach prasy pacyfistycznej czołowi przeciwnicy pruskiego militarysty Tucholsky, von Gerlach i inni²⁶.

Zapowiedziany przez Zespół Roboczy *Nie-wieder-Krieg* na 10 sierpnia ogólnoniemiecki dzień przeciwko wojnie, nie przekształcił się jednak w znaczącą demonstrację antywojenną. Organizowany był w poszczególnych miastach Rzeszy pod różnymi zgoda hasłami. W Wiesbaden dopominano się o ostateczne zakończenie sporu francusko-niemieckiego i przyjęcia Niemiec do Ligi Narodów; w Bremie demonstranci skoncentrowali się przede wszystkim na modlitwach w jednym z miejscowych kościołów; w Lipsku i Freiburgu ton wystąpieniom nadawały młodzieżowe organizacje socjalistyczne; w Heidelbergu zwolennicy pokoju pod przemożnym wpływem Gumbela wysuwali radykalne hasła zaniechania służby wojskowej; w Kassel w pochodach sterowanych przez Kartel brali udział przedstawiciele Ogólnoniemieckiego Związku Poszkodowanych przez Wojnę oraz Organizacji Republikańskiej „Reichsbanner”. W stolicy Rzeszy równocześnie odbywały się trzy demonstracje; na

²³Szerzej J. W e b e r, *Republikanische Partei Deutschlands*, [w:] *Die bürgerlichen Parteien in Deutschland*, t. 2, Leipzig 1970, s. 631.

²⁴„Der Pazifist”, nr VIII 1924.

²⁵Ibid.

²⁶K. T u c h o l s k y, *Der Geist von 1914*, „Weltbühne” 7 VIII 1924; H. von G e r l a c h, *Die Friedensdemonstrationen*, „Welt am Montag” 4 VIII 1924.

pierwszej, zorganizowanej przez Zespół Roboczy *Nie-wieder-Krieg* przemawiali: Ströbel, Strücking, Gerlach, Ossietzky, Rabold i S. Grossmann. Pozostałym dwóm patronowały organizacje związane z ugrupowaniami skrajnej prawicy, a w tym Ogólnoniemiecka Centrala Służby Ojczyźnianej i Związki Ojczyźniane. W czasie tych wystąpień zbierano datki na pomnik dla poległych bohaterów. W odezwie do narodu niemieckiego wydanej z tej okazji przez prezydenta i rząd Rzeszy przypomniano, że naród niemiecki nie chciał wojny, został do niej zmuszony. Bił się więc w obronie własnego honoru i wolności²⁷.

Te kontrmanifestacje świadczyły przede wszystkim o poważnym wzroście rewizjonistycznej fali w Republice Weimarskiej, którą nawet próbowali wykorzystać do swojej działalności politycznej niektórzy do tej pory sympatyzujący z ruchem pacyfistycznym działacze partii demokratycznych. Taką postawę demonstrowali przede wszystkim członkowie DDP, Zentrum, w mniejszym stopniu działacze SPD i związki zawodowe. Wysuwali oni hasła obrony pokoju i popierali działalność akcji *Nie-wieder-Krieg* przede wszystkim w czasie przygotowań propagandowych do wyborów do Sejmów Krajowych i Parlamentu Rzeszy, prezydenta republiki, kampanii przeciwko odškodowaniom rodziny cesarskiej, itp. Po sierpniu 1924 r. np. kierownictwo DDP zdecydowanie, na różnych posiedzeniach przypominało, że przyjmowanie postawy pacyfistycznej nie leży w interesie partii (parteipolitisch nicht wünschenswert)²⁸.

Podobne stanowisko zajmowali przywódcy Zentrum i część działaczy SPD. Uważali oni, że przyjęcie planu Dawesa, polityka „wywiązywania się” rządu niemieckiego zapoczątkowana przez Stresemanna, a przede wszystkim sprzyjający klimat gabinetów francuskiego Heriota i angielskiego Mac Donalda w kierunku pojednania i zacieśniania kontaktów z Niemcami, są tym elementem, który trzeba rozwijać, a nie bez przerwy przypominać społeczeństwu o przeszłości wojennej, przestrzegać przed jego nacjonalistycznymi tendencjami²⁹. Tę politykę ugody wobec niemieckiej prawicy lansowały także i niemieckie związki zawodowe, co dodatkowo utrudniało dotarcie z hasłami antywojennymi do robotników. W *Nie-wieder-Krieg* nie brały również udziału oficjalne organizacje kościoła katolickiego. Uważały one, że kościół nie może popierać ruchu, który występuje przeciwko pań-

²⁷ „Die Menschheit”, 15 VIII 1924; R. L ü t t g e m e i e r - D a v i n , op. cit., s. 70 i n.

²⁸ „Die Menschheit”, 25 VII 1924.

²⁹ O polityce rządów angielskiego i francuskiego wobec Niemiec, patrz: M. B a u m g a r t , *Niemcy w polityce brytyjskiej 1923–1926*; Z. W r o n i a k , *Niemcy w polityce Francji w latach 1919–1930*, [w:] *Niemcy w polityce międzynarodowej 1919–1939*, t. 1 — *Era Stresemanna*. red. S. Sierpowski, Poznań 1990.

stwu. Władza najwyższa bowiem pochodzi od Boga. Te „prawdy” przypominała przede wszystkim hierarchia tego kościoła. Ona też kategorycznie broniła się przed jej identyfikacją z jakąkolwiek inicjatywą pokojową. Co prawda, papieże wydawali niejednokrotnie manifesty domagające się pokojowego rozstrzygnięcia sporów międzynarodowych; w praktyce były to jedynie deklaracje nie mające pokrycia z rzeczywistością niemiecką. Toteż jedynie nieoficjalnie akcję wspierali członkowie Związku Pokoju Niemieckich Katolików (FDK) i Ogólnoświatowa Katolicka Liga Młodzieżowa. FDK współpracował z Międzynarodówką Demokratyczną dla Pokoju oraz założonym w 1929 r. Stowarzyszeniem Ekumenicznym dla Pokoju. Łącznikiem między katolickim ruchem przeciwników wojny a organizatorami *Nie-wieder-Krieg* był nadal E. J. Gumbel³⁰.

Zbliżoną do postawy kościoła katolickiego pozycję wobec *Nie-wieder-Krieg* zajmował kościół ewangelicki. Z tych kręgów m.in. wywodzili się przywódcy inspirujący demonstracje przeciwko „haniebnemu” dyktatowi wersalskiemu (Kampf gegen den Versailer Schandfrieden), czy przeciwko kłamstwom sugerującym wywołanie wojny światowej (Kriegsschuldflüge). Jedynie odłam wierzących socjaldemokratów angażował się po stronie ruchu *Nie-wieder-Krieg*. Oni też byli czynni w pierwszych demonstracjach berlińskich. Pastorzy H. Francke i A. Bleier zaliczani byli do głównych mówców w Lustgarten w 1920 r.

Te kilkuletnie już doświadczenia postanowił wykorzystać Zespół Robotniczy *Nie-wieder-Krieg* przy urządzeniu akcji protestacyjnej w 1925 r. Przewidziano mianowicie, że w rocznicę wybuchu I wojny światowej przedstawiciele Zespołu Roboczego złożą w tym dniu wieńce na berlińskim grobie jeńców wojennych. Tymczasem 1-majowa demonstracja w stolicy przekształciła się w antywojenne wystąpienie. Był to jednak spontaniczny odruch berlińskich robotników nie poparty przez inne środowiska klasy robotniczej w Niemczech. Toteż w rocznicę wybuchu wojny światowej w dniu 2 sierpnia 1925 r., zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, organizacje przeciwników wojny złożyły w stolicy Rzeszy jedynie wiązanki kwiatów na grobie jeńców wojennych. W tym dniu też doszło do lokalnych antywojennych demonstracji zorganizowanych przez ugrupowania anarchistyczne i syndykalistyczne, programowo wypowiadające się przeciwko wojnie³¹.

Jedynie w Hamburgu koła republikańskie i socjalistyczne zorganizowały wiece, na których wyrażano wolę walki przeciwko tendencjom prowojennym w Niemczech. Tak więc od 1925 r. obserwujemy zamieranie ruchu *Nie-wie-*

³⁰W. W e t t e , *Einleitung: Probleme des Pazifismus in der Zwischenkriegszeit*, [w:] *Pazifismus in der Weimerer Republik*, ..., s. 16

³¹R. L ü t t g e m e i e r - D a v i n , op. cit., s. 73 i n.

der-Krieg w tej formie, w jakiej demonstrowano dotychczas wolę przeciwstawiania się tendencjom prowojennym. Rodziła się wątpliwość, przynajmniej u czołowych reprezentantów ruchu pacyfistycznego, czy dotychczasowe metody i formy demaskowania zwolenników wojny i przemocy wystarczą. Wyraził to dosadnie K. Tucholsky w dniu 1 sierpnia 1925 r. Autor pisał:

Czytelników »Das Andere Deutschland« nie należy przekonywać, czy nowoczesna wojna jest potworna. Należy sobie postawić pytanie, czy ruch pacyfistyczny zrobił już wszystko, co leżało w jego mocy, by uświadomić współobywatelom na czym polegało zło minionej wojny?, czy metody, przy pomocy których prowadzi się obecnie akcję uświadamiającą na rzecz pokoju, są właściwe?

Autor odpowiedział na te pytania przecząco. Jego zdaniem, obóz pacyfistyczny prowadzi agitację na rzecz pokoju „w rękawiczkach”, unika dosadnych haseł, zamazuje prawdziwe źródła konfliktów zbrojnych. Tymczasem obóz nacjonalistyczny odrzuca delikatne formy ataku na swych przeciwników, jest agresywny. Przy każdej nadarzającej się okazji krzyczy: chcemy wojny! chcemy pomścić naszych poległych bohaterów narodowych, przywrócić dobre imię sponiewieranej ojczyźnie. Przy pomocy tych metod osiąga on zwycięstwo. Wierzy, iż jego postępowanie jest słuszne; a więc należy wprowadzić dyscyplinę w wojsku, powiększać szeregi armii gotowej w każdej chwili do czynu, pamiętać, iż ostateczny cel: obalenie przemocy, wymaga poświęceń. Tymczasem obóz zwolenników pokoju uważa, iż przy pomocy perswazji i haseł: *Nigdy więcej wojny*, położy tamę temu zjawisku. Odchodzi się od zdecydowanej agitacji na rzecz pokoju, zamazuje prawdziwy charakter rzezi lat 1914–1918. Często jeszcze czci się podległych „na polu chwały” zamiast przypominać, iż to oni niejednokrotnie byli mordercami. Należy im jedynie współczuć, że zginęli wciągnięci w brudne rozgrywki niemieckiej soldateski.

Dziś ruch pacyfistyczny — kończył swe wywody autor — winien krzyczeć donośnym głosem, iż prawdziwy wróg Niemiec działa w kraju. Należy się zdecydowanie sprzeciwiać służbie wojskowej i produkcji środków do zabijania, a nie deklarować tylko, że jest się za pokojem. Współczesny pacyfizm potrzebuje żołnierzy pokoju³².

Tę myśl rok później przypominał również F. W. Foerster. Wielu mówi — pisał autor, że pacyfista to przeciwnik wojny, wróg przemocy i służby wojskowej. To jednak nie wystarcza. Sama negacja zła nie gwarantuje zbudowania dobra. Nie można stać bezczynnie na uboczu i tylko krzyczeć — *Nigdy więcej wojny*. Taka postawa może być jedynie demonstracją chęci do działania a nie jeszcze samym działaniem. Pacyfista wypowiada wojnę temu

³²K. T u c h o l s k y , *Machen wir's richtig?*, „Das Andere Deutschland”, 1 VIII 1925.

wszystkiemu, co jest niezgodne z prawem, co łamie pozytywną aktywność, pobudza do działania na rzecz dobra innych. Wymaga to mistrzostwa w ujawnianiu nacjonalistycznego i szowinistycznego „ja”. Pacyfizm to nie rezygnacja, nie oddawanie pola bardziej agresywnym przeciwnikom; wprost przeciwnie, pacyfizm to najwyższa forma zaangażowania się w walce, która dzięki swej logice postępowania ze złem, to zło niszczy. Pacyfizm podcina przede wszystkim korzenie pruskim „Kriegsmenschom” i zmusza ich do pozytywnego działania³³.

O zmianie form i metod w organizowaniu akcji *Nie-wieder-Krieg* świadczył również wydany w 1926 r. przez Kartel manifest *Zum 12. Jahrestag des Weltkrieges*, który w ogólnych ramach precyzował założenia kampanii podjętej przed 6-cio ma laty i zalecał zaniechanie dawniej podejmowanych demonstracji. Jedynie w niektórych miejscowościach Niemiec socjalistyczne organizacje młodzieżowe, jak Związek Wolnej Socjalistycznej Młodzieży oraz zachodnioniemieckie koła Niemieckiego Stowarzyszenia Pokoju nawiązywały do tradycji *Nie-wieder-Krieg* z pierwszej połowy lat 20-tych. Z tej okazji też Tucholsky napisał pod pseudonimem Theobald Tiger wstrząsający wiersz *Der Graben*, który ukazał się na łamach „Das Andere Deutschland”. Przypominał on bezsens prowadzonej walki w latach 1914–1918. *Der Graben* odbił się szerokim echem w Niemczech³⁴. W 1927 r. Kartel ograniczył się jedynie do złożenia wieńców na berlińskim cmentarzu wojskowym, a niektóre koła syndykalistów usiłowały urządzić pochody przeciwko tendencjom antywojennym. Tak, jak i przed rokiem, Tucholsky z tej okazji w „Das Andere Deutschland” opublikował wiersz *Drei Minuten Gehör* szkicujący okropności wojny światowej, kończący się zawołaniem : Nie wieder Krieg!³⁵. Również niektóre koła DFG urządziły zebrania nawiązujące do akcji *Nie-wieder-Krieg*. Zjawisko zanikania woli walki przeciwko odradzającemu się militaryzmowi w Niemczech obserwujemy i w roku następnym. Jego podłoże dosadnie scharakteryzował F. Röttcher w artykule *Bismarck der Mephisto des deutschen Volkes*, napisany z okazji zbliżającej się kolejnej rocznicy wybuchu wojny światowej. Autor przypominał, iż wydarzenie to przypada w 30-tą rocznicę śmierci Bismarcka. Można więc pokusić się o następujące uogólnienie; to, co stało się w sierpniu 1914 r. było kontynuacją polityki „żelaznego kanclerza”. W pełni uzasadnione jest więc przypomnienie „nigdy więcej wojny, nigdy nawrotu do bismarkowskiej polityki”. Czy ta myśl dotrze do wszystkich Niemców? Autor odpowiada przecząco. W tym właśnie dniu głównodowodzący Związku Stalowego Helmut F. Seldte złożył na gro-

³³ F. W. Foerster, *Wer ist ein Pazifist?*, „Das Andere Deutschland”, 7 VIII 1926.

³⁴ „Das Andere Deutschland”, 20 XI 1926.

³⁵ „Das Andere Deutschland”, 30 VII 1927.

bie Bismarcka wieniec z napisem: „Od najwierniejszych wykonawców Twojego testamentu”. Nie były to puste słowa — kończył swój artykuł Röttcher. Miały pełne pokrycie w wystąpieniach przeciwko „dyktatowi wersalskiemu” i przeciwko Polsce. Toteż społeczeństwo z okazji tej rocznicy winno uświadomić sobie, iż tylko daleko idąca trzeźwość i rozważa może uchronić go od nowych nieszczęść³⁶. Z 10-tą rocznicą zakończenia wojny wiązał się też wiersz Tucholskyego *Gebet nach dem Schlachten*, w którym poeta zastanawia się w imię jakich wartości trzeba było ponosić tak okrutną nędzę i niezliczone ofiary? Czy nie w pełni uzasadnione jest dziś wołanie: „Precz z wojną!”³⁷

Tymczasem weimarski ruch *Nie-wieder-Krieg* odwołujący się w pierwszych latach swego istnienia do pamięci przeżyć wojennych, aktywizujący szerokie kręgi demokratyczno-republikańskich odłamów społeczności miejskiej, coraz bardziej zamierał. W drugiej połowie lat dwudziestych, w wyniku postępującej stabilizacji w Republice Weimarskiej, odprężenia międzynarodowego wiążącego się m.in. z wejściem w życie układów lokarneńskich i przyjęciem Niemiec do Ligi Narodów, został zepchnięty na margines życia politycznego tego kraju. Dla wielu nie wydawało się już koniecznym angażowanie się w politykę pokojową poza Reichstagiem, czy też partiami politycznymi. Jedynie masowy ruch robotniczy mógł zapewnić wystarczający rezonans dla tego ruchu. Bez poparcia SPD i związków zawodowych był on skazany na zapomnienie. SPD i związki zawodowe nie widziały zaś w tym ruchu swych korzyści politycznych. Dla nich ruch przeciwników wojny, nawet zorganizowany w Kartelu, nie był znaczącym partnerem politycznym. W drugiej połowie lat dwudziestych wspierany był jedynie przez organizacje i stowarzyszenia oświatowe. One też opierając się na artykule 148 konstytucji weimarskiej, zalecającej wychowanie młodej generacji Niemców w duchu pojednania międzynarodowego (*Erziehung im Geiste des deutschen Volkstums und der Völkerversöhnung*) dążyły do wyeliminowania z niemieckiego systemu edukacji narodowej haseł nawołujących do kultu przemocy i tradycji pruskiego militarystu³⁸.

Właśnie między czołowymi antagonistami politycznymi w Republice Weimarskiej z końca lat 20-tych — SPD i KPD, ostatecznie zepchnęły na margines życia politycznego ruch *Nie-wieder-Krieg*. To z kolei zaś w znacznym stopniu ułatwiło rozwój ideologii skrajnego nacjonalizmu w tym kraju, a tym samym przejęcia władzy przez narodowych socjalistów. Nawet powieść

³⁶ „Die Menschheit”, 2 VIII 1928.

³⁷ K. T u c h o l s k y , *Gebet nach dem Schlachten*, „Das Andere Deutschland” 4 VIII 1928.

³⁸ „Friedens-Warte”, 1929, nr. 9, s. 283.

Remarqu *Im Westen nichts Neues* przedstawiająca okropności wojny nie wpłynęła na zahamowanie tendencji prowojennych w Niemczech; przeciwnie nasiliła się fala gloryfikacji przeżyć frontowych³⁹.

Po 1933 r. wielu czołowych działaczy *Nie-wiedź-Krieg* zostało aresztowanych i osadzonych w obozach koncentracyjnych. Wielu zmuszonych było do opuszczenia kraju⁴⁰.

³⁹E. M. R e m a r q u e , *Im Westen nichts Neues*; wydanie polskie *Na zachodzie bez zmian* ukazało się już w 1929 r. Szerzej M. G o l l b a c h , *Die Wiederkehr des Weltkrieges in der Literatur. Zu den Frontromanen der späten Zwanziger Jahre*, Kronberg 1979.

⁴⁰Szerzej D. R i e s e n b e r g e r , *Zur geschichte des Pazifismus von 1800 bis 1933*, [w:] *Wider den Krieg, Große Pazifisten von Kant bis Böll*, hrsg. von Ch. Rajewsky, W. D. Riesenberger, München 1987, s. 224.

Hieronim Rybicki

BADANIA REGIONALNE NAD LUDNOŚCIĄ KASZUBSKĄ DAWNEGO POGRANICZA NIEMIECKO-POLSKIEGO

Przegląd badań na ziemiach zachodnich i północnych

Historografia polska pierwszych powojennych lat obfitowała w dzieła dotyczące przeszłości ziem zachodnich i północnych. Wydawali je wybitni historycy, związani już wcześniej z polską myślą zachodnią, czując się w obowiązku przybliżenia społeczeństwu wiedzy o przeszłości ziem włączonych do Polski po zakończeniu wojny. Oto niektóre z tych prac: Z. Wojciechowski, *Polska-Niemcy. Dziesięć wieków zmagania*, Poznań 1945; Z. Kaczmarczyk, *Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry*, Poznań 1945; J. Mitkowski, *Pomorze Zachodnie w stosunku do Polski*, Poznań 1946; W. Konopczyński, *Fryderyk Wielki a Polska*, Poznań 1946; F. Bujak, *Wenedowie na wschodnich wybrzeżach Bałtyku*, Gdańsk 1948; J. Kostrzewski, *Kultura prapolska*, Poznań 1949.

Prace te przyczyniły się do pogłębienia refleksji historycznej towarzyszącej wysiłkowi nad osadnictwem, zagospodarowaniem i scaleniem ziem nowo przejętych. Ugruntowanie w świadomości społecznej praw historycznych do tych ziem — czemu sprzyjały te prace — było potrzebne nowo kształtującemu się społeczeństwu na tych obszarach.

Dalszy rozwój badań historycznych poszedł w kierunku podjęcia ich przez ośrodki regionalne. Jedną z pierwszych poświęconych określonemu regionowi była książka Kazimierza Ślaskiego *Przemiany etniczne na Pomorzu Zachodnim w rozwoju dziejowym*, Poznań 1954. Odegrała ona istotną rolę w upowszechnieniu tej problematyki wśród inteligencji humanistycznej tej dzielnicy Polski.

Pod koniec lat pięćdziesiątych i w latach sześćdziesiątych, patronat nad badaniami regionalnymi i lokalnymi objęły miejscowe władze i licznie powstałe towarzystwa społeczno-kulturalne. W pracach badawczych i publikacjach nawiązywano do regionów historycznych — Śląsk Opolski i Dolny, Ziemia Lubuska, Pogranicze Kaszubskie, Warmia i Mazury. Dodać należy, że ówczesne województwa nie pokrywały się ściśle z regionami geograficzno-historycznymi, stwarzało to pewne komplikacje metodologiczne.

W poszczególnych ośrodkach wykształciły się różne organizacje lub instytucje o charakterze naukowym, zajmujące się tymi badaniami. W Opolu prace te podjął powstały w 1963 r. — na gruncie Stowarzyszenia działającego od 1934 r. — Instytut Śląski, w Zielonej Górze Lubuskie Towarzystwo Naukowe, w Olsztynie Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, w Szczecinie Instytut Zachodnio-Pomorski. Nadto badania podejmowały też uczelnie Wrocławia, Gdańska a także pracownicy uczelni z miast, z poza terenów ziem zachodnich i północnych. Historyczne prace badawcze kontynuował też Instytut Zachodni w Poznaniu oraz Śląski Instytut Naukowo-Badawczy w Katowicach.

Badania prowadzone w ramach towarzystw społecznych miały często amatorski charakter, a wydawane prace — zróżnicowaną wartość. Z naukowego punktu widzenia, najsłabsze były wydawnictwa okolicznościowe, ukazujące się z okazji licznie obchodzonych rocznic, ale powstało też wiele prac spełniających zasadnicze kryteria naukowe, wnosząc znaczący wkład w rozwój wiedzy historycznej. Duże znaczenie dokumentacyjne mają publikacje źródeł i wspomnień.

Niektóre zagadnienia metodologiczne historii regionalnej lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych

W regionie, któremu poświęcony jest ten rozdział artykułu, obejmującym do połowy lat siedemdziesiątych województwo koszalińskie a obecnie województwa koszalińskie i słupskie, badania historyczne rozwijały się podobnie jak w innych województwach ziem zachodnich i północnych. Początkowo był to jakby subregion ośrodka szczecińskiego, który rozwinął się wcześniej i w znacznej mierze patronował Koszalinowi i Słupskowi. Później ośrodki te usamodzielnili się, tworząc własne środowiska historyczne¹.

We wstępnym okresie oba ośrodki rozpoczynały działalność, w dużej mierze, przy pomocy historyków z zewnątrz. Oprócz szczecińskich byli to naukowcy z Poznania, Warszawy i innych ośrodków. Miejscowi historycy

¹Z. Chmielewski, *Historiografia Zachodniopomorska*, Szczecin 1989, s. 65.

podejmują te prace jako amatorzy, by później zdobyć kwalifikacje naukowe i wspólnie z młodszym pokoleniem, kontynuować je już profesjonalnie.

W badaniach przeważała problematyka ogólnohistoryczna, polityczno-społeczna i w części gospodarcza. W mniejszym stopniu natomiast podejmowano badania nad społecznością kaszubską. Jeśli w pracach historycznych pojawiała się, to jedynie obok zagadnień głównych. Wyjątek stanowiła ludność słowińska, której poświęcono więcej uwagi.

Sprawy polskiej ludności rodzimej, bez uwzględnienia powiązań etnicznych, znalazły miejsce w takich opracowaniach jak monografia miast i powiatów, np. w pracy: T. Bialeckiego, *Przesiedlenie ludności niemieckiej z Pomorza Zachodniego po II wojnie światowej*, Poznań 1972; E. Z. Zdrowejewskiego, *Procesy przemian demograficznych w województwie koszalińskim 1946–1968*, Poznań 1972; H. Rybickiego, *Partie i stronnictwa polityczne na Pomorzu Zachodnim, 1945–1947*, lub artykuł mego autorstwa pt.: *Weryfikacja ludności rodzimej na Pomorzu Zachodnim 1945–1948*, *Rocznik Koszaliński* 1967.

Z prac historyczno-etnograficznych wyróżniają się wydawnictwa Bożeny Stelmachowskiej o ludności słowiańskiej i Ryszarda Kukiera o kulturze ludowej Kaszubów bytowskich (Gdynia 1968). Badania socjologiczne rozpoczęli wówczas przedstawiciele ośrodków z zewnątrz. Byli to m. in. Zygmunt Dulczewski, Andrzej Kwilecki i Bożenna Chmielewska, która później osiedliła się w Koszalinie i następnie w Słupsku.

Słabe zainteresowanie się badaniami nad ludnością kaszubską miało swoje uwarunkowania, w części, w braku przygotowanych do ich podjęcia osób, głównie jednak natury ogólniejszej. Państwo i lokalne ośrodki decyzyjne nie sprzyjały tym badaniom. Było to następstwem obowiązującej doktryny o homogenicznym państwie tak narodowościowym, jak i moralno-politycznym. Grupy etniczne w tej sytuacji nie znajdowały sobie należnego miejsca w życiu społecznym, a badania naukowe na ich temat nie mogły psuć obrazu głoszonej jedności narodowej przyjmowanego za rzeczywisty. Tak więc badania naukowe, historyczne i socjologiczne z trudem torowały sobie drogę w tej problematyce. Prowadzono je jedynie w dwóch ośrodkach: w Koszalinie, początkowo przez Koszalińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne a następnie przez Koszaliński Ośrodek Naukowo-Badawczy oraz w Słupsku przez Stację Polskiego Towarzystwa Historycznego i, po powstaniu WSP, przez historyków tej uczelni. W obu ośrodkach miały one w pewnej mierze charakter prac amatorskich i posiadały wiele braków z punktu widzenia naukowego.

Klasyfikacja historiografii w tym regionie mogłaby być następująca: monografie powiatów, monografie miast, inne opracowania. Najbardziej zróż-

nicowany poziom mają liczne monografie powiatów województwa koszalińskiego z lat 1950–1975. Gdyby ściśle zastosować do nich zasady metodologiczne zaproponowane przez J. Topolskiego, należałoby chociaż w części zanegować ich wartości naukowe.

Na temat monografii terytoriów konwencyjnych (powiatów, województw), nie będących regionami historycznymi, pisał on bowiem: „Nie ulega wątpliwości, że poza zgromadzeniem pewnego zasobu materiału lub zgrupowanymi w nich wartościowymi szkicami ich badanie całościowego uzasadnienia mieć nie może”². Chociaż więc są wśród nich opracowania mające sporo cech naukowych, to jednak część z nich należałoby uznać za publicystykę historyczną. Sądzę jednak, iż trzeba, obok kryteriów naukowych, oceniać te prace również zgodnie z doraźnymi potrzebami społecznymi. Są bowiem intelektualne potrzeby ludzi interesujących się historią swojej wsi czy miasta, okolicy, które również przez historyków winny być zaspokajane. Nie bez znaczenia jest także to, że znajomość dziejów lokalnych i regionalnych sprzyja kształtowaniu więzi grupowych. W wypadku nie w pełni zintegrowanego społeczeństwa, miało to duże znaczenie dla powstawania zwartych społeczności lokalnych i regionalnych. Natomiast dla skupisk ludności kaszubskiej, pogłębianie świadomości historycznej stawało się czynnikiem wyzwajającym siły obronne przed naciskami osłabiającymi związki etniczne.

Wobec monografii miast nie ma już tyle zastrzeżeń, chociaż też nie wszyscy są zgodni co do celowości ich wydawania. Znakomity historyk polski, Jan Rutkowski w 1947 r. na ten temat pisał: „w swej znakomitej większości monografie miejskie, zarówno z punktu widzenia szerzenia kultury historycznej wśród szerokich warstw społeczeństwa, jak i z punktu widzenia postępu ściśle naukowych badań, przedstawiają przedsięwzięcia chybione”³. Dopuszczał jednak możliwość opracowywania poszczególnych działów życia społecznego oddzielnie, np. takich jak: sprawy ludnościowe, dzieje kultury materialnej, zagadnienia społeczno-gospodarcze. Życie jednak pokazało, że monografie miast mogą mieć pełne wartości naukowe, jeśli tylko zostały poprzedzone solidnymi badaniami, realizowanymi przez historyków — profesjonalistów.

Z kilku monografii miast, Kołobrzegu, Koszalina, Słupska, historię tego ostatniego miasta, wydaną w 1981 r. jako pracę zbiorową pod redakcją Stanisława Gierszewskiego uznać należy jako w pełni odpowiadającą kryterium naukowym. Innym walory te można przyznać tylko w części. Niektóre z nich,

²J. T o p o l s k i, *Marksizm i historia*, Warszawa 1982, s. 435.

³J. R u t k o w s k i, *Wokół teorii ustroju feudalnego*, wybór i opracowanie J. Topolski, Warszawa 1982, s. 538.

jak zarysy dziejów Koszalina (Poznań 1974) i Kołobrzeg (Poznań 1979), w swych założeniach mają charakter popularny.

Przy opracowywaniu monografii miast napotykamy zwykle na metodologiczną trudność związaną z dokonywaniem wyboru opisywanych zjawisk i procesów życia społecznego miasta. Rozterki te wynikają głównie z nie jednoznacznie pojmowanej definicji miasta. Socjolodzy skłaniają się do uznawania miasta jako grupy społecznej, ale ujmują ją w badaniach synchronicznie, w czasie teraźniejszym. Florian Znaniecki w swej pracy o Poznaniu wyodrębnia dwie grupy w mieście: gminę miejską i publiczność miasta, przy czym gmina, to grupa zorganizowana o zrationalizowanym ustroju miasta, jego zarządu, natomiast publiczność to zbiór ludzi z określonymi więziami, zainteresowaniami, zachowaniami, postawami⁴.

Jest to pogląd bliski historykom. Przyjmują oni dla badania historii miast te same kryteria badawcze co w wypadku dziejów regionu, uznając że są one związane przede wszystkim problematyką działania ludzi, z tym jednakże, że nie działają oni w próżni przestrzennej i społecznej, nie mówiąc już, że historyk bada te zjawiska z perspektywy historycznej.

Trzecia grupa wydawnictw regionalnych jest dość liczna i różnorodna. Mieszczą się w niej wydawnictwa poprzedzone wieloletnimi badaniami doświadczonych historyków, edycje źródeł historycznych, literatura wspomnieniowa i również publicystyka historyczna i propagandowa.

Wyłączając z rozważań te, które miały doraźny, publicystyczno-propagandowy cel, pozostały w dość pokaźnej liczbie te, które weszły do historiografii polskiej. Są to przede wszystkim prace publikowane w ramach serii wydawniczej „Biblioteka Słupska”, sporo opracowań z najnowszej historii regionu i szeroka gama artykułów w czasopismach naukowych, „Roczniku Koszalińskim”, „Roczniku Słuskim” i w kwartalniku „Koszalińskie Studia i Materiały”.

Jeśli chodzi o opracowania odnoszące się do okresu powojennego, to tę kategorię literatury historycznej cechuje wiele uproszczeń i braków metodologicznych. Polegały one na: pomijaniu ze względów politycznych niektórych tzw. drażliwych spraw, subiektywnych ocenach zjawisk życia społeczno-politycznego (w zależności od poglądów autorów), kronikarskich narracji, wąskomateriałowych ujęć poszczególnych tematów, niekojarzenia historii regionu z historią kraju, świata.

Przyczyny tych braków są zróżnicowane. Wynikają one zarówno ze specyfiki okresu historycznego, z jakim mamy do czynienia, jak i z czynników

⁴F. Z n a n i e c k i, *Miasto w świadomości obywatela*, Poznań 1931.

subiektywnych. W pierwszym wypadku działają trudne do przezwyciężenia przez historyków progi:

a) braku perspektywy historycznej, bez której, chociażby w bardzo wąskim zakresie, badania historyczne są w ogóle niemożliwe, zwłaszcza gdy badany proces nie został jeszcze zakończony i niezupełnie wiadomo jak się skończy;

b) specyfika źródeł do historii najnowszej — jednych jest nadmiar, innych brakuje, bo nie są jeszcze udostępnione ze względu na interesy państwa i poszczególnych obywateli. Historyk często zmuszony jest szukać źródeł zastępczych, np. odwoływać się do pamięci uczestników wydarzeń, a to już są źródła subiektywne, pod których ciśnieniem można błędnie interpretować fakty historyczne. Mamy tutaj też sporo źródeł tzw. adresowanych, tworzonych dla kształtowania opinii. One też mogą ukierunkowywać pracę badawczą na fałszywe tory.

W drugim przypadku mamy do czynienia z procesami politycznego oddziaływania w celu nadania historiografii określonego, odpowiadającego narzuconym wymogom charakteru. Okres, o którym mowa, sprzyjał naciskom administracyjnym (cenzura) i psychologicznym na historyków, by interpretowali historię zgodnie ze schematami wynikającymi z założeń ustrojowych. Historia regionalna była najbardziej podatna tym oddziaływaniom.

Jednakże nie w każdym wypadku i w jednakowym stopniu ciśnienie współczesności deformowało poszczególne prace regionalne. Wielu z historyków usiłowało i to z dobrym skutkiem przezwyciężać zagrożenia, przede wszystkim przez świadomość ich istnienia i szukania środków, by poprzez obiektywne i rzetelne naukowe metody badań utrzymywać swoje prace na naukowym poziomie. Stąd można powiedzieć, że mimo zróżnicowanej wartości i przypadków opracowań słabych, dostarczających płytkich interpretacji historycznych, trzymających się ledwo na powierzchni wydarzeń, ogólnie rzecz biorąc omawiana historiografia wniosła trwałe wartości naukowe, nawet jeśli w poszczególnych przypadkach mieć będzie tylko dokumentacyjne znaczenie.

Problemy związane z badaniami nad ludnością kaszubską

Ludność każdego pogranicza posiada swoją specyfikę. Podobnie swoiste cechy posiadała (a być może nadal je jeszcze w jakimś stopniu posiada) ludność kaszubska zamieszkująca pogranicze niemiecko-polskie na odcinku pomorskim, zwane tutaj pograniczem kaszubskim. Określenie to przyjmujemy dla nazwania terytorium pogranicznego, należącego po pierwszej wojnie światowej do Rzeszy Niemieckiej, na którym mieszkała, w bardziej lub

mniej zwartych skupiskach, ludność kaszubska. Oczywiście określenie to ma swój wymiar społeczny, bowiem w pracach badawczych w istocie nie chodzi o terytorium, lecz o ludność na nim zamieszkałą.

Jak na każdym pograniczu ścierały się tutaj różne wpływy polityczne, społeczne, kulturowe, w układzie wewnętrznym jak i zewnętrznym. Polska ludność rodzima, a byli to w przeważającej mierze ludzie należący do grupy etnicznej kaszubskiej jako grupa podrzędna w stosunku do ludności niemieckiej, poddawana była naciskom zmierzającym do osłabienia ich świadomości narodowej i etnicznej. Dodać też trzeba, że miała ona inne doświadczenia historyczne, ze względu na odrębne dzieje tych terenów niż ludność mieszkająca w okresie międzywojennym w Polsce.

Trzeba jednak wskazać, że mimo tych przykrych doświadczeń nie uległa ona w swej masie germanizacji i w chwili objęcia tych terenów przez Polskę w 1945 r. nadal istniały tutaj znaczne ośrodki kaszubczyzny, zwłaszcza w powiatach bytowskim i lęborskim.

Istotnym problemem, który utrudnia badania nad ludnością kaszubską, nie tylko w sensie organizacyjnym, ale i merytorycznym, jest administracyjne rozdzielenie jej na trzy województwa, gdańskie, bydgoskie i śląskie, dawniej koszalińskie.

Sytuacja ta utrudniająca niewątpliwie działalność regionalną ruchu kaszubskiego, skłoniła prof. Labudę do wysunięcia postulatu: „W obliczu nacznie widocznego rozbicia administracyjnego regionalnej wspólnoty kaszubskiej należy dążyć do jej scalenia w jednym regionie kulturowym”⁵. Owo rozproszenie lokalizacyjne ma negatywny wpływ na sprawy świadomości etnicznej zwłaszcza w tych województwach, gdzie Kaszubi są w rozproszeniu, niejako reliktoowo. Często, bowiem niekaszubskie otoczenie, jak dowodzą przykłady badań socjologicznych, z niechęcią odnosi się do nich. W ten sposób nie może np. rozwijać się mowa kaszubska, bo młodzież w otoczeniu innych ludzi wstydzi się jej używać.

Jak już wspomniano, regionalne badania odbywały się praktycznie na gruncie organizacyjnym poszczególnych województw. One bowiem dysponowały środkami finansowymi i pod ich patronatem działały instytucje organizujące te badania. Do 1975 r. wszystkie regionalne prace dotyczące historii najnowszej, powstałe w ówczesnym województwie koszalińskim, nie obejmowały powiatu lęborskiego, należącego wtedy do gdańskiego. Podobnie sytuacja wyglądała w wypadku badań gdańskich, gdzie nie włączano do nich powiatu bytowskiego, bo był poza tym województwem. Takie rozdziela-

⁵G. Labuda, *O potrzebie badań nad społecznością kaszubską*, [w:] *Kaszubi — monografia socjologiczna*, pod red. M. Latoszka, Rzeszów 1990, s. 12.

nie skupisk ludzkich, jakim były np. skupiska pogranicza, nie było korzystne dla badań.

Co do historii wcześniejszych okresów badania były prowadzone albo w odniesieniu do całej społeczności kaszubskiej, albo do ich części. Pierwszą formułę badań realizowali między innymi A. Bukowski, J. Borzyszkowski, Z. Szultka, S. Gierszewski. Z drugiej przykładem może być książka W. Kostusia, *Władztwo Polski nad Lęborkiem i Bytowem*, Wrocław 1954, która jest doskonałą ilustracją kształtowania się historycznych uwarunkowań specyficznych cech społeczności pogranicza, lub artykuł S. Gierszewskiego *Walka o polskość Ziemi Bytowskiej* zamieszczony w czasopiśmie „Szczecin”, 3/1957⁶.

Z trzech głównych skupisk ludności kaszubskiej pogranicza, bytowskie, lęborskie i, będące już w stanie reliktowym, słowińskie, najwięcej miejsca w historiografii zajmowały bytowskie i słowińskie. Stosunki społeczne w układzie historycznym Ziemi Bytowskiej zostały przedstawione w jednej z serii wspomnianych monografii powiatowych, która, jak sądzę, należy do prac opartych na solidnej bazie źródłowej i napisanych przez znawców problematyki⁷. Do jej autorów należeli m. in. K. Ślaski, A. Czacharowski, B. Wachowiak, W. Odyniec, S. Gierszewski, który był też jej redaktorem. W monografii przedstawiono również, obok dziejów historycznych, przemiany ludnościowe w najnowszym okresie. Ciekawy artykuł napisał S. Galikowski o ludności polskiej w okresie międzywojennym, a S. Literski zamieścił studium socjologiczne na temat przemian demograficznych i społecznych po II wojnie światowej.

Z badań socjologicznych wymienić należy prace przeprowadzone przez J. Kucharską, co znalazło swój wyraz w książce pt. *Kształtowanie się świadomości regionalnej i narodowej ludności kaszubskiej okolic Bytowa*, Łódź 1985.

Ludności słowińskiej poświęcono jeszcze więcej publikacji. Są to w większości prace publicystyczne i przyczynkowe, pisane przez grono autorów tylko w części z przygotowaniem do pracy naukowej. Jedną z pierwszych powojennych informacji o tej ludności, napisana w tym wypadku przez specjalistę Ludwika Zabrockiego (*O kaszubach nadłębskich*, „Jantar”, 1947, nr 3) jest do dzisiaj cennym źródłem do badań nad tą grupą etniczną w chwili obejmowania tych terenów przez Polskę. Podobny charakter miał artykuł

⁶ Podobny charakter, chociaż reprezentujący inne spojrzenia ideowe, ma interesujący artykuł E. P u t t k a m e r, *Die Lande Lauenburg und Bütow internationales Grenz-Gebiet*, „Baltische Studien”, 1976, nr 10, ukazujące się w Republice Federalnej Niemiec jako kontynuacja historycznych zeszytów wychodzących w Szczecinie od XIX w.

⁷ *Dzieje Ziemi Bytowskiej*, red. S. Gierszewski, Poznań 1972.

S. Walęgi, *Tragedia Mohikanów Pomorza*, „Komunikaty Instytutu Bałtyckiego”, 1946, nr 4.

U schyłku lat czterdziestych i w latach pięćdziesiątych, gdy zaczęto sobie uświadamiać ciężki los ludności słowińskiej, prowadzący do likwidacji tej grupy, szereg publicystów, literatów, dziennikarzy, a także naukowców staje w ich obronie. M. Brandys napisał artykuł *O pomoc dla ginącego ludu* („Odrodzenie”, 1947, nr 35), T. Bolduan wydał zbiór reportaży *W krainie Słowińców*, 1953, w którym przedstawia niełatwe życie tych ludzi. Lech Bądkowski opublikował książkę *Słowińcy*, 1956, opartą na rzetelnie zebranych materiałach.

W następnym dziesięcioleciu sprawą tej grupy zajęła się B. Stelmachowska, znany etnograf. Jej prace wydane w serii „Biblioteka Słupska” stanowią wybitny wkład w wiedzę o kulturze duchowej i materialnej tej historycznej już grupy etnicznej⁸.

Pierwszą próbą całościowego ujęcia spraw pogranicza jest moja praca pt. *Powrót pogranicza kaszubskiego do Polski po drugiej wojnie światowej*, Słupsk 1988. Przedstawia ona przełom starej i nowej epoki tego regionu, jakim jest przejęcie go przez państwo polskie oraz związane z tym problemy społeczne. Natomiast z realizacją programu badawczego „Przekształcenia struktur społecznych i postaw ludności autochtonicznej na ziemiach zachodnich i północnych” związane były artykuły: H. Rybicki, *Polityka państwa wobec grup etnicznych po II wojnie światowej na przykładzie ludności kaszubskiej* i *Z badań nad ludnością rodzimą Pomorza Zachodniego*, zamieszczone w zeszytach „Polska ludność rodzima na ziemiach zachodnich i północnych po II wojnie światowej”, cz. 1 i cz. 2, Opole 1989 i 1990.

Na czoło badań socjologicznych ostatniego okresu wysuwają się prace badawcze prowadzone w ramach tematu „Socjologiczne problemy społeczności lokalnych”. Ich wyniki opublikowano w książce *Kaszubi — monografia socjologiczna*, red. M. Latoszek, Rzeszów 1990. Wstęp do niej napisał prof. G. Labuda. W części obejmuje ona również społeczeństwo pogranicza.

Inspiratorem nowego etapu w kaszubskim ruchu regionalnym jest Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie i jego czasopismo „Pomerania”. W miesięczniku tym zamieszczono wiele publicystycznych artykułów oraz przyczynków z badań naukowych, mających na celu popularyzację problematyki kaszubskiej. Do ciekawszej dyskusji na łamach tego czasopisma należą wypowiedzi oceniające dotychczasowy regionalizm kaszubski i proponujące dalsze

⁸B. Stelmachowska, *Budownictwo Słowińców*, Poznań 1960; t e j ż e, *Słowińcy i ich kultura*, (w opracowaniu T. Wróblewskiego), Poznań 1963.

kierunki jego rozwoju. Częścią składową tego ruchu są regionalne badania naukowe. Warto więc zwrócić uwagę na niektóre poruszane sprawy.

Dzieje ruchu kaszubskiego to ciągłe dążenie do prawa ochrony i umacniania swej etnicznej i kulturowej tożsamości jako niezbywalnej wartości tej grupy społecznej. Czynniki państwowe pilnowały natomiast, by uprawnienia te nie były nadmierne, by ich zdaniem nie przerodziły się w daleko posuniętą autonomię, tłumacząc to nadrzędnymi interesami narodu i państwa. Często posądzano Kaszubów o tzw. separatyzm, będący skrajną postacią regionalizmu. Przejawów separatyzmu doszukiwano się u niektórych działaczy XIX w. Takie cechy przypisywano np. F. Ceynowie, który jakoby nadmiernie rozbudzał poczucie etniczne i narodowe Kaszubów⁹. Natomiast G. Labuda uważa, że: „Pojęcie separatyzmu wówczas dopiero nabrało koloru, gdy Niemcy zaczęli oddzielać Mazurów i Kaszubów od Polaków. Ta koncepcja została wniesiona z zewnątrz”¹⁰.

Szczególnie krytycznie poszczególni autorzy oceniali ruch regionalny Kaszubów w okresie po II wojnie światowej. Wskazywano, że koncepcje homogenicznego państwa nie dopuszczały rozwoju grup regionalnych, że istniała przewaga struktur państwowych nad regionalnymi i samorządowymi, co powodowało ograniczenia w rozwoju ruchów i stowarzyszeń o charakterze lokalnym. Przecistawiano okres powojenny sytuacji w Polsce międzywojennej, gdzie zdaniem większości występujących autorów regionalizm miał warunki pełnej swobody rozwoju¹¹.

Inni znawcy tego problemu nie są tak jednoznacznie pewni, że trudności ruchu kaszubskiego są tylko związane z okresem powojennym. Jan Szczepański w przedmowie do wielce wartościowej książki A. Saksona o Mazurach, dostrzegając ograniczenia ruchów regionalnych doby najnowszej, pisze, że podobne występowały i przed wojną wobec ludności mazurskiej okolic Działdowa należącej wówczas do Polski¹². O tych samych trudnościach szeroko pisał jeszcze przed wojną J. Kisielewski w książce *Ziemia gromadzi prochy*, a także F. Lorentz w swej historii Kaszubów. Autor historii Kaszubów np. pisze o nadziejach mieszkańców Pomorza na autonomię w II Rzeczypospolitej, które się nie ziściły, natomiast przysłano tam urzędników z innych dzielnic, Galicji i Kongresówki, i mimo że — jak pisze — Kaszubi kulturowo stali wyżej, urzędnicy ci występowali jako „Kulturträgerzy”, wywyższając się po-

⁹F. Lorentz, *Geschichte der Kaschuben*, Berlin 1926, s. 136, 138.

¹⁰G. Labuda, *Nie ma Kaszub bez Kaszubów*, (wywiad), „Pomerania”, 1988, nr 7–8, s. 18.

¹¹T. Tomczak, *Przemiany i ograniczenia*, „Pomerania”, 1988, nr 11, s. 3.

¹²J. Szczepański, *Przedmowa*, [w:] A. Sakson, *Mazurzy — społeczność pogranicza*, Poznań 1990, s. XIII.

nad ludność miejscową. Wyrażał też obawy, że działalność taka, zwłaszcza w szkole, przynieść może w krótkim czasie likwidację odrębności etnicznych¹³.

Lepszą, na ogół, ocenę zyskuje natomiast regionalna działalność naukowo-badawcza, chociaż i tutaj wskazuje się na istotne braki. Profesor Tomczak pisał, że ruch kaszubski, mierzony ilościowo „liczbą stowarzyszeń regionalnych, pism regionalnych a także — dodajmy — olbrzymim rozwojem regionalnych i lokalnych badań naukowych [...] rozwinął się wspaniale, to równocześnie zubożał w swych treściach i stał się mniej autentyczny”¹⁴. Wartościową wypowiedź na temat ruchu kaszubskiego była publikacja J. Borzyszkowskiego chociaż objętościowo skromna to jednak cenna, bo pisana przez historyka i praktyka tego ruchu¹⁵.

Niewątpliwie dzisiaj wyraźniej dostrzegamy braki w dotychczasowym rozwoju naukowego ruchu regionalnego. Dotyczy to zwłaszcza badań nad ludnością grup etnicznych, których swoboda działania była dotąd ograniczona. Powstały też lepsze warunki i dla wszechstronniejszego zaprogramowania tych badań. Jednakże obecnie zaistniały ograniczenia innej natury, chociażby finansowe i organizacyjne w związku z zaniechaniem działalności wielu towarzystw naukowych i społecznych, co jest z kolei wynikiem przejścia do systemu opartego na komercji.

Przechodząc do przedstawienia pewnych postulatów badawczych odnoszących się do pogranicza kaszubskiego, pragnę w pierwszej kolejności zwrócić uwagę na potrzebę dalszych badań (obok całościowych, obejmujących całą grupę kaszubską) obrzeży tej społeczności, gdzie zachodziły i nadal zachodzą intensywne przemiany społeczne. Na pograniczu kaszubskim, podobnie jak na innych niemiecko-polskich terenach przygranicznych, byliśmy świadkami wysiedlenia ludności niemieckiej, która odgrywała w stosunkach ludnościowych nadrzędną rolę i napływu w to miejsce ludności polskiej, zróżnicowanej kulturowo i niejednolitej pod względem zawodowym, świadomości politycznej i narodowej. Ludność ta objęła, w miejsce Niemców, rolę grupy nadrzędnej. Zajęcie przez przedstawicieli tych grup stanowisk kierowniczych, dominacja liczbowa w większości miejscowości zrodziły nową sytuację, która nadal nie jest w pełni zbadana.

Nastąpiły też przemiany w samej grupie etnicznej Kaszubów. Miały one charakter świadomościowy i liczbowy, np.: jak w warunkach mniejszości rozwinęła się zmiana postaw etnicznych Kaszubów w poszczególnych miejscowościach, jak na te zmiany wpłynął fakt osiedlenia się znacznych grup ludno-

¹³ J. L o r e n t z, op. cit., s. 143 i 144.

¹⁴ A. T o m c z a k, op. cit.

¹⁵ J. B o r z y s z k o w s k i, *Istota ruchu kaszubskiego i jego przemiany od połowy XIX w. po współczesność*, Gdańsk 1982.

ści kaszubskiej z zagranicy, z Pomorza polskiego, w ramach tzw. osadnictwa sąsiedzkiego. Osadnicy ci należeli do tej samej grupy etnicznej i poważnie wzmocnili żywioł kaszubski w poszczególnych wsiach i miastach. Wstępne rozeznanie wskazuje, że w niektórych rejonach, gdzie wcześniej Kaszubi byli w mniejszości, obecnie są grupą dominującą¹⁶.

W tym kontekście warto by badać procesy integracyjne na różnych poziomach. Na poziomie lokalnym, jak się wydaje, procesy te już się w dużej mierze dokonały, lecz oblicze kulturowe tych nowych społeczności zależy od tego, jakie grupy je zdominowały. By bliżej rozpoznać te zagadnienia należałoby prowadzić badania szczegółowe, być może w wybranych wsiach. Takie badania podjęto np. w WSP w Słupsku w odniesieniu do Wierzchocina, Rozłazina i Ugoszczy. Materiały z tych badań będą publikowane. Znacznie wolniej natomiast następowały procesy integracyjne na poziomie regionalnym. Gdzie tkwiły tego przyczyny. Czy tylko w tym, że ludność kaszubska jest rozdzielona na trzy województwa?

Dalszym problemem, nie w pełni zbadanym, jest tragedia ludności słowińskiej, która jako grupa etniczna na swym rodzinnym terytorium przestała już istnieć. Jakże były tego przyczyny. Czy ogólne stwierdzenie, że winna władza państwa i lokalna oraz polska ludność napływowa, daje wyczerpującą odpowiedź? Czy obok tego przyczyn owego masowego exodusu nie należy też doszukiwać się w stanie świadomości ludzi, którą wynieśli z poprzedniego okresu?

Prawidłowy rozwój badań regionalnych wymaga ciągłego doskonalenia metod i organizacji. W badaniach lokalnych i regionalnych, zwłaszcza czasów najnowszych, jak już wcześniej wskazaliśmy, istnieje problem źródeł historycznych. Największe trudności występują w badaniach społeczeństw lokalnych. Tutaj historyk musi sięgać do materiałów znajdujących się w pobliżu miejsca badań — w urzędach stanu cywilnego, parafiach, urzędach i instytucjach miejscowych. Nie odkrywamy tu nic nowego. Jak wiadomo takie metody stosowali badający ludność kaszubską tacy naukowcy jak: Hilferding, Parczewski, Ramułt, Ziemmermann, tyle tylko że ostatnio zaniedbano je. Należy też sięgać po metody właściwe innym naukom, zwłaszcza socjologiczne. W tym wypadku sięganie do pamięci ludzkiej za pomocą kwestionariusza jest pożyteczne a w określonych przypadkach niezbędne. Trzeba jednak pamiętać, że w odróżnieniu od dokumentów, zapisów, którymi historyk zazwyczaj operuje, pamięcią można manipulować.

¹⁶Patrz badania M. Latoszka w odniesieniu do gmin Cewice i Bytów, „Pomerania”, 1990, nr 7, 8 i 9.

Ostatnia uwaga odnosi się do przewyżniania braku perspektywy historycznej w badaniach historii najnowszej czy współczesnej. Przewyżniać ją można wykorzystując m. in. dorobek innych dyscyplin naukowych. Socjologia, etnografia mają w badaniach nad społecznością kaszubską znaczne wyniki. Należy z nich korzystać, zwłaszcza z wyników badań socjologicznych. Pamiętać trzeba jednak o tym, że socjologia bada teraźniejszość, a jak pisze prof. Labuda: „Teraźniejszość jest żywa, ruchliwa, poddaje się ukształtowaniom”¹⁷.

¹⁷G. Labuda, *O potrzebie badań...*, s. 7.

Mieczysław Jaworski

INKORPORACJA ZIEM NAD ODRA, NYŚĄ I BAŁTYKIEM PRZEZ POLSKĘ W 1945 R.*

Inkorporacja ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich w 1945 r. była nie-
zmiernie doniosłym wydarzeniem historycznym w dziejach narodu i państwa
polskiego. Dokonało się przesunięcie Polski ze wschodu na zachód. Polska
wróciła na swoje historyczne „ziemie macierzyste” położone między Bugiem
a Odrą. W wyniku włączenia w skład terytorium państwa polskiego tych
ziem Polska stanowi zwarty obszar jedności geograficznej, gospodarczej, po-
litycznej i narodowej. Dzięki tym zmianom terytorialnym Polska uzyskała
bardzo korzystną granicę zachodnią: tzw. bramę szczecińsko-łużycką, naj-
większe zwięźenie pasa nizinnego pomiędzy Sudetami i Bałtykiem, a kraj
nasz stał się państwem jednolitonarodowościowym.

Zmiana kształtu terytorialnego Polski była rezultatem drugiej wojny
światowej, decyzji wielkich mocarstw i w pewnym stopniu, jeżeli chodzi o za-
chodnią granicę Polski, wysiłku dyplomatycznego i organizacyjnego polskich
władz państwowych w latach 1944–1945. Bez tego wysiłku bardzo wątpliwe
byłoby osiągnięcie przez Polskę Nysy Łużyckiej i Szczecina. Rozstrzyga-
jącym jednak czynnikiem w ustaleniu granic Polski były decyzje Wielkiej
Trójki. Nie było to zjawisko nowe w dziejach Polski. Począwszy już od dru-
giej połowy XVIII w. (1772 r.) decydującą rolę w wytyczaniu granic Polski

* Wobec ziem przyłączonych w 1945 r. do Polski używano różnego nazewnictwa.
W okresie wojny w planach inkorporacyjnych posługiwano się nazwą: „Ziemie Postulo-
wane” (1940–1942), „Ziemie Powracające” (1942–1944), a następnie „Ziemie Odzyskane”
(1945–1956), „Ziemie Zachodnie” (1956–1960), „ziemie zachodnie i północne”, następnie
„ziemie nadodrzańskie i nadbałtyckie” a ostatnio coraz częściej używa się nazw geograficz-
nych, jak: Ziemia Lubuska, Pomorze Zachodnie, Warmia i Mazury itd. (dop. redaktora: w
polskiej literaturze historycznej bardzo rzadko wobec wydarzeń zachodzących w 1945 r.
używano określenia inkorporacja).

odgrywały państwa ościennie (1772, 1791, 1794, 1939) bądź wielkie mocarstwa rozstrzygające o losach Europy (1815, 1919–21, 1943–1945). Oczywiście w pewnych okresach na ustalenie granic Polski wpływał w sposób znaczący polski wysiłek militarny i dyplomatyczny. Tak było w latach 1918–1921 (powstania: wielkopolskie, śląskie, wojny: polsko-ukraińska, polsko-litewska i polsko-rosyjska) lub — jak wyżej wspomniano — w latach 1944–1945. Kształt terytorialny Polski ustalony w 1945 r. był wynikiem decyzji podjętych przez wielkie mocarstwa na konferencjach w Teheranie (1943), Jałcie (1945) i Poczdamie (1945).

Ustalenie granic Polski w 1945 r.

Inicjatorem przesunięcia Polski ze wschodu na zachód był Józef Stalin. Po raz pierwszy sformułował tę myśl w rozmowie z gen. Władysławem Sikorskim w początkach grudnia 1941 r. Zaproponował wtedy dokonanie zmian na wschodniej granicy na korzyść ZSRR a przesunięcie zachodniej granicy Polski na „linię Odry”. Sikorski uchylił się od dyskusji na ten temat. Do sprawy tej wrócił W. Churchill na spotkaniu Wielkiej Trójki w Teheranie (28 XI–1 XII 1943 r.) Zaproponował on, by siedzibę narodu polskiego umieścić między linią Curzona na wschodzie a „linią Odry” na zachodzie. Propozycja ta została przyjęta przez J. Stalina i F. Roosevelta. W zasadzie tzw. „linia Curzona” sprowadzała się do wschodniej granicy Królestwa Polskiego (z wyjątkiem in minus okręgu białostockiego i in plus północno-wschodniej części departamentu łomżyńskiego — rejon nadniemeński na płn. od Suwałk do Kowna) ustalonej na Kongresie Wiedeńskim w 1815 r. przy aktywnym udziale Rosji. Do decyzji podjętych w Teheranie w sprawie granic Polski przychyliła się w początkach grudnia 1944 r. Francja. Nastąpiło to w czasie obecności Ch. de Gaulle’a w Moskwie. Poszedł on w swoim poparciu do zachodniej granicy Polski jeszcze dalej niż Churchill i Roosevelt. Uznał bowiem, iż „rozwiązanie sprawy granic Polski w sposób przedstawiony przez Stalina, a mianowicie „linia Curzona” na wschodzie i linia „Odra — Nysa na zachodzie”¹ odpowiada interesom Francji i zapewne Związkowi Radzieckiemu. Dalsze rozmowy nad ustaleniem granic Polski między szefami rządów wielkich mocarstw prowadzone były w październiku 1944 r. między Churchilllem i Stalinem oraz będącym w tym czasie w Moskwie Mikołajczykiem, a następnie na konferencji w Jałcie (1945 r.). W rozmowach październikowych w 1944 r. strona brytyjska opowiedziała się „za przesunięciem granicy

¹Ch. de Gaulle, *Pamiętniki wojenne*, Warszawa 1968, s. 71 i 331.

polskiej do linii Odry z włączeniem portu Szczecina”². Do czasu Poczdamu była to najdalej idąca koncesja brytyjska na rzecz zachodniej granicy Polski. Propozycja ta miała na celu skłonienie Mikołajczyka do zaakceptowania przez rząd polski w Londynie „linii Curzona” jako wschodniej granicy Polski. Gdy nie osiągnięto tego założenia, wkrótce postawa brytyjska uległa w sprawie zachodniej granicy polskiej usztywnieniu. Znalazło to odbicie w trakcie obrad konferencji jałtańskiej, kiedy to mocarstwa anglosaskie odrzuciły radziecki projekt ustalenia zachodniej granicy Polski wzdłuż linii Odra — Nysa Łużycka. Zdecydowanie występowano przeciwko Nysie Łużyckiej. W wyniku oporu mocarstw anglosaskich przyjęto kompromisową decyzję stwierdzającą, że „Polska powinna uzyskać znaczny przyrost terytorialny na północy i na zachodzie”³. Użyty w oświadczeniu o wynikach konferencji jałtańskiej zwrot „na północy i na zachodzie” był autorstwa Churchilla.

Ustalenia jałtańskie w sposób jednoznaczny zamykały kwestię wschodnich granic Polski. Na ten temat nie było różnicy zdań między szefami rządów. Świadczy o tym wspólne oświadczenie przedstawicieli rządów ZSRR, W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych w którym stwierdzono: „Szefowie trzech rządów uważają, że wschodnia granica Polski powinna biec wzdłuż linii Curzona z odchyleniem od niej w pewnych okolicach o pięć do ośmiu kilometrów na korzyść Polski”⁴. Natomiast sprawę zachodniej granicy ujęto w sposób bardzo ogólnikowy obwarowany wieloma warunkami, jak np. potrzebą zasięgnięcia opinii nowego polskiego rządu co do wielkości tego przyrostu. Ostateczne wyznaczenie zachodniej granicy Polski odłożono do Konferencji Pokojowej.

Odrzucenie przez mocarstwa anglosaskie radzieckiego projektu przyznania Polsce obszarów do Odry i Nysy Łużyckiej, uzgodnionego między PKWN a rządem radzieckim w lipcu 1944 r., stworzyło dla interesów Polski niekorzystną sytuację uzależniającą jeszcze bardziej kształt przyszłej zachodniej granicy polskiej od stanowiska Stalina. Natomiast ZSRR uzyskał ustalenie swojej zachodniej granicy z Polską, prawo do reparacji wojennych z zajętych przez Armię Czerwoną terenów Niemiec w granicach z 1937 r., a więc i z tych obszarów, które miały w niedalekiej przyszłości wejść w skład państwa polskiego. Stworzyło to podstawę do przeprowadzenia przez wojskowe władze zakrojonego na szeroką skalę demontażu fabryk i urządzeń, inwentarza żywego oraz innych dóbr materialnych z ziem przyznanych Polsce dopiero w Poczdamie. W tym czasie według oświadczenia W. Mołotowa ZSRR wy-

² Pismo Al. Cadogana do T. Romera z 2 XI 1944 r., [w:] *Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej. Zbiór dokumentów*, Warszawa 1965, s. 613.

³ Ibid., s. 692.

⁴ Ibid.

wiół z tych terenów maszyn i urządzeń na sumę 500 mln dolarów nie licząc innego wywiezionego mienia, zubożając znacznie wartość gospodarczą przyznanych pół roku później tych ziem Polsce.

Niezależnie od tych ujemnych dla Polski decyzji terytorialnych miały one i pozytywną dla naszego państwa wartość, gdyż wyraźnie stwierdzały, „że Polska winna uzyskać znaczny przyrost terytorialny na północy i zachodzie”. Dawało to Polsce w sprzyjającej koniunkturze międzynarodowej możliwość zrealizowania polskiego postulatu uzyskania zachodniej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Realizacja tych zamierzeń zależała głównie od poparcia Związku Radzieckiego oraz od aktywności i umiejętności działania Rządu Tymczasowego. Oczywiście ZSRR był z punktu widzenia własnych interesów również zainteresowany przesunięciem Polski możliwie daleko na zachód. Pogląd ten znalazł swój wyraz podczas grudniowych rozmów Stalina z de Gaulle’em w Moskwie w 1944 r. Zgodnie obaj uznali, że wytyczenie zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej „wykluczy możliwość porozumienia między Niemcami i Polską”, a tym samym nie powtórzy się „polityka Becka” — która zdaniem de Gaulle’a — „wzbudziła u nas duże niezadowolenie i naraziła na poważne niebezpieczeństwo i nas [Francję — uwaga M. J.] i Was” [ZSRR — M. J.]⁵. Niezależnie od poparcia radzieckiego dla zachodniej granicy Polski konieczny był również i polski wysiłek, gdyż jej południowy odcinek mógł zamiast Nysy Łużyckiej bieć wzdłuż rzeki Kwisy, o czym też wspomniano w Poczdamie.

Przejęcie przez Polskę ziem po Odrę i Nysę Łużycką

Bezpośrednio po zakończeniu konferencji jałtańskiej wyjechała do Moskwy delegacja polska pod przewodnictwem B. Bieruta (14–21 II 1945). W wyniku przeprowadzonych rozmów Polska uzyskała niezmierniej wagi decyzję władz radzieckich. Wyraziły one zgodę na wprowadzenie polskiej administracji i rozpoczęcia osadnictwa ludności polskiej na obszarach do Odry i Nysy Łużyckiej na zachodzie a w Prusach Wschodnich do linii płn. Gołdap — płn. Braniewo⁶.

Tak więc opierając się na uchwale jałtańskiej mówiącej o znacznym powiększeniu terytorium Polski na północy i zachodzie i uchwale Państwowego Komitetu ZSRR z 20 II 1945 r. Rada Ministrów Rządu Tymczasowego mogła dopiero 14 marca 1945 r. podjąć decyzję o organizowaniu polskiej administracji na ziemiach do Odry i Nysy Łużyckiej oraz w południowej części

⁵Ch. de Gaulle, op. cit., s. 331.

⁶Postanowienie GOKO nr 7558 z 20 II 1945 r., AAN — MZO, t. 61. s. 8–12.

Prus Wschodnich od linii Gołdap-Braniewo. Do tego czasu nie wolno było Polakom przekraczać granicy polsko-niemieckiej z 1939 r.

W ślad za uchwałą Rady Ministrów z 14 marca, dzielącą wyzwolone tereny na wschód od Odry na okręgi i obwody, rozpoczął się proces budowy na tych obszarach polskiej administracji z równoczesnym przejmowaniem i uruchamianiem zakładów i obiektów służących zaspokajaniu potrzeb osiedlającej się tam ludności polskiej. Głównym zadaniem polskiej administracji na tych terenach, szczególnie w pierwszym okresie było nawiązanie kontaktów z radzieckimi komendanturami wojennymi, rozpoznanie terenu oraz przygotowanie warunków na przyjęcie polskich osadników. Poza grupami administracyjnymi wysyłane były również specjalne grupy operacyjne kierowane bezpośrednio przez Komitet Ekonomiczny RM i Ministerstwo Przemysłu. Zadaniem ich było zinwentaryzowanie i zabezpieczenie zakładów przemysłowych, i w miarę stabilizacji stosunków prawnych na tych ziemiach — przejęcie zakładów przemysłowych z rąk radzieckiej administracji wojskowej. Grupy te odegrały olbrzymią rolę w zabezpieczeniu, a następnie uruchomieniu zakładów przemysłowych. Do połowy 1945 r. zinwentaryzowały one ponad 8 tys. obiektów przemysłowych, z których uruchomiły około 1800⁷. Był to wielki sukces grup operacyjnych. Wynikał on z faktu, iż zgodnie z ustaleniami jałtańskimi Związek Radziecki uzyskał zgodę pozostałych wielkich mocarstw na dokonywanie reparacji wojennych z terenów niemieckich (w granicach z 1937 r.) zdobytych przez Armię Czerwoną. Ze względu na nieustalenie zachodniej granicy Polski w Jaltie władze radzieckie, mimo wpuszczenia na te tereny administracji polskiej, traktowały mienie znajdujące się na tych obszarach jako zdobycz wojenną. Pod tym pojęciem rozumiano wszystko to, co miało służyć armii do prowadzenia działań wojennych jak również i to, co było potrzebne dla odbudowy własnej gospodarki. W związku z czym nastąpił na wielką skalę demontaż różnych urządzeń i wywóz różnorodnego mienia uznanego za potrzebne dla odbudowy gospodarki radzieckiej⁸. Niezależnie od tych ujemnych dla gospodarki polskiej zjawisk, jakim był bez wątpienia demontaż zakładów i ich wywóz, to jednak fakt wpuszczenia przez radzieckie władze wojskowe polskich ekip na te obszary stworzyło dogodną szansę do uchronienia znacznego majątku tych ziem od dewastacji i rabunku. Równocześnie z budową administracji polskiej na przejmowanych przez Polskę obszarach z rąk radzieckich komendantur wojennych rozpoczął się proces osadnictwa polskiego. Już 15 kwietnia 1945 r. władze, stronnictwa polityczne i społeczne rozpoczęły wielką akcję propagandową wzywającą

⁷Sprawozdanie A. Wiślickiego, O pracy grup operacyjnych, AAN, GO, t. 34, s. 12.

⁸H. R ó ż a ŋ s k i, *Śladem wspomnień i dokumentów (1943–1948)*, Warszawa 1987, s. 192–193.

ludność polską, z braku środków komunikacyjnych będących w dyspozycji radzieckich władz wojskowych, do marszu „na zachód”, powrotu „na ziemię, skąd nasz ród”⁹. Również już w kwietniu rozpoczęto kierowanie transportów repatriantów polskich zza linii Curzona na ziemię po Odrę i Nysę Łużycką.

Równolegle z działalnością organizacyjną władze polskie podejmowały wiele inicjatyw dyplomatycznych mających na celu umocnienie polskiego stanu posiadania na obszarach do Odry i Nysy Łużyckiej oraz formalnoprawnego uznania zachodniej granicy Polski przez wszystkie wielkie mocarstwa. Jedną z takich akcji było uzyskanie zgody władz radzieckich na przekazanie władzom polskim cywilnej administracji. W wyniku tych ustaleń z dniem 28 V 1945 r. cała władza cywilna przeszła w zakres kompetencji pełnomocników Rządu (w tym opieka nad Polakami i Niemcami) z pozostawieniem w rękach komendantów wojennych władzy nad garnizonami wojskowymi, szpitalami i zaopatrywaniem przechodzących oddziałów wojskowych¹⁰. Było to faktyczne przekazanie przez Armię Czerwoną swych cywilnych uprawnień związanych z okupacją opanowanych w czasie działań wojennych obszarów.

Kolejnym przykładem polskiej aktywności dyplomatycznej było opracowanie i wręczenie 10 lipca 1945 r. ambasadorowi Stanów Zjednoczonych w Moskwie A. Harrimanowi memorandum, które określało prawo Polski do ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich. Memorandum o identycznym brzmieniu przekazane zostało rządowi Wielkiej Brytanii i Związku Radzieckiego. W przedstawionym dokumencie szczegółowo uzasadnione zostały polskie argumenty przemawiające za granicą na Odrze i Nysie Łużyckiej. Polska uzasadniała swoje postulaty prawem moralnym wynikającym z czynnego i aktywnego jej udziału w wojnie z III Rzeszą, opisem terytorium Polski, potrzebami demograficznymi, prawami historycznymi, polskim charakterem ziem zachodnich, położeniem geograficznym i związkami geopolitycznymi tych ziem z Polską, analizą ekonomiczną więzi łączących te ziemie z resztą kraju¹¹.

Wysiłki rządu na rzecz ziem nadodrzańskich były wspierane aktywnie przez partie, stronnictwa, organizacje społeczne oraz coraz szersze kręgi inteligencji, głównie przez środowisko naukowe, dziennikarzy itd. Włączało się do tych działań coraz szersze grono osób związanych w okresie okupacji ze strukturami polskiego państwa podziemnego. Czołówkę ich stanowili

⁹ M. J a w o r s k i, *Na piastowskim szlaku. Działalność Ministerstwa Ziem Odzyskanych w latach 1945–1948*, Warszawa 1973, s. 126–127.

¹⁰ Konferencja polsko-radziecka z 28 maja 1945 r., [w:] Zarządzenie Nr 3 St. Piaskowskiego do pełnomocników obwodowych z 25 czerwca 1945 r., AAN, MAP — UPG, Mikr. B-47-144, kl. 14–15.

¹¹ *Granica na Odrze i Nysie Łużyckiej (Zbiór dokumentów i materiałów)*, opracowanie W. T. Kowalski, P. Lippóczy, PJSN, t. 1, Warszawa 1921, s. 101–114.

pracownicy Biura Ziem Zachodnich Delegatury Rządu RP na Kraj oraz kierownicy aktyw organizacji „Ojczyzna” — główny propagator powrotu Polscy na Ziemię Postulowane¹². Mimo iż wywodzili się oni z przeciwnego obozu politycznego nowej władzy, to jednak, kierując się obowiązkiem patriotycznym, zaangażowali się w pracę na rzecz włączenia ziem zachodnich w polski organizm państwowy. Dla wielu z nich — jak pisał po latach Edmund Męclewski — był to dylement, gdyż uważali, że nowa władza w Polsce oparta została o siłę oręża radzieckiego, to jednak było to „nasze państwo”, głoszące rzeczy słuszne wymagające wsparcia wszystkich Polaków w imię nadrzędnych interesów Polski¹³. To sprawa Ziem Odzyskanych i problem niemiecki były spoiwem łączącym znaczną część ówczesnego pokolenia Polaków z nową władzą, mimo różnic ideowopolitycznych. Przykładem takiej postawy było w swej większości środowisko naukowe. Już w marcu 1945 r., a więc jeszcze przed powołaniem Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, z inicjatywy Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Górniczej w Krakowie zorganizowano Kurs Naukowo-Informacyjny o Ziemach Nadodrzańskich i Nadbałtyckich, na którym przeszkolono ponad 250 osób udających się do pracy w tworzącej się na tych ziemiach polskiej administracji¹⁴. Zajęcia na tego typu kursach prowadzili tak wybitni polscy naukowcy, jak profesorowie: Tadeusz Lehr-Spławiński (rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego), Walery Goetel (rektor Akademii Górniczej), Stefan Schmidt, Władysław Semkowicz, Witold Budryk czy docenci i doktorzy, jak: Henryk Batowski, Rajmund Buławski, Witold Trąmpczyński, Stanisław Leszczycki, Paweł Rybicki, Antoni Wrzosek i wielu innych. Włączyły się również do działalności naukowo-informacyjnej o Ziemach Odzyskanych reaktywowane przez władze państwowe Instytuty (z przedwojennymi swoimi kierownikami na czele): Śląski (Roman Lutman), Bałtycki (Józef Borowik) i powstały jeszcze w okresie okupacji z inicjatywy jego twórcy prof. Zygmunta Wojciechowskiego Instytut Zachodni. Wyrazem aktywności środowiska naukowego było powołanie w czerwcu 1945 r. Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych (RNdZZO), skupiającej pracowników naukowych wyższych uczelni, instytutów jak również osób zajmujących się w praktyce problematyką ziem przejmowanych przez władze polskie.

Duży wkład w dzieło przejmowania ziem zachodnich wniosły grupy polskiej ludności rodzimej. Spośród nich swoją aktywnością wyróżniali się tej miary działacze jak: Arka Bożek i Paweł Nantka-Namirski na Śląsku, oraz

¹²Zob. J. J. N i k i s c h, *Organizacja „Ojczyzna” w latach 1939–1945*, „Więź” 1985, nr 10, 11, 12, s. 184–207.

¹³E. M ę c l e w s k i, *Piórem i mieczem*, opracowanie z 1963 r. udostępnione autorowi.

¹⁴A. B o l e w s k i, *Z drogi do Poczdamu*, Kraków 1977, s. 145–146.

Jerzy Burski, Walter Pożny i Karol Małek na Warmii i Mazurach. O aktywności tego typu grup świadczy ukonstytuowanie się w Krakowie spośród znajdujących się tam Opolan w dniu 22 stycznia 1945 r. Komitetu Obywatelskiego, który już 23 marca 1945 r. w skład pierwszej 34-osobowej polskiej grupy administracyjnej wyjeżdżającej do Oleśna włączył 18 rodowitych Opolan¹⁵.

Dzięki energicznym działaniom władz polskich, znacznej aktywności różnych grup i warstw społeczeństwa polskiego oraz pomocy radzieckiej administracji wojskowej do czasu rozpoczęcia konferencji poczdamskiej (17.07–2.08.1945) została prawie zakończona organizacja na tych terenach polskiej administracji i zdołano tam osiedlić około 900 tys. Polaków (w tym około 300 przybyłych zza linii Curzona, około 500 tys. osadników z ziem dawnych i ponad 100 tys. Polaków powracających z robót na terenie Niemiec), nie licząc około 1 mln polskiej ludności rodzimej¹⁶. Obecność na tych terenach polskiej administracji, blisko dwumilionowej ludności polskiej i podającej się za Polaków oraz stacjonujące wzdłuż Nysy Łużyckiej i Odry jednostki 1 i 2 Armii Wojska Polskiego stanowiły ważki argument w rękach radzieckiej i polskiej delegacji na konferencji poczdamskiej.

Konferencja poczdamska była decydującą batalią polityczną, na której zapadła decyzja ustalająca zachodnią granicę Polski wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej. Wpływ na tę decyzję miała niewątpliwie polityka faktów dokonanych prowadzona przez władze radzieckie i władze polskie w okresie od lutego 1945 r. do czasu konferencji poczdamskiej. Pewien wpływ na korzystne dla Polski decyzje wywarła aktywność delegacji TRJN wraz z grupą wybitnych ekspertów. Delegacja polska (w składzie: B. Bierut, S. Grabski, S. Szwalbe, E. Osóbka-Morawski, J. Stańczyk, W. Gomułka, S. Mikołajczyk, W. Rzymowski, M. Rola-Żymierski, H. Minc, Z. Modzelewski, H. Różański, L. Rajchman) przez cały czas swego pobytu w Poczdamie odbyła przeszło 20 rozmów i dyskusji z przedstawicielami wielkich mocarstw i ich ekspertami. Wspierała ją grupa ekspertów i rzeczoznawców zaopatrzona w przywiezione ze sobą z kraju liczne opracowania: historyczne prof. W. Semkowicza, rolno-ekonomiczne prof. S. Schmidta, o drogach wodnych Polski inż. A. Bielańskiego (ojca), które wzbudziły szczególne zainteresowanie ekspertów brytyjskich. W skład tej grupy wchodził: prof. W. Goetel (kierownik — geolog), doc. dr St. Leszczyński (geograf), doc. dr A. Bolewski (geolog) oraz pracownicy Biura Prac Kongresowych MSZ dr Regina Fleszarowa (geograf) i dr T. Żebrowski (ekonomista).

¹⁵Z. K o w a ł s k i, *Powrót Śląska Opolskiego do Polski*, Opole 1983, s. 47 i 71.

¹⁶M. J a w o r s k i, op. cit., s. 129.

W dniach od 24.02. do 1.08.1945 r. członkowie delegacji polskiej wielokrotnie konferowali z przedstawicielami wielkich mocarstw, którym prezentowali argumenty przemawiające za ustaleniem zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej. Argumentacja przedstawiona przez stronę polską osłabiła opór Anglików i Amerykanów i wzbogaciła argumentację delegacji radzieckiej, doprowadzając w dniu 2.08.1945 r., do podjęcia przez szefów rządów wielkich mocarstw zgodnej decyzji sankcjonującej zachodnią granicę Polski wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej oraz tę część Prus Wschodnich, która nie została oddana pod administrację ZSRR wraz z byłym Wolnym Miastem Gdańskiem.

Włączenie ziem zachodnich i północnych w skład państwa polskiego

Decyzje poczdamskie zamknęły okres przejmowania ziem zachodnich z rąk radzieckiej administracji wojskowej, a otwierały etap włączania tych ziem w organizm państwa polskiego. W tej nowej sytuacji pilną stała się potrzeba zorganizowania sprawnego systemu zarządzania i kierowania procesami zasiedlania i zagospodarowania tych terenów. Dotychczasowy system zarządzania spotkał się bowiem z ostrą krytyką opiniotwórczych środowisk różnych grup i warstw społeczeństwa polskiego. W napływających od tych środowisk uwagach podkreślano specyfikę tych ziem w stosunku do reszty kraju i wysuwano postulaty koncentracji polityki wobec tych ziem w jednym ośrodku władzy. W rezultacie, z inicjatywy Gomułki w dniu 29 września 1945 r. na posiedzeniu kierownictwa PPR podjęto decyzję utworzenia Ministerstwa Ziem Odzyskanych. Zostało ono powołane dekretem Rady Ministrów z dnia 13 XI 1945 r.

Powstanie specjalnego ministerstwa dla Ziem Odzyskanych zamykało w działalności państwowej na tych ziemiach pierwszy, nie skoordynowany okres przejmowania tych ziem przez Polskę, a otwierało etap organizacyjny, planowej, konstruktywnej pracy dla narodu i państwa polskiego. Dekret o zarządzie Ziem Odzyskanych z 13 XI 1945 r. dokonał wcielenia Ziem Odzyskanych w polski porządek prawny, uchylając dotychczas istniejące tam ustawodawstwo niemieckie, i wprowadził ustawodawstwo polskie obowiązujące na obszarze Sądu Okręgowego w Poznaniu, a w zakresie prawa pracy — ustawodawstwo obowiązujące na obszarze górnośląskiej części województwa śląskiego. Tym samym dekret z 13 XI 1945 r. wprowadził na te ziemie postanowienia reformy rolnej, zgodnie z którymi nieruchomości rolne stanowiące własność Niemców przechodziły na własność państwa polskiego. W ten sposób umowa poczdamska i akty polskiego prawa wewnętrznego, wy-

konujące jej postanowienia uporządkowały pozycję prawną Ziem Odzyskanych, zespalaając je z resztą obszaru państwa polskiego na zasadach pełnej równorzędności. Jednocześnie dekret ten precyzował pojęcie „Ziem Odzyskanych” jako obszarów położonych na zachód i północ od granic państwa polskiego z 1939 r., wyłączając z tych obszarów byłe Wolne Miasto Gdańsk, które weszło w skład województwa gdańskiego na podstawie dekretu z 30 III 1945 r. W ten sposób, zgodnie ze swymi uprawnieniami, państwo polskie wprowadziło na tych terenach własną administrację publiczną i własny wymiar sprawiedliwości. Od tego momentu wszelkie przepisy sprzeczne z porządkiem prawnym, uznanym przez państwo polskie, przestały na tych ziemiach obowiązywać.

Włączenie ziem nad Odrą, Nysą Łużycką i Bałtykiem do terytorium państwowego Rzeczypospolitej postawiło przed państwem polskim pilne zadania rozwiązania szeregu odrębnych, specyficznych problemów związanych z zarządem tymi ziemiemi, ich zaludnieniem, zagospodarowaniem i zespoleniem z pozostałą częścią kraju.

Zadania te, na mocy dekretu z 13 XI 1945 r. (wszedł w życie z dniem 27 XI 1945) postawione zostały przed powołanym na okres przejściowy Ministerstwem Ziem Odzyskanych (dalej MZO). Za najważniejsze uznano przeprowadzenie planowej akcji osiedleńczej, to jest zasiedlenia ludnością polską tych ziem z równoczesnym wysiedleniem z nich ludności niemieckiej (zgodnie z ustaleniami umowy poczdamskiej) oraz unormowania położenia prawnego polskiej ludności rodzimej zamieszkałej na tych terenach. Pozostałe zadania to: opracowywanie wytycznych polityki państwa na Ziemiach Odzyskanych, zaopatrzenie ludności w przedmioty służące zaspokojeniu jej potrzeb gospodarczych, zarząd mieniem ponemieckim i administracja tymi ziemiemi. Ważną rolę MZO spełniało jako ośrodek koordynujący na tych terenach działalnością innych resortów i podległych im organów. Dawało to temu ministerstwu możliwość wywierania daleko idącego wpływu na działalność innych resortów na tych ziemiach¹⁷.

Nie bez znaczenia dla roli i pozycji tego ministerstwa miała osoba jego kierownika. Na szefa tego resortu powołany został Władysław Gomułka jednocześnie pierwszy wicepremier oraz generalny sekretarz Polskiej Partii Robotniczej. Zaangażowanie jego w pracy na rzecz Ziem Odzyskanych spotkało się z poparciem polityków, nie tylko z jego obozu politycznego, ale i z partii opozycyjnych. Świadczy o tym wypowiedź na IX Sesji KRN (29–31 XII 1945

¹⁷E. Męclewski, *O koncentrację wysiłku państwowego*, „Polska Zachodnia”, 23 IX 1945 r., nr 8.

i 2–3 I 1946 r.) przewodniczącego Stronnictwa Pracy Karola Popiela, który uzasadniając potrzebę powołania MZO powiedział:

Z tego względu uważam, iż jest dobrze — mówię to z całą szczerością i otwartością, że resortem tym kieruje wicepremier Rządu, kieruje polityk, który angażuje w tej sprawie i odpowiedzialność swoją, jako wybitny przywódca polityczny i swojego stronnictwa, zajmującego w Rządzie kluczowe stanowisko, znany ze swej energii, bo tylko tego rodzaju kierownik znajdzie dla tych spraw należyty posłuch, przede wszystkim u ministrów resortowych¹⁸.

Wielka epopeja zespalania ziem po Odrę i Nysę Łużycką z krajem ożywiła znękaną wojną i okupacją rozdarte politycznie społeczeństwo polskie. Wyzwalala energię i chęć społecznego działania, integrowała to społeczeństwo z państwem w dziele zespalania Ziem Odzyskanych z Macierzą. Wyrazem tych postaw było powstawanie wielu organizacji społecznych, jak np. Polski Związek Zachodni, Prołuż (Polski Ruch Obrony Łużyc) naukowych (RNdZZO) i wyspecjalizowanych placówek naukowych, jak instytuty: Śląski, Bałtycki, Zachodni, Mazurski itd. O zrozumieniu ważności przejmowania przez Polskę Ziem Odzyskanych świadczy przyjęta przez środowisko naukowe na pierwszej sesji RNdZZO (30.07 – 1.08.1945) deklaracja:

Pierwsza sesja RNdZZO uznaje integralne włączenie ziem nad Odrą i Nysą do Rzeczypospolitej za zadanie najwyższej wagi dziejowej, decydujące o bycie i niebycie państwa i narodu polskiego¹⁹.

Szczególnie cenne było włączenie się w pracę na rzecz Ziem Odzyskanych ludzi z wyspecjalizowanych komórek różnych struktur państwa podziemnego zajmujących się problematyką stosunków polsko-niemieckich w tym i koncepcjami ustalenia nowej granicy między Polską a Niemcami.

Takim najbardziej dogodnym miejscem integrującym ludzi w pracach na rzecz Ziem włączonych do Polski było Ministerstwo Ziem Odzyskanych. W resorcie tym, przy aktywnym poparciu szefa resortu, doszło do spotkania „dwóch nurtów polskiego — jak to słusznie zauważył L. Gluck — dążenia na Zachód”²⁰, mimo że każdy z nich wywodził się z innego nurtu politycznego. Niejako symbolem tej swoistej integracji był szef resortu W. Gomułka — sekretarz generalny KC PPR, wicepremier rządu i jego zastępca — wiceminister Władysław Czapkowski, w czasie okupacji dyrektor Biura Ziem Zachodnich Delegatury Rządu RP na Kraj. Obok Czapkowskiego od-

¹⁸Przemówienie K. Popiela, Sprawozdanie stenograficzne z IX Sesji KRn (29–31 XII 1945 r. i 2–3 I 1946 r.), szp. 343.

¹⁹Sprawozdanie ogólne I Sesji RNdZZO, z. 1, Kraków 1946, s. 5.

²⁰L. G l u c k, *Od ziem odzyskanych do ziem zespolonych*, „Miesięcznik Literacki” 1980, nr 5, s. 82.

powiedzialne stanowiska w resorcie tym piastowali Leopold Gluck (dyrektor departamentu a następnie wiceminister ZO), Edward Quirini, Wiktor Leśniewski, Józef Guranowski, Tadeusz Kołodziej, Juliusz Kolipiński, Edmund Męclewski i wielu innych. Nadrzędną sprawą integrującą tych ludzi była możliwość realizacji swych koncepcji w sprawach ziem zachodnich i północnych, nad czym wielu z nich bardzo intensywnie pracowało w okresie okupacji. Dla wykonania tego zadania oddali oni swoją wiedzę i zdobyte doświadczenie na potrzeby państwa. Dotyczyło to nie tylko zaangażowania na rzecz Ziem Odzyskanych, ale i podjęcia pracy w innych dziedzinach służących potrzebom państwa. Z przedwojennego obozu rządowego wielu z jego przedstawicieli włączyło się do pracy w wojsku (m.in. gen. G. Pażkiewicz, ppłk Jerzy Kirchmayer, Franciszek Herman i inni), w gospodarce (m.in. E. Kwiatkowski), a szczególnie dużo osób podjęło prace w przemyśle. Można w tej grupie wymienić tak wybitnych menadżerów, jak: A. Kreglewski, Bolesław Krupiński, Aleksander Zmaczyński i wielu innych.

Znaczący wkład w proces integracji Ziem Odzyskanych z Macierzą wniósł Kościół rzymskokatolicki. W sprawie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej stanowisko Episkopatu Polski było zgodne z polską racją stanu. Świadczą o tym zabiegi, jakie już w czerwcu 1945 r. podjął prymas Polski kardynał A. Hlond. Dnia 28 czerwca 1945 r. skierował on do Sekretariatu Stanu Watykanu projekt organizacji Kościoła katolickiego w nowych granicach Polski. Stolica Apostolska dekretem Kongregacji do Spraw Nadzwyczajnych Kościoła z dnia 8 lipca 1945 r. przyznała polskim biskupom ordynariuszom specjalne pełnomocnictwa, a prymasowi Polski nadzwyczajne uprawnienia na całe terytorium Polski. W dniu 14 sierpnia 1945 r. prymas Hlond wręczył akty nominacyjne pięciu polskim administratorom apostolskim na ziemiach nad Odrą i Bałtykiem z siedzibami we Wrocławiu, Opolu, Gorzowie Wlkp., Gdańsku i Olsztynie. Podjęte przez kardynała Hlonda działania należy ocenić jako śmiałe i doniosłe, gdyż w znaczący sposób przyczyniły się do stabilizacji społeczeństwa polskiego na tych ziemiach i przyspieszenia procesu ich integracji z pozostałą częścią naszego kraju²¹. Episkopat polski podobnie jak i w zasadzie wszystkie nurty polityczne występujące w kraju wychodziły z założenia, że ziemie nad Odrą i Bałtykiem stanowią nieodłączną część Rzeczypospolitej. W sposób jednoznaczny Kościół uważał, że zarówno prawa ekonomiczne, historyczne, kulturalne, religijne jak i sprawiedliwość wymagają, aby Ziemie Odzyskane zawsze należały do Polski.

²¹Z. S z u b a, *Powrót i zakorzenienie. Kościół nad Bałtykiem i Odrą w 40-leciu powojennym*, „Kultura — Oświata — Nauka” 1985, nr 1-2, s. 46.

Idea powrotu Polski nad Odrę, Nysę Łużycką i Bałtyk ukształtowała się ostatecznie w latach wojny i okupacji. Szalejący terror hitlerowski zainspirował pracę konspiracyjną nad stworzeniem naturalnych podstaw rozwiązania konfliktu polsko-niemieckiego. Wnioski z klęski wrześniowej przemawiały za koniecznością zapewnienia najbardziej bezpiecznej granicy polsko-niemieckiej. W tym kierunku szły rozważania wszystkich partii i stronnictw politycznych. Najczęściej myśl ta zaczęła kształtować się w środowiskach związanych ze Stronnictwem Narodowym. Znalazła ona swoje odbicie w sformułowanym na łamach „Szańca” (29.08.1940) postulacie oparcia przyszłej granicy polsko-niemieckiej na linii Odra — Nysa Łużycka. W tym kierunku zmierzała publicystyka i podjęte badania naukowe niewielkiej ale bardzo prężnej i dynamicznej w tej problematyce organizacji „Ojczyzna”. Podobnie formułował sprawę zachodniej granicy Polski Centralny Komitet Ruchu Ludowego, konspiracyjnego Stronnictwa Ludowego „ROCh” (15 sierpnia 1941). W sposób zbliżony ujmowały kwestię polskiej zachodniej granicy również inne konspiracyjne nurty polityczne. W 1943 r. sprawa przesunięcia Polski na Ziemie „Bolesławów i Łokietka” szeroko upowszechniona została w publicystyce ZPP a następnie powtórzona w deklaracji listopadowej PPR. Tak więc postulat oparcia zachodniej granicy na Odrze i Nysie stał się w okresie drugiej wojny światowej postulatem ogólnonarodowym. Stosunkowo mniej się na ten temat wypowiedziano w „polskim Londynie”. Wynikało to m.in. z faktu, iż w sferach rządu polskiego panowało przekonanie, że wysuwanie zbyt dużych żądań na zachodzie może zaszkodzić sprawie polskich granic na wschodzie. Tę myśl najpełniej ujął w swym głośnym wywiadzie dla „Sunday Times” z 17 grudnia 1944 r. premier rządu polskiego w Londynie Tomasz Arciszewski. Stwierdził wówczas następująco:

Wysunęliśmy nasze żądania w stosunku do Niemiec, domagając się włączenia do Polski Prus Wschodnich, Górnego Śląska oraz część Pomorza [...]. Ale nie chcemy rozszerzać naszej granicy na zachód tak, by wchłonąć osiem do dziesięciu milionów Niemców. Nie chcemy Wrocławia ani Szczecina²².

Oświadczenie to spotkało się z ostrą ripostą członka Rady Narodowej w Londynie, Arki Bożka, który stwierdził:

Z przerażeniem czytałem wywiad ostatni, w którym pan premier prosto z mostu twierdzi, że nie chcemy ani Wrocławia, ani Szczecina. Skutki tej wypowiedzi mogą być przykre, bo tracimy wschód, a zachodu nie uzyskamy, bośmy go nie chcieli²³.

²² *Sprawa polska w czasie drugiej wojny...*, s. 655–657.

²³ A. B o ż e k, *Pamiętniki*, Katowice 1957., s. 16.

Realizację tego ogólnonarodowego postulatu zachodniej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej podjęli komuniści polscy. Mogli ją zrealizować w ówczesnych warunkach tylko dlatego, że rezygnując z ziem zabużańskich uzyskali w tej kwestii poparcie Związku Radzieckiego, a następnie zgodę na tę granicę Anglii i Ameryki. Najkrócej wyraził tę myśl W. Gomułka, gdy powiedział:

Nie jest żadną przesadą ani samochwalstwem, gdy powiemy, że bez PPR Polska nie odzyskałaby swoich Ziem Zachodnich w obecnych granicach na Odrze i Nysie Łużyckiej, a wschodnie tereny i tak musiałyby utracić²⁴.

Bez rezygnacji z ziem wschodnich (utraconych decyzją wielkich mocarstw w Teheranie w 1943 r.) i zdecydowanego poparcia Związku Radzieckiego, co wynikało z jego interesu do zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej, Polska pozostałaby w granicach na linii Bugu na wschodzie i linii granicznej na zachodzie z 1939 r., uzupełnionej takimi nabytkami, jakie postulował w swoim grudniowym wywiadzie premier Tomasz Arciszewski.

Przejęcie i włączenie ziem zachodnich i północnych w organizm państwa polskiego dokonało się w okresie od marca 1945 do listopada 1945 r. Cezurę tę otwiera decyzja Rządu Tymczasowego z 14 marca 1945 r. o ustaleniu polskiej administracji na ziemiach postulowanych, a zamyka ją dekret o zarządzie Ziem Odzyskanych z 13 XI 1945 r. Był to olbrzymi sukces ówczesnych władz państwowych i społeczeństwa polskiego tak rozbitego politycznie i wykrwawionego wojną i wieloletnią okupacją. Uzyskanie w Poczdamie zachodniej granicy przez Polskę wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej wraz z decyzją wielkich mocarstw o wysiedleniu z tych obszarów ludności niemieckiej — jak słusznie pisze Andrzej Bolewski — nie było tylko zwykłą sprawą formalną, lecz przedmiotem uporczywej walki dyplomatycznej i ogromnego wysiłku całej polskiej delegacji wraz z grupą ekspertów i zdecydowanego w tej sprawie stanowiska radzieckiej delegacji. Po utracie ziem wschodnich nabycie ziem nad Odrą, Nysą i Bałtykiem stanowiło niezbędny warunek zachowania bytu narodowego, niepodległości państwa i warunek jego rozwoju gospodarczego. Zdawali sobie z tego sprawę politycy ze skrajnej lewicy, o czym świadczy wypowiedź Gomułki, że: „Bez Ziem Odzyskanych Polska nie miałaby racji bytu, nie mogłaby istnieć jako państwo niepodległe i niezależne”²⁵, jak i działacze z prawicy, gdy w listopadowym numerze pisma „Ojczyzna” z 1944 r. pisali:

²⁴ A. B o l e w s k i, op. cit., s. 137.

²⁵ W. G o m u ł k a, *Polska a Ziemie Odzyskane*, „Myśl Współczesna” 1947, s. 13.

Nie łudźmy się, że przez naszą niesłuszną skromność w postulatach wobec Niemiec, uratujemy choćby jeden kilometr kwadratowy naszych ziem na wschodzie. Taka droga prowadzi do nieuchronnej klęski²⁶.

Ten niepowtarzalny moment historyczny 1945 r. w którym międzynarodowa koniunktura sprzyjała realizacji polskich postulatów na zachodzie został w pełni przez władze polskie wykorzystany. Uzyskano najkorzystniejszy, najbardziej optymalny z możliwych wariantów kształt terytorialny państwa polskiego. Jest to zapewne drugie wielkie przełomowe wydarzenie historyczne — po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. — w dziejach narodu polskiego w XX w.

²⁶ *Bijemy na alarm*, „Ojczyzna”, 22 XI 1944 r., nr 4, s. 3, CAKC PZPR, sygn. P. 787.

Stanisław Łach

ZNISZCZENIA WOJENNE W NIEROLNICZYCH DZIAŁACH GOSPODARKI ZIEM ZACHODNICH I PÓŁNOCNYCH POLSKI

Wśród wielu zadań realizowanych przez państwo polskie po zakończeniu II wojny światowej miejsce szczególne — ze względu na dalekosiężne następstwa społeczno-gospodarcze i polityczne — zajmowało zasiedlanie i zagospodarowywanie Ziemi Odzyskanych. Realizacja tego zadania napotykała na liczne trudności wynikające z następstw wojny, a przede wszystkim wyludnienia znacznych połaci tych ziem i ogromu zniszczeń wojennych we wszystkich działach gospodarki. Bez uzmysłowienia sobie skali poniesionych strat w tym zakresie trudno dokonać obiektywnej analizy postępów w odbudowie gospodarczej ziem zachodnich. Mając to na uwadze, jak i brak w dotychczasowych publikacjach historycznych syntetycznego opracowania na ten temat, uznałem za celowe przedstawienie zniszczeń wojennych w nierolniczych działach gospodarki Ziemi Odzyskanych (zniszczenia w rolnictwie przedstawiłem w oddzielnej pracy¹).

Wojna w swoich skutkach przyniosła ogrom zniszczeń wojennych we wszystkich działach gospodarki ziem zachodnich. W miarę jak pogarszała się sytuacja Niemców na frontach II wojny światowej, do życia gospodarczego wkradł się ogólny chaos. Duże zapotrzebowanie na siłę ludzką, potrzebną do walki na froncie, spowodowało odpływ do armii dużej liczby mężczyzn pracujących dotąd w różnych gałęziach gospodarki. Deficytu siły roboczej nie można było wyrównać cudzoziemskimi robotnikami, którzy, orientując się w istniejącej sytuacji gospodarczej, w jakiej znaleźli się Niemcy, nie byli zainteresowani w podnoszeniu produkcji. W rezultacie powoli zamierało życie gospodarcze, społeczne i kulturalne. Pracę zaczęły przerywać zakłady

¹S. Ł a c h, *Przekształcenia ustrojowo-gospodarcze w rolnictwie Ziemi Odzyskanych w latach 1945–1949* (maszynopis).

produkcyjne. Nie remontowane i nie konserwowane maszyny, urządzenia produkcyjne, zabudowania gospodarcze ulegały procesowi niszczenia i dekapitalizacji. Nie lepsza sytuacja występowała na wsi. Malał obszar ziemi przeznaczonej do uprawy. Spadała wydajność z hektara i obniżyła się obsada inwentarza żywego przypadająca na 100 ha użytków rolnych².

W sytuacji, kiedy stało się jasne, że Niemcy stoją na straconej pozycji, A. Hitler wydał 19 marca 1945 r. rozkaz, by cofające się wojska niemieckie paliły i niszczyły wszystko, co mogłoby stanowić jakąkolwiek wartość dla armii radzieckiej. Miano zostawić tylko martwą, spaloną ziemię. Wspomniany rozkaz A. Hitlera poprzedziła ewakuacja gospodarcza polegająca na wywożeniu urządzeń fabryk, przedsiębiorstw, zakładów i wielu zapasów we względnie bezpieczne miejsca, za które uchodziły tereny za Odrą³. Rozpoczęła się równocześnie dewastacja gospodarstw, domostw, urządzeń komunalnych i innych, które nie konserwowane a często uszkodzane przez nie dbających o nie ludzi, ulegały dalszym zniszczeniom⁴.

W toku prowadzenia walk o utrzymanie w swym posiadaniu miast i poszczególnych miejscowości Niemcy nie wahali się przed stosowaniem niszczeń obiektów gospodarczych w celach obronnych. W najbardziej jaskrawej formie niszczycielskie poczynania władz niemieckich można było obserwować w oblężonym Wrocławiu. Przykładem może być fakt zrównania z ziemią około 160 domów na obszarze dzisiejszego placu Grunwaldzkiego w celu umożliwienia budowy na tym miejscu lotniska. Zniszczeniu uległy całe ciągi ulic w innych dzielnicach miasta⁵. Obserwując wspomniane niszczenie świadek tamtych dni ksiądz P. Peikert zanotował 22 marca 1945 r.:

Oburzenie ludności na straszliwą formę niszczenia przez nasze wojsko stale wzrasta. Szał niszczycielski niemieckiego państwa wandali zhańbił po wszystkie czasy imię tego plemienia — Nie Rosjanin podpala domy, wznieca w nich ogień, lecz żołnierz niemiecki. Z największym pośpiechem wyłamują drzwi pokoi, szaf i szu-

²K. Ł a s k i, *Kierunki przemysłowego rozwoju Pomorza Zachodniego w Polsce Ludowej*, „Przegląd Zachodniopomorski”, 1965, nr 6, s. 52. Autor podaje następujące przyczyny zniszczeń wojennych: a) bezpośrednie działania wojenne, b) ewakuacja maszyn i urządzeń przez ustępującą administrację, c) niszczenie obiektów przez niemieckie grupy sabotażowe. Nie wymienia zniszczeń, które wystąpiły przed rozpoczęciem działań wojennych i zniszczeń spowodowanych przez tzw. „szabrowników” na skutek słabego zabezpieczenia mienia poniemieckiego.

³K. G o l c z e w s k i, *Pomorze Zachodnie w latach 1939–1945*, [w:] *Lata walki i pracy*, Koszalin 1962, s. 26; T. S z a r o t a, *Osadnictwo miejskie na Dolnym Śląsku w latach 1945–1948*, Wrocław 1969, s. 29.

⁴W. M y ś l e n i c k i, *Pomorze Zachodnie* (województwo szczecińskie), [w:] *Odbudowa Ziemi Odzyskanych (1945–1955)*, red. K. Piwowarski i S. Zajchowska, Poznań 1967, s. 231.

⁵T. S z a r o t a, op. cit., s. 29–30. Por. też H. D o m i n i c z a k, *Wróciliśmy na Ziemię Lubuską. Udział Wojska Polskiego w zasiedlaniu i zagospodarowaniu Ziemi Lubuskiej 1945–1948*, Warszawa 1974, s. 29.

flady, plądrują i rozkradają wszystko, co tylko można, całą resztę wyrzucają na ulicę z prawdziwym cynizmem, by tam w gigantycznych ogniskach puścić wszystko z dymem⁶.

Na ten okres przypadają wielkie migracje ludności. Migrujące fale ludności pozostawiały ślady swojej bytności w wytrzebionym inwentarzu żywym i martwym oraz w sprzęcie gospodarstwa domowego. Opuszczone mieszkania wraz z pozostałym w nim majątkiem stawały się przedmiotem rabowania i plądrowania. Ostra zima 1945 r. przyniosła duże zniszczenia w urządzeniach gospodarki komunalnej, jak: sieć wodociągowa, kanalizacyjna, urządzenia centralnego ogrzewania, które pod wpływem mrozów zostały poważnie uszkodzone.

Dalsze zniszczenia na ziemiach zachodnich i północnych spowodowane zostały bezpośrednimi działaniami wojennymi. W trakcie trwania wojny przedmiotem ataku lotnictwa alianckiego były ważniejsze obiekty przemysłowe, zwłaszcza zgrupowane w rejonie Szczecina i obszarze nadodrzańskim. Także w toku prowadzenia bezpośrednich walk o poszczególne miejscowości niszczone wszystkie ważniejsze obiekty o znaczeniu strategicznym. Zniszczona została w poważnym stopniu zwarta zabudowa wielu miast i miasteczek.

Zniszczeń dokonywały również specjalne oddziały wojskowe i pozostawione przez władze niemieckie grupy sabotażowe. Ich dziełem były liczne pożary wzniecane na obszarze ziem zachodnich i północnych w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu oraz sabotaże dokonywane na terenie obiektów przemysłowych, zakładów gospodarki komunalnej itp.⁷; wysadzano mosty, zrywano tory i inne urządzenia służące do zabezpieczenia ruchu i utrzymywania łączności⁸.

Nadmienić należy, że ziemie zachodnie i północne w okresie ich wyzwalań i działalności komendantur radzieckich spełniały rolę zaplecza dla jednostek wojsk radzieckich. Znajdujący się na tym terenie inwentarz żywy przeznaczony został w dużym stopniu na zaprowiantowanie jednostek wojskowych. Wiele obiektów o różnym przeznaczeniu uległo demontażowi podyk-

⁶P. Peikert, *Kronika dni oblężenia (Wrocław 22 I – 6 V 1945)*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1964, s. 116–117. O plądrowaniu mieszkań przez wojsko jest mowa na stronach: 59, 70, 72, 113. Cyt. ten przytacza T. Szarota, op. cit., s. 30.

⁷K. Golczewski, *Polska Partia Robotnicza a początki władzy ludowej na Pomorzu Zachodnim*, [w:] *Polska Partia Robotnicza na Pomorzu Zachodnim*, red. B. Dopierała, Poznań 1965; P. Zaremba, *Pierwszy szczeciński rok 1945*, Poznań 1970, s. 93; A. Magierska, *Ziemie zachodnie i północne w 1945 roku. Kształtowanie się podstaw integracyjnych państwa polskiego*, Warszawa 1978, s. 55.

⁸H. Dominiak, op. cit., s. 30.

townemu potrzebami frontu⁹. Część mienia poniemieckiego została wywieziona przez oddziały Armii Czerwonej w ramach tzw. reparacji wojennych¹⁰.

Bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych na ziemiach zachodnich brakowało pełnego zabezpieczenia pozostawionego mienia poniemieckiego. Organizująca się administracja państwowa, samorządowa i gospodarcza nie była w stanie zabezpieczyć całego dobytku. Sporo drogocennych urządzeń przemysłowych, wyposażenia mieszkań itp. zostało wywiezionych z terenu ziem zachodnich przez tzw. „szabrowników”, którzy wykorzystywali nieustabilizowaną sytuację na tym obszarze do osobistego wzbogacenia się. Przedmiotem szabru stawały się również przedmioty kultu religijnego, bielizna pościelowa itp.

Wymienione powyżej czynniki sprawiły, że stopień zniszczeń w poszczególnych działach gospodarki ziem zachodnich i północnych Polski był bardzo duży. Brak miarodajnych danych utrudnia szczegółowe zestawienie zniszczeń. Nie dysponujemy danymi o zniszczeniach, jakie wystąpiły przed wkroczeniem oddziałów Armii Czerwonej i w okresie zarządu tych ziem przez komendantury radzieckie. Polskie obliczenia delegatów Ministerstwa Odbudowy pochodzą z lata i jesieni 1945 r. Z punktu oceny stanu wyjściowego najbardziej interesuje nas skala zniszczeń zastanych w chwili obejmowania ziem zachodnich z rąk radzieckich komendantur¹¹.

Szacuje się, że z przedwojennego majątku trwałego wynoszącego 56,9 mld zł w 1939 r. (równało się to 10,6 mld dolarów) pozostało w 1945 r. 37,4 mld zł (7,1 mld dolarów), tj. 66% wartości z 1939 r.¹² Największe

⁹Ibid., s. 30; T. Szarota, op. cit., s. 29. W podobnych celach zostały zdemonstrowane przez wojsko radzieckie na potrzeby frontu zakłady przemysłu zbrojeniowego, urządzenia niektórych gałęzi przemysłu metalowego, elektrotechnicznego i precyzyjnego.

¹⁰F. Serafin, *Osadnictwo wiejskie i miejskie w województwie śląsko-dąbrowskim w latach 1945–1948*, Katowice 1973, s. 25.

¹¹Problem zniszczeń wojennych ujmują prace: *Rocznik Statystyczny 1947*, s. 33 (dane Ministerstwa Odbudowy); B. Domosławska, *Zniszczenia wojenne osiedli na Ziemiach Odzyskanych na tle ogólnego zniszczenia kraju*, referat na V Sesję RNdZZO znajdujący się w AAN, MZO, sygn. 1708; K. Tyszkowski, *Odbudowa miast na Ziemiach Odzyskanych*, „Życie Gospodarcze”, 1947, nr 16a (numer specjalny); E. Osikowski, *Zniszczenia wojenne w zabudowie miast i wsi w Polsce według stanu z dnia 1 maja 1945 r.*, „Polska Ludowa”, t. 7, 1968. Zawarte w tym opracowaniu dane dotyczą tylko obiektów zniszczonych w ponad 10%, pominięte zostały budynki komunikacyjne, wojskowe oraz większość przemysłowych. Nie uwzględniono także wartości zabytkowej budynków; *Sprawozdanie w przedmiocie strat i szkód wojennych Polski w latach 1939–1945*, Warszawa 1947; *Zagadnienia zagospodarowania nierolniczego*, „Polska Zachodnia”, 29 VIII–5 IX 1948; A. Zurażowski, *O zniszczeniach i odbudowie przemysłu na Dolnym Śląsku*, „Śląsk” 1946, nr 8–9, s. 26 i n.

¹²Archiwum Akt Nowych, Ministerstwo Ziem Odzyskanych (dalej cyt.: AAN, MZO), sygn. 1391. Znajduje się tu opracowanie autorów: J. Kokot, H. Wernars zatytułowane: *Zagospodarowanie ziem odzyskanych*. Zawiera ono dane dotyczące zniszczeń wojennych.

T a b e l a 1

Zniszczenia wojenne na ziemiach zachodnich i północnych Polski

Wyszczególnienie	Wartość w mld zł z roku 1939		Wartość w mld dolarów z 1939 r. (1 dolar = 5,26 zł)		Wartość z 1945 r. w procentach wartości z 1939 r.
	1939	1945	1939	1945	
Zniszczenia ogółem	56,9	37,4	10,8	7,1	66
Rolnictwo	10,2	7,8	1,9	1,5	79
Lasy	1,6	1,4	0,3	0,3	87
Przemysł (z budynkami)	12,9	7,9	2,5	1,5	61
Budynki (prócz wojskowych i komunikacyjnych)	16,3	12,2	3,1	2,3	74
Budynki wojskowe	2,6	1,9	0,5	0,4	73
Komunikacja (z budynkami)	11,3	5,0	2,1	0,9	44
Zegluga i porty (z budynkami)	0,4	0,2	0,1	0,0	50
Pocztą, telegraf i telefon (z budynkami)	0,2	0,1	0,0	0,0	50
Uzdrowiska	0,3	0,2	0,1	0,1	66
Szkolnictwo	0,2	0,1	0,0	0,1	50
Kultura i sztuka	0,1	0,1	0,0	0,0	100

Ź r ó d ł o: AAN, MZO, sygn.1391. Opracowanie J. Kokota i H. Wernersa,
Zagospodarowanie Ziemi Odzyskanych.

straty wojenne zanotowano w zabudowie (budynkach), przemyśle i rolnictwie (tab. 1).

Stopień zniszczenia poszczególnych rejonów ziem zachodnich nie rozkładał się równomiernie. Największe zniszczenia wystąpiły w rejonach ostrych walk, tj. w rejonach nadodrzańskich, pasie Wału Pomorskiego i w miastach zamienionych na twierdze. Najbardziej zniszczona została północna część województwa wrocławskiego, Ziemia Lubuska oraz południowa część ówczesnego województwa szczecińskiego, gdzie toczono zacięte walki o przełamanie wspomnianego wału pomorskiego¹³. Zniszczenia wojenne nie dotknęły południowych powiatów Dolnego Śląska. Stacjonujące na tym terenie wojska marszałka Schörnera na początku maja wycofały się przed nadejściem oddziałów Armii Czerwonej; postanowiły kapitulować przed alian-

W literaturze przedmiotu wartość przedwojennego majątku trwałego podaje się w zaokrągleniu na 60 mld zł przedwojennych. Por. H. R y b i c k i, *Początki i działalność władzy ludowej na zachodnich i północnych obszarach Polski*, Poznań-Stupsk 1976.

¹³T. S z a r o t a, op. cit., s. 28-29.

tami zachodnimi¹⁴. Stosunkowo niewiele została zniszczona prawobrzeżna Opolszczyzna¹⁵. W skali całych ziem zachodnich i północnych szczególnie ucierpiały największe miasta — Wrocław i Szczecin.

Długotrwałe i ciężkie walki doprowadziły do zniszczenia wielu miast na ziemiach zachodnich i północnych¹⁶. Takie miasta jak Wrocław i Szczecin, a także Głogów, Kołobrzeg, Stargard, Elbląg¹⁷, Gdańsk, Olsztyn, Gorzów, Słubice, Legnica, Nysa zostały zniszczone od 50 do 95%¹⁸. Każdy okręg na ziemiach zachodnich posiadał grupę miast zniszczonych w granicach od 75 do 90%. Na przykład na Warmii i Mazurach tak wysoki procent zniszczeń miast zanotowały: Bartoszyce, Braniewo, Elbląg, Giżycko, Gołdap, Iława, Kętrzyn, Lidzbark Warmiński, Malbork, Nidzica, Olsztyn, Węgorzewo¹⁹.

Naloty bombowe, działania bojowe prowadzone podczas realizowania operacji pomorskiej oraz wybuchające przez okres kilkunastu miesięcy po wyzwoleniu pożary, wynikłe na skutek działalności sabotażowej spowodowały duże straty w zabudowie miast i miasteczek Pomorza Zachodniego. Zniszczenia wojenne w budownictwie i gospodarce komunalnej pogłębiły się w czasie ostrej zimy 1944/1945 r. Nie zabezpieczone budynki, sieć kanalizacyjna i centralnego ogrzewania uległa poważnemu uszkodzeniu. Zwłaszcza mocno ucierpiała zabudowa zwarta, którą tworzyły centralne dzielnice miast²⁰. Zniszczenia niektórych miast były tak wielkie, że później w pierwszych latach powojennych uniemożliwiały ulokowanie w nich władz powiatowych. Takie przypadki zanotowano w powiatach: chojeńskim, kołobrzesckim i pyrzyckim. Przez kilka powojennych lat siedziba powiatu kołobrzesckiego mieściła się w Karlinie, pyrzyckiego w Lipianach, a chojeńskiego w Dębnie Lubuskim²¹. Według danych Wojewódzkiego Wydziału Odbudowy w Szczecinie do grupy miast o najwyższym procencie zniszczeń, przekraczają-

¹⁴Ibid.

¹⁵F. S e r a f i n, op. cit., s. 26.

¹⁶T. S z a r o t a, op. cit., s. 29.

¹⁷AAN. MZO, sygn. 1377. Sprawozdanie z działalności Departamentu Ekonomiczno-Socjalnego MZO od 1945 r. do 1949 r., s. 161.

¹⁸*Polska 1944–1955*, t. 1, Warszawa 1966, s. 89. Podano tutaj zniszczenia niektórych miast na Ziemiach Odzyskanych. Wyniosły one: dla Szczecina — 45%, Kołobrzegu — 80%, Stargardu — 70%, Gdańska — 55%, Olsztyna — 50%, Gorzowa — 50%, Słubic — 55%, Wrocławia — 65%, Legnicy — 65%, Nysy — 55%, Raciborza — 62%.

¹⁹K. S o b c z a k, *Kierunek Bałtyk. Wyzwolenie polskich ziem północnych 1944–1945*, Warszawa 1978, s. 361; D. Ł a n i e c, *Województwo olsztyńskie w latach 1945–1948*, Olsztyn 1978, s. 35. Najbardziej zniszczone zostało Węgorzewo (70%), Pieniężno (90%), Braniewo (80%), Nidzica (95%), Iława (70%).

²⁰T. S z a r o t a, op. cit., s. 33; A. P e ł c z a r, *Stan zainwestowania województwa szczecińskiego*, „Szczecin” 1959, nr 10, s. 97.

²¹K. G o ł c z e w s k i, *Pomorze Zachodnie na przelomie dwu epok*, Poznań 1964, s. 137–138.

cym 70% zaliczono: Kołobrzeg, Pyrzyce, Chojnę, Kamień Pomorski, Chociwel, Cedynię, Węgorzyno, Rzeczyce, Biały Bór, Choszczno, Świnoujście²². Wysokiemu wskaźnikowi zniszczeń miast odpowiadał odpowiednio wysoki ubytek w zasobach mieszkaniowych. Średnio na całym obszarze Pomorza Zachodniego zniszczenia zasobów mieszkaniowych wyniosły 50%²³.

Dotkliwe straty w zabudowie poniosło największe miasto Pomorza Zachodniego — Szczecin. Ze zbadanych w sierpniu 1945 r. 6282 posesji położonych w śródmieściu, w granicach kolei obwodowej i Odry, stwierdzono, że 43,6% obiektów uległo całkowitemu zniszczeniu, a 5,5% zniszczeniu ponad 75%. Pozostało zaledwie 32,5% budynków nie zniszczonych lub częściowo tylko uszkodzonych. Całe centrum handlowe Szczecina, stare miasto zburzone zostało w 100%. W tym rejonie miasta nie ocalał ani jeden dom²⁴. Wysoki był procent zniszczeń w poszczególnych działach gospodarki komunalnej miasta. Wyniósł on w siłowniach energetycznych 80%, komunikacji miejskiej 45%, gazowniach 40%, zakładach oczyszczania miasta 30%, sieci kanalizacyjnej 15%²⁵. Nie lepiej przedstawiała się gospodarka komunalna w innych miastach Pomorza Zachodniego.

Ogromne straty w majątku trwałym poniosły miasta Ziemi Lubuskiej, leżące na terenach o dużym natężeniu walk w czasie II wojny światowej. Niektóre miasta, takie jak: Głogów, Kostrzyn, Gubin i inne, trzeba było zdobywać budynek za budynkiem, a nawet walczyć o poszczególne piętra i izby. W 90% spalono i zburzono Głogów i Kostrzyn, w 70% Gubin, Strzelce Krajeńskie, Ośno Lubuskie i Skwierzynę, w 60% Żagań, Krosno Odrzańskie, Sulechów, Kozuchów, w około 50% Rzepin, Szprotawę, Sulęcín i Międzyrzecz, w ponad 40% Gorzów, Żary, Bytom Odrzański. Najmniejszym zniszczeniom uległa Zielona Góra (około 2%), Nowa Sól, Świebodzin, Lubsco, Wschowa i Czerwieńsk, których zniszczenia nie przekraczały 3%²⁶.

²²Ibid., s. 138; W. Kędzierski, *Realizacja i zamierzenia odbudowy miast i osiedli województwa szczecińskiego*, [w:] *Informator Pomorza Zachodniego*, Szczecin 1948, s. 41. Por. S. Łach, *Zniszczenia wojenne w gospodarce Pomorza Zachodniego*, „Koszalińskie Studia i Materiały” 1977, nr 3, s. 195.

²³B. Sekula, *Odbudowa i rozbudowa miast i osiedli Pomorza Zachodniego w latach 1945–1965*, „Przegląd Zachodniopomorski” 1965, nr 3, s. 6. Zniszczenia zasobów mieszkaniowych w niektórych miastach Pomorza Zachodniego były duże i wyniosły: w Pyrzycach i Kołobrzegu 90%, Gryficach 60%, Świnoujściu 55%, Stargardzie 50%, Szczecinie 43%, Koszalinie i Słupsku 40%.

²⁴W. Myslenicki, *Szczecin 1945*, „Przegląd Zachodni” 1959, nr 4, s. 390–391; tenże, *Szczecin 1945–1960*, (Dzieje miasta), „Szczecin” 1960, nr 3, s. 9–11.

²⁵R. Wielopolski, *Rozwój komunikacji miejskiej w Szczecinie w latach 1945–1965*, „Przegląd Zachodniopomorski” 1964, nr 6, s. 9 i n.

²⁶H. Dominiczak, op. cit., s. 30–31. Por. J. Grzelak, M. Woźniak, *Zagadnienia urbanistyczne i stan zagospodarowania miast*, [w:] *Województwo zielonogórskie. Monografia geograficzno-gospodarcza*, Poznań 1961, s. 253.

Zasoby mieszkaniowe miast Ziemi Lubuskiej zniszczone zostały w 50%. W środkowych i północnych powiatach zniszczeniu uległo całkowicie około 6 tys. budynków mieszkalnych, a ponad 13 tys. zostało poważnie uszkodzonych. Znacznie większe zniszczenia w budynkach notowano w południowych powiatach Ziemi Lubuskiej. I tak w Głogowie około 90% budynków mieszkalnych leżało w gruzach, Żaganiu na ogólną liczbę 1582 budynków mieszkalnych całkowitemu zburzeniu uległo 158, w 75% zniszczono 145, a około 800 budynków zniszczono w granicach 25–75%²⁷.

Znacznym zniszczeniom uległy miasta w północnej części województwa wrocławskiego. Do najbardziej zniszczonych należały: Ścinawa (ponad 80% zniszczeń), Brzeg, Kozuchów, Oleśnica i Wrocław (od 60 do 75%), Bolesławiec, Legnica, Lubań, Namysłów, Żagań, Strzelin, Szprotawa, Żary, Lubin (50–60%)²⁸. Z ogólnej liczby 71 401 budynków zaledwie 23 020 pozostało nie zniszczonych. Procent zniszczeń pozostałych kształtował się następująco: 18 549 — 25%, 11 722 — od 25 do 65%, 18 088 — ponad 65%²⁹. Ogólna suma strat zasobów budynków wszystkich miast województwa wrocławskiego wyniosła 2135 mln zł w 1939 r., z tego na Wrocław przypadło 1475 mln zł, tj. przeszło połowę ogółu strat zasobów budynków miejskich województwa (75% wszystkich zniszczeń przypadło na domy mieszkalne)³⁰.

W niewielkim stopniu, w porównaniu z pozostałymi regionami ziem zachodnich i północnych, zniszczeniu uległy miasta Śląska Opolskiego. Przede wszystkim dotyczyło to miast leżących na prawobrzeżnej części Opolszczyzny. Spośród miast na tym terenie największe straty w zabudowie notowano w Bytomiu, gdzie w gruzach legło 478 domów mieszkalnych, 134 obiekty gospodarcze, 35 obiektów przemysłowych i 80 użyteczności publicznej. W Zabrze natomiast zniszczono zaledwie 193 domy, w Gliwicach 978 budynków, w tym 510 mieszkalnych o łącznej liczbie 12,5 tys. izb. Znacznie większe zniszczenia wystąpiły w miastach lewobrzeżnej Opolszczyzny, wyzwolonej dopiero w końcu marca 1945 r. Do najbardziej zniszczonych miast w tej części Opolszczyzny należały: Racibórz, Nysa, Prudnik i Opole. W Nysie zniszczeniu uległy 2553 budynki (o kubaturze 8620 000 m³), w tym 2075 budynków mieszkalnych, 80 gospodarczych, 180 przemysłowych i 218 użyteczności publicznej. W Raciborzu w gruzach znalazło się 2555 budynków, tj. 60% ogólnej zabudowy miasta³¹.

²⁷H. D o m i n i c z a k, op. cit., s. 32.

²⁸T. S z a r o t a, op. cit., s. 33.

²⁹Ibid. s. 31.

³⁰Ibid. s. 31–32.

³¹F. S e r a f i n, op. cit., s. 26–27.

T a b e l a 2

Zniszczenia w nieruchomościach miejskich na ziemiach zachodnich i północnych Polski*

Województwa	Liczba nieruchomości	Kubatura w m ³	Straty w cenach z 1939 r.	
			w tys. zł	zł/m ³
białostockie	2 050	3 081,5	54 400	17,7
olsztyńskie	35 965	69 618,3	1 196 679	16,0
gdańskie**	23 403	35 567,0	614 602	17,2
szczecińskie	19 080	23 478,5	391 841	16,8
poznańskie	17 440	35 498,3	502 384	14,2
wrocławskie	50 113	135 978,7	2 155 093	15,7
śląskie	12 428	29 324,8	380 404	15,7

* Bez budynków komunikacyjnych i częściowo przemysłowych.

** Łącznie z Wolnym Miastem Gdańskiem.

Ź r ó d ł o: K. T y s z k a, *Odbudowa miast na Ziemiach Odzyskanych*, „Życie Gospodarcze”, 1947, nr 16a, s. 11. Dane podane w tabeli różnią się od danych archiwalnych jedynie w odniesieniu do województwa gdańskiego (AAN. MZO, sygn. 1377 i 1380).

Ogółem w skali całych ziem zachodnich i północnych zniszczeniu uległy, w mniejszym lub większym stopniu 147 824 budynki o łącznej kubaturze ponad 305 085,1 m³. Stanowiło to blisko 50% wszystkich budynków mieszkalnych na tych terenach. Straty w budownictwie mieszkalnym objęły około 1,5 mln izb mieszkalnych, tj. 45% stanu przedwojennego³². Suma strat według relacji z 1939 r. wyceniona została na 4836 mln zł³³, a łącznie z byłym Wolnym Miastem Gdańskiem na 5 295 403 zł³⁴ (tab. 2).

Nadmienić należy, że w wykazach zniszczeń pominięto zniszczenia poniżej 10% oraz budynki komunikacyjne, wojskowe a także większość budynków

³²AAN, MZO, sygn. 1380. Zagospodarowanie Ziemi Odzyskanych. Zniszczenia w nieruchomościach miejskich (bez budynków komunikacyjnych i częściowo przemysłowych) wyniosły: woj. białostockie — 2050 budynków (3081,5 m³), olsztyńskie — 35 965 (69 618,3 m³), gdańskie — 10 748 (12 107,0 m³), szczecińskie — 19 080 (23 477,5 m³), poznańskie — 17 440 (35 498,3 m³), wrocławskie — 50 113 (136 977,7 m³), śląskie — 12 428 (29 324,8 m³).

³³*Polska 1944–1955*, t. 1, Warszawa 1966. W pracy tej podano zniszczenia w nieruchomościach miejskich w Polsce i na Ziemiach Odzyskanych. Zniszczeniu uległo w Polsce 295,4 tys. nieruchomości miejskich, w tym 147,8 na Ziemiach Odzyskanych. Ich kubatura w tys. m³ dla całego kraju wyniosła 526 900, w tym dla ziem zachodnich 305 085. W przeliczeniu na straty w mln zł wyniosły one dla Polski 9540, z czego na ziemie zachodnie przypadło 4836.

³⁴K. T y s z k a, *Odbudowa miast na Ziemiach Odzyskanych*, „Życie Gospodarcze” 1947, nr 16a, s. 11.

przemysłowych. Nie uwzględniono również wartości zabytkowej budynków. Warto zwrócić uwagę także na to, że w ruinie znalazły się dzielnice centralne miast o gęstej zabudowie, wyposażone w gęstą sieć zakładów usługowych oraz użyteczności publicznej i o najlepszym uzbrojeniu³⁵. Według K. Tyszki przeciętnie 75% zniszczeń w miastach ziem zachodnich przypadało na budownictwo mieszkaniowe³⁶. W poważnym procencie zostały zniszczone gmachy użyteczności publicznej.

Ogrom zniszczeń wojennych zanotowano w przemyśle ziem zachodnich i północnych. Stan przemysłu na tych ziemiach w momencie przejmowania przez władze polskie był katastrofalny. Z 9255 zakładów przemysłowych zatrudniających powyżej 5 robotników (bez obszaru byłego Wolnego Miasta Gdańska) zniszczeniu uległo 6727. W 4862 zakładach zniszczone zostały budynki przemysłowe, w 3971 urządzenia energetyczne a 6066 zakładów posiadało zniszczone urządzenia techniczne³⁷. Straty w budynkach przemysłowych wyniosły 40%, a w ich wyposażeniu i urządzeniach 70%³⁸. Dużo zakładów zostało tak zniszczonych, że nie opłacało się przystępować do ich odbudowy. Do zakładów takich na Pomorzu Zachodnim należały między innymi: fabryka benzyny syntetycznej w Policach, cementownie w Lubiniu, Szczecinie i Zdrojach, cukrownie w Choszcznie, Okunicy³⁹, papiernie w Koszalinie, Kępicach i inne. Spośród 257 zakładów przemysłowych na obszarze tego okręgu o podstawowym znaczeniu do uruchomienia nadawała się zaledwie czwarta część⁴⁰.

W okręgu mazurskim z 768 zakładów z okresu przedwojennego pozostało nie zniszczonych zaledwie 168. Z zainstalowanych w tych zakładach 2473 obrabiarek pozostało (stan z 1 VIII 1945 r.) zaledwie 244, tj. 10% stanu przedwojennego⁴¹. Równie wysoki stopień zniszczeń wystąpił w zakładach przemysłowych Dolnego Śląska. W chwili przejścia okręgu przez

³⁵T. Szarota, op. cit., s. 28; F. Serafin, op. cit., s. 27–28; także, D. Łaniec, op. cit., s. 36. Wśród miast województwa olsztyńskiego, które straciły śródmieścia znajdowały się: Kętrzyn, Lidzbark Warmiński, Braniewo, Nidzica, Szczytno, Pieniężno, Stare Miasto, Iława, Susz, Bartoszyce, Prabuty, Morąg.

³⁶K. Tyszk a, op. cit., s. 11. Według obliczeń K. Tyszki z liczby 4,0 mln izb mieszkalnych z okresu przedwojennego uszkodzonych lub zniszczonych zostało 2,1 mln izb, czyli przeszło 50%.

³⁷J. Inkowski, *Przemysł*, [w:] *Rozwój gospodarczy ziem zachodnich i północnych Polski*, Warszawa 1962, wyd. 2, s. 92.

³⁸Ibid., s. 91.

³⁹E. Biderman, *Osadnictwo*, [w:] *Województwo koszalińskie. Monografia geograficzno-gospodarcza*, red. F. Barciński, B. Krygowska, Poznań 1965, s. 186.

⁴⁰Z. Helin ski, *Niektóre zagadnienia aktywizacji portów Pomorza Zachodniego w latach 1946–1949*, „Szczecin” 1959, nr 4–5, s. 103.

⁴¹M. Jaworski, *Na piastowskim szlaku. Działalność Ministerstwa Ziemi Odzyskanych w latach 1945–1948*, Warszawa 1973, s. 89.

administrację przemysłową na 1052 obiekty przemysłowe (według danych podanych przez wojewodę S. Piaskowskiego) czynnych lub zdolnych do natiychmiastowego uruchomienia było 112. Jak podaje T. Szarota w okręgu Dolnego Śląska zniszczeniu uległo ogółem 53,6% zakładów przemysłowych⁴². Nieco niższy procent zniszczenia przemysłu, wynoszący 46,2%, zanotowano na Śląsku Opolskim⁴³.

Poważne straty poniósł przemysł na Ziemi Lubuskiej. Całkowicie niemal zostały zniszczone zakłady przemysłu elektrotechnicznego w Zielonej Górze, Gorzowie, Sulęcinie i Ośnie Lubuskim. W granicach 70% zostały zniszczone niektóre większe zakłady przemysłu metalowego, np. fabryka kotłów w Nowej Soli, fabryka maszyn budowlanych w Janinie i Głogowie, Dolnośląskie Zakłady Metalurgiczne w Szprotawie i Przemkowie. Prawie całkowicie zniszczony został zakład produkcji i remontu taboru w Głogowie. Znaczne straty poniósł przemysł rolno-spożywczy, szklarski, celulozowo-papierniczy, włókienniczy, dziewiarski. Ogólne zniszczenia przemysłu w tym regionie ziem zachodnich szacuje się na około 70%⁴⁴. Bezpośrednim następstwem zniszczenia wielu zakładów przemysłowych, rzemieślniczych oraz znacznej części zasobów mieszkaniowych było utracenie przez niektóre miasta praw miejskich⁴⁵.

Wskaźnik zniszczeń kształtował się w sposób bardzo zróżnicowany w poszczególnych gałęziach przemysłu. Największym zniszczeniom uległ przemysł paliw syntetycznych (100%), nieorganiczny (95%), nawozów sztucznych, cynkowy, szklany (90%)⁴⁶, mineralny (86%), hutnictwo i przemysł metalowy (80,5%), skórzaný (80,8%), drzewny (77,2%)⁴⁷. Ogólnie biorąc procent zniszczeń przemysłu ziem zachodnich i północnych był wyższy jak na ziemiach dawnych.

W przemyśle węglowym ziem zachodnich Niemcy prowadzili w okresie wojennym, zwłaszcza w latach 1943–1944, gospodarkę rabunkową. Zarzucano wydobywanie węgla z pokładów o mniejszej wartości. W pokładach, gdzie wydobywano węgiel, nie troszczono się o właściwą obudowę szybów i warunki bezpieczeństwa pracy, co powodowało liczne pożary kopalń, straty w ludziach oraz podrażało koszty ratownictwa. Sprzęt techniczny nadmiernie

⁴²T. Szarota, op. cit., s. 34.

⁴³F. Serafin, op. cit., s. 29.

⁴⁴H. Dominiczak, op. cit., s. 32–33.

⁴⁵Ibid., s. 34–35. W lutym 1945 r. prawa miejskie cofnięto 8 miejscowościom a w latach 1945–1948 ogółem 16 miejscowości na Ziemi Lubuskiej utraciło prawa miejskie, co stanowiło około 31% ogólnej liczby miast na tym obszarze.

⁴⁶Polska. Ziemie Odzyskane, Poznań [b.r.], s. 20.

⁴⁷J. Inkowski, op. cit., s. 92.

T a b e l a 3

Zniszczenia wojenne zakładów przemysłowych na ziemiach zachodnich i północnych Polski (w procentach liczby zakładów)*

Gałęzie przemysłu	Zniszczenia				Polska
	ogółem	budynki przemysłowe	urządzenia energetyczne	urządzenia techniczne	
górnictwo	61,8	47,2	41,6	58,5	63
hutnictwo i przemysł metalowy	80,5	58,0	48,5	72,5	72
przemysł mineralny	86,0	66,1	52,3	78,1	79
przemysł elektrotech.	71,5	46,1	42,1	68,6	65
przemysł chemiczny	71,9	59,3	41,9	63,5	64
przemysł włókienniczy	64,4	54,2	44,3	60,6	42
przemysł papierniczy	56,9	44,8	32,8	53,5	56
przemysł poligraficzny	61,0	41,9	36,0	53,6	55
przemysł skórzaný	80,8	66,7	64,2	77,0	62
przemysł drzewny	77,2	57,3	47,6	70,8	71
przemysł odzieżowy	64,1	49,8	38,7	58,4	51
przemysł rolno-spoż.	68,5	46,6	38,0	61,3	64
inne gałęzie przem.**	65,8	48,7	38,0	58,8	64

* Zniszczenia dotyczą zakładów przemysłowych zatrudniających powyżej 5 pracowników i bez obszaru byłego Wolnego Miasta Gdańska.

** Przemysł instrumentów muzycznych, zabawkarski, elektrownie, wodociągi i rzeźnie.

Źródło: J. I n k o w s k i, *Przemysł*, [w:] *Rozwój gospodarczy ziem zachodnich i północnych Polski*, wyd. 2, Warszawa 1962, s. 92; A. M a g i e r s k a, *Ziemie zachodnie i północne w 1945 roku. Kształtowanie się podstaw integracyjnych państwa polskiego*, Warszawa 1978, s. 58; *Spis zakładów przemysłowych 1945 r.*, „Statystyka Polska” 1947, Ser. D, z. 3.

eksploatowany i nie remontowany w czasie wojny przedstawiał w chwili jego przejęcia przez władze polskie niewielką wartość użytkową. Wymienione czynniki w sposób decydujący wpłynęły na obniżenie zdolności produkcyjnej kopalń węgla kamiennego o około 42%⁴⁸. Rabunkową eksploatację prowadzono także w kopalnictwie rud. Kopalnie rud żelaza, miedzi, cynku zostały zatopione lub zdewastowane, zniszczone i zaminowane. W chwili ich przejęcia ubytek zdolności produkcyjnej był znaczny, np. w wydobywaniu rud cynku oceniony został na około 75%⁴⁹ (tab. 3).

⁴⁸Ibid., s. 94–95.

⁴⁹Ibid., s. 95.

Duże straty notowano w hutnictwie. Z powodu przestawienia gospodarki niemieckiej na potrzeby zbrojeniowe zlikwidowano całe działy produkcyjne. Straty w hutnictwie żelaza na ziemiach zachodnich i północnych obliczono na 270,5 mln zł przedwojennych. W 100% zniszczono walcownie i kuźnie, w 90% wydziały przetwórcze, w 50% wielkie piece, w 40% stalownie i w 25% koksownie. W rezultacie tego nastąpił poważny spadek zdolności produkcyjnej zakładów hutnictwa na tych terenach. Równie wysoki ubytek zdolności wytwórczej notowano w hutnictwie metali niezależnych, które ocenia się na 49% stanu z okresu poprzedzającego wybuch II wojny światowej⁵⁰.

Niemal kompletnemu zniszczeniu uległ przemysł maszynowy i metalowy. Większość fabryk tego przemysłu została w czasie wojny przestawiona na produkcję zbrojeniową, co doprowadziło do obniżenia liczby zakładów tego przemysłu. Te, które pozostały, pozbawione były maszyn i urządzeń, jak np. fabryka parowozów w Szczecinie, fabryka traktorów i samochodów we Wrocławiu. Uruchomienie zakładów tego przemysłu wymagało uprzedniego skompletowania maszyn i urządzeń wywiezionych przez Niemców w końcowym okresie wojny w ramach przeprowadzanej ewakuacji gospodarczej. Z drugiej strony w zmienionych warunkach powojennych nie zawsze zachodziła potrzeba uruchamiania wszystkich zakładów tego przemysłu. Przemysł ten w znacznym stopniu pracował w czasach niemieckich na potrzeby zbrojeń⁵¹.

W przemyśle chemicznym największym zniszczeniom uległy zakłady duże. Tylko niektóre z nich postanowiono odbudować i nadać im nowy (nie-wojskowy) profil produkcji. Takich zakładów jak fabryka benzyny syntetycznej w Policach koło Szczecina czy zakłady o produkcji ściśle wojennej w Barści i Krzystkowicach postanowiono nie odbudowywać. Wiele urządzeń pozostałych w tych zakładach, po przestawieniu produkcji na cele pokojowe, straciło swoją przydatność⁵².

Wielkość zniszczenia zakładów przemysłu mineralnego była w wielu przypadkach tak wielka, że nie zawsze opłacało się odbudowywać zniszczone fabryki. Z tych względów zrezygnowano między innymi z odbudowy cementowni Lubin w powiecie Wolin, cementowni Szczecin i cementowni Zdroje. Ogólny ubytek zdolności produkcyjnej cementowni wyniósł około 60%. Doszczętnie zostały zburzone fabryki szkła i porcelany w Pienisku nad Nysą.

⁵⁰Ibid., s. 95-96; H. W e r n e r, *Hutniczy przemysł żelazny na ziemiach zachodnich*, „Życie Gospodarcze”, 1947, nr 16a, s. 34. Autor podał zdolność produkcyjną hutnictwa żelaza na ziemiach zachodnich i północnych w 1940/1941 i w chwili objęcia przez władze polskie. Ubytek zdolności produkcyjnej wyniósł w surowce żelaza 52%, stali surowej 40%, wyrobach walcowanych 100%, wyrobach kutych 100%.

⁵¹I. I n k o w s k i, op. cit., s. 96-97.

⁵²Ibid., s. 97-98.

Znaczną część kopalń gliny, wapienników, gipsów zalano wodą, a urządzenia przemysłowe i maszyny zniszczono⁵³.

Również w pozostałych gałęziach przemysłu stopień zniszczenia zakładów był ogromny. Przejmowane zakłady przemysłu włókienniczego i skórzanego pozbawione zostały większości maszyn, a także surowców i półfabrykatów. W przemyśle papierniczym na 154 przejętych fabryk tylko 51 można było stosunkowo szybko odbudować i uruchomić, natomiast 74 zakłady przeznaczono do całkowitego demontażu i likwidacji. Ogromne zniszczenia wystąpiły również w przemyśle spożywczym. Spośród 47 cukrowni tylko 27 nadawało się do uruchomienia. Zużycie maszyn i urządzeń w pozostałych cukrowniach było bardzo wysokie⁵⁴.

Znaczną pozycję w życiu gospodarczym ziem zachodnich przed wojną spełniała gospodarka morska, na którą składały się porty, stocznie, zakłady przetwórcze związane z rybołówstwem morskim i flotylla rybacka. Czołową rolę w życiu gospodarczym tych ziem odgrywał port szczeciński. Naloty bombowe w czasie wojny, walki zbrojne w 1945 r. i działalność sabotażowa niemieckich grup faszystowskich w pierwszym okresie powojennym doprowadziły do niemal całkowitej ruiny portu szczecińskiego, który uchodził za najbardziej zniszczony port w Europie⁵⁵.

Rejestr zniszczeń portu szczecińskiego jest bardzo długi. W basenach portowych znajdowały się zatopione statki, zwalone mosty i wysadzone dźwigi. Kanały zostały zamulone i spłycone z powodu zaniedbań konserwacyjnych w czasie działań wojennych, co ograniczało eksploatację statków o zanurzeniu większym niż 7 m. W dużym stopniu zniszczono nabrzeża drewniane; nieco lepiej zachowały się te o konstrukcji kamiennej⁵⁶. Po częściowym remoncie, według stanu na dzień 1 IV 1947 r., do eksploatacji nadawało się zaledwie 10 tys. m.b. nabrzeży⁵⁷.

⁵³ Ibid.

⁵⁴ Ibid., s. 99–100.

⁵⁵ Opis zniszczeń portu szczecińskiego podają następujący autorzy: E. Dobrzycki, *Rola PPR w przemysłowym zagospodarowaniu Pomorza Zachodniego* (ze szczególnym uwzględnieniem odbudowy i aktywizacji portu szczecińskiego), [w:] *Polska Partia Robotnicza na Pomorzu Zachodnim*, red. B. Dopierała, Poznań 1965, s. 179–180; K. Golczewski, op. cit. s. 138–139; S. Huckel i W. Staniszkis, *Wytłyczne odbudowy polskich portów morskich*, „Technika morza i wybrzeża” 1946, nr 1.

⁵⁶ Archiwum Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Komitet Okręgowy Polskiej Partii Robotniczej w Szczecinie (dalej cyt.: AKW PZPR, KO PPR) sygn. 1/XII/33: Informacja o pracy portu szczecińskiego w 1947 r.; K. Kozieradzki, *Transport, sieć komunikacyjna i porty morskie*, [w:] *Rozwój gospodarczy ziem zachodnich i północnych Polski*, wyd. 2, Warszawa 1962, s. 292.

⁵⁷ E. Dobrzycki, *Morska funkcja Szczecina w organizmie gospodarczym Polski Ludowej 1945–1960*, Szczecin 1967, s. 24–25.

Poważnym zniszczeniom uległy magazyny znajdujące się w porcie. Z magazynów, których potencjał składowy wynosił przed wojną 138 800 m² powierzchni składowej, w 1945 r. pozostała tylko połowa o potencjale 65 126 m², natomiast te, które mniej ucierpiały w czasie wojny nie nadawały się do natychmiastowego uruchomienia. Znajdujące się przy magazynach elewatory zbożowe ze względu na wysoki wskaźnik zniszczenia nie nadawały się całkowicie do składowania. Po wstępnym zabezpieczeniu można je było eksploatować jedynie jako składnice innych towarów. Na pięć istniejących w porcie chłodni dwie największe, o pojemności 5000 ton każda, zostały zniszczone całkowicie. Pozostałe trzy uległy zniszczeniu w 30%. Nie ocalały jednak żadne urządzenia chłodnicze pozwalające na ich użytkowanie. Stosunkowo niski był stopień zniszczenia zbiorników paliw, sięgał on 25%. Taki sam procent zniszczeń wystąpił w stacjach pomp i rurociągów⁵⁸.

Całkowitemu zniszczeniu uległy dźwigi portowe, których przed wojną było 152, z tego 6 pływających. Administracja polska nie przejęła żadnego zdolnego do eksploatacji dźwigu. Całkowitemu zniszczeniu uległ tabor pływający, składający się z 8 lodołamaczy, 87 holowników, 9 pogłębiarek i wielu innych mniejszych jednostek wywiezionych lub zatopionych przez Niemców. Zupełnie zniszczono rozjazdy kolejowe w porcie, rampy oraz lokomotywy przetokowe. Taki sam los podzieliło 18 mostów, przyczółków i urządzeń do zwodzenia mostów. Mosty podwodne zniszczono w około 50%. Całkowitemu zniszczeniu uległ tonaż floty handlowej, mającej swój port macierzysty w Szczecinie⁵⁹.

Tor wodny Szczecin-Świnoujście został zablokowany wrakami. Z powodu zniszczenia rozdzielczej stacji elektrycznej oraz uszkodzenia instalacji optycznej i zbiorników gazowych nie działało oświetlenie toru. Brakowało 1/3 zerwanych i zatopionych pław. Nie lepiej przedstawiała się sytuacja w porcie Świnoujściu, Gdańsku, Ustce, Darłowie, Kołobrzegu, Dziwnowie, Łebie. Zaminowane zostały tory wodne i redy portów Gdyni i Gdańska. W Zatoce Gdańskiej leżało na dnie około 2000 min niekontaktowych, magnetycznych i innych. Zastano zdewastowane urządzenia sygnalizacyjne i nieczynne latarnie morskie. Brakowało oznakowania nawigacyjnego⁶⁰. Jedyne polski port w okresie międzywojennym (Gdynia) znajdował się również w stanie ogromnej dewastacji. Według oceny Biura Odbudowy Portów szkody

⁵⁸E. Dobrzycki, *Zespół portowy Szczecin-Świnoujście*, [w:] *Pomorze Szczecińskie w latach 1945–1965*, Poznań-Szczecin 1967, s. 141–142.

⁵⁹E. Dobrzycki, *Morska funkcja Szczecina...*, s. 25.

⁶⁰R. Rybiński, *Rozwój morskiego przemysłu rybnego w Świnoujściu 1928–1965*, „Przegląd Zachodniopomorski” 1965, nr 4, s. 21; M. Pawlaczek, *Problemy rozwoju małych portów Pomorza Zachodniego*, „Przegląd Zachodniopomorski” 1966, nr 6, s. 97.

wyrządzone w portach Gdyni i Gdańska przekraczały 200 mln dolarów według relacji przedwojennej⁶¹.

Tabor pływający na samej Odrze składał się w 1939 r. z 2692 barek o tonażu 974 tys. ton i 610 statków o napędzie własnym⁶². Z tego taboru władze polskie przejęły w początkach 1946 r. zaledwie 26 statków o własnym napędzie, około 80 barek, 9 holowników i to w stanie poważnie uszkodzonym⁶³. Wysokość strat w podanym taborze oszacowano na 286 mln zł według cen z 1939 r.⁶⁴ Bardzo wysoki wskaźnik zniszczenia wystąpił w budynkach portowych, urządzeniach przeładunkowych i nabrzeżach. Na przykład zniszczenia w budynkach portowych w Głogowie i Krośnie Odrzańskim sięgały 90%⁶⁵. Żegluga na Odrze była utrudniona z powodu zatopionych statków, zburzonych mostów, zniszczonych śluz i jazów.

Niemal całkowicie została zatopiona i zniszczona flotylla rybacka portów wybrzeża. Rybołówstwo morskie całego obecnego wybrzeża Polski utraciło w czasie wojny 95% kutrów motorowych, 95% łodzi motorowych, 85% łodzi żaglowych i wiosłowych oraz 100% statków rybołówstwa dalekomorskiego, tj. trawlerów i ługrów⁶⁶.

Ogromnemu zniszczeniu na skutek działań wojennych uległy urządzenia stoczniowe oraz cały przemysł pomocniczy i przetwórczy. Przemysł stoczniowy Gdańska utracił około 40% obiektów i około 25% obrabiarek. Obok stoczni szczecińskiej najbardziej ucierpiała stocznia w Elblągu, pozbawiona w 50% zabudowań i całego sprzętu oraz obrabiarek⁶⁷. Osady rybackie i przystanie zostały w ogromnej większości zdewastowane, stocznie rybackie i warsztaty szkutnicze pozbawione maszyn i urządzeń. Całkowicie została zrujnowana fabryka silników i sieci w Kołobrzegu. Zdewastowano wytwórnie lodu w Kołobrzegu, Darłowie i Ustce. W gruzach leżały fabryki konserw w Koszalinie i Szczecinie⁶⁸. Podobna sytuacja występowała w regionie gdańskim.

Wysokich strat doznało rzemiosło ziem zachodnich i północnych Polski. Ta dobrze rozwinięta na tych ziemiach dziedzina wytwórczości znacznie pod-

⁶¹K. S o b c z a k, op. cit., s. 362.

⁶²J. I n k o w s k i, op. cit., s. 100.

⁶³Z. H e l i ŋ s k i, Niektóre zagadnienia aktywizacji portów Pomorza Zachodniego w okresie lat 1946–1949, „Szczecin” 1959, nr 4–5, s. 106.

⁶⁴Ibid., s. 106.

⁶⁵Z. D z i e w o ŋ s k i, Odra w gospodarce Ziemi Odzyskanych, „Życie Gospodarcze” 1947, nr 16a, s. 8.

⁶⁶Ibid.

⁶⁷J. I n k o w s k i, op. cit., s. 97.

⁶⁸K. T a l a r e k, *Rybołówstwo morskie*, [w:] *Pomorze Szczecińskie 1945–1965*, Poznań–Szczecin 1967, s. 170; t e n ż e, *Rybołówstwo morskie na Pomorzu Zachodnim w minionym piętnastolecu*, „Szczecin” 1960, nr 4–5, s. 27.

upadła jeszcze przed wojną na skutek polityki władz niemieckich, zmierzających do przestawienia produkcji rzemieślniczej na cele wojenne. W dodatku ograniczono dostawy potrzebnych surowców dla rzemiosła; gro surowców otrzymywał przemysł wielki i średni. Znaczna część rzemieślników, większa aniżeli pracowników przemysłu, objęta została z chwilą wybuchu wojny mobilizacją. Brak dostatecznej liczby rzemieślników, trudności z zaopatrzeniem w surowce doprowadziły do likwidacji większości zakładów rzemieślniczych nie uczestniczących w pomnażaniu potencjału zbrojeniowego państwa. Dalsze spustoszenia wynikły z działań wojennych, demontaży itp. W rezultacie rzemiosło ziem zachodnich utraciło swą pozycję zajmowaną dotychczas w gospodarce ziem zachodnich⁶⁹.

Liczba zakładów rzemieślniczych pozostałych na tych ziemiach po zakończeniu wojny daleko odbiegała od okresu przedwojennego. I tak Izba Rzemieślnicza w Szczecinie, w latach 1945–1949 obejmująca swym zasięgiem obszar Pomorza Zachodniego (byłe województwo szczecińskie i koszalińskie w granicach do 1975 r.), ustaliła, że z 30 000 warsztatów rzemieślniczych na tym terenie tylko około 5000 nadawało się do całkowitej odbudowy i uruchomienia⁷⁰. O rozmiarze zniszczeń w tym okręgu świadczy wymownie liczba 1446 zakładów rzemieślniczych uruchomionych do 1 października 1946 r., co stanowiło zaledwie 7,2% ogólnej liczby zakładów sprzed okresu wojny⁷¹.

W podobnej sytuacji znalazło się rzemiosło na pozostałych terenach ziem zachodnich. Na Dolnym Śląsku na 65 414 warsztatów rzemieślniczych, według danych z 1939 r., w przeddzień ofensywy radzieckiej znajdowało się ich już około 30 tys. W następnych tygodniach zniszczeniu i dewastacji uległo dalszych 15 tys. warsztatów. W sumie pozostało na Dolnym Śląsku 15 tys. warsztatów o różnym stopniu zniszczenia urządzeń i maszyn⁷². Dużych strat doznało rzemiosło na Śląsku Opolskim. Na ogólną liczbę 21 430 warsztatów sprzed wojny, w chwili objęcia tego okręgu przez władze polskie pozostało nie zniszczonych zaledwie 713 warsztatów (3,3%). Całkowicie zostało zniszczonych 13 075 warsztatów, a w 3500 warsztatach stopień zniszczeń oceniono na 80%⁷³. Na Warmii i Mazurach w październiku 1946 r.

⁶⁹J. I n k o w s k i, op. cit., s. 101; A. G o r y w o d a, *Stan wyjściowy rzemiosła na Ziemiach Odzyskanych*, [w:] *Studia historyczno-gospodarcze nad Polską Zachodnią*, red. J. Deresiewicz, Poznań 1971, s. 107 i n.

⁷⁰A. G o r y w o d a, op. cit., s. 107 i n.

⁷¹K. G o l c z e w s k i, op. cit., s. 134–135.

⁷²T. S z a r o t a, op. cit., s. 34.

⁷³F. S e r a f i n, op. cit., s. 30; A. G o r y w o d a, *Rzemiosło w województwie katowickim w latach 1945–1964*, Katowice 1967, s. 18.

zarejestrowano zaledwie 1532 warsztaty⁷⁴. Ubytek zdolności produkcyjnej zakładów rzemieślniczych oceniony został tutaj na 60%⁷⁵.

Duże zniszczenia notowano w komunikacji. Objęły one zarówno drogi kołowe, jak i mosty, wiadukty, węzły kolejowe, tory, budynki kolejowe i środki transportu. Na skutek bezpośrednich działań wojennych oraz celowego niszczenia linii kolejowych i innych urządzeń przez cofające się wojska niemieckie kolejnictwo przedstawiało zupełną ruinę. Spalone zostały dworce, parowozownie i warsztaty, wysadzono mosty, tunele i wiadukty, zniszczono sieć telefoniczną oraz wywieziono lub zdewastowano tabor. Im bardziej węzłowa linia kolejowa, tym straty były większe⁷⁶.

Z 11 033 km torów kolejowych znajdujących się na ziemiach zachodnich i północnych (według stanu z 1939 r.) zniszczonych zostało 7611 km. Na 38 355 m mostów o długości ponad 20 m zniszczenia objęły 26 825 m. Budynki kolejowe poniosły straty od 30 do 70%. Warsztaty kolejowe (główne) zostały zniszczone w 100%, parowozownie w 58%. Poważne zniszczenia wystąpiły w taborze parowozowym i trakcyjnym. Z taboru pozostało zaledwie 400 parowozów, 944 wagonów osobowych i około 30 tys. wagonów towarowych⁷⁷. Łącznie zniszczenia urządzeń kolejowych, wraz z budynkami, dochodziły do sumy 2 mld 780 mln zł przedwojennych⁷⁸. Zniszczenia w taborze kolejowym wycenione zostały na 3731,7 mln zł, według cen z 1938 r., tj. 97% wartości taboru z 1938 r.⁷⁹

Najwięcej zniszczonych lub rozebranych linii kolejowych przypadło na dyrekcje okręgowe kolei w Olsztynie, Szczecinie i Wrocławiu — około 75% ogółu zniszczeń⁸⁰. Wiele węzłów kolejowych zniszczono całkowicie. Przy wrocławskim węźle kolejowym nie zachowała się ani jedna z 9 linii wylotowych. W rejonie Wrocławia leżało w gruzach 57 mostów i wiaduktów, 600 rozjazdów, 9 budynków dworcowych, 5 dużych parowozowni, 5 wielkich warsztatów naprawczych. Wysokość strat dla całej DOKP obliczono na 180 mln zł według relacji z 1939 r., co stanowiło 10% ogólnych zniszczeń

⁷⁴D. Ł a n i e c, op. cit., s. 19.

⁷⁵Ibid., s. 26.

⁷⁶S. Ł a c h, op. cit., s. 196; K. K o z i e r a d z k i, op. cit., s. 290–291.

⁷⁷AAN, MZO, sygn. 1377. Sprawozdanie z działalności Departamentu Ekonomiczno-Socjalnego MZO od 1945–1949, s. 162; sygn. 1380. Zagospodarowanie Ziemi Odzyskanych, s. 2.

⁷⁸S. K u b i a k, *Dwulecie pracy na Ziemiach Odzyskanych*, Poznań 1947, s. 10.

⁷⁹T. D e r l a t k a, J. L u b o j a ń s k i, *Ziemia Zachodnie i Północne. Fakty — Liczby*, Warszawa-Poznań 1965, s. 41. Wartość taboru sprzed wojny oceniono na sumę 3852,7 mln zł z 1939 r. a w 1945 r. zaledwie na 121,0 mln zł (97% zniszczenia).

⁸⁰AAN, MZO, sygn. 1380a. Inwestycje komunikacyjne na Ziemiach Odzyskanych (opracowanie materiałowe M. Łopuszyńskiego), s. 13.

na terenie kraju (nie wliczając w to strat taboru)⁸¹. Mniejsze zniszczenia wystąpiły w kolejnictwie Śląska Opolskiego⁸². Dodać należy, że wiele odcinków linii kolejowych na ziemiach zachodnich, przejętych w 1945 r., utraciło swoje znaczenie przez znalezienie się w nowym układzie komunikacyjnym wyznaczonym powojennymi granicami Polski.

Zniszczone zostały także drogi kołowe. Działania wojenne, przejazd wołów bojowych doprowadziły do zniszczenia wielu odcinków dróg i mostów. Z ogólnej długości dróg kołowych o twardej nawierzchni, wynoszącej 40 473 km, zniszczonych zostało 10 361 km⁸³, tj. 25%. Zniszczeniu uległy prawie wszystkie mosty drogowe. Zburzono ponad 21 tys. m mostów, w tym 8 tys. m mostów stalowych i 10 tys. m żelbetowych⁸⁴.

Wywieziono lub zniszczono mechaniczne środki transportowe. W lipcu 1945 r. w okręgu mazurskim pozostały zaledwie 44 samochody osobowe i 23 motocykle. W analogicznym okresie na Pomorzu Zachodnim znajdowało się zaledwie 96 samochodów osobowych i 94 ciężarowych, a na Dolnym Śląsku 189 samochodów osobowych i 270 ciężarówek⁸⁵. Zniszczeniu uległy warsztaty samochodowe. Niewielka liczba samochodów, brak sprzętu i warsztatów sprawiły, że niemal całkowicie zamarła komunikacja samochodowa.

Równie wysoki procent zniszczeń zanotowano w urządzeniach pocztowych; oceniono je na 54% wartości całego majątku. Największym zniszczeniom uległy urządzenia radiotelegraficzne (w 93%) i urządzenia central telefonicznych (87%)⁸⁶. Całkowicie zamarł pod koniec wojny handel. Większość lokali handlowych, magazynów, składów i sklepów zostało zdewastowanych i pozbawionych towarów. Zniszczono szkoły, biblioteki, zbiory muzealne, zabytki architektury, teatry, kina itp. Nie istniała służba zdrowia. W tych warunkach od podstaw trzeba było organizować życie gospodarcze, społeczne i kulturalne na przywróconych Polsce ziemiach zachodnich i północnych.

⁸¹T. Szarota, op. cit., s. 35.

⁸²F. Serafin, op. cit., s. 30. Ale i tu zniszczeniu uległo 44% torów kolejowych, 38% wiaduktów, 31% parowozów, 27% budynków stacyjnych.

⁸³AAN, MZO, sygn. 1380a. Wpływ granicy na Odrze i Nysie na gospodarkę Niemiec i Polski (obszerne opracowanie materiałowe), s. 32–38.

⁸⁴K. Kozieradzki, op. cit., s. 291.

⁸⁵N. Kółomejczyk, *Ziemie Zachodnie w działalności PPR*, Poznań 1966, s. 88; także, „Wiadomości Statystyczne” 1945, nr 1, s. 6.

⁸⁶K. Kozieradzki, op. cit., s. 291–292; D. Łaniec, op. cit., s. 35.

Czesław Osękowski

PROBLEMY ZAGOSPODAROWANIA ODRY PO DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ

Po pierwszej wojnie światowej spadło znaczenie Odry w niemieckim systemie komunikacyjnym. Żegluga na Odrze w porównaniu z transportem wodnym na Renie i Łabie była stosunkowo niska¹. Dopiero w okresie poprzedzającym drugą wojnę światową obroty towarowe na Odrze zaczęły prędko wzrastać. Podjęto w tym czasie, głównie dla potrzeb przewozów węgla, budowę Kanału Gliwickiego i portu w Gliwicach. Oba te przedsięwzięcia zakończone zostały w pierwszych latach wojny.

W 1938 r. przewozy na Odrze osiągnęły 8,7 mln ton², zaś maksymalne wystąpiły w 1942 r. i wyniosły 15,2 mln ton³. W 1938 r. w skład floty odrzańskiej wchodziło 580 holowników oraz około 2700 barek bez napędu o średnim tonażu 350 ton. W latach wojny w miejsce tych barek zaczęto stopniowo wprowadzać barki motorowe. W 1943 r. towary po Odrze przewoziło 280 takich barek o łącznym tonażu 34 tys. ton⁴.

W końcowym okresie drugiej wojny światowej nastąpił ponowny spadek przewożonych Odrą towarów, a liczba barek została poważnie zredukowana. W wyniku walk o linię Odry niemal cała infrastruktura żeglugi śródlądowej na rzece została zrujnowana. Dotyczyło to zarówno samego szlaku wodnego, jak i budowli wodnych, mostów oraz śluz. Niemal doszczętnie zbu-

¹Jedną z przyczyn spadku znaczenia Odry w żegludze śródlądowej Niemiec było powstanie w 1918 r. państwa polskiego. Odra w dużej części odcięta została od Śląska, Wielkopolski i Pomorza.

²M. B z o w s k a, *Żegluga na Odrze [w:] Odra i Nadodrze*, Warszawa 1976, s. 161.

³S. O r l e w i c z, *Przemiany w zakresie wykorzystania Odry dla celów transportowych, [w:] Odra w gospodarce i świadomości społecznej. Materiały na sesję naukową*, Opole, 20 maja 1977 r., s. 20.

⁴M. B z o w s k a, op. cit., s. 161.

rzony były porty rzeczne we Wrocławiu, Głogowie, Malczycach oraz port morsko-rzeczny w Szczecinie. Wszystko to stwarzało poważne trudności w użytkowaniu przejętej przez Polskę po drugiej wojnie światowej Odry. Problem był tym większy, że działaniami wojennymi zrujnowane zostały niemal doszczętnie komunikacja i transport w ogóle. W przypadku Ziemi Zachodnich i Północnych transport na Odrze odegrać miał dużą rolę gospodarczą, w tym szczególnie w wywozie ze Śląska węgla.

Oprócz zniszczeń wojennych prędkiemu przywróceniu przewozów towarowych po Odrze nie sprzyjało istnienie na rzece dwóch odrębnych administracji wodnych — polskiej i radzieckiej. W myśl wcześniejszych decyzji wszystkie obiekty na Ziemiach Zachodnich i Północnych stanowiły zdobycz wojenną Związku Radzieckiego i pozostawały pod zarządem odpowiednich jednostek Armii Radzieckiej. Dopiero w późniejszym terminie przewidywano przekazanie poszczególnych obszarów i obiektów władzom polskim. Odra wraz z jej całą infrastrukturą została formalnie przekazana stronie polskiej w sierpniu 1946 r. Jeszcze później, bo dopiero 19 września roku następnego, nastąpiło przekazanie portu szczecińskiego⁵.

Niemniej jednak już w 1945 r. władze polskie powołały zarządy wodne, które niezależnie od działań radzieckich przystąpiły do oczyszczania szlaku Odry z wraków i ich uruchamiania, przeprowadzały prace remontowe i porządkowe oraz podjęły wstępną inwentaryzację infrastruktury odrzańskiej. Czynności te wykonywały Komisariat Żeglugi na Odrze w Gliwicach oraz dyrekcje dróg wodnych we Wrocławiu i w Poznaniu.

W maju 1946 r. utworzono przedsiębiorstwo „Żegluga na Odrze”. Majątek transportowy przedsiębiorstwa stanowiło zaledwie 9 holowników i 28 barek. Pierwszy transport węgla z Koźła do Szczecina (holownik z trzema barkami) wyruszył w maju 1946 r. Rejs trwający 66 dni rozpoczął działalność transportową żegluga na Odrze⁶.

Ważnym zagadnieniem wymagającym pilnego uregulowania po drugiej wojnie było ustalenie statusu Odry. Nie dokonano tego podczas konferencji poczdamskiej, gdzie o Odrze mówiono jedynie w kontekście wytyczenia zachodniej granicy Polski⁷. Po jej zakończeniu status Odry pozostawał sprawą nadal otwartą. Zrodziło to głosy i rozważania o ewentualnym ustaleniu granicy Polski na lewym brzegu Odry, tak by cała rzeka znalazła się w polskiej

⁵S. Gruszecki, *Spółeczna działalność wokół problemów Odry w latach 1945–1976*, [w:] *Odra w gospodarce...*, s. 9.

⁶J. Burka, M. Kosicki, *Przewozy towarowe na rzece Odrze oraz perspektywy ich rozwoju*, [w:] *Transport i gospodarka wodna na Odrze*, Opole 1975, s. 51; M. Bzowska, op. cit., s. 162.

⁷A. Klafkowski, *Umowa Poczdamska z dnia 2 VIII 1945. Podstawy prawne likwidacji skutków wojny polsko-niemieckiej z lat 1939–1945*, Warszawa 1960, s. 581–582.

administracji⁸. Poważnym krokiem w uregulowaniu statusu Odry było, jak już o tym wspomniano wcześniej, formalne przekazanie 12 sierpnia 1946 r. przez radzieckie władze wojskowe odrzańskiego szlaku wodnego władzom polskim. Status Odry jako rzeki granicznej bądź narodowej, w zależności od jej odcinka, uregulowany został odpowiednimi traktatami z Czechosłowacją i Niemiecką Republiką Demokratyczną⁹. Na treści tych traktatów ważył fakt, że blisko 90% dorzecza Odry (105 tys. km²) znalazło się w granicach Polski.

Zasady współdziałania Polski i Czechosłowacji w żegludze odrzańskiej ustalone zostały układem komunikacyjnym z 4 lipca 1947 r. Była to typowa umowa międzynarodowa zawierana w odniesieniu do rzek wspólnych. Układ był korzystny zwłaszcza dla Czechosłowacji, bowiem stwarzał jej możliwość dostępu do morza i spowodował wprowadzenie floty na Odrę już po 1948 r. Układ z 1947 r. został 13 stycznia 1956 r. zastąpiony nowym układem komunikacyjnym, który z niewielkimi zmianami obowiązuje do dnia dzisiejszego¹⁰.

Do czasu powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej żegluga na odcinku granicznym Odry pomiędzy Polską a radziecką strefą okupacyjną w Niemczech nie była regulowana umowami międzynarodowymi. Sytuację zmieniły dopiero umowy zawarte z nowo powstałym państwem niemieckim.

Pierwszym aktem prawnym regulującym zagadnienia żeglugi na wodach granicznych oraz eksploatacji i utrzymania wód granicznych pomiędzy Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną była umowa z 6 lipca 1952 r.¹¹ W odniesieniu do Odry regulowała wzajemne prawa żeglugi i spławu, a także zasady administracji Odrą graniczną i utrzymania wód granicznych. Wskazała jednocześnie na status Odry jako rzeki wspólnej, po której biegnie granica Polski i NRD. W maju 1954 r. podpisana została kolejna umowa w sprawie wzajemnego korzystania z dróg wodnych i śródlądowych w celu przewozu towarów¹². W odniesieniu do Odry umowa nie dotyczyła części granicznej, lecz odcinka Koźle-ujście Nysy Łużyckiej.

Zagadnienia żeglugi odrzańskiej były także przedmiotem umowy o współpracy pomiędzy Polską a NRD w dziedzinie gospodarki wodnej na wodach granicznych podpisanej 11 marca 1965 r.¹³ oraz umowy o współpracy w za-

⁸S. W a j d a, *Żegluga na Odrze w świetle umów międzynarodowych PRL*, [w:] *Odra w gospodarce...*, s. 8.

⁹Ibid., s. 21–22.

¹⁰Ibid., s. 8.

¹¹Dziennik Ustaw (dalej: Dz.U.) z 1952 r., nr 40, poz. 276.

¹²S. W a j d a, op. cit., s. 17.

¹³Dz.U. z 1965 r., nr 49, poz. 303.

kresie żeglugi na wodach granicznych z 15 maja 1969 r.¹⁴ Kolejna umowa pomiędzy Polską a NRD o współpracy w dziedzinie żeglugi śródlądowej podpisana została 22 listopada 1971 r.¹⁵ Umożliwiła ona statkom przedsiębiorstw żeglugi obu państw wzajemny przewóz ładunków na całej długości połączonych dróg wodnych. W przypadku Odry umowa nie miała zastosowania na odcinku granicznym.

Zmiany w międzynarodowym statusie Odry po drugiej wojnie światowej, a także umowy o współpracy w dziedzinie gospodarki wodnej pomiędzy Polską i Czechosłowacją oraz pomiędzy Polską i NRD¹⁶ spowodowały zmiany w gospodarczych funkcjach Odry granicznej. Zanikło rybołówstwo, spław drewna i niemal żegluga pasażerska, zmalało znaczenie poboru wody do celów komunalnych. Spowodowane to było zwłaszcza znacznym pogorszeniem jakości wody oraz koniecznością przestrzegania przepisów dotyczących bezpieczeństwa granicy państwowej. Wszystko to ukształtowało trzy główne sposoby użytkowania rzeki: żegluga towarowa, pobór wody dla celów przemysłowych i rolniczych oraz odprowadzanie ścieków¹⁷.

Należy także zaznaczyć, że w stosunkach Polski z Czechosłowacją i Polski z NRD podpisano traktaty o nieżeglownych sposobach wykorzystania Odry. Dotyczyły one zwłaszcza gospodarki wodnej i ochrony przed zanieczyszczeniami.

W stosunkach Polski z Czechosłowacją kwestie te regulowała umowa o gospodarce wodnej na wodach granicznych zawarta 21 marca 1958 r.¹⁸ Największą jej słabością było to, że niewiele miejsca poświęcono w niej zagadnieniu zanieczyszczenia Odry. Umowa, do której nie podpisano porozumienia wykonawczego, cały ciężar utrzymania czystości Odry zrzucała na Polskę, zaś Czechosłowacja nie przyjęła na siebie większych odpowiedzialności. Niedostatki umowy najbardziej jaskrawo zaznaczyły się w przypadkach zanieczyszczenia Odry na terytorium Czechosłowacji. Przykładem mogą tu być poważne awarie mające miejsce w listopadzie i grudniu 1986 r., które spowodowały wyciek do Odry znacznych ilości mazutu i oleju opałowego¹⁹. Wywołało to znaczne ożywienie w negocjacjach polsko-czechosłowackich na temat

¹⁴Dz.U. z 1970 r., nr 8, poz. 66.

¹⁵S. W a j d a, *O potrzebie zmiany regulacji traktatowych dotyczących użytkowania wód rzeki Odry*, „Przegląd Zachodni” 1987, nr 2, s. 93.

¹⁶W stosunkach Czechosłowacja — NRD żeglowne wykorzystanie Odry uregulowane było umową o handlu i żegludze z 29 listopada 1959 r. oraz porozumieniem o żegludze śródlądowej z 24 listopada 1972 r.; S. W a j d a, *O potrzebie...*, s. 93.

¹⁷H. S a m u j ł ó, *Współpraca Polski i NRD na rzekach granicznych*, [w:] *Współpraca przygraniczna PRL — NRD*, red. H. Szczegóła i K. H. Gräfe, Zielona Góra-Drezno 1984, s. 37.

¹⁸S. W a j d a, *O potrzebie...*, s. 94.

¹⁹„Gazeta Lubuska” nr 266 z 14 listopada 1986 r. i nr 289 z 11 grudnia 1986 r.

zawarcia porozumienia wykonawczego do umowy z 1958 r. oraz zagadnień związanych z badaniem jakości wód granicznych, ustaleniem częstotliwości pomiarów i badań tych rzek oraz uściślenia systemu i zasad ostrzegania w przypadku nadzwyczajnego zanieczyszczenia wód granicznych²⁰.

O wiele bardziej precyzyjne niż z Czechosłowacją są porozumienia o ochronie wód granicznych pomiędzy Polską a była Niemiecką Republiką Demokratyczną. Zagadnienia te uregulowane zostały głównie umową o współpracy w dziedzinie gospodarki wodnej na wodach granicznych z 11 marca 1965 r. oraz umową w sprawie współpracy w dziedzinie kształtowania i ochrony środowiska z 4 lipca 1973 r.²¹

Umowa z 1965 r. problem gospodarki wodnej na wodach granicznych ujęła w sposób kompleksowy. Wśród dwunastu zadań gospodarki wodnej uregulowała m. in. zagadnienie wprowadzania wód i ścieków do wód granicznych, ochronę wód przed zanieczyszczeniem oraz prowadzenie badań i kontroli dla oceny jakości wody i stosunków odpływu na wodach granicznych²². Realizowanie umowy powierzone zostało pełnomocnikom rządów Polski i NRD do spraw współpracy w dziedzinie gospodarki wodnej na wodach granicznych. Wykonując umowę, do 1985 r. odbytych zostało 13 rokowań pełnomocników obu państw, podczas których podjęto szereg ustaleń zmierzających do poprawy stanu czystości Odry i zapobieganiu jej dalszemu zanieczyszczeniu. W planie współpracy z 1985 r. przyjęto m.in. program sukcesywnej poprawy jakości wód Odry i Nysy Łużyckiej do 2000 r. oraz zawarto porozumienie w sprawie zwalczania awaryjnych zanieczyszczeń produktami ropopochodnymi²³. Należy jednak zaznaczyć, że w praktycznej realizacji umowy z 1965 r. występowało wiele niedociągnięć. W 1989 r. pomiędzy Polską a NRD zawarte zostało nowe porozumienie o ochronie wód przygranicznych. Przyjęto w nim m.in. zasadę, że szkody wyrządzone na wodach przygranicznych muszą być naprawione lub w pełni zrekompensowane. W 1990 r. po wielu trudnych negocjacjach, podobne choć nieco dalej idące porozumienie zawarte zostało z Czechosłowacją.

Dotychczasowa regulacja prawna dotycząca wszystkich rodzajów użytkowania Odry posiada wiele luk i nie sprzyja optymalnemu gospodarowaniu jej zasobami, zarówno dziś, jak i w perspektywie. Chodzi zwłaszcza o takie rozwiązania, które w sposób kompleksowy, z udziałem Polski, Niemiec i Czechosłowacji doprowadzą do właściwego wykorzystania i ochrony wód

²⁰ „Gazeta Lubuska” nr 298 z 22 grudnia 1986 r.

²¹ S. W a j d a, *O potrzebie...*, s. 96.

²² T e n ż e, *Zwalczanie zanieczyszczeń wód Odry i Nysy Łużyckiej*, „Przegląd Zachodni” 1986, nr 3/4, s. 116.

²³ Ibid., s. 117–119.

Odry²⁴. W 1990 r. z inicjatywy Polski podjęte zostały rozmowy zmierzające do powołania Międzynarodowej Komisji Ochrony Odry przed zanieczyszczeniami z udziałem trzech zainteresowanych państw. Trwające prace organizacyjne i merytoryczne napotykają jednak na znaczne trudności.

Wykorzystanie Odry, zwłaszcza dla potrzeb gospodarczych, po drugiej wojnie światowej stało się jednym z pilniejszych zadań. Podobnie jak i cała gospodarka kraju do 1949 r. również na Odrze realizowany był proces odbudowy. Na pierwszy plan wśród sposobów wykorzystania Odry w 1945 i 1946 r. wysunięte zostało zagadnienie reaktywowania transportu wodnego. Zadanie to, wynikające z potrzeby wywozu ze Śląska węgla, wiązało się z oczyszczeniem drogi wodnej, uruchomieniem urządzeń za- i wyładowczych oraz stanem i liczbą floty towarowej. W dniach 11–17 września 1945 r. specjalna komisja rządowa zapoznała się bezpośrednio ze stanem obiektów odzyskanych w Gliwicach, Brzegu, Wrocławiu, Malczycach, Ścinawie i Nowej Soli. Efektem było stwierdzenie stanu faktycznego tych obiektów oraz sprecyzowanie zadań w celu szybkiego reaktywowania właściwej komunikacji na Odrze²⁵. Sprawa Odry była także przedmiotem zainteresowania Instytutu Śląskiego w Katowicach, Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych, Polskiego Związku Zachodniego oraz licznej grupy dziennikarzy, naukowców, działaczy politycznych i społecznych.

Problem gospodarczego wykorzystania Odry znalazł odbicie w założeniach Trzyletniego Planu Odbudowy Gospodarczej na lata 1947–1949. Na nakłady inwestycyjne na Odrze przeznaczonych zostało 4984 mln złotych, z czego 62,9% na wydobycie, naprawę i zakup taboru żeglugowego²⁶. W wolniejszym tempie niż pierwotnie zakładano wzrastała ilość przewożonych Odrą towarów. W 1946 r. przewieziono ich zaledwie 62 tys. ton²⁷. Także w 1947 r., również wskutek niskiego stanu wody, ilość przewożonych Odrą towarów była dużo niższa od planowanych wielkości.

Okres do 1949 r. to także etap podjęcia prac nad przygotowaniem materiałów do planu pełniejszego zagospodarowania Odry. Szczególnie wartościowe były tu prace Komisji Żeglugi na Odrze przy Biurze Regionalnym Centralnego Urzędu Planowania w Szczecinie.

Z problematyką zagospodarowania Odry ściśle wiąże się zagadnienie jej ujścia i kwestia morsko-rzecznej zespołu portowego Szczecin-Świnoujście.

²⁴Szerzej na ten temat piszą: S. W a j d a, *O potrzebie zmiany...*, s. 87–103; J. K o l a s a, *Ochrona środowiska naturalnego Odry w płaszczyźnie prawa międzynarodowego. Status prawnomiędzynarodowy Odry*, red. J. Gilas i J. Wajda, Opole 1982, s. 159–173.

²⁵S. G r u s z e c k i, op. cit., s. 10–11.

²⁶Ibid., s. 15–16.

²⁷J. T k o c z, *Ocena rozwoju gospodarki na Odrze w 30 leciu PRL*, [w:] *Odra w gospodarce...*, s. 13.

W 1945 r. z floty handlowej portu nie zachowało się dosłownie nic. Wszystkie obiekty pływające, których nie zdążyli wyprowadzić Niemcy z portu, zostały zniszczone bądź zatopione. Pojedyncze, zachowane w dobrym stanie, przejęły i wywiozły władze radzieckie. W porcie pozostała jedynie mocno zniszczona infrastruktura techniczna. Niemniej jednak stosunkowo prędko przystąpiono do jej odbudowy²⁸.

Port szczeciński połączony Odrą dostosowaną technicznie do przewozów śródlądowych z odzyskanymi ziemiami na Śląsku Górnym i Dolnym posiadał wyjątkowo duże znaczenie. Szczególna rola Szczecina w krajowym i międzynarodowym układzie transportowym podkreślona została wysokimi nakładami na odbudowę i inwestycje. Ich wielkość objęła 105 projektów opracowanych w ramach programu inwestycyjnego portu szczecińskiego na kwotę 4,5 mld zł (według cen z 1945 r.). Były to nakłady największe w pierwszych powojennych latach nie tylko w Polsce, lecz również w całej gospodarce portowej powojennej Europy²⁹.

W 1945 r. port szczeciński nie uczestniczył w ogóle w przeładunkach krajowych, zaś w 1946 r. jego obroty towarowe osiągnęły zaledwie 98 tys. ton. W 1950 r. obroty towarowe portu osiągnęły już 5195 tys. ton i były wyższe od wielkości uzyskanych w portach w Gdańsku i Gdyni³⁰. Obrazuje to dużą skalę i tempo rozwoju portu szczecińskiego.

Pomimo podjętych działań, zarówno przed, jak i w czasie realizacji Trzyletniego Planu Odbudowy a także planu 6-letniego (1950–1955), nie zrealizowane zostały zadania związane z zagospodarowaniem Odry. Zagadnienia śródlądowej gospodarki wodnej nie były w tym czasie przedmiotem dostatecznych działań państwa. Zasoby wodne dorzecza Odry wydawały się w stosunku do ówczesnych potrzeb wystarczające, a ograniczone środki nie pozwalały na realizację inwestycji związanych z renowacją i rozbudową urządzeń wodnych. Spowodowało to zaniedbanie i tak już zaniedbanej gospodarki wodnej na terenie Nadodrza w stosunku do innych dziedzin gospodarki narodowej. Oznaczało to dalszą dekapitalizację przejętych po wojnie śluz, jazów, nabrzeży portowych, przeładowni, urządzeń wodno-energetycznych, oczyszczalni ścieków przemysłowych i komunalnych.

Odra, druga co do wielkości rzeka Polski, w powojennej gospodarce kraju odegrać miała duże znaczenie. Dotyczyło to również ziem leżących bezpo-

²⁸E. D o b r z y c k i, *Przemiany społeczno-ekonomiczne na Pomorzu Zachodnim w 40-lecie Polski Ludowej*, Szczecin 1985, s. 27.

²⁹Z. B o r z y c k i, *Rola transportu morskiego w rozwoju społeczno-gospodarczym PRL (na przykładzie działalności gospodarczej portów morskich i morskiej żeglugi handlowej Pomorza Zachodniego)*, [w:] *40-lecie powrotu Ziem Zachodnich i Północnych do Polski*, Warszawa 1987, s. 136.

³⁰Ibid., s. 138.

średnio nad brzegami rzeki i w najbliższym jej sąsiedztwie. Pod koniec lat pięćdziesiątych tereny Nadodrza dawały 25% globalnej produkcji przemysłowej kraju, w tym około 20% tereny wysoko uprzemysłowionych województw: katowickiego, opolskiego i wrocławskiego. Skutki opóźnień występujących w gospodarce wodnej Odry i jej dopływach zaczęły niekorzystnie odbijać się na innych dziedzinach gospodarki. Powstały poważne trudności w rozbudowie przemysłu z powodu braku dostatecznej ilości wody, co ograniczyło produkcję w niektórych zakładach przemysłowych. Innym problemem stało się prędko postępujące zanieczyszczenie Odry i większości jej dopływów. Możliwość pobierania wody z rzek dla celów komunalnych została poważnie ograniczona. Nadmiar chemicznych składników w wodzie oddziaływał ujemnie na stan urządzeń wodnych i flory rzecznej, przyspieszając w dużym stopniu ich zużycie³¹. W efekcie ewidentnych zaniedbań Nadodrza wymagało wysokich nakładów na gospodarkę wodną, znacznie większych niż w innych regionach kraju.

W 1956 r. na Ziemiach Zachodnich i Północnych znajdowało się 2700 nieczynnych zakładów wodnych oraz 560 niezupełnie wykorzystanych³². Poważnemu zanieczyszczeniu uległy wody Odry. Na przykład zanieczyszczenie rzeki pod Wrocławiem w 1955 r. siedmiokrotnie przekroczyło poziom z 1946 r., zaś w 1957 r. wodę dla ludności Szczecina trzeba było dostarczać w beczkowozach, gdyż woda z Odry była szkodliwa dla zdrowia³³. Znikomy był także postęp techniczny w żegludze śródlądowej i w sprawności przeładunku masy towarowej. Wyrazem degradacji żeglugi odrzańskiej było przekształcenie w 1956 r. stoczni w Głogowie w zakład maszyn budowlanych³⁴.

Zastój w rozwoju żeglugi na Odrze w latach 1949–1956 nie spowodował na szczęście dla całości problemu stagnacji w pracach teoretycznych. Z ważniejszych zagadnień opracowano wówczas studium opłacalności inwestycji na Odrze, studium kompleksowego zagospodarowania Odry na tabor 600-tonowy, wstępne założenia do połączenia Odry z Wisłą Kanałem Śląskim, dokonano porównania kosztów w transporcie kolejowym i wodnym, przeprowadzono analizę potoków towarowych w kierunkach Śląsk-Bałtyk oraz wykonano wstępną analizę racjonalnej gospodarki wodnej w obszarze

³¹ *Działalność Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich w latach 1957–1970*, Warszawa-Wrocław 1973, s. 35.

³² Z. J o r d a n e k, *Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich w integracji społeczno-gospodarczej Ziem Zachodnich i Północnych w latach 1957–1970*, maszynopis pracy doktorskiej w Wojskowej Akademii Politycznej, Warszawa 1985, s. 295.

³³ W. J a c h e r, *Kierunki rozwoju Nadodrza a oczekiwania ludności*, [w:] *Spoleczno-ekonomiczne warunki rozwoju Nadodrza*, „Zeszyty Odrzańskie” 1983, seria nowa nr 9, s. 4.

³⁴ S. G r u s z e c k i, op. cit., s. 20.

Odry jako drogi wodnej³⁵. Posłużyły one w dużej mierze w drugiej połowie lat pięćdziesiątych i w latach sześćdziesiątych do podjęcia prac praktycznych nad dalszym zagospodarowaniem Odry.

Po 1956 r. problem gospodarki wodnej na Odrze został ponownie podjęty w szerszym wymiarze społecznym i gospodarczym. W październiku 1957 r. z Okręgowej Komisji Zagadnień Gospodarczych we Wrocławiu wyłoniona została Komisja Zagospodarowania Odry. W jej skład weszli specjaliści z dziedziny gospodarki wodnej i żeglugi z poszczególnych regionów Nadodrza, przedstawiciele instytucji naukowych, prasy, przemysłu węglowego i chemicznego oraz Ministerstwa Żeglugi i Gospodarki Wodnej. Komisja Zagospodarowania Odry (KZO) do stycznia 1959 r. organizacyjnie usytuowana była przy Radzie Okręgowej Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich we Wrocławiu, następnie zaś przy Radzie Naczelnej tegoż Towarzystwa. Jej programowe działanie dotyczyło zwłaszcza następujących zadań:

- zgrupowanie społecznych inicjatyw na rzecz zagospodarowania Odry i aktywizacji Nadodrza;
- inicjowanie, publikowanie i rozpowszechnianie prac tematycznie związanych ze sprawą zagospodarowania Odry i regionów nadodrzańskich;
- sformułowanie na podstawie wykonanych prac postulatów w sprawie zakresu i etapów realizacji przedsięwzięć dotyczących gospodarki wodnej i żeglugi oraz przedstawienie ich właściwym czynnikom politycznym i gospodarczym;
- inicjowanie ścisłej współpracy władz terenowych regionów nadodrzańskich w celu osiągnięcia maksymalnych efektów w zakresie ulepszenia gospodarki wodnej w dorzeczu Odry;
- prowadzenie wśród społeczeństwa Ziem Zachodnich akcji informacyjnej i propagandowej w zakresie problematyki wodnej oraz jej związku z dalszym rozwojem tych ziem³⁶.

W okresie działalności KZO problemy Odry nabrały rozgłosu i stały się przedmiotem określonych decyzji gospodarczych. Uporządkowana została także prawna i techniczna strona zwalczania zanieczyszczenia rzeki. Ugruntowało się przekonanie o celowości rozbudowy żeglugi odrzańskiej i konieczności wyposażenia jej w nowoczesny tabor. Przez znaczne zwiększenie przeładunków w zespole portowym Szczecin-Świnoujście uwidoczniły się korzyści współpracy żeglugi morskiej z żeglugą rzeczną³⁷.

Z inicjatywy KZO w październiku 1958 r. zorganizowano z udziałem przedstawicieli odpowiednich województw spotkanie dla wypracowania naj-

³⁵ Ibid.

³⁶ *Działalność Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich...*, s. 37.

³⁷ S. G r u s z e c k i, op. cit., s. 28.

właściwszej formy współpracy w zakresie spraw Odry. Za najlepszą formę współdziałania władz terenowych Nadodrza uznano wówczas kooperację w ramach Międzywojewódzkiego Komitetu Gospodarki Wodnej Dorzecza Odry. Ponadto zdecydowano, aby przy komisjach gospodarczych rad okręgowych TRZZ we Wrocławiu, Katowicach, Opolu, Zielonej Górze i Szczecinie dodatkowo utworzyć zespoły do spraw zagospodarowania Odry³⁸.

Problemy związane z gospodarką wodną Odry znalazły się w zainteresowaniu rządu. Rozporządzeniem prezesa Rady Ministrów z 10 czerwca 1958 r. powołana została Międzynarodowa Komisja Zagospodarowania Odry, której przewodniczącym został wiceminister Żeglugi i Gospodarki Wodnej — Janusz Grochulski. Efektem jej organizacyjnych prac i zabiegów były m.in. trzy uchwały Rady Ministrów: z lipca 1958 r. w sprawie budowy nowoczesnego taboru żeglugowego dla Odry, z grudnia 1958 r. w sprawie odbudowy i rozbudowy oczyszczalni ścieków w dorzeczu Odry oraz z sierpnia 1959 r. w sprawie odbudowy niektórych budowli wodnych w dorzeczu Odry³⁹.

W lipcu 1959 r. powołane zostały przez Prezydium Rządu dwie specjalne komisje, które miały zająć się gospodarką wodną kraju. Pierwsza z nich miała skoncentrować się na analizie potencjału przewozowego Odry, warunkach aktywizacji żeglugi na Odrze w latach 1960–1965 podjąć prace przygotowawcze do projektów połączeń kanałowych Odry z centrum Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego, Wartą i Dunajem. Druga komisja miała przeanalizować zadania gospodarki wodnej w kraju w latach 1961–1965⁴⁰.

Pierwszy okres prac KZO zakończył się z chwilą przyjęcia do realizacji 5-letniego narodowego planu gospodarczego na lata 1961–1965. Gospodarka wodna Odry znalazła w nim pewne odzwierciedlenie. Wydaje się, że najpoważniejsze znaczenie dla aktywizacji Odry, dające żegludze i portom odrzańskim perspektywy rozwoju, miała decyzja o budowie nowej floty odrzańskiej. KZO przeprowadziła studia nad zagadnieniami związanymi z kompleksowym zagospodarowaniem Odry w wyniku czego sprecyzowała swoje propozycje do perspektywicznego planu gospodarczego kraju do 1985 r.⁴¹

W ciągu kilkunastu lat funkcjonowania KZO swoje wysiłki koncentrowała zwłaszcza wokół modernizacji drogi wodnej Odry i poprawy warunków jej żeglowności, rozbudzenia żeglugi na Odrze, retencji wód w dorzeczu Odry, połączenia kanałowego Odry i Wisły w górnym biegu obu rzek, zagospodarowania Nadodrza, w tym głównie regionów położonych nad środkową i

³⁸ Archiwum Akt Nowych TRZZ, sygn. 17/2, Problematyka i działalność Komisji Zagospodarowania Odry Rady Naczelnej TRZZ, październik 1961 r.

³⁹ Ibid.

⁴⁰ Ibid.

⁴¹ Z. J o r d a n e k, op. cit., s. 303.

dolną Odrą oraz szeroko rozumianej czystości wód. Działaność KZO w wielu zagadnieniach doczekała się konkretnych efektów⁴². Po rozwiązaniu TRZZ materiały Komisji Zagospodarowania Odry przekazane zostały do Instytutu Śląskiego w Opolu⁴³. W ramach Instytutu 12 listopada 1971 r. utworzona została Komisja Odry, która niejako kontynuuje prace KZO⁴⁴.

Komisja Odry Instytutu Śląskiego zajęła się głównie skupieniem społecznego aktywu naukowego i gospodarczego wokół prowadzonych przez siebie prac i badań. W tym kierunku określiła swoje główne cele, które obejmują działania na rzecz integracji badań odrzańskich (dotychczas rozproszonych) w jednej placówce, zmierzających w efekcie końcowym do kompleksowego rozwiązania podstawowych problemów Odry i Nadodrza. W szczególności Komisja Odry inspirowała, propagowała i pomagała w szeroko zakrojonych badaniach odrzańskich zwłaszcza przez organizowanie konferencji i sympozjów naukowych oraz działalność wydawniczą⁴⁵.

Osiągnięcia badawcze Instytutu Śląskiego w zakresie problematyki odrzańskiej są poważne. Do 1969 r. tematyka ta występowała w 41 pracach, obejmujących monografie, artykuły i referaty konferencyjne oraz materiały z sympozjów i porad. Natomiast w latach 1970–1979 ukazało się 291 różnego rodzaju prac o tematyce odrzańskiej, stanowiących dorobek pracowników naukowych Instytutu Śląskiego oraz z innych ośrodków. Prace te powstały w ramach działalności Instytutu, z jego inicjatywy i inspiracji. Badania te są wykorzystywane w pracach planistycznych, w działalności administracji państwowej oraz w zarządzaniu gospodarką odrzańską. Wyniki i materiały z badań Instytutu Śląskiego wykorzystane zostały również w pracach nad społeczno-gospodarczym programem „Odra”, prowadzonym w Biurze Pełnomocnika Rządu do Spraw Zagospodarowania Wisły⁴⁶.

W latach 1981–1985 w pracach badawczych Zakład Badań Odrzańskich Instytutu Śląskiego zajmował się m.in.: opracowaniem podstaw i kierunków

⁴² Przykładowo: inicjatywa KZO w sprawie połączenia kanałowego pomiędzy górną Odrą i Wisłą zrealizowana została w 1970 r. przez budowę odgałęzienia kanału Gliwickiego do Kędzierzyna. W latach funkcjonowania Komisji odnotowany został postęp w wielu dziedzinach związanych z gospodarką odrzańską. W 1959 r. zaprojektowano i zbudowano pierwszą w kraju 500-tonową barkę motorową i pierwszy statek pasażerski dla żeglugi na Odrze. W 1960 r. rozwinęto sieć szkół żeglugi śródlądowej, zmodernizowano stocznię we Wrocławiu i Szczecinie oraz rozpoczęto budowę stoczni w Koźlu. Stan floty odrzańskiej w 1967 r. w porównaniu z 1959 r. wzrósł o 90% (Z. J o r d a n e k, op. cit.).

⁴³ Instytut Śląski w Opolu powstał 9 maja 1957 r. Zob. *Instytut Śląski w Opolu 1957–1967*, Opole 1967, s. 5.

⁴⁴ *Instytut Śląski w Opolu 1957–1982*, red. F. Hawranek i B. Reinera, Opole 1982, s. 85.

⁴⁵ Ibid., s. 85–86; J. K o k o t, *Instytut Śląski. Instytut naukowo-badawczy w Opolu (1957–1972)*, Opole 1972, s. 20–21.

⁴⁶ *Instytut Śląski w Opolu...*, s. 89.

zagospodarowania zasobów wodnych i modernizacji infrastruktury technicznej Odry; perspektywicznym programem poprawy czystości wód Odry i jej dorzecza; rozwojem i racjonalizacją przewozów na Odrze; kierunkami i metodami optymalizacji zarządzania i administrowania Odrą i gospodarowania jej zasobami oraz programem rozwoju portów i przeładowni zakładowych na Odrze. W Zakładzie Badań Odrzańskich Instytutu opracowano ponadto studium przestrzennego zagospodarowania strefy Odry w latach 1981–1990 a także w latach 1991–2000⁴⁷.

O przydatności Odry w gospodarce wodnej kraju oraz stopniu jej wykorzystania w gospodarce narodowej decyduje nie długość rzeki i nie zawsze nawet wielkość jej dorzecza, lecz ilość wody, jaką rzeka niesie, oraz wielkość odpływu w poszczególnych porach roku. Długość całkowita Odry od źródeł do Zalewu Szczecińskiego wynosi 871 km. Jest to rzeka uregulowana. Pod względem żeglowności podzielić ją można następująco:

- od źródeł do Koźła (odcinek długości 200 km) — Odra górna, swobodnie płynąca, w dolnej partii spławna;
- od Brzegu Dolnego (odcinek długości 187 km) — Odra skanalizowana, żeglowna;
- do Kostrzyna (odcinek długości 335 km) — Odra środkowa, swobodnie płynąca, żeglowna;
- do Jeziora Dąbie (odcinek długości 124 km) — Odra dolna, swobodnie płynąca, żeglowna⁴⁸.

Odra spośród polskich rzek wyróżnia się dobrym stopniem zagospodarowania. Nie oznacza to jednak, że pod względem komunikacyjnym wykorzystywana jest w pełni. Całość żeglugi odrzańskiej napotyka na wiele trudności spowodowanych zarówno naturalnymi warunkami hydrologicznymi, jak i stanem technicznym wzniesionych na rzece budowli wodnych oraz pływających po niej barek i statków.

Na drodze wodnej Odry od Gliwic do Świnoujścia w 1970 r. czynnych było 7 portów handlowych (nie licząc portów morskich), 5 przeładowni publicznych oraz 17 przeładowni zakładowych. W przeładunkach towarów przewożonych barkami porty śródlądowe partycypowały w 44%, porty morskie w 25% i przeładownie zakładowe w 31%⁴⁹.

W 1980 r. na Odrze czynnych było 10 portów handlowych będących w gestii żeglugi śródlądowej oraz 22 przeładownie należące do zakładów

⁴⁷Ibid., s. 94.

⁴⁸J. Kwiatkowski, *Zarys hydrologiczny dorzecza Odry*, [w:] *Odra i Nadodrze...*, s. 119.

⁴⁹M. Bzowska, op. cit., s. 188.

T a b e l a
Przeładunki w odrzańskich portach rzecznych
w latach 1960–1980 (w mln ton)

Porty	Lata		
	1960	1970	1980
Gliwice	1 750 000	2 850 000	2 400 000
Koźle	1 951 000	1 202 000	750 000
Opole	330 000	330 000	140 000
Krapkowice	—	—	125 000
Wrocław	2 300 000	2 300 000	1 700 000
Malczyce	100 000	60 000	10 000
Cigacice	50 000	40 000	40 000
Nowa Sól	—	—	50 000
Szczecin-Regalica	—	—	3 000 000
(bez portów morskich i przeładowni zakładowych)			
Razem	6 481 000	6 628 000	8 215 000

Źródło: K. Skibicki, *Przełanki techniczno-ekonomiczne rozwoju żeglugi na Odrze w latach 1970–1980*, [w:] *Spoteczno-ekonomiczne...*, s. 16.

przemysłowych i energetycznych. Zdolność przeładunkowa odrzańskich portów wynosiła około 9 mln ton rocznie. Oprócz tego w porcie Szczecin-Regalica zdolność przeładunkowa przekraczała wielkość 3 mln ton w ciągu roku⁵⁰. Wielkość przeładunków w odrzańskich portach rzecznych w latach 1960–1980 przedstawia tabela. Należy zaznaczyć, że są to wielkości zbliżone do aktualnych możliwości, choć pozostają znacznie w tyle za potrzebami. Wiąże się to z koniecznością modernizacji tych przeładowni, a także budową dalszych. W latach osiemdziesiątych o blisko połowę nastąpił spadek przewożonych Odrą towarów⁵¹.

Ważną sprawą w zagospodarowaniu Odry jest zagadnienie floty towarowej. Po drugiej wojnie na Odrze dominowała flota holowana, składająca się z barek bez napędu i holowników odbudowanych ze zniszczeń wojennych. Niemal wszystkie barki były znacznie eksploatowane, o średniej ładowności, pochodziły z okresu międzywojennego a nawet sprzed I wojny światowej. Większym jednak problemem był w tym okresie niemal całkowity brak holowników. Aby złagodzić ich niedobór Polska musiała w latach 1947–1949

⁵⁰K. Skibicki, *Przełanki techniczno-ekonomiczne rozwoju żeglugi na Odrze w latach 1970–1990*, [w:] *Spoteczno-ekonomiczne...*, s. 16.

⁵¹Ibid., s. 15.

zakupić za granicą 25 jednostek, z których 22 były parowe i nawet już w tym czasie wyeksploatowane i przestarzałe. W latach 1952–1957 nastąpiło ponowne zahamowanie rozwoju floty odrzańskiej. Wiązało się to z ogólnym pogorszeniem sytuacji gospodarczej Polski. Dopiero po 1957 r., a zwłaszcza w latach sześćdziesiątych, problematyka zagospodarowania Odry, w tym rozwój floty rzecznej, ponownie podjęta została w szerszym wymiarze. Pojawiły się w tym czasie, przewożące towary po Odrze do dziś, motorowe barki typu BM-500 oraz dwubarkowe zestawy pchane typu „Tur”, „Bizon” i „Nosorożec”. Seryjna budowa nowej floty pozwoliła na zwiększenie ilości przewożonych po Odrze towarów⁵². W 1960 r. żegluga na Odrze przewiozła 1 616 tys. ton, w 1970 r. — 3 133 tys. ton, a w 1979 r. już 11 551 tys. ton towarów⁵³.

Choć w latach sześćdziesiątych nastąpił postęp w zagospodarowaniu Odry, nie wszystkie problemy związane z tym zagadnieniem zostały należycie uregulowane. Na początku lat siedemdziesiątych podjęty został ponownie temat gospodarki wodnej kraju. W 1973 r. specjalnie powołany międzyresortowy zespół opracował „Kompleksowy program rozwoju gospodarki wodnej do roku 1990”. Program uwzględnił dotychczasowe doświadczenia oraz opracowania poświęcone zagadnieniom śródlądowej gospodarki wodnej. Plan zagospodarowania szlaków wodnych Wisły i Odry ujęty został w programie w powiązaniu z systemem wodnych, drogowych i kolejowych połączeń krajowych i międzynarodowych. Oprócz energetycznego i transportowego wykorzystania rzek przewidziano także poprawę ich czystości, racjonalne ich wykorzystanie dla potrzeb przemysłu⁵⁴ i rolnictwa oraz na cele rekreacyjne⁵⁵. Zdecydowana większość zamierzeń nie została jednak zrealizowana, a nawet podjęta.

Problematyka zagospodarowania Odry jest tematem ciągle aktualnym. Odra, podobnie jak wiele dziedzin polskiej gospodarki, w swoim właściwym wykorzystaniu przechodziła wyraźnie więcej negatywnych niż pozytywnych okresów. Znaczenie szlaku wodnego Odry w najbliższych latach będzie z całą pewnością wzrastać. Wiąże się to z przeobrażeniami gospodarczymi zachodzącymi w Polsce i potrzebą poszukiwania wszelkich ekonomicznych rezerw, a takie w przypadku Odry są. Osobnym problemem jest zagadnienie utrzymania, a dokładniej ujmując przywrócenia stanu czystości rzeki. Jest

⁵²M. B z o w s k a, op. cit., s. 176–179.

⁵³K. S k i b i ć k i, op. cit., s. 8.

⁵⁴Nad Odrą zlokalizowanych jest szereg zakładów przemysłowych o wodochłonnej technologii. Przykładowo wymienić tu można Hutę Łabędy, Zakłady Chemiczne w Kędzierzynie, Oławie, Policach i we Wrocławiu, Fabryki Celulozy w Karpowicach i Kostrzynie, Hutę Głogów, Zakłady Przetwórstwa Miedzi w Orsku.

⁵⁵W. M a g i e r a, *Modernizacja Odry*, [w:] *Odra i Nadodrze...*, s. 199.

to temat, który widzieć należy w powiązaniu z zagospodarowaniem samego szlaku Odry, a także przemysłem i rolnictwem w jej najbliższym sąsiedztwie.

W listopadzie 1990 r. powołana została Międzyregionalna Agencja Do-
rzecza Odry. Agencja ta skupia nadodrzańskie regiony Polski i za główny
cel stawia sobie przywrócenie Odrze i innym rzekom regionu znaczącej roli
gospodarczej, ochronę wód i przywrócenie im czystości.

Bronisław Ratuś

ZIELONOGÓRSKIE ŚRODOWISKO NAUKOWE NA TLE KRAJU (ANALIZA LICZBOWA W LATACH 1965–1990)

Powstanie środowiska naukowego w każdym regionie jest procesem trwającym często wiele lat. Jest też w zasadzie najważniejszym ogniwem określającym kadrową rangę danego regionu, świadczącą o poziomie jego kultury umysłowej.

Na temat genezy i kształtowania się zielonogórskiego środowiska naukowego oraz wyższych uczelni ukazało się już sporo publikacji, stąd też czuję się zwolniony z obowiązku powtarzania tych wiadomości w tym miejscu. Trzeba chyba jednak przypomnieć chociaż skrótowo pewne fakty. Po 25 latach istnienia szkoły wyższej w Zielonej Górze podejmemy też próbę przedstawienia tegoż środowiska na tle kraju. Stąd wiele analizy statystycznej, bez próby jakościowej jego oceny. Wartość bowiem dokonań naukowych, ich obieg w nauce krajowej i światowej, ich cytowanie w pracach naukowych i podręcznikach akademickich, w zasadzie zweryfikuje dopiero historia.

Geneza zielonogórskiego środowiska naukowego

Proces kształtowania się środowiska naukowego w Zielonej Górze został zapoczątkowany w latach 1957–1965.

W 1957 r. powstało w Zielonej Górze Studium Nauczycielskie, które stanowiło już pewną namiastkę życia naukowego. Pojawili się już w tym mieście studenci, zaczęto organizować seminaria i konferencje naukowe, a co chyba najważniejsze — pojawiło się instytucjonalne zapotrzebowanie na pracowników ze stopniem doktora, chociaż wówczas w zielonogórskiej oświacie nie

było jeszcze ani jednej osoby z tym „fascynującym stopniem naukowym” — jak pisano w ówczesnej prasie¹.

Zapoczątkowana w 1957 r. działalność kadr reprezentujących nauki humanistyczne związana była z pracami archeologicznymi, prowadzonymi przez muzea w Zielonej Górze i Międzyrzeczu oraz pracami z historii regionu, prowadzonymi przez stację naukową Polskiego Towarzystwa Historycznego w Zielonej Górze, pod kierownictwem prof. dra Jana Wąsickiego z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Na uwagę zasługiwały tu prace wykopaliskowe, prowadzone przez archeologa mgra Edwarda Dąbrowskiego, natomiast z historii regionu prace mgra Władysława Korcza, mgra Hieronima Szczegóły i Zygmunta Rutkowskiego.

Działalność naukowa archeologów spotęgowała się w 1958 r., kiedy to pracę naukową podjęli następni reprezentanci tej gałęzi wiedzy, którzy osiedlili się w Zielonej Górze, pracownicy Muzeum Okręgowego w Zielonej Górze — mgr Adam Kołodziejski i mgr Bogdan Kres. Grupa wymienionych archeologów prowadziła badania na terenie województwa, szczególnie w okolicy Międzyrzecza, Krosna i Trzciela².

Rolę organizatora i mecenasa tego środowiska spełniało Lubuskie Towarzystwo Kultury, które nawiązało szersze kontakty z samodzielnymi pracownikami naukowymi spoza województwa oraz satworzyło warunki do publicznego zaprezentowania własnego dorobku naukowego miejscowym kandydatom do pracy naukowo-badawczej. LTK wspólnie z PTH, TRZZ, Instytutem Zachodnim w Poznaniu, przy finansowym poparciu miejscowych władz, inicjowało sesje naukowe. W dniu 22 marca 1958 r. odbyła się sesja, której celem było ustalenie stanu badań nad różnymi problemami Ziemi Lubuskiej. Na sesję przybyło 14 profesorów z wyższych uczelni spoza Zielonej Góry, a uczestniczyło w niej około 200 osób. Następna sesja na temat początków miast Polski Zachodniej odbyła się w listopadzie 1960 r. Referaty wygłoszali na niej m.in. profesorowie: S. Zajchowska, M. Szczaniecki, J. Topolski. W roku następnym odbyły się dwie sesje naukowe. Jedna zajęła się stanem nadań socjologicznych na Ziemi Lubuskiej — referaty wówczas wygłosili m.in.: Andrzej Kwilecki, Józef Konieczny, Kazimierz Żygulski, Zygmunt Dulczewski; druga sesja poświęcona była sprawom niemieckim — referaty wygłosili m.in.: prof. dr Z. Kaczmarczyk i prof. dr G. Labuda³.

¹Sporo wiadomości zawartych w tym artykule pochodzi z obserwacji uczestniczącej autora jako wizytatora i naczelnika w Kuratorium Okręgu Szkolnego w Zielonej Górze w latach 1957–1964.

²A. Kołodziejski, *Rozwój archeologii na terenie woj. zielonogórskiego w 20-leciu Polski Ludowej*, Zielona Góra 1965.

³*Lubuskie Towarzystwo Kultury w latach 1957–1962*, Zielona Góra 1962.

Sesje te mobilizowały początkujących badaczy z województwa zielonogórskiego do pracy naukowej, wystąpienia zaś samodzielnych pracowników naukowych stanowiły również wzory referatów naukowych z różnych dziedzin. Sesje wpływały korzystnie na kształtowanie pozytywnej atmosfery społecznej na Ziemi Lubuskiej wokół spraw nauki i pracowników naukowych.

Prace te można uznać za formę zapoczątkowanego procesu kształtowania kadr naukowych. Zwrócili na to uwagę m.in.: prof. M. Sczaniecki i prof. S. Wysłouch na jednej z sesji, mówiąc również o konieczności wydawania drukiem prac młodych naukowców zielonogórskich, co stanowić miało jedną z dróg wiodących do stworzenia zielonogórskiej kadry naukowej. Prezentacja dorobku naukowego na tych sesjach ze strony środowiska zielonogórskiego była jeszcze nieznacząca.

Następnym etapem organizowania rozwoju życia naukowego na Ziemi Lubuskiej i tworzenia materialno-organizacyjnych form skupiania kandydatów do pracy naukowej było powołanie 8.IV.1962 r. Ośrodka Badawczo-Naukowego przy LTK. Do obowiązków Ośrodka należała działalność nad popularyzacją i rozwojem prac naukowo-badawczych, związanych z potrzebami województwa oraz kształcenie kadry przyszłych naukowców zamieszkujących Ziemię Lubuską⁴.

Naukowe kierownictwo Ośrodkiem objął prof. dr Jan Wąsicki z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, sekretarzem naukowym został mgr Jan Muszyński⁵.

Ośrodek Badawczo-Naukowy wraz z chętnymi do współpracy z nim samodzielnymi pracownikami naukowymi z Poznania, Wrocławia, Warszawy i Krakowa oraz z kandydatami do pracy naukowej zamieszkującymi na terenie województwa przystąpił do organizacji Lubuskiego Towarzystwa Naukowego. Pracom przy powołaniu LTN towarzyszyło szereg narad oraz kampania w miejscowej prasie — „Gazecie Zielonogórskiej” i „Nadodrzu”.

Zebranie organizacyjne LTN odbyło się 22.II.1964 r.⁶. Udział w nim wzięło 112 osób, w tym 23 pracowników naukowych z ośrodków uniwersyteckich — trzynastu z Poznania, pięciu z Wrocławia, trzech z Krakowa i dwóch z Warszawy. Wśród pozostałych organizatorów LTN, mieszkających na Ziemi Lubuskiej, znajdowali się dziennikarze, nauczyciele i reprezentanci innych grup pracowników umysłowych. Wszyscy samodzielni pracownicy

⁴J. Muszyński, *Sprawozdanie Lubuskiego Towarzystwa Naukowego*, (broшура powielona), Zielona Góra 1966, s. 24.

⁵Stopnie i tytuły naukowe wymienianych tu osób podaję według ich ówczesnego stanu. To właśnie najczęściej późniejsi doktorzy, docenci, profesorowie.

⁶Protokół z zebrania organizacyjnego LTN; sprawozdanie LTN, akta LTN w Zielonej Górze.

naukowi obecni na zebraniu byli spoza województwa zielonogórskiego. Pracownicy naukowcy biorący udział w organizacji Lubuskiego Towarzystwa Naukowego zadeklarowali swą pomoc nowo powstającemu ośrodkowi naukowemu. Prorektor UAM w Poznaniu prof. J. Wąsicki zadeklarował pomoc w staraniach o wyższą uczelnię w Zielonej Górze, a prof. M. Szczaniecki w dyskusji m.in. stwierdził, że „od momentu powstania LTN Ziemia Lubuska przestanie być tylko konsumentem osiągnąć naukowych innych ośrodków, a również sama wniesie swój twórczy wkład do rozwoju nauki”⁷. Inni dyskutanci podkreślali, że w warunkach braku wyższej uczelni czy instytutu naukowego, LTN będzie miejscem przygotowania własnych kadr naukowych. Na zebraniu organizacyjnym powołano Prezydium LTN, którego przewodniczącym został prof. dr Jan Wąsicki. W skład Prezydium weszli ponadto: prof. dr Michał Gniazdowski z Warszawy, doc. dr Andrzej Domański z Krakowa, doc. dr Bolesław Hornowski i doc. dr Bogdan Kostrzewski z Poznania, doc. dr Józef Popkiewicz z Wrocławia, dr Czesław Matuszewicz z Poznania oraz reprezentanci różnych instytucji z terenu województwa zielonogórskiego. Sekretarzem LTN został mgr Jan Muszyński (obecny doktor — dyrektor Muzeum w Zielonej Górze).

Swój dobry start naukowy LTN zawdzięcza w głównej mierze poznańskim naukowcom, którzy otoczyli opieką powstające środowisko naukowe na Ziemi Lubuskiej, oraz organizacyjnemu i finansowemu poparciu władz wojewódzkich w Zielonej Górze. Organizacja pracy poszczególnych komisji LTN została tak zaprogramowana, że stała się formą kształcenia własnej kadry naukowej. Od 1963 r. pierwsze osoby mieszkające na terenie województwa zaczęły zdobywać stopnie doktorskie. Pierwszym, który w resorcie oświaty i kultury na terenie województwa zdobył tytuł doktora nauk humanistycznych w WSP w Krakowie, był Hieronim Szczegół. Do 1965 r. następne cztery osoby uzyskały tytuły doktorskie, wszystkie w UAM w Poznaniu.

Innym sposobem kształcenia kadr naukowych dla potrzeb regionu było zapoczątkowane w 1963 r. kierowanie nauczycieli na stacjonarne studia doktorskie. W latach 1963–1965 na tę formę studiów Kuratorium, poprzez Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, skierowało 6 nauczycieli różnych specjalności.

Atmosfera wokół spraw nauki na Ziemi Lubuskiej po 1960 r. pozwoliła również na zapoczątkowanie tworzenia szkolnictwa wyższego w omawianym regionie.

Brak kadr z wyższymi studiami we wszystkich działach gospodarki, oświaty, kultury i administracji na terenie województwa oraz niechęć ab-

⁷Ibid.

solwentów wyższych uczelni do podejmowania pracy na tym terenie zmusiły władze wojewódzkie do starań o wypracowanie form ich kształcenia w warunkach zielonogórskich. Wiązało się to również z ambicjami stworzenia perspektywy powstania wyższej uczelni na Ziemi Lubuskiej.

Już w 1962 r. przy poparciu rektoratu i pracowników naukowych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza i Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Poznaniu zorganizowano na terenie Zielonej Góry dwa punkty konsultacyjne dla studentów studiów zaocznych, pracujących na terenie województwa. „Gazeta Zielonogórska” w tym samym czasie rozpoczęła stałą kampanię prasową pod hasłem „Lubuska droga do uniwersytetu”. W ramach tej kampanii uzasadniano konieczność uczynienia z Zielonej Góry ośrodka akademickiego, odnotowywano najskromniejsze nawet, ledwie zarysowujące się w tej sprawie możliwości oraz informowano kandydatów na studia zaoczne o różnych problemach organizacyjnych z tym związanych. Punkty te, obok LTN, stworzyły warunki do stałych kontaktów samodzielnych pracowników naukowych wyższych uczelni z województwem zielonogórskim. Pobyt samodzielnego pracownika naukowego na Ziemi Lubuskiej z reguły był odnotowywany przez miejscową prasę.

Dalszym etapem organizowania szkolnictwa wyższego oraz zapoczątkowania procesu tworzenia kadr naukowych specjalizujących się w naukach ścisłych i technicznych było powstanie na Ziemi lubuskiej Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Zielonej Górze, otwartej w dniu 1 IX 1965 r. rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 3 VI 1965 r. Była to pierwsza wyższa uczelnia na tym terenie. Powstanie jej stworzyło materialne warunki do zapoczątkowania procesu formowania się kadry naukowej dyscyplin ścisłych i technicznych.

Wśród pierwszych 17 etatowych pracowników naukowych tej uczelni dziewięciu wywodziło się spośród nauczycieli województwa zielonogórskiego i miejscowych zakładów pracy, czterech z Politechniki Częstochowskiej i czterech z Politechniki Wrocławskiej. Pierwszym rektorem WSI został dziekan Politechniki Częstochowskiej doc.dr inż. Jerzy Kołakowski. Był to zarazem pierwszy wypadek zatrudnienia na terenie Ziemi Lubuskiej samodzielnego pracownika naukowego, specjalisty nauk technicznych. Było to jednak drugie miejsce pracy doc. J. Kołakowskiego, gdyż nadal pełnił obowiązki dziekana w Politechnice Częstochowskiej. Oprócz rektora tylko jeden pracownik naukowy — Hieronim Szczegół — posiadał tytuł doktorski; pozostali pracownicy naukowo-dydaktyczni uczelni byli magistrami.

Kolejnym ważnym wydarzeniem dla kształtowania się środowiska naukowego w Zielonej Górze było powołanie w tym mieście decyzją Rady Ministrów z 30 lipca 1971 r. Wyższej Szkoły Nauczycielskiej.

Wcześniej jeszcze — bo 11 lutego 1971 r. Minister Szkolnictwa Wyższego powołał doc. dr hab. Hieronima Szczegółę na stanowisko organizatora WSN, który od 1 października tegoż roku został Rektorem tej Uczelni.

Organizator WSN powołał specjalny zespół przygotowujący otwarcie nowej uczelni. W zespole tym pracowało kilka osób stałych (H. Pochanke — dyrektor SN, S. Biliński, P. Chocianowski, B. Ratuś — obaj z WSI. W zebraniach zespołu często brał udział Kurator — Z. Piwoński, wicewojewoda — J. Wolanin, prezydent Zielonej Góry — K. Mamak. Bardzo życzliwie do potrzeb organizującej się Uczelni odnosił się rektor WSI w Zielonej Górze — doc. K. Bącal⁸.

W pierwszym roku akademickim WSN w Zielonej Górze (1971/1972) zatrudniała 4 docentów na pierwszym pełnym etacie, w tym tylko jeden ligitymował się stopniem doktora habilitowanego — był to Rektor H. Szczegół. Pozostali — M. Jakowicka, H. Pochanke, B. Ratuś — byli dziekanami, docentami mianowanymi wówczas jeszcze bez habilitacji. H. Pochanke i B. Ratuś wkrótce zostali prorektorami. Pierwszy z nich stopień doktora habilitowanego nauk pedagogicznych w 1975 r. uzyskał B. Ratuś.

Oprócz nich na pełnym etacie pracowało 33 nauczycieli akademickich. Były to osoby z doktoratami albo w drodze do tych stopni naukowych.

Rozwój naukowy nauczycieli akademickich WSN był głównym argumentem na rzecz przekształcenia tej Uczelni w Wyższą Szkołę Pedagogiczną od roku akademickiego 1973/1974.

Stan kadrowy WSP w Zielonej Górze na tle kraju

W 1976 r. na 22 ośrodki szkolnictwa wyższego w Polsce⁹ pod względem liczby profesorów i docentów zatrudnionych na pierwszym etacie w obu uczelniach Zielonej Góry, miasto to, skupiające wówczas 69 uczonych z tymi godnościami wyprzedzało Koszalin (29), Siedlce (29), Słupsk (17), Rzeszów (67). Stanowiło to wówczas 0,88% tych kadr zatrudnionych w wyższych uczelniach w Polsce.

W pierwszym 10-leciu zielonogórskiego środowiska naukowego liczba profesorów i docentów zwiększała się przeciętnie o siedmiu rocznie. Było to bardzo dużo, ale wśród nich sporo powoływano na stanowisko docenta kon-

⁸Szerzej o początkach WSN i WSP w Zielonej Górze m.in.: *Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Zielonej Górze 1971–1981*, red. K. Bartkiewicz, Zielona Góra 1983; *Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Zielonej Górze 1971–1975*, red. H. Szczegół, Zielona Góra 1975.

⁹Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. *Szkolnictwo wyższe. Dane podstawowe*, do użytku służbowego, Warszawa 1976.

traktowego. Część z nich nie uzyskała później, niestety, stopnia doktora habilitowanego.

Wśród 11 istniejących wówczas WSP w Polsce (bez WSPS w Warszawie) zielonogórska WSP ze swoimi 27 profesorami i docentami (łącznie z kontraktowymi, bez habilitacji) zajmowała piąte miejsce, wyprzedzając Bydgoszcz (22), Szczecin (21), Rzeszów (24), Częstochowę (13), Słupsk (17). Był to znaczący fakt jak na pierwsze pięciolecie jej istnienia. Wśród analizowanych wyższych szkół pedagogicznych w Polsce skupialiśmy 8,7% profesorów i docentów zatrudnionych w uczelniach pedagogicznych.

W roku tym (1975/1976) w zielonogórskiej WSP zatrudnionych było jedynie 15 adiunktów. Pod względem liczby adiunktów wyprzedzały nas i to znacznie wszystkie wyższe szkoły pedagogiczne oprócz Częstochowy (11). Najbliższy nas był Olsztyn (20) i Szczecin (21)¹⁰.

Ogółem pracowało wówczas w tej Uczelni 214 nauczycieli akademickich, studiowało w niej 3167 studentów (w tym 1134 na studiach dziennych). Oznaczało to, że na jednego nauczyciela akademickiego w zielonogórskiej WSP przypadało 14,8 studenta (w kraju 15 w WSP i 11,8 w uniwersytetach), na profesora i docenta — 117,3 studenta (w kraju w WSP — 110,2, w uniwersytetach — 61,1)¹¹.

Pod względem liczby studentów wyprzedzaliśmy wówczas WSP w Szczecinie, Słupsku, Siedlcach, Olsztynie i Częstochowie.

Tego typu analizy statystyczne można prowadzić w odniesieniu do każdego roku akademickiego, ale byłoby to chyba zbyt nudne. Dlatego też ową analizę zakończymy na ostatnim roku akademickim 1989/1990¹².

Według danych statystycznych Ministerstwa Edukacji Narodowej z 1990 r. potencjał kadrowy wszystkich kategorii pracowników WSP w Zielonej Górze na tle kraju kształtował się następująco:

- w wyższych szkołach pedagogicznych w Polsce pracowało 6,0% wszystkich grup pracowników szkół wyższych w kraju;
- zielonogórska WSP zatrudniała 0,52% wszystkich pracowników szkół akademickich w Polsce, natomiast 8,7% wszystkich pracowników wyższych szkół pedagogicznych kraju.

Wśród 60 052 nauczycieli akademickich w Polsce było 10 714 profesorów i docentów; stanowiło to 17,8%. W WSP w kraju w tym czasie pracowało

¹⁰Ibid., s. 41.

¹¹Ibid., s. 48.

¹²Analizy tej dokonuję na podstawie wydawnictwa: *Ministerstwo Edukacji Narodowej. Szkolnictwo wyższe. Dane podstawowe*, Warszawa 1990.

540 profesorów i docentów, stanowiło to 5,0% tej kategorii uczonych szkół wyższych¹³.

Zielonogórska WSP zatrudniała 59 profesorów i docentów, było to 0,55% tej kategorii pracowników szkół wyższych w Polsce i 10,9% wszystkich WSP w kraju.

Wspomniane wyżej statystyki Ministerstwa ujmują 22 ośrodki akademickie w Polsce (w 1990 r.). Pod względem liczby profesorów i docentów Zielona Góra znajdowała się na 19 miejscu (WSI i WSP), zatrudniając łącznie wówczas 99 osób z tej grupy pracowników. Zielona Góra dzieliła to miejsce z Rzeszowem, a wyprzedzała Koszlin (30), Siedlce (41), Słupsk (48), Radom (55). W obu uczelniach zielonogórskich było łącznie 23 profesorów i 76 docentów.

Jak dotąd w Polsce nie ma bardziej efektywnego wskaźnika dojrzałości naukowej uczelni niż liczba pracujących w niej profesorów i doktorów habilitowanych. To przecież tylko od tego wskaźnika uzależniona jest pełna autonomia szkoły wyższej, od tego uzależnione są prawa doktoryzowania i habilitowania, a co za tym idzie i prawa występowania z wnioskami o nadanie tytułu profesorskiego.

Na wspomniane już 22 ośrodki akademickie w kraju znajduje się siedem decydujących o polskim potencjale naukowym. Są to:

Warszawa	— 2177 profesorów i docentów,
Kraków	— 1534 profesorów i docentów,
Poznań	— 1114 profesorów i docentów,
Wrocław	— 1088 profesorów i docentów,
Katowice	— 742 profesorów i docentów,
Łódź	— 736 profesorów i docentów,
Gdańsk	— 696 profesorów i docentów.

Tych siedem ośrodków szkolnictwa wyższego w Polsce zatrudnia łącznie ponad 8 tys. profesorów i docentów (stanowi to 75,4%). W obu uczelniach zielonogórskich w tym roku pracowało 0,92% polskich profesorów i docentów. Wskaźnik ten wygląda jeszcze inaczej, gdy się uwzględni PAN i instytuty naukowe. Daje to łącznie 14 246 profesorów i docentów¹⁴, tzn., że w Zielonej Górze faktycznie zatrudnionych było 0,69% polskich profesorów i docentów.

W tym samym czasie w zielonogórskiej WSP zatrudnionych było 100 adiunktów (wśród wyższych szkół pedagogicznych pod tym względem wyprzedzaliśmy WSP w Słupsku (76), Olsztynie (85), Częstochowie (89), Rze-

¹³ Ibid., s. 29–31; obliczenia własne.

¹⁴ *Rocznik statystyczny GUS*, Warszawa 1990, s. 451; obliczenia własne.

szowie (99). Adiunkci byli rozdzieleni prawie po równo między obie zielonogórskie uczelnie (łącznie 207 osób). Pod względem liczby asystentów (143) zielonogórska WSP wyprzedzała WSP w Słupsku (85), Olsztynie (116) i Bydgoszczy (141).

W końcowym okresie roku akademickiego 1989/1990 w zielonogórskiej WSP studiowało na wszystkich formach studiów 3520 studentów. Oznacza to, że na jednego nauczyciela akademickiego przypadło przeciętnie 9,5 studenta (wskaźnik ten dla wyższych szkół pedagogicznych w kraju wynosił 9,4, dla uniwersytetów 7,3); na jednego profesora w naszej WSP — przypadało 270 studentów, na docenta 76,5, na profesora i docenta łącznie 59,6 studenta (w wyższych szkołach pedagogicznych w kraju 49,6, w uniwersytetach — 29,8)¹⁵.

W zielonogórskich uczelniach pracują bądź pracowali pierwsi doktorzy, którzy uzyskali te stopnie naukowe pracując w różnych placówkach oświaty i kultury. Wymienimy tu pierwszych dziesięciu:

- prof. H. Szczegóła (ze Szprotawy, uzyskał doktorat w 1963 r.),
- prof. M. Eckert (z Rzepina, uzyskał doktorat w 1965 r.),
- prof. W. Pasterniak (z Sulechowa, uzyskał doktorat w 1966 r.),
- prof. S. Kania (z Zielonej Góry, uzyskał doktorat w 1967 r.),
- doc. S. Łapkowska (z Sulechowa, uzyskała doktorat w 1967 r.),
- prof. M. Jakowicka (z Gorzowa, uzyskała doktorat w 1968 r.),
- prof. B. Ratuś (z Zielonej Góry, uzyskał doktorat w 1968 r.),
- prof. J. Benyskiewicz (z Zielonej Góry, uzyskał doktorat w 1968 r.),
- prof. W. Magnuszewski (z Gorzowa, uzyskał doktorat w 1969 r.),
- prof. K. Bartkiewicz (z Zielonej Góry, uzyskał doktorat w 1970 r.),
- doc. J. Jerzak (z Zielonej Góry, uzyskał doktorat w 1970 r.)¹⁶.

Inni zielonogórzanie pracujący w WSP uzyskali doktoraty i habilitacje w okresie istnienia tej Uczelni.

Uwagi końcowe

Wydaje się, że prezentowana w tym opracowaniu analiza statystyczna liczbowego potencjału kadrowego zielonogórskiego środowiska naukowego w 1990 r. może być przydatna nie tylko dla przypomnienia pewnych procesów,

¹⁵Zob. 12.

¹⁶Listę pierwszych 23 lubuskich doktorów z lat 1963–1972 wraz ze specjalnościami i tematami ich rozpraw doktorskich wymienia H. Szczegóła w publikacji: *Działalność kulturalno-oświatowa nauczycieli na Ziemi Lubuskiej*, [w:] *Związek Nauczycielstwa Polskiego na Ziemi Lubuskiej (1945–1973)*, red. B. Ratuś, Zielona Góra 1976, s. 141–143.

przecież w wielu przypadkach znanych z autopsji pracującym tu nauczycielom akademickim, ale może przede wszystkim dlatego, iż od września 1990 r. już nie powołuje się nowych osób na stanowiska docentów.

Ustawa o szkolnictwie wyższym z dnia 12 września 1990 r. oraz ustawa z tego samego dnia o tytule naukowym i stopniach naukowych¹⁷ wprowadzają do praktyki daleko idące zmiany w analizowanych sprawach. Pierwsza z nich w art. 75 nie przewiduje stanowiska docenta w szkole wyższej. Sprawę stosunku służbowego nauczycieli akademickich już zajmujących to stanowisko reguluje art. 188 tejże ustawy w sposób następujący:

Mianowani nauczyciele akademicy zajmujący stanowisko docenta pozostają mianowani na stałe na tym stanowisku. Organem właściwym w sprawach stosunku pracy docenta jest rektor uczelni.

Osoby te — w okresie trzech lat — mogą na swój wniosek być mianowani przez rektora na stanowisko profesora nadzwyczajnego bez przeprowadzenia konkursu (art. 86 tejże ustawy).

W związku z tym można się spodziewać wzrostu liczby osób zatrudnionych na stanowisku profesora (nawet bez tego tytułu) oraz zmniejszania liczby docentów. Nowi docenci już nie będą mianowani.

Kolejną ważną zmianą jest to, iż na wszystkie stanowiska w grupie nauczycieli akademickich wolno zatrudniać osoby wyłącznie w drodze otwartych konkursów.

Zielona Góra nie należy jeszcze niestety do tak atrakcyjnych ośrodków, aby stawali tu masowo do konkursu profesorowie i doktorzy habilitowani, a nawet doktorzy.

Druga z wymienionych ustaw postanawia także, iż przewód o nadanie tytułu profesora może być prowadzony wyłącznie w tej radzie jednostki organizacyjnej, która posiada uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora habilitowanego. W przypadku uczelni tego typu jak WSP w Zielonej Górze (bez prawa habilitowania) ta nowa regulacja prawna wywrze chyba wpływ na jej sytuację kadrową. Trzeba się będzie liczyć z pewnym utrudnieniem (nawet formalnym) w dochodzeniu do tytułu profesorskiego. Cała procedura zapewne wydłuży się, będzie chyba bardziej uciążliwa w tempie rozwiązywania tej sprawy we własnej radzie wydziału czy senacie. Pewną rekompensatą tego może być wyeliminowanie ewentualnych podejrzeń co do taryfy ulgowej dojścia do tytułu profesorskiego w środowisku małym, bez tradycji akademickich, bez uprawnień do nadawania tytułu doktora habilitowanego, a nawet doktora.

¹⁷Obie ustawy opublikowano w Dzienniku Ustaw R.P. z dnia 27 września 1990 r., nr 65, poz. 385 i 386.

W sumie jednak, w okresie najbliższych 4–5 lat, zanim nowe regulacje prawne nie wejdą całkowicie do praktyki, w małych ośrodkach akademickich typu Zielona Góra trzeba się liczyć równocześnie z co najmniej trzema zjawiskami:

- chyba wolniej niż dotychczas będzie przybywało profesorów z tytułem profesorskim — profesorów „belwederskich”;
- rosnać będzie liczba osób zajmujących stanowiska profesorów mianowanych na lat pięć lub bezterminowo (w odróżnieniu od profesorów „belwederskich”, którzy są obligatoryjnie mianowani „na stałe” z mocy ustawy sejmowej);
- maleć będzie liczba docentów.

Ewentualny dopływ nowych profesorów do Zielonej Góry może mieć nadal miejsce, ale chyba nie będzie to już w takich rozmiarach jak dotychczas. Chociaż również i w tym zakresie zapewne będziemy przybliżać się do Europy, co może oznaczać np. większą niż dotąd mobilność uczonych w naszym kraju, podobnie jak to się dzieje w krajach Europy Zachodniej lub USA. Tego typu mobilność sprzyja rzeczywistej wymianie doświadczeń, aktywności intelektualnej, kształtowaniu kultury naukowej i obyczajów akademickich.

Sam jednak fakt, że możemy analizować powyższą problematykę również w odniesieniu do Zielonej Góry wskazuje, iż stało się to możliwe dzięki powstaniu w tym mieście wyższych uczelni — inżynierskiej w 1965 r. i pedagogicznej w 1971 r. Było to równocześnie decydującym czynnikiem powstania tu sporej grupy miejscowych doktorów, docentów, profesorów oraz przejścia do Zielonej Góry wielu naukowców z innych ośrodków akademickich. Gdyby nie było tu tych uczelni, to być może w Zielonej Górze nie pracowałby ani jeden profesor czy doktor habilitowany.

Z pewnej perspektywy można stwierdzić, że środowisko nasze byłoby chyba bardziej znaczące, gdyby od samego początku organizowano tu jedną dużą uczelnię. Przesłanek dydaktycznych, naukowych, organizacyjnych, materialnych, finansowych, kadrowych, przemawiających do ludzi obeznanych z tą problematyką, uzasadniających tę hipotezę jest tak wiele, że w tym miejscu chyba nie ma potrzeby ich wymieniać, chociażby z uwagi na banalność argumentów.

Reasumując powyższe rozważania, stan liczbowy kadry zielonogórskiej WSP na tle wszystkich polskich wyższych uczelni w kraju (bez PAN, instytutów naukowych, uczelni wojskowych i MSW) w 1990 r. przedstawiał się następująco: pracowało tu 0,61% polskich nauczycieli akademickich, 0,55% profesorów i docentów, 0,63% adiunktów i asystentów, 0,64% pozostałych

grup nauczycieli akademickich. Studiowało tu 0,94% polskich studentów¹⁸. W skali kraju nie są to liczby zbyt imponujące, jednak — bez tej uczelni — wszystkie te wskaźniki byłyby równe zeru. O wartości uczelni świadczą też osiągnięcia badawcze jej pracowników oraz rezultaty pracy jej absolwentów. Wykracza to jednak poza cele postawione w powyższym opracowaniu.

Zielonogórskie środowisko naukowe nie mogłoby powstać i rozwijać się bez pomocy tradycyjnych ośrodków akademickich, zwłaszcza Poznania i Wrocławia. Dalszy rozwój zielonogórskiego środowiska naukowego, awanse naukowe również nie będą mogły mieć miejsca bez życzliwości i pomocy tych ośrodków. Szkoła wyższa może bowiem we własnym zakresie reprodukować kadry naukowe dopiero wówczas, gdy uzyska prawa habilitowania. W przypadku zielonogórskiej WSP, realnie oceniając możliwości, chyba nie nastąpi to do końca XX w., chociaż prognozy często mają to do siebie, że się nie sprawdzają.

Inną drogą dla naszej Uczelni mogłoby być realizowanie zadań, kontynuowanie tradycji i obyczajów porządnej wyższej szkoły zawodowej, świadome przyjęcie tego faktu do wiadomości i realizowanie wszystkich wynikających z tego wniosków, być może łącznie z powracaniem do wyższych studiów zawodowych pierwszego stopnia z tych specjalności, z których nie ma samodzielnych pracowników naukowych pracujących na pełnym pierwszym etacie, w liczbie zabezpieczającej prowadzenie wykładów i obsadzenie seminariów magisterskich.

Nowy etap działalności szkolnictwa wyższego w Polsce wynikający z wielu uwarunkowań, a przede wszystkim ze zmiany ustroju politycznego i ekonomicznego, zmiany podstaw prawnych funkcjonowania oświaty, nauki i szkolnictwa wyższego, zmiany rzeczywistego otoczenia społecznego, wymaga również poważnej dyskusji nad miejscem zielonogórskiego środowiska naukowego w kraju. Dzieło organizatorów tego środowiska sprzed 25 i 20 lat już może oceniać historia. Tę historię dopisuje każdy rok istnienia WSP.

¹⁸ W kraju na wszystkich formach studiów było 371 049 studentów, w WSP w Zielonej Górze — 3520.

Kazimierz Stachura
Tomasz Jaworski

UMIESZCZANIE WYDARZEŃ W CZASIE PRZEZ UCZNIÓW WYBRANYCH ZIELONOGÓRSKICH SZKÓŁ PODSTAWOWYCH

Czas i przestrzeń należą do najtrudniejszych pojęć w nauczaniu historii. Niezadowolająca umiejętność umieszczania faktów w czasie zawsze utrudniała zrozumienie procesu historycznego, bywała źródłem lapsusów wypowiedzianych w czasie egzaminów i powodem wielu narzekania nauczycieli zarówno szkół podstawowych, jak i ponadpodstawowych.

O konieczności umieszczania faktów w czasie przypominały nauczycielowi historii już przepisy Komisji Edukacji Narodowej¹. Choć więc temat nie jest nowy i zawsze stwarzał tak uczniom, jak i nauczycielom szereg trudności do dziś nie doczekał się w polskiej literaturze metodycznej szerszego opracowania. Podjęto go w drugiej połowie XIX w. W 1887 r. „Przegląd Pedagogiczny” zamieścił rozważania na temat: *Próba mnemonicznych ułatwień w chronologii przy początkowej nauce historii*². W podręczniku metodyki historii z 1928 r. Hanna Pohoska problem zasygnalizowała, nie wyodrębniając go i ograniczając w zasadzie do znajomości dat. Zwróciła jednak uwagę na to, że wyłącznie pamięciowe przyswajanie dat przez ucznia stanowi tylko „sztuczne ułatwienie” i w rzeczywistości „często kaleczy prawdę historyczną”. Problem pogłęбили Stanisław Nowaczyk, pisząc w „Przyjacielu Szkoły”, w numerze 18 z 1930 r. na temat wyobrażenia czasu w nauczaniu historii oraz Wisława Knapowska i Józef Dudkiewicz.

¹T. S ł o w i k o w s k i, *Polski wkład w teorię nauczania historii*, „Wiadomości Historyczne” 1959, nr 4-5, s. 262.

²H. P o h o s k a, *Dydaktyka historii* [b.m.w.], 1928, s. 95.

Wisława Knapowska w pracy pt. *Wyobrażenia czasu w kształtowaniu pamięci historycznej*, zamieszczonej w „Wiadomościach Historyczno-Dydaktycznych” zaprezentowała ówczesny stan wiedzy dydaktycznej na temat wyobrażenia czasu. Powyższa praca stanowiła uzupełnienie i poszerzenie o część praktyczną referatu wygłoszonego przez autorkę na VII Międzynarodowym Kongresie Nauk Historycznych, który odbył się w Warszawie w 1933 r. W części teoretycznej autorka wyjaśnia rolę czasu historycznego i jego wyobrażenie pisząc, iż: „umysł ludzki wyobrażając sobie przebieg wypadków dokonanych w czasie [...] widzi je bardzo często wewnątrznie w postaci linii”. Stąd sugestia rozpoczynania pracy nad pojęciem czasu od umieszczania na niej życiorysu dziecka, później rodziców, dziadków, tak by owe życiorysy urastały do przestrzeni 100 lat. Rozwijając myśli zawarte w podręczniku Pohoskiej, Knapowska przeciwstawia się mechanicznemu uczeniu chronologii. Teoretyczne refleksje nad pojęciem czasu oparła autorka m.in. na obcojęzycznej literaturze psychologicznej i dydaktycznej, a uwagi praktyczne na obserwacji i eksperymencie³.

Rozważania Knapowskiej kontynuował Józef Dudkiewicz w artykule pt. *Rozciągłość czasu. Szkic o chronologii w szkole*⁴. W części teoretycznej autor starał się odpowiedzieć na pytanie, czym jest czas w historii, zwracając uwagę na jego wartość i szybkość przemijania. Rozwijając problem umiejętnego przyswajania chronologii przez uczniów Dudkiewicz postulował konieczność kojarzenia dat z faktami. Data nie stanowi jeszcze wiedzy i jest tylko wyznacznikiem faktu, a zapamiętanie np. daty bitwy pod Płowcami „nie przedstawia żadnej wartości, gdy nie umiemy nic powiedzieć o państwie polskim za Łokietka, ani o Europie w XIV w. Data nie powinna być celem samym w sobie, data to tylko środek pomocniczy do ustalenia następstwa i związku pomiędzy faktami”. Artykuł kończą uwagi na temat środków metodycznych, pomocnych w umieszczaniu wydarzeń w czasie.

W okresie pierwszego dziesięciolecia po II wojnie światowej nie ukazała się żadna praca na interesujący nas temat. Nie nawiązywano również do — skromnego wprawdzie, ale znaczącego — dorobku dydaktyki okresu międzywojennego. Od 1955 r. zaczęło się stopniowe ożywienie, zapoczątkowane dwiema pracami Wandy Ptaszyńskiej, zamieszczonymi w „Nowej Szkole” (R. VI 1955). Pierwsza na temat: *Z zagadnień dotyczących porządkowania faktów historycznych przez uczniów szkół podstawowych*, druga — *Trudności uczniów szkół podstawowych przy porządkowaniu faktów*. Wniosły one ele-

³W. K n a p o w s k a, *Wyobrażenia czasu w kształtowaniu pamięci historycznej*, „Wiadomości Historyczno-Dydaktyczne” 1934, z. 3/4.

⁴J. D u d k i e w i c z, *Rozciągłość czasu. Szkic o chronologii w szkole*, „Wiadomości Historyczno-Dydaktyczne” 1938, z. 4.

ment badawczy do problematyki związanej z efektami pracy nad uczniowskimi umiejętnościami umieszczania faktów w czasie i ukazały istniejące w tym zakresie trudności. W 1958 r. ukazała się następna znacząca praca o charakterze badawczym, pogłębiająca temat o problem orientacji w czasie dziecka w wieku przedszkolnym, napisana przez Stefana Szumana i wydrukowana w „Wiadomościach Historycznych” (nr 2–3). W 1959 r. redakcja „Wiadomości Historycznych” metodyczną część numeru drugiego niemal w całości poświęciła zagadnieniom związanym z interesującym nas tematem. W numerze tym znalazły się m.in. artykuły: Józefa Garbacika, *W sprawie kształtowania orientacji w czasie w nauczaniu historii* oraz Tadeusza Słowikowskiego i Stanisława Wróbla pt. *Kilka prób rozwiązania problemu orientacji w czasie*. Pierwszy, napisany raczej w tonie optymistycznym, zakładał, iż „odsetek tych co z natury mają trudności w widzeniu perspektywy czasu jest mały i w zasadzie jesteśmy w stanie pomóc uczniowi w wykształceniu możliwie najbardziej precyzyjnej znajomości dziejowego rytmu zjawisk, długości ich trwania oraz związków zachodzących między nimi”⁵. Drugi zwracał uwagę na trudności, jakie towarzyszą uczniowi i nauczycielowi w pracy nad pojęciem czasu. We wspomnianym numerze Tadeusz Słowikowski dokonał pierwszej próby podsumowania dotychczasowego dorobku polskiego piśmiennictwa metodycznego na temat orientacji uczniów w czasie. Zapoczątkowany przez Ptaszyńską i Szumana nurt badawczy kontynuowali: Bolesław Wróblewski, który prowadził badania nad stopniem rozumienia czasu historycznego uczniów klas V–VII⁶, oraz Genowefa Kufit, która podjęła problem ujmowania związków czasowych przez uczniów klasy IV szkoły podstawowej⁷. Powyższe prace ujawniły szereg pól tematu, który czeka na następnych badaczy. Nurtowi badawczemu towarzyszyły prace o charakterze praktyczno-opisowym. Na łamach „Wiadomości Historycznych” prezentowali je, głównie na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych m.in. S. Zawada (*Jak uczyć chronologii w klasie IV szkoły podstawowej*, „Historia i Nauka o Konstytucji”, 1955, nr 3), C. Szybka (*Wprowadzenie uczniów w chronologię*, „Historia i Nauka o Konstytucji”, 1955, nr 3), J. Szymański (*Wprowadzenie uczniów szkoły podstawowej w chronologię*, „Historia i Nauka o Konstytucji”, 1956, nr 1), S. Wróbel (*Przykład kształtowania orientacji w czasie na lekcji na temat Założenie Uniwersytetu w Krakowie w*

⁵J. G a r b a c i k, *W sprawie kształtowania orientacji w czasie w nauczaniu historii*, „Wiadomości Historyczne” 1959, nr 2–3, s. 82.

⁶B. W r ó b l e w s k i, *Z badań nad stopniem rozumienia czasu historycznego przez uczniów klas V–VIII*, „Wiadomości Historyczne” 1970, nr 1.

⁷G. K u f i t, *Z badań nad ujmowaniem związków czasowych przez uczniów klasy IV szkoły podstawowej*, „Wiadomości Historyczne” 1978, nr 2.

roku 1364, „Wiadomości Historyczne”, 1959, nr 2/3), W. Redka (*W sprawie tablic chronologicznych*, „Wiadomości Historyczne”, 1960, nr 2/3), W. Syczyło (*Taśmy historyczne*, „Życie Szkoły”, 1960, nr 2), C. Grot (*W jaki sposób na lekcjach historii wykorzystuję kalendarz historyczny*, „Wiadomości Historyczne”, 1962, nr 2) i inni. Powyższe wyszczególnienie ma charakter przykładowy i nie obejmuje wszystkich opublikowanych wówczas pozycji.

Decydujący wpływ na realizację koncepcji dydaktycznych w procesie nauczania historii miały programy nauczania. W programowaniu szkolnych treści historycznych w okresie II i III Rzeczypospolitej problem czasu historycznego znajdował różne rozwiązania, tak w aspekcie merytorycznym, jak i metodycznym. Poznanie lub przypomnienie owych rozwiązań może ułatwić ocenę aktualnie realizowanego programu w zakresie wymagań stawianych nauczycielowi i uczniowi w pracy nad rozwijaniem umiejętności związanych z pojęciem czasu.

Punkt wyjścia proponowanych porównań stanowi pierwszy program historii z 1920 r., nauczanej wówczas w szkole powszechnej w klasach od III do VI. We wskazówkach metodycznych program przestrzegał nauczyciela przed trudnościami, jakie stwarza uczniom pojęcie czasu i sugerował rozpoczęcie nad nim pracy od początku nauki historii, tj. od klasy III w ramach tzw. pogadarek przygotowawczych. W czasie pierwszej pogadanki nauczyciel winien uświadomić uczniowi iż: „obowiązkiem Polaka jest znać Polskę, wiedzieć nie tylko o tym, co się teraz dzieje, ale również o tym, co działo się dawniej”⁸. Jednakże określenie „dawniej” nie jest przez dziecko rozumiane. Dawno to wczoraj i przed tygodniem, przed miesiącem, sto lat temu i tysiąc, to także dawno. Stąd sugestia, by rozpoczynać pracę od doświadczeń dzieci, od uświadomienia tego, co zdarzyło się kilka lat temu, a następnie przechodzić do dystansu czasowego wspomnień rodziców, później dziadków. Daje to możliwości porównania, co było dawniej a co jeszcze później. Tego typu ćwiczenia winien nauczyciel prowadzić w czasie pogadanki drugiej i następnych.

Nie należy wymagać od dzieci [czytamy we wskazówkach metodycznych], aby pamiętały wiele dat, natomiast powinny zdawać sobie sprawę przede wszystkim z kolejności, stosunku odległości i współczesności faktów, tj. co było przedtem, a co potem, co zaś w tym samym czasie, np. że Jagiellonowie panowali po Piastach, a przed królami elekcyjnymi, że Jan Zamojski żył współcześnie z Żółkiewskim, a obaj za czasów Zygmunta III, że wielki książę Konstanty był wodzem wojska polskiego za czasów Królestwa, a przed wybuchem powstania listopadowego itd.

⁸ Program nauki w szkołach powszechnych siedmioklasowych. Historia, wyd. 3, Warszawa 1923, s. 21.

W klasie III uczeń miał opanować umiejętność określania daty odpowiednim wiekiem. Zapamiętanie przez ucznia dat program ograniczał do najważniejszych (bez dokładnego ich wyliczenia), uszczegółowienie pozostawiając w gestii nauczyciela. Należy przypuszczać, że chodziło o kilka dat, bowiem w tematach klasy III i rozwijających je hasłach wymieniono tylko trzy daty, w klasie IV — sześć, w klasie VI — jedną, w klasie V z historii starożytnej nie wyszczególniono żadnej. Nie postulowano też wymogu wprowadzenia pojęcia starej ery. Powyższe rozwiązanie odzwierciedlało kompromis pomiędzy kierunkiem opierającym nauczanie historii na pamięci ucznia i wymagającym zapamiętania jak największej liczby nazwisk, nazw oraz dat, a kierunkiem socjologicznym, domagającym się zupełnego pominięcia w nauczaniu nazw, nazwisk i dat. Ów kompromis propagowała wówczas w swej *Dydaktyce historii* Hanna Pohoska, podkreślając, że: „Nikt dziś młodzieży nie każe wyliczać wszystkich panujących, dat ich panowania, wojen i traktatów z datami i wszystkimi nazwami miejscowości”, równocześnie jednak przypominała, „że [...] bez pewnych danych chronologicznych żaden obraz przeszłości nie będzie prawdziwy, ani wyraźny”⁹.

Programy lat dwudziestych, w tym program historii, były wówczas przedmiotem krytyki. Uchodziły za przeładowane i nie uwzględniające możliwości dzieci. Reforma jędrzejewiczowska znacznie „odchudziła” program historii. Treści merytoryczne obejmowały tylko cztery i pół strony tekstu. Naukę historii w szkole powszechnej ograniczono do klasy V i VI w łącznym wymiarze sześciu godzin. W klasie VII, której ukończenie nie obowiązywało uczniów zamierzających kontynuować naukę w szkole średniej ogólnokształcącej lub niektórych szkołach zawodowych, pod nazwą historii występowała nauka o Polsce współczesnej.

Program z 1934 nie wprowadzał w zasadzie zmian w zakresie efektów nad pojęciem czasu. Przypominał o potrzebie stopniowego wprowadzania uczniów w chronologię. Z elementarną perspektywą czasu — jeszcze bez dat — winien uczeń zetknąć się w pierwszych czterech latach nauki w ramach języka polskiego. Daty wprowadzono dopiero w kursie historii. Nowy program jednoznacznie wymieniał daty obowiązkowe (w klasie V — 6, w klasie VI — 14), podkreślał jednak iż w klasie V akcent powinien spoczywać nie tylko na datach, co na kształceniu umiejętności ustawienia wydarzeń w chronologicznej kolejności, a „pełnej perspektywy dziejowej od ucznia nie należy jeszcze wymagać”. W klasie VI uczeń winien sobie uświadomić, że wydarzenia, które poznał, miały miejsce w okresie ostatnich dwustu lat¹⁰.

⁹ H. P o h o s k a, op. cit., s. 94.

¹⁰ Program nauki w publicznych szkołach powszechnych trzeciego stopnia z polskim językiem nauczania (tymczasowy), Warszawa [b.r.], s. 121–124, 166–169.

Po zakończeniu II wojny światowej na charakterze pierwszych programów historii w szkole podstawowej zaciążyło przekonanie o infantylności programów przedwojennych i dużych rezerwach tkwiących w możliwościach dzieci¹¹. Programy ograniczały się w zasadzie do wykazu treści, nie określały celów nauczania, nie zawierały uwag metodycznych, nie wspominały też o pracy nad pojęciem czasu i chronologią¹². Pierwsza połowa lat pięćdziesiątych przyniosła dalszą rozbudowę programów, pogłębiając rozdźwięk pomiędzy celami a możliwościami i zainteresowaniami dzieci. Wzrastały wymogi w zakresie zapamiętania dat, np. już w klasie IV instrukcja programowa na rok szkolny 1952/1953 wymieniała aż 34 daty¹³. W związku z wprowadzeniem do klasy V historii starożytnej pojawił się problem starej i nowej ery. O sposobach pracy nad zrozumieniem tego pojęcia pisał Czesław Szybka na łamach czasopisma przedmiotowego w 1955 r.¹⁴

Od 1959 r. powracano stopniowo do tradycji wzbogacania programu o wskazówki metodyczne, w tym dotyczące czasu historycznego. Uwagi programu z tegoż roku ograniczały wymogi w klasie IV do „oswojenia” ucznia z perspektywą historyczną i sugerowały zapamiętanie kilku dat z załączonego zestawu. W klasie V ze względu na rezygnację z historii starożytnej, zestaw ten obejmował tylko daty z historii Polski. Program przypominał o umiejętności uszeregowania wydarzeń według ich kolejności i żądał, by zapamiętaną datę uczeń wiązał z krótkim opowiadaniem o fakcie¹⁵.

Mimo ponownego przwrócenia historii starożytnej w ośmioklasowej szkole podstawowej, program z 1963 r. nie zakładał wprowadzenia pojęcia starej ery. Pierwszą datą w klasie V był rok 966. Orientację w czasie na tym poziomie powinno się rozwijać na podstawie dat naszej ery, a pojęcie czasu przed X wiekiem „przez następstwo tematów oraz systematyczne ćwiczenia z chronologii”¹⁶. Z wymienionych dat obowiązkowemu zapamiętaniu miały podlegać tylko daty bez nawiasu.

Spśród programów po II wojnie światowej klarowny i szczegółowy zapis dotyczący wymogów zrozumienia pojęcia czasu oraz związanych z nim umie-

¹¹Ż. K o r m a n o w a, *Założenia naukowe i ideowe nowego programu historii szkoły podstawowej*, „Wiadomości Historyczne” 1948, nr 1.

¹²Por. *Plany godzin i materiały programowe na rok szkolny 1945/1946 dla szkół powszechnych i I klasy gimnazjów ogólnokształcących*, Warszawa 1945; *Plany godzin i programy przejściowe na rok szkolny 1946/1947 dla szkół powszechnych*, Warszawa 1946.

¹³*Instrukcja programowa dla 11-letnich szkół ogólnokształcących na rok szkolny 1952/1953*, Warszawa 1952, s. 46–58.

¹⁴C. S z y b k a, *Wprowadzenie uczniów w chronologię*, „Historia i Nauka o Konstytucji” 1955, nr 3.

¹⁵*Program nauczania w szkole podstawowej*, Warszawa 1959, s. 127 oraz 264–289.

¹⁶*Program nauczania ośmioklasowej szkoły podstawowej*, Warszawa 1963, s. 288–289.

jętności prezentował program z 1985 r.¹⁷ Precyzowanie ich miało miejsce na końcu treści każdej klasy. Dodatkowe wyjaśnienia znajdowały się w uwagach końcowych. Najobszerniejsze wytyczne dotyczyły kursu propedeutycznego w klasie IV. Praca nad pojęciem czasu na tym szczeblu miała być prowadzona stopniowo. W trakcie realizacji działu drugiego kształtowanie pojęcia czasu powinno odbywać się przez uświadomienie uczniom zmian w kulturze materialnej, obrazujących życie ludzi w różnych okresach historycznych oraz przez rozwijanie umiejętności umieszczania wydarzeń historycznych w przedziałach czasowych: 3500, 1000, 250 i 100 lat. W trakcie realizacji działu trzeciego (obrazy z dziejów Polski) uczeń powinien opanować umiejętność uszeregowania ważniejszych epizodów — obrazów w kolejności chronologicznej, wykonując ćwiczenia z linią chronologiczną. W intencji autorów programu nie leżało więc wprowadzenie pojęcia wieku, ery ani dat do obowiązkowego zapamiętania, mimo iż kilka takowych znajdowało się w niektórych tematach, jak np. Zjazd w Gnieźnie w 1000 r., czy upadek państwa polskiego w 1795 r., przy czym data druga ujęta została w nawias. Brak dat do zapamiętania w wykazie umiejętności, ale umieszczenie ich w tematach lub hasłach programowych było przedmiotem kontrowersji wśród dydaktyków i nauczycieli. Część nauczycieli — zgodnie z uwagami o realizacji programu — dat nie wymagała. Inni uważali za obowiązkowe daty bez nawiasu, jeszcze inni, w tym autorzy przewodnika do klasy IV, wszystkie daty wymienione w treściach traktowali jako obowiązkowe. Obserwacja wielu lekcji historii w klasie IV wykazuje, że uczniowie z łatwością zapamiętują daty mechanicznie i chętnie się popisują ich znajomością. Wydaje się, iż sprawę tę w następnej wersji czy też w przyszłym nowym programie należy uściślić. Opowiadamy się za pierwszym stanowiskiem jako bliższym specyfice nauczania propedeutycznego. Najtrudniejsze wymagania stawiał program w klasie V. Uczeń powinien poznać pojęcia starej i nowej ery, wieku, połowy wieku, tysiąclecia, ponadto posiadać umiejętność obliczenia liczby lat między wydarzeniami historycznymi starej i nowej ery z dniem dzisiejszym. Pojęciem era, wiek, tysiąclecie winna być poświęcona pierwsza lekcja w klasie V.

W klasie VI uczeń pogłębiał umiejętność umieszczania wydarzeń na początku i na końcu wieku oraz na przełomie wieków, układał też tablice chronologiczne oraz synchronistyczne. W klasach VII i VIII doskonalił powyższe umiejętności oraz opanowywał pamięciowo wyznaczone daty w łącznej liczbie 52.

Wprawdzie program z 1985 r. precyzyjniej niż dotychczasowe określał wyniki w zakresie umiejętności pracy nad pojęciem czasu, ale bezsprzecz-

¹⁷ *Program szkoły podstawowej. Historia. Klasy IV–VIII*, Warszawa 1985.

nie stawiał w tym zakresie najwyższe wymagania na przestrzeni ostatnich siedemdziesięciu lat. Problemem otwartym stawało się więc pytanie, na ile stawiane uczniowi szkoły podstawowej wymagania były realne i na jakie trudności napotykała ich realizacja. Inaczej mówiąc chodziło o to, w jakim zakresie uczniowie klas V–VIII opanowują umiejętność umieszczania faktów w czasie. Pytania te stawiane w latach 1985–1990 nie straciły do dziś na aktualności. Wprawdzie realizowany w roku szkolnym 1990/1991 tekst programu z datą 1990 prezentuje wersję znacznie odchudzoną (około 40%), ale bez zmiany dotychczasowej koncepcji. Wymagania w zakresie pracy nad pojęciem czasu — poza automatycznym pominięciem dat wynikającym z rezygnacji z niektórych treści — nie uległy w zasadzie zmianom.

Próbując odpowiedzieć na powyższe pytania zasadnicze, autorzy sformułowali następujące pytania pomocnicze:

— Czy uczniowie potrafią uszeregować wydarzenia z przeszłości w kolejności chronologicznej?

— Czy potrafią kojarzyć datę z odpowiednim wiekiem starej i nowej ery, podać poprawnie połowę wieku oraz określić przełom wieków?

— Czy potrafią obliczyć różnicę lat dzielącą wydarzenia historyczne od dnia dzisiejszego?

— Ile obowiązkowych dat uczniowie pamiętają?

Badania przeprowadzono w marcu 1989 r. w kilku szkołach miejskich Zielonej Góry, posiadających wykwalifikowanych nauczycieli historii i nie budzących zastrzeżeń pod względem osiąganych wyników nauczania. Badaniem objęto 514 uczniów klas od V do VIII, w tym 270 dziewcząt. Narzędzie badawcze stanowił test wiadomości nie zapowiadany, a więc stwarzający — jak nam się wydawało — optymalne warunki do ustalenia stopnia względnie trwałych umiejętności. Uczniowie klas V–VIII otrzymali do wykonania tożsame zadanie. W zależności od klasy zmieniono tylko daty i fakty, dobierając je zgodnie z obowiązującą wówczas wersją programową.

Pierwsze zadanie polegało na ustaleniu kolejności pięciu wydarzeń programowych, opisanych w obowiązującym podręczniku szkolnym. Możliwie wyczerpujący opis faktu w podręczniku stanowił warunek ujęcia go w teście. Przykładowo uczeń klasy VIII miał uporządkować chronologicznie takie wydarzenia jak wojna obronna Polski w 1939 r., uchwalenie konstytucji marcowej, powstanie zbrojne w Wielkopolsce, objęcie rządów w Niemczech przez Hitlera, początki rządów autorytarnych Józefa Piłsudskiego. Uczniowie pozostałych klas porządkowali inne wydarzenia adekwatne do reprezentowanej klasy. Tylko 17% uczniów potrafiło bezbłędnie uszeregować pięć wymienionych w teście faktów, 20% wykonało to z dwoma błędami a 63% z trzema

lub więcej. Najwięcej poprawnych odpowiedzi udzielili uczniowie klas młodszych: w klasie V — 21%, w klasie VI — 33%. Najgorsze wyniki zaprezentowali uczniowie klasy VII — 6% i klasy VIII — 7% poprawnych odpowiedzi. W klasach starszych było też najwięcej odpowiedzi z dwoma i więcej błędami. Badania nie wykazały różnicy pomiędzy umiejętnościami dziewcząt i chłopców. Zastanawia natomiast około czterokrotnie niższa umiejętność chronologicznego szeregowania wydarzeń przez uczniów klas starszych. Wydaje się, iż powodem takiego stanu rzeczy może być zmniejszona troska nauczycieli o utrwalanie wprowadzonego w klasach młodszych pojęcia czasu, znacznie mniejszy dystans czasowy pomiędzy poznawanymi wydarzeniami, wreszcie mechaniczny — odrywający datę od jej treści — sposób powtarzania dat przez uczniów.

Poprawniej, chociaż także niezadowolająco zaprezentowali badani umiejętność określania wieku, jego pierwszej i drugiej połowy oraz przełom wieków. Na podstawie podanego wraz z datą wydarzenia średnio 42% uczniów bezbłędnie wykonało powyższe zadanie. Najlepsze wyniki osiągnęli uczniowie klasy VI (50% poprawnych odpowiedzi), nieco słabsze siedmio- i ośmioklasiści. Bez trudności 98% uczniów klas V–VIII rozszyfrowało skrót p.n.e. Znacznie trudniejsze okazało się obliczenie czasu jaki upłynął od przykładowej daty starej ery (44% poprawnych odpowiedzi). Natomiast tylko 20% badanych skojarzyło odpowiedni wiek z podaną w teście przykładową datą starej ery. Odpowiedź na ostatnie pytanie wykazała niezadowolające wyniki w zakresie pamięciowego opanowania obowiązkowych dat. Pytano o 6 dat wybranych z programowego wykazu, z którymi uczniowie zetknęli się w okresie ostatniego półrocza, przy czym połowa zadania polegała na uzupełnieniu brakującej daty do podanego wydarzenia, a do pozostałych trzech dat należało dopisać ich znaczenie. Tylko 10% uczniów potrafiło podać wszystkie trzy daty do wypisanych wydarzeń, tyleż uczyniło to z jednym błędem, pozostali znali tylko jedną datę lub żadnej. Stosunkowo mniejsze trudności z zapamiętaniem dat i tym razem mieli uczniowie klas VI (blisko 22% pełnych odpowiedzi), naj słabiej pamiętali daty uczniowie klas V (niecałe 2%). Zadanie drugie polegające na wyjaśnieniu znaczenia trzech podanych dat, wbrew oczekiwaniom, wykazało podobny stopień trudności.

Wyniki przeprowadzonych badań ze względu na niewielką reprezentatywność nie dają podstawy do uogólnień, nasuwają jednak kilka wniosków:

1. Efekty w zakresie umiejętności umieszczania faktów w czasie, poza rozszyfrowaniem skrótu p.n.e. okazały się zdaniem autorów niezadowolające. Duże trudności sprawiło uczniom chronologiczne uszeregowanie wydarzeń historycznych, obejmujące materiał pierwszego półrocza. Bez błędnie potrafił to wykonać tylko co piąty uczeń. Nie jest to jednak fakt zaskaku-

jący, bowiem już badania Wandy Ptaszyńskiej z lat pięćdziesiątych dowiodły, iż porządkowanie faktów stwarza uczniom szkoły podstawowej ogromne trudności¹⁸, a Tadeusz Słowikowski i Stanisław Wróbel w 1959 r. podtrzymując stanowisko Ptaszyńskiej, podawali przykłady tego rodzaju błędów popełnianych nawet przez uczniów klas licealnych¹⁹. Tylko ujmowanie materiału w jego związkach czasowych i przyczynowo-skutkowych, a nie jego szufladkowanie, zarówno w procesie wprowadzania w nowy materiał, jak w trakcie jego utrwalania, może stanowić klucz do przezwycięzania trudności.

2. Ogromne kłopoty powoduje umieszczanie faktów w starej erze. Jest to bowiem jeden z najtrudniejszych składników czasu i problem wprowadzenia go do programów szkoły podstawowej zawsze był kontrowersyjny. Wydaje się, że i dziś pozostaje nadal otwarty.

3. Niepokoić musi słabe opanowanie umiejętności oznaczania wieku oraz określeń pochodnych. Świadczy to — jak się wydaje — o niewystarczającej liczbie ćwiczeń.

4. Problemem otwartym pozostaje liczba dat do zapamiętania. Czy wystarczająca jest dokonana w 1990 r. redukcja dat obowiązkowych?

5. Względnie lepsze wyniki w klasach młodszych wydają się posiadać wyjaśnienie m.in. w programie nauczania, który w wykazie umiejętności ekspozuje umieszczanie faktów w czasie i przypomina nauczycielowi o potrzebie organizowania odpowiednich ćwiczeń. Program klas VII–VIII ogranicza się do wykazu obowiązkowych dat, a obserwacje lekcji rzadko dostarczają przykładów pracy nad pojęciem czasu i chronologią.

Ze względu na wagę problemu autorzy zamierzają kontynuować powyższe badania, obejmując nimi również uczniów szkół ponadpodstawowych.

¹⁸W. Ptaszyńska, *Z zagadnień dotyczących porządkowania faktów historycznych przez uczniów szkół podstawowych*, „Nowa Szkoła”, R. VI, 1955.

¹⁹T. Słowikowski, S. Wróbel, *Kilka prób rozwiązania problemu orientacji uczniów w czasie*, „Wiadomości Historyczne” 1959, nr 2–3.

Bernard Woltmann

Z DZIEJÓW KULTURY FIZYCZNEJ NA ŚRODKOWYM NADODRZU

W historii kultury fizycznej na Środkowym Nadodrzu można wyodrębnić dość wyraźnie pięć okresów. Pierwszy obejmuje lata 1918–1939 i dotyczy działalności polskich organizacji sportowych na środkowo-wschodnim pograniczu niemieckim. Następny przypada na lata drugiej wojny światowej, kiedy na terenie regionu Niemcy zlokalizowali kilka obozów jenieckich, w których rekreacja ruchowa stała się ważnym elementem przeżycia polskich oficerów i żołnierzy. Trzeci wiąże się z pięcioleciem 1945–1950, gdy historyczna ziemia lubuska wchodziła w skład różnych makroregionów Polski zachodniej (w większości wielkopolskiego), a w zakresie kultury fizycznej następowało odchodzenie od systemu organizacyjnego z lat trzydziestych Drugiej Rzeczypospolitej i wprowadzenie modelu na wzór radziecki. Czwarty, obejmujący 25-lecie województwa zielonogórskiego w granicach z lat 1950–1975, charakteryzował się odrabianiem opóźnień, wypracowaniem i wdrażaniem własnych koncepcji rozwojowych oraz pierwszymi osiągnięciami. Piąty okres rozpoczął się wraz z wprowadzeniem reformy podziału administracyjnego kraju w 1975 r. Cechowała go — mimo kryzysu społeczno-politycznego i gospodarczego lat osiemdziesiątych — względna stabilizacja, zwłaszcza w dziedzinie sportu wyczynowego.

Lubuska kultura fizyczna, mimo swoich odrębności oraz specyficznych uwarunkowań zewnętrznych i wewnętrznych, przeszła wszystkie etapy rozwoju, znamienne dla dziejów wychowania fizycznego i sportu w okresie 45 lat Polski Ludowej. Symptomy zmian w województwie zielonogórskim zarysowały się dopiero w drugiej połowie 1989 r. i — być może — data ta stanie się cezurą w periodyzacji historii kultury fizycznej regionu.

Osiągnięcia w zakresie kultury fizycznej na Środkowym Nadodrzu doczekały się już wielu opracowań. Większość z nich (3 rozprawy doktorskie, ponad 100 dysertacji magisterskich, około 30 prac dyplomowych, szereg innych maszynopisów) nie została opublikowana. Materiały te są jednak dla badaczy dostępne i do niektórych prac ogólniejszych zostały już wykorzystane.

Pierwszą naukową pracę o działalności polskich organizacji na tzw. Babilmojszczyźnie opublikowali J. Benyskiewicz i J. Koniusz, *3:0 dla polskości*. Następnie temat ten rozwinął B. Woltmann w kilku artykułach, w tym także dla czytelnika niemieckiego *Die polnische Körperkultur in der Grenzmark Posen-Westpreussen*, oraz w obszernej monografii pt. *Polska kultura fizyczna na wschodnim pograniczu niemieckim 1919–1939*. Uzupełnili je swoimi doniesieniami W. Cieśla, B. Łuczak, J. Popławski, J. Sygnecki i inni.

Problematyka rekreacji fizycznej w Oflagu II C Woldenberg (Dobiegniew) jest dość dobrze znana. Najpierw w opisach z autopsji przedstawili ją byli jeńcy, między innymi J. Bilewski, W. Cywiński, A. Grzesik i T. Jakubowski, później sporo uwagi poświęcili jej również J. Olesik, B. Woltman i inni badacze tego wyjątkowego zjawiska. Opracowania oczekuje natomiast zagadnienie rekreacji ruchowej w Stalagu Luft 3 Sagan (Żagań).

Stosunkowo mało publikacji dotyczy pierwszych lat powojennych. Kultura fizyczna na Nadodrzu rozwijała się wtedy na fali spontanicznego entuzjazmu, ale jednocześnie na peryferiach życia sportowego kraju. Działalność w tej dziedzinie została nie najlepiej udokumentowana, a w dodatku wiele akt — w wyniku różnych reorganizacji strukturalnych i administracyjnych — zaginęła. Konsekwencją tej sytuacji jest też aktualny stan badań tego okresu.

Najlepiej opracowany jest okres 1950–1985. Podzielenie obszaru województwa zielonogórskiego na dwie oddzielne jednostki administracyjne (z niewielkimi dodatkowymi zmianami), utworzenie nowych struktur organizacyjnych w obrębie kultury fizycznej oraz jubileuszowy charakter cezury końcowej wyzwoliły u działaczy sportowych inicjatywy podsumowania minionego etapu pracy i przedstawienia jego dorobku. Dzięki temu po 1975 r. ukazały się wydawnictwa okazjonalne omawiające osiągnięcia w niektórych dyscyplinach sportowych, np. w akrobatyce (Z. Brodecki), lekkoatletyce (T. Cyplik), piłce nożnej (S. Fafera), strzelectwie (J. Muszyński), tenisie stołowym (R. Kūlczycki) i innych, kilku organizacji o zasięgu wojewódzkim, np. Aeroklubu Ziemi Lubuskiej (M. Krzyżan), powiatów (J. Kamiński w sporcie żarskim) oraz większych klubów sportowych. Rok 1975 stał się też cezurą końcową rozpraw doktorskich o sporcie (T. Jurek) i turystyce (L.

Trybuś) na Ziemi Lubuskiej oraz około 35 prac magisterskich. Zostały również wydane materiały z podsumowującej konferencji naukowej na temat *Kultura fizyczna na ziemi lubuskiej w XXX-leciu PRL*, która odbyła się 13 grudnia 1975 r. w Gorzowie Wlkp. (w opracowaniu B. J. Kunickiego i B. Woltmanna).

Tego samego okresu dotyczy także kilka innych prac, choć kończą się na wcześniejszych datach, np. 1970 r. (25 lat po drugiej wojnie światowej) i 1973 r. (z uwagi na powołanie Wojewódzkiej Federacji Sportu) bądź na późniejszych. Wśród tych ostatnich na uwagę zasługują publikacje pod tytułem *Kultura fizyczna na ziemi gorzowskiej 1945–1979*, napisana przez gorzowskich historyków J. Gaja, A. Natanka, B. Woltmanna i L. Nowaka (1983 r.), dwie prace zbiorowe o sporcie szkolnym na Ziemi Lubuskiej pod redakcją W. Cieśli i Z. Sroki (1983 r.) oraz G. Miłkowskiej-Olejniczak i T. Jurka (1985 r.), zarys działalności Ludowych Zespołów Sportowych na Środkowym Nadodrzu (1986 r.) i inne.

Rozwój kultury fizycznej w okresie 15-lecia województwa zielonogórskiego w nowych granicach, a zwłaszcza w latach osiemdziesiątych, jest na razie słabiej opisany. Powodem jest przede wszystkim zbyt krótki okres czasu, który uniemożliwia w pełni krytyczną ocenę tego niezwykle złożonego zjawiska. Wyjątkiem jest tu obszerne dzieło T. Jurka i B. Woltmanna pod tytułem *Kultura fizyczna w województwie zielonogórskim 1950–1989*, które stanowi syntezę dziejów sportu na Środkowym Nadodrzu. Posłużyło ono też do nakreślenia niniejszych uwag.

Najstarszym ruchem kultury fizycznej na ziemiach polskich było sokolstwo. Zrodzone z pobudek patriotycznych w latach sześćdziesiątych XIX w., rozwinęło się najpierw w Galicji, a następnie w Wielkopolsce. Wkrótce z inicjatywy działaczy poznańskich powstał Związek Sokołów Polskich w Państwie Niemieckim (1895 r.), który objął gniazda sokole z całego zaboru pruskiego i Berlina.

W pierwszym okresie swej działalności „Sokół” reprezentował kierunek pracy organicznej, unikał angażowania się w problemy społeczno-polityczne, dość ostrożnie zajmował się nawet sprawami kulturalno-oświatowymi. Dopiero w 1905 r., uważany przez władze pruskie za organizację polityczną, zerwał z pozorną neutralnością i określił się po stronie Narodowej Demokracji.

Po V Zlocie Sokołów, zorganizowanym w lipcu 1910 r. dla upamiętnienia 500 rocznicy bitwy pod Grunwaldem, a zwłaszcza po 1912 r., nastąpiła wyraźna zmiana w programach wychowania fizycznego gniazd sokolich. Coraz częściej uwzględniano w nich akcenty wojskowe, a ćwiczenia w salach

zastępowano zajęciami polowymi. W tym czasie na Środkowym Nadodrzu, w Babimoście i w Podmoklach powstały towarzystwa młodzieży polskiej, które urządzały liczne wycieczki terenowe połączone z uprawianiem gier sportowych (piłki nożnej i siatkówki).

W 1918 r., w wyniku wytworzenia się sprzyjającej sytuacji politycznej w środkowej Europie, nastąpiło na terenach polskich ożywienie nastrojów niepodległościowych. Zainspirowało ono Związek Sokolów do zaapelowania o uaktywnienie pracy sokolej, tworzenie nowych gniazd, wstępowanie młodzieży do ich szeregów i podejmowanie ćwiczeń wojskowych w celu przygotowania się do ewentualnych działań zbrojnych.

W tej atmosferze hasła sokolstwa trafiły ponownie na ziemię lubuską. Z inicjatywy Wacława Fabisia utworzono wtedy towarzystwo sokole w Nowym Kramsku, w którym jesienią 1918 r. rozpoczęto regularne ćwiczenia. Po kilku tygodniach przygotowani członkowie gniazda uczestniczyli w powstaniu wielkopolskim, między innymi w walkach o wyzwolenie Babimostu i Nowego Kramska. Czyn orężny powstańców Babimojszczyzny nie doprowadził jednak do włączenia Środkowego Nadodrza do państwa polskiego. Nastąpiło przygnębienie i zahamowanie działalności narodowej, w tym także na polu kultury fizycznej.

Odrodzenie działalności sportowej nastąpiło dopiero po czterech latach. Dnia 10 maja 1923 r., z inicjatywy Stanisława Mizernego, zawiązało się gniazdo sokole w Dąbrówce Wlkp. Było ono poddawane różnego rodzaju represjom ze strony lokalnych władz i policji, ale — dzięki rozbawnej działalności kolejnych prezesów: Michała Kleszki (1923–1929), Wojciecha Budycha (1929–1937) i Stanisława Konopy (1937–1939) — przetrwało ono do wybuchu wojny.

Za przykładem gniazda sokolego w Dąbrówce Wlkp. powstała sekcja gimnastyczna w Nowym Kramsku. Została ona założona podczas festynu miejscowego Towarzystwa Robotników w dniu 22 lipca 1923 r. W obawie przed odwetem policji za udział sokolów nowokramskich w powstaniu wielkopolskim ukrywała ona swój prawdziwy charakter i działała konspiracyjnie w łonie Klubu Sportowego „Polonia”, który został założony w tym samym czasie. Od 1927 r. nowokramscy sportowcy kontynuowali swą działalność w ramach Towarzystwa Młodzieży Polskiej, a w 1933 r. powołali klub sportowy pod nazwą „Niebiesko-Biali”.

W Podmoklach Wielkich, kolejnym dużym skupisku polskim na Babimojszczyźnie, utworzono w 1929 r. Klub Sportowy „Jedność”.

Wymienione organizacje sportowe zrzeszały łącznie około 150 zawodników. Uprawiali oni lekkoatletykę i piłkę nożną, a także gimnastykę i strze-

lanie z wiatrówki (mężczyźni) oraz siatkówkę (kobiety). Najwybitniejszym sportowcem był Tomasz Gołek z Dąbrowki Wlkp. (studiujący później w Berlinie), medalista Światowych Igrzysk Polaków z Zagranicy i WM Gdańska w Warszawie (1934 r.). Od 1930 r. odbywały się okręgowe imprezy, które miały charakter regionalnego święta sportu polskiego.

T a b e l a 1

Rozwój organizacyjny sportu polskiego na Środkowym Nadodrzu do 1939 r.

Miejscowość	Rodzaj organizacji sportowej			
	Sekcja sport. TMP	TG „Sokol”	Tow. Gimn.	Klub sport.
Babimost	1912–1914			
Podmokle Wielkie	1912–1914			1919–1939
Nowe Kramsko	1927–1932	1918–1919	1923–1926	1933–1939
Dąbrowka Wlkp.		1923–1939		

Po wybuchu drugiej wojny światowej życie sportowe Polaków na Środkowym Nadodrzu zamarło. Istniało ono jedynie w szczególnej formie — w obozach jenieckich dla polskich oficerów i żołnierzy.

W obozie oficerskim w Dobiegniewie (Oflag II C Woldenberg) przebywało ponad 6 tysięcy jeńców, wśród nich wielu instruktorów i nauczycieli wf. W lipcu 1940 r. założyli oni Koło Wychowawców Fizycznych (KWF), które po dwóch latach rozrosło się do blisko 40 członków. Zespół ten rozwinął wszechstronną pracę propagandową i organizatorską w zakresie kultury fizycznej; kierował gimnastyką poranną, przeprowadził 5 wyższych kursów nauczycielskich wychowania fizycznego (które ukończyło 199 osób), 22 kursy tańców ludowych, 20 kursów masażu (dla 700 osób) oraz wiele innych akcji.

Równolegle rozwinał się nurt jenieckiego sportu wyczynowego. W Woldenbergu powstały trzy kluby sportowe: „Kotwica”, „Lwów” i „Skra” (ten trzeci dla żołnierzy i podoficerów). Poza tym kontynuowały tu swą działalność kluby założone wcześniej w innych obozach: w Ostrzeszowie („Warta”), w Braunschweigu („Orle” i „Wawel”), w Linz („Kresy”) oraz w Spittal („Grom” i „Syrena”). Dwa ostatnie rozwiązały się w lipcu 1941, a „Kotwica” — w następnym roku. Pozostałe istniały aż do ewakuacji obozu w styczniu 1945 r. Pewną aktywność w zakresie sportu przejawiała również obozowa YMCA.

Od 1941 r. wymienione kluby uczestniczyły w systemie obozowej ligi, de-sygnując do rozgrywek siatkówki 12 drużyn, koszykówki — 11, piłki ręcznej — 10 i piłki nożnej — 7. Ponadto organizowano co roku imprezę pod nazwą

„Tydzień Wychowania Fizycznego i Sportu”, a w ostatnim roku — Jenieckie Igrzyska Sportowe: „Rok Olimpijski 1944 w Oflagu II C” (23 VII–13 VIII). Startowało w nich 369 zawodników z 6 klubów w następujących dyscyplinach: boks, koszykówka, lekkoatletyka, piłka nożna, piłka ręczna, siatkówka i szachy. W punktacji drużynowej zwyciężył KS „Warta” przed KS „Orłę” i KS „Kresy”. Organizacją życia sportowego w obozie zajmował się Zarząd Wojskowych Klubów Sportowych (ZWKS).

Niezależna od siebie działalność dwóch organizacji (KWF, ZWKS) wymagała korelacji podejmowanych zadań. W tym celu w 1941 r. powołane zostało Kierownictwo Wychowania Fizycznego Obozu, przekształcone w maju następnego roku w radę Wychowania Fizycznego (RWF). Na czele tego zespołu stanął Jan Bilewski. Za sprawą Rady zwiększono liczbę grup gimnastyki porannej i rozwinęto sport w formie rekreacyjnej. W ramach zajęć z tego zakresu między innymi przygotowywano oficerów do prób na Jeniecką Odznakę Tężyzny (marsz na 15 okrążeń dookoła baraków, skok w dal oraz rzut piłką lekarską lub pchnięcie kulą), którą zdobyło prawie 2500 osób.

W obozie jenieckim w Żaganiu (Stalag Luft 3 Sagan) przebywali głównie lotnicy wojsk sprzymierzonych, wśród nich Polacy. Uprawiali oni różne dyscypliny sportowe, początkowo — typowo angielskie: krykieta, lekkoatletykę i piłkę nożną (zwłaszcza po przygotowaniu boiska w 1942 r.), później — za sprawą Amerykanów — baseball i koszykówkę, a z inicjatywy Kanadyjczyków — także hokeja na lodzie. Poza tym popularne były: latem — pływanie i siatkówka, a zimą — gimnastyka, tenis stołowy, brydż, szachy i warcaby.

W grach zespołowych wprowadzono regularne zawody ligowe, a największym zainteresowaniem cieszył się baseball. W 1944 r. w rozgrywkach baseballowych uczestniczyło blisko 30 drużyn (w trzech grupach). Polacy odgrywali w obozowym życiu sportowym niepoślednią rolę, zwłaszcza w siatkówce, lekkoatletyce i hokeju.

Po zakończeniu działań wojennych i wyzwoleniu ziem zachodnich Polski, kultura fizyczna na Środkowym Nadodrze rozpoczęła kształtować się w bardzo specyficznych uwarunkowaniach społeczno-politycznych. Wpłynęły na to zarówno długotrwałe ruchy przesiedleńcze i niewielkie doświadczenie polskiej administracji, obciążonej licznymi problemami w zakresie aprowizacji, odbudowy zrujnowanej gospodarki, bezpieczeństwa ludności itp., jak i brak konkretnej koncepcji modelu kultury fizycznej. W tej kwestii zderzały się stanowiska ówczesnych sił politycznych, które opowiadały się za zmodyfikowaną strukturą przedwojenną (PPS) bądź na wzór radziecki (PPR).

Spory w tej sprawie odzwierciedliły się w terenie nieco później. Tymczasem życie sportowe rodziło się w sposób spontaniczny. Już wiosną 1945 r. kolejarze utworzyli pierwsze kluby: w Gorzowie Wlkp. (14 maja), w Zielonej

Górze (28 maja) i w Zbąszynku (15 czerwca). Niewiele później powstały: „Orzeł” Międzyrzecz i „Sulechowska” Sulechów (1 września), „Odra” Wschowa, „Zemszowska” Lubsko i inne. Wkrótce istniały organizacje sportowe we wszystkich większych ośrodkach regionu. Wolniej proces ten przebiegał na wsi i w całym pasie przygranicznym.

Na mocy uchwał Rządu Jedności Narodowej z 16 stycznia 1946 r. „o powszechnym obowiązku wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego” oraz „o utworzeniu urzędów i rad wf i pw” minister obrony narodowej dekretem z dnia 4 lipca 1946 r. powołał Państwową Radę Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego oraz Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego (PUWFiPW). W ślad za tym powstały wojewódzkie i powiatowe rady i urzędy wf i pw.

Na Ziemi Lubuskiej, wchodzącej w skład województw poznańskiego i wrocławskiego, tworzenie społecznych i państwowych organów kultury fizycznej, ze względu na braki kadrowe, przebiegało z trudnościami i z dużym opóźnieniem w stosunku do innych regionów Wielkopolski i Dolnego Śląska. Dla przykładu — Rada Powiatowa WFiPW w Zielonej Górze rozpoczęła swą działalność dopiero z dniem 1 lipca 1947 r. Okres ścierania się poglądów w kwestii koncepcji kultury fizycznej nie trwał długo.

W 1948 r. zaszły istotne zmiany w systemie zarządzania. Dnia 25 lutego Sejm uchwalił ustawę „o powszechnym obowiązku przysposobienia zawodowego, wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego młodzieży” oraz „o organizacji spraw kultury fizycznej i sportu”. Na tej podstawie powołano przy premierze Naczelną Radę dla spraw Młodzieży i Kultury Fizycznej”, a PUWFiPW przekształcono w Główny Urząd Kultury Fizycznej (GUKF). Jego agendami w terenie stały się wojewódzkie urzędy kultury fizycznej i inspektoraty kultury fizycznej. Likwidacji uległ Związek Polskich Związków Sportowych. Natomiast w maju, w wyniku porozumienia pomiędzy Komisją Centralną Związków Zawodowych i Związkiem Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych, powstała Międzyzwiązkowa Rada Wychowania Fizycznego i Sportu. Te wszystkie działania oznaczały w praktyce stopniowe eliminowanie struktury z okresu międzywojennego i wprowadzanie wzoru radzieckiego w Polsce.

Ruch sportowy w okresie 1945–1948, który określić można przejściowym, funkcjonował w niezwykle trudnej sytuacji w zakresie kadry i bazy materialnej. Tym niemniej zasięgiem jego oddziaływania objęto już wszystkie środowiska regionu, także wiejskie i szkolne. Pozytywną rolę w tym zakresie odegrały istniejące wówczas organizacje młodzieżowe.

Dnia 28 września 1949 r. Biuro Polityczne KC PZPR podjęło uchwałę „w sprawie kultury fizycznej i sportu”, a w następstwie Sejm — 30 grudnia

tego roku — wydał ustawę „o organizacji spraw kultury fizycznej i sportu”. Na podstawie tych wytycznych i aktów prawnych przy prezesie Rady Ministrów powstał Główny Komitet Kultury Fizycznej (GKKF) — najwyższy organ zarządzania tą dziedziną w Polsce. Jego komórkami w terenie stały się wojewódzkie, powiatowe i miejskie komitety kultury fizycznej.

Powyższe przekształcenia zbiegły się w czasie z utworzeniem w czerwcu 1950 r. województwa zielonogórskiego. Dnia 18 listopada tego roku powołano oficjalnie Wojewódzki Komitet Kultury Fizycznej (WKKF) w Zielonej Górze, liczący 25 osób — przedstawicieli organizacji społecznych, zawodowych, młodzieżowych i sportowych. Objął on 17 powiatowych komitetów kultury fizycznej: w Babimoście, Gorzowie Wlkp., Gubinie, Krośnie Odrz., Międzyrzeczu, Rzepinie, Skwierzynie, Strzelcach Kraj., Sulęcinie, Świebodzinie, Wschowie i Zielonej Górze (podległych dotąd WKKF w Poznaniu) oraz w Głogowie, Koźuchowie, Szprotawie, Żaganiu i Żarach (należących do WKKF we Wrocławiu). Na czele WKKF w Zielonej Górze — jako pełnomocnik — stanął Józef Rutkowski (były reprezentant i 3-krotny mistrz Polski w biegach krótkich, później między innymi: dyrektor Centralnej Szkoły Kultury Fizycznej w Czerwieńsku 1952–1953, wiceprzewodniczący GKKFiT i wiceprezes PKOl 1960–1973). Po nim tę funkcję pełnił Karol Bartosiewicz (1951) oraz jako przewodniczący — Kazimierz Kryński (1951–1952), Władysław Guć (1953–1954) i Mieczysław Wasiak (1955–1960).

Zielonogórski WKKF realizował politykę rządu w zakresie kultury fizycznej, zmierzającej do centralizacji tej dziedziny życia w kraju. W 1951 r. w miejsce okręgowych związków sportowych utworzono społeczne sekcje WKKF (powstało 16 takich sekcji), a kluby przekształcono w koła sportowe bez osobowości prawnej, działające w ramach rad okręgowych następujących zrzeszeń sportowych: „Budowlani”, „Górniki”, „Gwardia”, „Kolejarz”, „Ludowe Zespoły Sportowe”, „Ogniwo”, „Spójnia”, „Stal”, „Unia”, „Włókniarz” i „Zryw”. W 1955 r. powołano wyodrębniony Wojewódzki Komitet Turystyki.

Ten proces centralizacji nie wyrządził na Środkowym Nadodrzu tylu szkód ile w innych regionach Polski. Pomimo zbiurokratyzowania systemu zarządzania kulturą fizyczną nie obniżył się zasięg i poziom lubuskiego sportu. Od pracy odsunięto wprawdzie część aktywu społecznego, ale w przeważającej mierze powróciła ona po kilku tatach do działalności w sporcie. Zjawiskiem ujemnym były natomiast narzucane plany zdobywania odznak SPO i uczestnictwa w imprezach masowych, co doprowadziło do fałszowania sprawozdań oraz pozorowanej aktywności zrzeszeń i kół. Do pozytywnych zjawisk można zaliczyć zorganizowanie regularnych rozgrywek w skali województwa i włączenie się do imprez centralnych, zainicjowanie w 1951 r. cyklu

zawodów o Puchar Ziem Nadodrzańskich i Nadbałtyckich z udziałem województw: opolskiego, wrocławskiego, zielonogórskiego, szczecińskiego, koszalińskiego, gdańskiego i olsztyńskiego w 7 dyscyplinach oraz nawiązanie stałych kontaktów sportowych z okręgami Cottbus i Frankfurt/O w NRD.

W 1956 r. rozpoczął się okres pewnej demokratyzacji w ruchu sportowym. Na podstawie uchwał GKKF z 26 października i 23 listopada tego roku oraz z 30 kwietnia 1957 r. przeprowadzono kolejną reorganizację w systemie kultury fizycznej w Polsce. Polegała ona na przemianowaniu większości zrzeszeń w branżowe federacje sportowe oraz na powrotnym przekształceniu społecznych sekcji WKKF i kół w związki sportowe i kluby. Na ziemi lubuskiej jako pierwszy reaktywował swą działalność Okręgowy Związek Piłki Nożnej (6 I 1957).

Dalsze zmiany organizacyjne nastąpiły w 1960 r. Na mocy ustawy sejmowej z 17 lutego powołano Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki (GKKFiT). W ślad za tą decyzją, PWRN w Zielonej Górze utworzyło Wojewódzki Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki (WKKFiT), którego przewodniczącym został Mieczysław Wasiak, dotychczasowy przewodniczący WKKF. Jego następcami byli Lech Birgfellner (1969–1970) i Jan Pac (1970–1973).

Lata 1957–1973, dzięki określonej stabilizacji organizacyjnej, podniesieniu poziomu kwalifikacji kadry szkoleniowej, poprawie bazy materialnej i wzrostowi nakładów finansowych na cele kultury fizycznej, charakteryzowały się dobrymi efektami, zwłaszcza w zakresie sportu. Sprzyjały temu spartakiady 1000-lecia państwa polskiego (1960–1964), utworzenie Wojewódzkiego Ośrodka Szkolenia Sportowego (21 VII 1963, od 1971 r. — WOSSiT), uruchomienie ośrodków przygotowań olimpijskich (1968 r.) — w strzelectwie, lekkoatletyce i pływaniu, powołanie Komisji Sportu PWRN (1 VI 1969) i inne przedsięwzięcia. Rozwinęły się 33 dyscypliny sportowe. Najwyższy poziom uzyskali lekkoatleci i strzelcy (6 reprezentantów tych dyscyplin startowało w igrzyskach olimpijskich) oraz żużlowcy, kolarze szosowi i przedstawiciele sportów lotniczych (uczestniczyli w mistrzostwach świata). Sukcesy krajowe uzyskali także akrobaci, bokserzy, kajakarze, łucznicy, piłkarze wodni, pływacy, siatkarze, szermierze, tenisiści stołowi i zapaśnicy. Najszerszy zasięg i popularność miała piłka nożna.

W 1973 r. przeprowadzono kolejne zmiany w systemie organizacyjnym kultury fizycznej. Na szczeblu centralnym, na mocy uchwały rządu z 8 kwietnia, Kolegium GKKFiT decyzją z dnia 3 maja powołało Polską Federację Sportu. W następstwie, na zjeździe założycielskim w dniu 17 września, powstała Wojewódzka Federacja Sportu (WFS) w Zielonej Górze, do której przystąpiła większość okręgowych związków sportowych i najsilniejsze kluby.

Prezesem WFS został Bronisław Łuczak. W tym samym czasie nastąpiło przekształcenie WKFiT w Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego (WKFiT UW) w Zielonej Górze, który przekazał WFS zadania dotyczące sportu wyczynowego. Dyrektorem Wydziału został Jan Pac, dotychczasowy przewodniczący WKFiT. Wprowadzone zmiany pozbawiły aktyw społeczny po raz drugi wpływu na politykę aparatu państwowego w dziedzinie kultury fizycznej.

Z dniem 1 czerwca 1975 r. wprowadzono w kraju nowy podział administracyjny, w wyniku którego blisko 40% powierzchni i ludności województwa zielonogórskiego znalazło się poza jego dotychczasowymi granicami. W takim samym stopniu osłabiony został potencjał sportowy województwa — w zakresie stanu organizacyjnego, bazy materialnej i kadr. Zadaniem kierownictwa zielonogórskiej kultury fizycznej (z dyrektorem WKFiT Janem Pacem i prezesem WFS Bronisławem Łuczakiem) było więc powstałe ubytki jak najszybciej wyrównać. Temu celowi służyć miały plany upowszechniania kultury fizycznej przez poprawę warunków, preferencje dla sportu dzieci i młodzieży, specjalna troska dla tzw. dyscyplin wiodących i inne.

Realizacji tych zamierzeń nie sprzyjały — wbrew założeniom — kolejne zmiany w systemie zarządzania kulturą fizyczną. W dniu 28 maja 1978 r. rozwiązano GKFiT w ówczesnym kształcie, tworząc dwa odrębne resorty: Główny Komitet Kultury Fizycznej i Sportu (GKKFiS) oraz Główny Komitet Turystyki (GKT). Jednocześnie zlikwidowano Polską Federację Sportu. Na szczeblu województw nie wprowadzono na razie żadnych zmian. Te nastąpiły dopiero w 1980 r. W Zielonej Górze WKFiT UW przekształcono w Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UW (WKFSiT), pozostawiając jednocześnie — jak w większości regionów — Wojewódzką Federację Sportu. Przeobrażenia te nastąpiły w okresie, gdy dyrektorem Wydziału i prezesem WFS był Bronisław Łuczak.

W 1986 r. połączono oba resorty powołując Główny Komitet Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki (GKKFSiT), który w 1988 r. otrzymał dodatkowe zadania i w konsekwencji nową nazwę: Komitet do spraw Młodzieży i Kultury Fizycznej (KdsMiKF). Identyczny zabieg przeprowadzono na szczeblu wojewódzkim, kiedy Wydziałem kierował Zdzisław Rola, a Federacją — Jan Szmańda. Po dwóch latach — w wyniku reorganizacji Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze — sprawy kultury fizycznej podporządkowane zostały Wydziałowi Spraw Społecznych (dyrektor — Paweł Suder), natomiast sport wyczynowy pozostał w gestii WFS (prezes — Marian Rzeźniewski).

Mimo operatywności kolejnych dyrektorów Wydziału, prezesów WFS i ich współpracowników, wielkiego zaangażowania aktywu społecznego i kadry

T a b e l a 2
Kierownictwo lubuskiej kultury fizycznej

Jednostka organizacyjna	Funkcja	Pełniący funkcję	Lata
WKKF	pełnomocnik	Józef Rutkowski	1950–1951
	pełnomocnik	Karol Bartosiewicz	1951
	przewodniczący	Kazimierz Kryński	1951–1952
	przewodniczący	Władysław Guć	1953–1954
	przewodniczący	Mieczysław Wasiak	1954–1960
WKKFiT	przewodniczący	Mieczysław Wasiak	1960–1969
	przewodniczący	Lech Birgfellner	1969–1970
	przewodniczący	Jan Pac	1970–1973
WKFiT UW	dyrektor	Jan Pac	1973–1978
	dyrektor	Bronisław Łuczak	1979–1980
WKFSiT UW	dyrektor	Bronisław Łuczak	1980–1981
	dyrektor	Marian Rzeźniewski	1981–1982
	dyrektor	Zdzisław Rola	1982–1988
KdsMiKF UW	dyrektor	Zdzisław Rola	1988–1990
WSS UW	dyrektor	Paweł Suder	od 1990
WFS	prezes	Bronisław Łuczak	1973–1977
	prezes	Jan Pac	1977–1978
	prezes	Bronisław Łuczak	1978–1981
	prezes	Jan Szmańda	1981–1990
	prezes	Marian Rzeźniewski	od 1990

szkoleniowej, dalekosiężnych planów pracy i wielu konstruktywnych działań realizacja zamierzeń w dziedzinie kultury fizycznej przychodziła w latach 1978–1990 z dużym trudem. Głównym powodem był nadciągający i trwający przez całą dekadę lat osiemdziesiątych kryzys społeczno-ekonomiczny, który zmusił wszystkie organizacje kultury fizycznej do dużych ograniczeń, zwłaszcza w zakresie sportu masowego i rekreacji. O ile w 1976 r. takie organizacje, jak: Szkolny Związek Sportowy, Ludowe Zespoły Sportowe, Zrzeszenie Spółdzielczości Pracy „Start” i Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej mogły się wykazać liczbą 64 600 ćwiczących (12% mieszkańców województwa), to w 1980 r. liczba ta wynosiła 46 000, a w 1985 r. zaledwie 34 100 osób (7%). Regres ten został na szczęście zahamowany i w 1988 r. liczba ćwiczących zbliżyła się do stanu z początku dekady (45 400 osób). Te niekorzystne stany pogłębiają jeszcze dane z 1981 r., według których w województwie

zielonogórskim aż 27% dzieci i młodzieży w wieku do 18 lat miało poważne wady postawy.

Lepsze rezultaty osiągnięto w zakresie sportu wyczynowego. Tradycyjnie wysoki poziom reprezentowali zielonogórzanie w strzelectwie, akrobatyce i sporcie motocyklowym na żużlu. Do I ligi awansowały zespoły siatkówki kobiet i koszykówki mężczyzn. Na poziomie krajowym ustabilizowały się inne dyscypliny. Ze stagnacji wydobyły się kolarstwo, kajakarstwo, szermierka i tenis stołowy. Od podstaw rozwinęły się pływanie, pięciobój nowoczesny, jeździectwo, judo i karate. Pewne zainteresowanie wzbudziły bieg na orientację, triathlon, windsurfing, alpinizm (także podziemny) i kulturystka. Łącznie uprawiano w tym okresie 27 dyscyplin sportowych.

W latach 1976–1989 w międzynarodowych imprezach mistrzowskich najwyższej rangi uczestniczyło 62 zielonogórskich zawodników: w igrzyskach olimpijskich — 12 razy, w mistrzostwach świata — 27 razy i w mistrzostwach Europy — 23 razy, startując w 11 dyscyplinach sportowych (w strzelectwie — 23, pięcioboju nowoczesnym — 14, lekkoatletyce — 6, sporcie żużlowym — 4, kajakarstwie, jeździectwie i brydżu — po 3, kolarstwie i akrobatyce — po 2 oraz w tenisie stołowym i siatkówce — po 1). Niektórzy zawodnicy reprezentowali Polskę w tych imprezach kilkakrotnie, powiększając łączną liczbę startów do 110. Najczęściej zaszczytu tego dostąpili

T a b e l a 3
Uczestnictwo zielonogórzan w igrzyskach olimpijskich,
mistrzostwach świata i Europy (1976–1989)

Dyscyplina sportowa	IO		MŚ		ME	
	udział	starty	udział	starty	udział	starty
strzelectwo	4	4	7	12	12	42
lekkoatletyka	3	3	1	1	2	2
pięciobój nowoczesny	2	2	9	17	3	3
kajakarstwo	2	2	1	4	—	—
jeździectwo	1	1	1	1	1	1
sport żużlowy	—	—	4	6	—	—
kolarstwo	—	—	2	2	—	—
tenis stołowy	—	—	1	1	—	—
siatkówka	—	—	1	1	—	—
brydż sportowy	—	—	—	—	3	3
akrobatyka	—	—	—	—	2	2
Liczba zawodników	12		27		23	
Liczba startów		12		45		53

strzelcy: Julita Macur (MŚ — 4 razy, ME — 11 razy), Dorota Bidołach (IO — 1, MŚ — 3, ME — 5), Ireneusz Jagodziński (MŚ — 1, ME — 7), Krzysztof Stefaniak (IO — 1, MŚ — 1, ME — 5), Andrzej Macur (IO — 1, MŚ — 1, ME — 3) i Stanisław Marucha (IO — 1, ME — 4) oraz Grzegorz Krawców — kajakarstwo (IO — 1, MŚ — 4) i Barbara Kotowska — pięciobój nowoczesny (MŚ — 4, ME — 1).

W 1990 r. w mistrzostwach świata wystąpiło 17 zawodników (w pięcioboju nowoczesnym i strzelectwie po 5, akrobatyce - 3, kajakarstwie 2 oraz kolarstwie i szermierce — po 1), a w mistrzostwach Europy — 4 (w akrobatyce — 3 i strzelectwie — 1). W imprezach tych największe sukcesy odnieśli pięciobojsi (1 złoty i 1 brązowy medal w klasyfikacji drużynowej). Brązowy medal wywalczyła również trójka akrobatyczna kobiet.

W składzie olimpijskiej reprezentacji Polski wystąpiło 17 zielonogórczan w 5 dyscyplinach sportu: lekkoatletyce — 7, strzelectwie — 5, kajakarstwie i pięcioboju nowoczesnym — po 2 oraz w jeździectwie — 1, przy czym jeden z najbardziej zasłużonych zawodników — Stanisław Marucha (strzelectwo) — dwukrotnie.

T a b e l a 4
Uczestnicy igrzysk olimpijskich

Nazwisko i imię	Dyscyplina sportowa	Igrzyska olimpijskie
Czernik Edward	lekkoatletyka	Tokio 1964
Filipiuk Marian	lekkoatletyka	Tokio 1964
Marucha Stanisław	strzelectwo	Tokio 1964
Marucha Stanisław	strzelectwo	Monachium 1972
Cybulski Grzegorz	lekkoatletyka	Monachium 1972
Fedyczak Zbigniew	strzelectwo	Monachium 1972
Zientarska Bożena	lekkoatletyka	Monachium 1972
Galant Henryk	lekkoatletyka	Montreal 1976
Hoffman Zdzisław	lekkoatletyka	Moskwa 1980
Jasiński Stanisław	jeździectwo	Moskwa 1980
Macur Andrzej	strzelectwo	Moskwa 1980
Oliszewska Grażyna	lekkoatletyka	Moskwa 1980
Stefaniak Krzysztof	strzelectwo	Moskwa 1980
Bidołach Dorota	strzelectwo	Seul 1988
Czyżowicz Maciej	pięciobój now.	Seul 1988
Krawców Grzegorz	kajakarstwo	Seul 1988
Skrzypaszek Arkadiusz	pięciobój now.	Seul 1988
Weiss Katarzyna	kajakarstwo	Seul 1988

Przygotowaniami do igrzysk olimpijskich w Barcelonie (1992) objętych jest 15 zielonogórzan: Maciej Czyżowicz, Dariusz Goździak, Dariusz Mejsner, Arkadiusz Skrzypaszek i Andrzej Stefaniak (pięciobój nowoczesny), Aldona Jaroszewicz, Małgorzata Książkiewicz, Julita Macur, Jacek Kubka i Andrzej Macur (strzelnictwo sportowe), Katarzyna Weiss i Grzegorz Krawców (kajakarstwo), Aleksandra Strychalska (pływanie), Sławomir Nawrocki (szermierka) i Zbigniew Spruch (kolarstwo).

W obrazie środkowo-nadodrzańskiego sportu po 1975 r. przodującą rolę spełniało środowisko miasta Zielonej Góry, w którym bardzo istotnie poprawiła się baza szkoleniowa (ośrodek pięcioboju nowoczesnego w niedalekim Drzonkowie, stadion MOSiR ze sztuczną nawierzchnią urządzeń lekkoatletycznych, kompleks sportowy z krytą pływalnią i inne) oraz rozszerzyły się szeregi kadry trenersko-instruktorskiej (między innymi spośród absolwentów istniejącej od 1971 r. uczelni wychowania fizycznego w Gorzowie Wlkp.). Dzięki temu skupiło ono 60–70% całego potencjału sportowego województwa. W porównaniu z sąsiadującymi okręgami, województwo zielonogórskie ustępowało regionom z długoletnimi tradycjami, dużymi aglomeracjami miejskimi, rozwiniętym przemysłem, licznymi szkołami wyższymi (Dolnemu Śląskowi, Pomorzu, Wielkopolsce), przewyższało jednak województwa nowe (gorzowskie, jeleniogórskie, legnickie, leszczyńskie). Dotyczy to zarówno sportu kwalifikowanego, jak i masowego.

T a b e l a 5
Stan organizacyjny kultury fizycznej
(dane porównawcze z 1988 r.)

Wyszczególnienie	Województwo							
	poznańskie	wrocławskie	szczecińskie	zielonogórskie	gorzowskie	legnickie	jeleniogórskie	leszczyńskie
Sport wyczynowy								
— liczba jednostek	64	48	55	53	36	21	30	19
— liczba członków*	50,0	21,3	18,7	12,6	10,9	9,5	7,2	3,9
— liczba ćwiczących*	12,4	12,9	12,4	7,7	6,3	4,8	3,7	2,2
Sport masowy								
— liczba jednostek	1088	999	773	755	648	452	452	426
— liczba członków*	104,6	80,5	71,4	50,2	49,0	34,6	32,7	26,5
— liczba ćwiczących*	81,1	74,0	47,2	45,4	39,5	33,6	25,7	19,4

* Dane w tysiącach.

T a b e l a 6
Stan organizacyjny sportu wyczynowego
w drugiej połowie lat osiemdziesiątych

Wyszczególnienie		Dane liczbowe z lat	
		1985	1988
Baza sportowa	stadiony i boiska	21	28
	sale gimnastyczne	38	57
	hale sportowe	1	2
	pływalnie otwarte	16	12
	pływalnie kryte	7	7
Liczba szkoleniowców	trenerów z kl. M	3	7
	trenerów z kl. I	18	14
	trenerów z kl. II	91	59
	instruktorów	241	277
	razem	353	277
Liczba jednostek	klubów w pionach:		
	zakładowym	33	24
	LSZ	17	16
	SZS	14	—
	AZS	1	1
	Gwardia	1	1
	Start	1	1
	pozostałych	—	10
	razem	67	53
	sekcji sportowych	167	133
Liczba zawodników z klasami sportowymi	MM	6	11
	M	16	26
	I	108	101
	II	430	486
	III	900	1270
	młodz.	—	13
	razem	1460	1907

We współzawodnictwie ogólnopolskim seniorów województwo zielonogórskie do 1975 r. plasowało się na miejscach XII–XVI, natomiast potem na miejscach XXV–XXX, które w klasyfikacji 17 bądź 49 województw były dość odległe. Wyższe pozycje (odpowiednio: III–X i VIII–XV) zajmował sport młodzieżowy. Stan ten potwierdzają dane o poziomie sportowym seniorów i młodszych kategorii wiekowych (na przykładzie z 1988 r.), bowiem zawod-

ników z klasami mistrzowskimi, pierwszą i drugą było w okręgu 624 (2,3% w skali kraju), podczas gdy z klasą trzecią — 1270 (4,3%). Na uwagę zasługuje, że mimo zmniejszającej się w latach 1985–1988 liczby zatrudnionych szkoleniowców (o 76 osób) oraz likwidacji klubów szkolnych i zredukowaniu liczby sekcji sportowych (o 34) powiększyła się dość znacznie liczba zawodników z klasami sportowymi (o 447, tj. 28,7%), zwłaszcza z klasą trzecią i mistrzowskimi. Sytuację tę na tle ogólnego sportu zielonogórskiego ilustruje tab. 6.

Oceniając ogólnie kulturę fizyczną na Środkowym Nadodrzu w powojennym 45-leciu można stwierdzić, że rozwinęła się ona proporcjonalnie do swoich możliwości ludzkich i materialnych. Dzięki ogromnemu zaangażowaniu pracowników administracji państwowej, aktywu społecznego i kadry szkoleniowej udało się uzyskać wyniki przewyższające średni poziom krajowy, zwłaszcza w kategoriach młodzieżowych, a w niektórych dyscyplinach sięgnąć po sukcesy na arenie międzynarodowej.

Literatura

1. B e n y s k i e w i c z J., K o n i u s z J., *3 : O dla polskości. Z dziejów sportu na ziemi lubuskiej*, Zielona Góra 1963.
2. B i l e w s k i J., *Rok olimpijski w Oflagu II C [w:] 50 lat na olimpijskim szlaku*, Warszawa 1969, s. 119–129.
3. B i r g f e l l n e r L., *WF i sport w szkolnictwie lubuskim*, „Rocznik Lubuski”, t. 1, 1968, s. 228–236.
4. B i r g f e l l n e r L., *Zielonogórskie jednolite kryteria ocen z wf, [w:] Z doświadczeń nauczycieli szkół lubuskich*, Zielona Góra 1969, s. 140–142.
5. B r i c k h i l l P., *The Great Escape*, London 1971.
6. C i e ś l a W., *Ćwierćwiecze wychowania fizycznego na ziemi lubuskiej*, „Wychowanie Fizyczne i Higiena Szkolna” 1970, nr 10, s. 4–8.
7. C l a r k H. P., *Wirebound World Stalag Luft 3*, London 1946.
8. C y w i ń s k i W., *Rola kół nauczycielskich w życiu oficerów obozów jenieckich w latach 1939–1945*, Maszynopis w Archiwum Związku Nauczycielstwa Polskiego, sygn. 24 (161).
9. C z e r n i k E., *Przeskoczyłem siebie*, Zielona Góra 1985.

10. D r o z d o w s k i Z., *Rozwój fizyczny dzieci ziemi lubuskiej (1947-1950)*, Monografie AWF, nr 200, Poznań 1982.
11. *25 lat akrobatyki sportowej na ziemi lubuskiej 1954-1979*, oprac. Z. Brodecki, Zielona Góra 1979.
12. *25 lat lubuskiego tenisa stołowego*, Gorzów Wlkp. 1974.
13. *XXV lat piłki nożnej na ziemi lubuskiej*, Zielona Góra 1975.
14. *25-lat zielonogórskiej lekkiej atletyki (1951-1975)*, oprac. T. Cyplik, Zielona Góra 1977.
15. *25 lat zielonogórskiej lekkiej atletyki w Zielonej Górze (materiały statystyczne)*, Zielona Góra 1976.
16. *X rocznica powstania Sekcji Koszykówki WKKF i ZOZK 1953-1963*, oprac. Z. Sroka, Zielona Góra 1963.
17. G a j J., N a t a n e k A., W o l t m a n n B., N o w a k L., *Kultura fizyczna na ziemi gorzowskiej 1945-1979*, Poznań 1983.
18. G a j J., *Powstanie i rozwój Filii poznańskiej AWF w Gorzowie Wlkp., „Wychowanie Fizyczne i Sport” 1982, nr 1, s. 57-69.*
19. G a j J., *Stan i perspektywy rozwoju Filii poznańskiej AWF w Gorzowie Wlkp. w latach 1971-1975*, „Przegląd Lubuski” 1977, nr 1, s. 33-40.
20. *Gorzowski ośrodek poznańskiej Akademii Wychowania Fizycznego w latach 1971-1986*, red. B. J. Kunicki, Monografie AWF, nr 242, Poznań 1986.
21. G r z e s i k A., *Obozowa „Skra” w Oflagu II C Woldenberg, [w:] „Skra” z placu między do tartanu*, red. J. Mulak, Warszawa 1972, s. 288-293.
22. H u d y c z T. M. *Wychowanie fizyczne i sport w obozie jenieckim II C Woldenberg*, Warszawa 1970.
23. J a k u b o w s k i T., *Pracownicy i absolwenci CIWF i AWF w obozie jeńców w Woldenbergu*, „Kultura Fizyczna” 1960, nr 7/8, s. 614-623.
24. J u r e k T., *Rozwój sportu na ziemi lubuskiej w latach 1945-1975*, maszynopis pracy doktorskiej, AWF, Wrocław 1989.
25. J u r e k T., W o l t m a n n B., *Rozwój kultury fizycznej w województwie zielonogórskim 1950-1989*, Poznań 1990.
26. K a m i ń s k i J., *Sport żarski w XXX-leciu PRL, [w:] Ziemia żarska w Polsce Ludowej*, red. H. Szczegóła, Zielona Góra 1979, s. 145-160.

27. K r z y ż a n M., *Aeroklub Ziemi Lubuskiej. Sprawozdanie z działalności w latach 1957–1977*, Zielona Góra 1977.
28. *Kultura fizyczna ludności rodzimej na byłym pograniczu niemieckim i w Wolnym Mieście Gdańsku (do 1939 roku)*, Monografie AWF, nr 14, Gdańsk 1975.
29. *Kultura fizyczna na ziemi lubuskiej w XXX-leciu PRL*, oprac. B. J. Kunicki i B. Woltmann, Gorzów Wlkp. 1976.
30. *Ludowe zespoły sportowe na Środkowym Nadodrzu 1946–1986*, Zielona Góra 1986.
31. M u s z y Ń s k i J., *Strzelectwo sportowe*, Zielona Góra 1969.
32. M u s z y Ń s k i J., *Zarys początków działalności strzelectwa sportowego na ziemi lubuskiej*, „Biuletyn PZSS” 1973, nr 1, s. 3–4.
33. N a t a n e k A., *Rozwój wychowania fizycznego i sportu w szkolenictwie na ziemi lubuskiej 1945–1970*, maszynopis pracy doktorskiej, AWF, Poznań 1973.
34. O l e s i k J., *Oflag II C Woldenberg*, Warszawa 1988.
35. *Program rozwoju kultury fizycznej w województwie zielonogórskim w latach 1971–1975*, Zielona Góra 1970.
36. *Sport wyczynowy. Stan organizacyjny i efekty sportowo-szkoleniowe*, Zielona Góra 1975–1989.
37. S r o c z y Ń s k i W., S t a c h u r a D., *Działalność Filii poznańskiej Akademii Wychowania Fizycznego w Gorzowie Wlkp. w latach 1971/72–1978/79*, monografie AWF, nr 183, Poznań 1979.
38. S u s z k o J., *Lekkoatletyka za drutami*, „Lekka Atletyka” 1960, nr 8(52), s. 33 i nr 9(53), s. 35–36.
39. S z c z e g ó ł a H., *Zielona Góra. Rozwój miasta w Polsce Ludowej*, Poznań 1984.
40. *Szkolna kultura fizyczna na ziemi lubuskiej. Osiągnięcia i perspektywy*, red. G. Miłkowska-Olejniczak i T. Jurek, Zielona Góra 1985.
41. T r y b u ś L., *Rozwój turystyki na ziemi lubuskiej w latach 1945–1975*, maszynopis pracy doktorskiej, AWF, Poznań 1986.
42. T r y b u ś L., *Rozwój turystyki na ziemi lubuskiej w latach 1945–1975*, Zielona Góra 1990.

43. *XXX lat sportu szkolnego w woj. zielonogórskim*, red. W. Cieśla i Z. Sroka, Zielona Góra 1983.
44. W o l t m a n n B., *Die polnische Körperkultur in der Grenzmark Posen-Westpreussen 1918-1939*, [w:] *Umbruch und Kontinuität im Sport — Reflexionen im Umfeld der Sportgeschichte*, Bochum 1991, s. 144-155.
45. W o l t m a n n B., *Filia poznańskiej Akademii Wychowania Fizycznego w Gorzowie Wlkp. w latach 1971-1976*, „Przegląd Lubuski” 1976, nr 3-4, (21-22), s. 85-97.
46. W o l t m a n n B., *Filia Uczelni w Gorzowie Wlkp.*, [w:] *Struktura i działalność AWF w Poznaniu w latach 1969-1975*, red. Z. Grot, Monografie AWF, nr 111, Poznań 1978, s. 161-193.
47. W o l t m a n n B., *Geneza Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Dąbrowce Wielkiej*, „Przegląd Lubuski” 1975, nr 4(18), s. 83-91.
48. W o l t m a n n B., *Korzenie polskiej kultury fizycznej na ziemi lubuskiej*, [w:] *Co dzień Polak narodowi służy*, red. H. Szczepański i B. Woltmann, Gorzów Wlkp. 1990, s. 50-58.
49. W o l t m a n n B., *Kultura fizyczna w oficerskich obozach jenieckich szczecińskiego okręgu wojskowego*, [w:] *Prace Studium Wychowania Fizycznego i Sportu uczelni technicznych*, Koszalin 1985, nr 10, s. 57-78.
50. W o l t m a n n B., *Polska kultura fizyczna na wschodnim pograniczu niemieckim (1919-1939)*, Monografie AWF, nr 125, Poznań 1980.
51. W o l t m a n n B., *Rekreacja fizyczna i sport w obozie jenieckim w Woldenbergu*, „Zeszyty Gorzowskie”, Gorzów Wlkp. 1979, s. 158-171.
52. W o l t m a n n B., *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” na środkowym pograniczu (do 1939 r.)*, „Zeszyty Gorzowskie”, Styczeń 1977, s. 99-103.
53. W o l t m a n n B., *Warunki rozwoju sportu w V Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech*, „Rocznik Koszaliński” 1977, nr 13, s. 18-20.
54. W o l t m a n n B., *Wychowanie fizyczne i sport wśród ludności polskiej na Babimojszczyźnie, Krajnie Złotowskiej i Zachodnich Kaszubach (1918-1939)*, [w:] *Sport na progu Polski niepodległej*, Warszawa 1990, s. 142-155.
55. *Z dziejów ruchu młodzieżowego na ziemi lubuskiej w latach 1945-1975*, red. H. Szczegół, Zielona Góra 1980.

Andrzej Głowacki

STRAJK 1988 R. W SZCZECINIE

Fala strajków, jaka ogarnęła kraj w 1988 r., była wyrazem pogłębiającego się kryzysu, którego skutków nie udało się przełamać w latach osiemdziesiątych kierownictwu politycznemu kraju. Strajki 1988 r. w istotny sposób przyczyniły się do wytworzenia w kierownictwie politycznym skupionym wokół Wojciecha Jaruzelskiego przekonania, że nie można rządzić krajem bez porozumienia się ze zwalczaną dotąd i nielegalną opozycją solidarnościową. Przekonanie to zaowocowało negocjacjami przy tzw. okrągłym stole¹. Realizacja zawartego tam porozumienia doprowadziła do upadku tzw. Polski Ludowej i przejęcia faktycznej władzy przez dotychczasową antykomunistyczną opozycję.

Pod koniec drugiej połowy lat osiemdziesiątych przeprowadzono tzw. II etap reformy gospodarczej pociągający za sobą wzrost cen i spiralę inflacyjną. Mimo niektórych pozytywnych efektów, takich jak wysoka dynamika wzrostu gospodarczego i obrotów handlu zagranicznego, wysoka inflacja i pogłębienie się nierównowagi doprowadziły w sumie do pogorszenia ogólnego stanu gospodarki².

Towarzyszył temu wzrost negatywnych opinii społeczeństwa co do funkcjonowania gospodarki. Według danych CBOS 49,5% badanych oceniało, że sytuacja w 1988 r. uległa pogorszeniu, co stanowiło o 23,2 punktu więcej w porównaniu z 1987 r. Pogorszeniu, wedle tych opinii, uległa też materialna

¹Zob. K. D u b i Ń s k i, *Magdalena. Transakcja epoki. Notatki z poufnych spotkań Kiszczał-Wałęsa*, Warszawa („Sylwa”) 1990; *Rok 1989. Bronisław Geremek odpowiada, Jacek Zakowski pyta*, Warszawa („Plejada”) 1990.

²*Ekonomiczne uwarunkowania kształtowania się sytuacji politycznej w Polsce w 1988 roku: Raport syntetyczny i opracowania studialne*, red. Jerzy Hausner, Kraków 1990, s. 16 passim.

sytuacja respondentów (za bardzo złą lub złą uznało ją 36,7%, a za dobrą i bardzo dobrą — 15,4%). Przekonanie o obniżeniu się poziomu życia w Polsce wyrażało 47,4% respondentów, 72,7% uznało, że przeprowadzone od lutego 1988 r. podwyżki cen stanowiły zagrożenie sytuacji materialnej ich rodzin³.

Pierwsza fala strajków, jaka ogarnęła Polskę w 1988 r. miała miejsce w kwietniu-maju. Po protestach (bez przerywania pracy) niektórych grup zawodowych (lekarze, komunikacja miejska) do strajku doszło w dniu 26 kwietnia 1988 r. w Hucie im. Lenina w Krakowie. Strajki objęły Hutę Stalowa Wola i Stocznnię im. Lenina w Gdańsku. Strajki te nie miały tendencji do rozprzestrzeniania się na cały kraj i skończyły się 10 maja. Władze poczyniły niewielkie ustępstwa wobec strajkujących, doszło nawet do złamania np. w Hucie im. Lenina strajku siłą.

Strajkowa fala kwietniowo-majowa stanowiła prolog, gdyż nastroje społeczne nie uległy poprawie. Nadto na czoło dążeń rewindykacyjnych zaczęły się wysuwać działacze nielegalnej wtedy „Solidarności”, wypierając z kierownictwa protestu działaczy związków zawodowych zrzeszonych w OPZZ.

Sytuacja społeczna sprzyjała strajkom. Między majem a sierpniem 1988 r. zwiększyła się aprobata dla strajków o 11 punktów (z 17,5% do 28,1%) przy zmniejszeniu się o 5 punktów dezaprobaty dla nich (z 39,8% do 34,8%)⁴. Nadal jednak większość społeczeństwa przeciwna była strajkom.

Trendom tym towarzyszył spadek prestiżu PZPR i powiększenie się zwolenników umożliwienia opozycji legalnej działalności⁵.

Nielegalna „Solidarność” miała znacznie większe szanse przechwycenia niezadowolenia społecznego, aniżeli legalne związki OPZZ. Zgodnie bowiem z ustawą z 1982 r. o związkach zawodowych, aby proklamować skrajk należało spełnić liczne warunki, w tym dobrowolnym plebiscycie za strajkiem winna się wypowiedzieć ponad połowa stanu załogi, co nawet nie miało miejsca w warunkach wielkich napięć konfliktu społecznego w grudniu 1970 r.⁶

Związki OPZZ kierując się przepisami prawnymi, nie mogły uciec się do strajku, natomiast działacze nielegalnej „Solidarności” nie czuli się ograni-

³S. Kwiatkowski, *Nastroje społeczne w Polsce*, Biuletyn Centralnych Badań Opinii Publicznej, nr 4, Warszawa 1988, s. 18–23 *passim*.

⁴Ibid.

⁵Według badań w 1984 r. wypowiadało się za umocnieniem roli PZPR w sprawowaniu władzy — 28,3% badanych, a w 1988 r. — 26,5%. Zwolennicy umożliwienia opozycji legalnej działalności wzrosli w latach 1984–1988 z 39,4% do 47,3%, czyli o prawie 8 punktów (A. Rychar, *Ład polityczny i centralizm w opinii Polaków*, [w:] *Polacy 88. Dynamika konfliktu a szanse reform*, praca zbiorowa wykonana w ramach CBPB 11.01, Warszawa 1989, s. 276–277).

⁶Zob. A. Głowacki, *Kryzys polityczny 1970 roku w świetle wydarzeń na Wybrzeżu Szczecińskim*, Szczecin 1985.

czeniu przepisami, tym bardziej, że przekonali się w maju 1988 r. iż władze nie stosują represji karnych przewidzianych wspomnianą wyżej ustawą za zorganizowanie strajku. Opanowując struktury strajkowe i przejmując nad nimi kierownictwo działacze nielegalnej „Solidarności” umieścili na czele postulatów strajkowych w sierpniu 1988 r. żądanie relegalizacji NSZZ „Solidarność”.

W tym czasie w nielegalnej „Solidarności” działającej w województwie szczecińskim nastąpił rozłam, do którego doszło w 1986 r. Przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” — Marian Jurczyk powołał wtedy do życia Regionalną Radę „Solidarności” Pomorza Zachodniego, natomiast działający odeń niezależnie Andrzej Milczanowski działał na rzecz tworzenia struktur zakładowych przez powoływanie komisji zakładowych. On też wszedł w 1987 r. do Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność” jako przedstawiciel „Solidarności” Pomorza Zachodniego. Marian Jurczyk uważał natomiast, że A. Milczanowski winien podporządkować się legalnym (statutowym) strukturom „Solidarności” w regionie, czego nie chciał uczynić A. Milczanowski, zapewniając sobie poparcie L. Wałęsy⁷.

Taki stan rzeczy utrzymał się do sierpnia 1988 r., gdy wybuch strajków w Szczecinie, na czele których znaleźli się działacze związani z grupą A. Milczanowskiego, uczynił sytuację bardziej przejrzystą.

W sierpniu 1988 r. Polskę ogarnęła druga fala strajków. Zapoczątkował ją strajk w kopalni „Manifest Lipcowy”, który wybuchł w dniu 15 sierpnia. Sierpniowa fala strajków koncentrowała się na Górnym Śląsku, Wybrzeżu Wschodnim i Wybrzeżu Zachodnim. W przeciwieństwie do pierwszej fali strajków w kwietniu — maju, gdzie wysuwano przede wszystkim postulaty ekonomiczne (głównie domagano się podwyżek płac), w strajkach sierpniowych na pierwszy plan wysuwano żądania polityczne: pod wpływem liderów „Solidarności” we wszystkich Zakładach objętych strajkiem domagano się relegalizacji „Solidarności” oraz wprowadzenia w życie zasady pluralizmu związkowego.

W tym czasie w wielu zakładach otwarcie działały komitety założycielskie „Solidarności”, które podejmowały przewidziane prawem starania o legalizację na drodze sądowej. Wnioski takie były z reguły odrzucane przez sądy, lecz najczęściej korzystano z drogi odwoławczej do Sądu Najwyższego, wnoszono o rewizje nadzwyczajne przeciągając procedurę, przez co uzyskiwano legalny pretekst do jawnego działania komitetów założycielskich.

⁷T. Zieliński, *Rozłam*, [w:] „Jedność” (Szczecin) nr 1(70) z dnia 3 VIII 1989 r.

Toteż w prawie wszystkich, a w Szczecinie we wszystkich, zakładach objętych strajkiem działały takie komitety założycielskie, a ich działacze przejmowali kierownictwo strajkami.

Poza wspomnianymi wyżej trzema regionami wybuchały strajki i w innych regionach kraju, lecz nie przybierały tak uporczywego charakteru. Tylko na Górnym Śląsku, w Gdańsku i w Szczecinie doszło do powstania w sierpniu 1988 r. międzyzakładowych komitetów skrajkowych.

Przejdźmy teraz do analizy strajku w Szczecinie. Miejscowym ośrodkiem strajkowym stał się Zarząd Portu Szczecin⁸.

Choć załoga portu szczecińskiego uczestniczyła w strajkach lat 1970, 1971 i 1980 r., to nigdy dotąd w porcie tym nie mieściła się siedziba MKS, gdyż do tej pory zawsze była w Stoczni im. A. Warskiego.

Na powstanie i przebieg strajku w ZPS złożyły się przede wszystkim następujące czynniki:

- wybuch strajków w kopalniach węgla kamiennego Górnego Śląska,
- istnienie w porcie szczecińskim dość silnej grupy członków i zwolenników „Solidarności” cieszących się znacznym poparciem załogi,
- niezadowolenie załogi z polityki płacowej i socjalnej dyrekcji.

W dniu 17 sierpnia 1988 r. doszło do wiecu załogi pierwszej zmiany zorganizowanego w stołowce. Dyrektor ZPS-Ś Jan Węclaw odmówił spotkania z liderami wiecu J. Kowalczykiem i E. Radziewiczem oraz rozpatrzenia ich postulatów, gdyż występowali oni jako przedstawiciele nielegalnej „Solidarności”. Zebrana załoga na wspomnianym wiecu postanowiła nie przystępować do pracy, wybrała Komitet Strajkowy i przystąpiła do pisemnego sformułowania postulatów. Przewodniczącym Komitetu Strajkowego został Edward Radziewicz, a wiceprzewodniczącym Józef Kowalczyk. Obaj byli liderami portowej Komisji Założycielskiej „Solidarności”. Na wieść o strajku przybył na teren portu Andrzej Milczanowski — przewodniczący Rady Koordynacyjnej Komitetów Założycielskich i członek KKW przy Lechu Wałęsie w celu wspomoczenia Komitetu Strajkowego.

Komitet Strajkowy podjął rutynową działalność, tj. zabezpieczył wejścia na teren portu, utworzył straż porządkową i rozdzielił jej patrole oraz posterunki.

Nazajutrz w dniu 18 sierpnia strajk objął wszystkie trzy szczecińskie zajezdnie autobusowe. Dało to asumpt do powołania na bazie komitetów strajkowych portu i WPKM Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z

⁸Przedsiębiorstwo pn. „Zarząd Portu Szczecin-Świnoujście” (ZPS-Ś) obejmowało porty w Szczecinie i w Świnoujściu. Strajk objął tylko port szczeciński, lecz dyrekcja i administracja były dla obu portów wspólne.

siedzibą w porcie szczecińskim. Międzynakładowy Komitet Strajkowy doprowadził do ujednolicenia postulatów strajkowych. Nieco później dołączyły się do niego strajkujące załogi Zakładów Chemicznych „Chemitex-Wiskord”, Zakład Usług Żeglugowych, Portowe Centralne Warsztaty Mechaniczne, a od dnia 22 sierpnia — Zakłady Budownictwa Kolejowego (wszystkie położone w obrębie Szczecina).

Do udziału w MKS zgłosił się także Artur Balazs, który jako przedstawiciel „Solidarności” Rolników Indywidualnych Pomorza Zachodniego organizował zaprowiantowanie strajkujących załóg. Postulaty sformułowane przez Komitet Strajkowy portu szczecińskiego, który stał się rdzeniem MKS były następujące:

- wprowadzenie w życie zasady pluralizmuwiązkowego, w ramach którego będzie miał prawo do legalnej działalności NSZZ „Solidarność”;

- podwyżka płac dla pracowników portu Szczecin-Świnoujście o około 50%;

- przywrócenie do pracy pracowników ZPS-Ś, którzy zostali zwolnieni za działalność „solidarnościową”, jeżeli zwrócą się o przywrócenie do pracy;

- zapewnienie pełnego bezpieczeństwa strajkującym oraz zapłaty za czas strajku.

Komitet Strajkowy wnosił w imieniu strajkujących o możliwie najszybsze przybycie do portu przewodniczącego Rady Państwa — gen. W. Jaruzelskiego celem podjęcia decyzji co do punktu pierwszego. Zapowiadał też kontynuowanie strajku aż do pozytywnego zrealizowania wszystkich postulatów⁹.

Nadto Komitet Strajkowy dołączył do przekazanych w dniu 18 sierpnia i wtedy też faktycznie przyjętych przez strajkujących, choć datowanych dniem wcześniejszym, postulatów — trzy dodatkowe żądania. Pierwsze, skierowane do Prokuratora Wojewódzkiego w Szczecinie o pisemne zapewnienie, że nie zostaną wyciągnięte żadne sankcje karne, czy też karno-administracyjne wobec uczestników strajku oraz dwa do dyrektora naczelnego ZPS-Ś — o zapewnienie strajkującym zapłaty za okres strajku oraz o niewyciąganie wobec nich sankcji służbowych czy dyscyplinarnych¹⁰.

Dyrekcja przekazała telefonogramem postulaty strajkowe do kancelarii Rady Państwa¹¹. Obie strony oczekiwały odpowiedzi od W. Jaruzelskiego, uzależniając od niej dalsze negocjacje.

⁹ Kopia postulatów strajkowych załogi portu szczecińskiego w zbiorach Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Szczecińskiego w ramach R.P.III.45.

¹⁰ Ibid.

¹¹ Ibid.

Komitet Strajkowy zażądał na piśmie od dyrektora naczelnego udostępnienia: środków łączności, maszyny do pisania z obsługą, sprzętu do nagłośnienia w świetlicy, możliwości korzystania ze służbowych samochodów osobowych oraz zakładowego telegrafu¹². Żądania te dyrektor odrzucił.

W dniu 18 sierpnia do dyrekcji i do Komitetu Strajkowego wpłynęło oświadczenie Zarządu Zakładowego Związku Zawodowego Portowców, w którym wskazywano na trudną sytuację w kraju, krytykowano niekonsekwencję rządu w realizowaniu reformy gospodarczej, popierano żądania ekonomiczne strajkujących, a potępiano — polityczne. Strajk nazywano „dzikiem” i oceniano, że nie odpowiada on interesom całej załogi, gdyż powodował jej rozłam¹³.

W tymże dniu, 18 sierpnia, Komitet Strajkowy otrzymał produkty żywnościowe dostarczone przez Piotra Baumgarta — działacza „Solidarności” RI oraz nawiązał kontakt z Duszpasterstwem Ludzi Pracy w rezultacie czego ksiądz P. Nagórski o godz. 17,00 odprawił na terenie portu pierwszą mszę polową¹⁴. Tego samego dnia wieczorem nadeszła teleksem odpowiedź z kancelarii Rady Państwa. Wojciech Jaruzelski wyraził zgodę na przybycie i przeprowadzenie rozmów z załogą portu szczecińskiego, lecz pod warunkiem przerwania nielegalnego strajku, usunięcia z terenu portu osób tam niezatrudnionych i przebywających bez zgody dyrekcji (chodziło głównie o A. Milczanowskiego i A. Balazsa) i odrobienia strat wyrządzonych gospodarce narodowej na skutek unieruchomienia portu szczecińskiego¹⁵. Warunki te Komitet Strajkowy odrzucił.

W dniu 19 sierpnia dyrektor naczelny ZPS-Ś przekazał Komitetowi Strajkowemu oświadczenie Ministra Pracy i Polityki Socjalnej, informujące, że zgodnie z obowiązującym stanem prawnym niepodjęcie pracy do końca tego dnia (19 sierpnia) spowoduje następujące konsekwencje: a) utratę prawa do wynagrodzenia za czas nieprzepracowany; b) utratę prawa do premii, nagród z zysku, tzw. trzynastej i czternastej pensji oraz innych świadczeń specjalnych z kart branżowych. Przytaczając przepisy ustawy z dnia 11 maja 1988 r. o nadzwyczajnych uprawnieniach dla Rady Ministrów¹⁶, dyrektor oznajmił, że spoczywa na nim bezwzględny obowiązek zastosowania przepisów o sankcjach za nielegalne strajki. Zgodnie z upoważnieniem otrzymanym od Ministra Pracy i Polityki Socjalnej mógł odstąpić od zastosowania tych sankcji,

¹²Ibid.

¹³Ibid.

¹⁴A. Offmański, A. Steckiewicz, *Diariusz strajków szczecińskich*, „Prezbiterium. Pismo urzędowe diecezji szczecińsko-kamieńskiej” 1988, nr 7–9, s. 70.

¹⁵Kopia telexu wraz z pismem dyrekcji ZPS-Ś w zbiorach INP USz.

¹⁶Dz.U. 1988, nr 13, poz. 98.

lecz pod warunkiem, że strajkujący przystąpią do pracy nie później niż do dnia 19 sierpnia i odpracują straty spowodowane przerwą w pracy. Jednocześnie poinformował środki masowego przekazu i strajkujących o stratach powstałych w ciągu trzech dni strajku i uprzedzał o możliwości zawieszenia działalności zakładu¹⁷.

W odpowiedzi na to, powołany Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Szczecinie rozpoczął w dniu 19 sierpnia kolportowanie ulotek nawołujących do przyłączenia się do skrajku załogi innych zakładów pracy Szczecina, a w szczególności załogę stoczni im. A. Warskiego. Od rana zastrajkowały załogi zajeżdźni tramwajowych na Golecinie i Niemierzynie.

Kuria biskupia uczyniła odpowiedzialnym za posługę duszpasterską strajkujących proboszczów właściwych parafii. Koordynatorem wyznaczono księdza A. Steckiewicza. Ustalono, że w poszczególnych zakładach portu Szczecin będą się odbywać nabożeństwa wieczorne z możliwością spowiedzi, a w niedzielę przed południem będą odprawiane msze święte. Przy kościele św. Andrzeja Boboli w Szczecinie utworzono też punkt pomocy charytatywnej dla strajkujących. Zbierano tam pieniądze, żywność, ciepłą odzież, koce itp.¹⁸

W dniu 19 sierpnia w środkach masowego przekazu ogłoszono stanowisko rządu wobec strajków, w którym postulat reaktywowania „Solidarności” określano jako nierealny¹⁹.

Wobec niezastosowania się do apelu dyrektora naczelnego ZPS-Ś, zakomunikowano w dniu 20 sierpnia o zawieszeniu działalności portu szczecińskiego z dniem 21 sierpnia od godz. 6.00. Jednocześnie dyrekcja wydała komunikat, że organizuje punkty rejesatracyjne dla tych strajkujących pracowników, którzy zrezygnują ze strajku i pragną podjąć pracę. Dyrektor skierował też pismo do WUSW wnosząc o ochronę majątku zakładowego, gdyż na terenie portu przebywają osoby nie będące wobec zawieszenia działalności zakładu nadal pracownikami²⁰.

W dniu 20 sierpnia 1988 r. środki masowego przekazu podały dwie informacje mogące mieć różną wymowę. Pierwsza z nich — o posiedzeniu Komitetu Obrony Kraju — wskazywać mogła na zdecydowanie władz, aby złamać strajk siłą, a druga — oświadczenie OPZZ — wyrażała wotum nieufności wobec rządu i jego działalności, co mogło wskazywać na próbę rozwiązania konfliktu metodami politycznymi²¹.

¹⁷ Kopie pism w zbiorach INP USz.

¹⁸ A. O f f m a ń s k i, A. S t e c k i e w i c z, op. cit., s. 71.

¹⁹ *Kronika wydarzeń. Polska w sierpniu i wrześniu*, „Prawo i Życie” 1988, nr 35, s. 6–7.

²⁰ Kopie pism w zbiorach INP USz.

²¹ *Kronika wydarzeń...*, s. 7.

W związku z powyższym oświadczeniem OPZZ MKS zabronił wstępu na teren objętych strajkiem zakładów przedstawicielom związków zawodowych oceniając, że to oświadczenie podyktowane jest chęcią „przelicytowania” „Solidarności”. Natomiast działacze związkowi w porcie widzieli w tym posunięciu MKS obawę, że argumenty związkowe trafiały coraz bardziej do przekonania uczestnikom strajku²².

Międzyzakładowy Komitet Strajkowy i strajkujących władze poddały kolejnym presjom. Prokurator Rejonowy w Szczecinie nakazał bezzwłocznie stawić się do Prokuratury członkom MKS, grożąc w przypadku niezastosowania się grzywną oraz przymusowym doprowadzeniem. Jednocześnie ostrzegał o odpowiedzialności karnej za stosowanie gróźb i przemocy wobec osób, które odmawiają przyłączenia się do strajku lub zechcą opuścić teren zakładu objętych strajkiem, oraz wobec tych, którzy nie zastosują się do zarządzeń dyrekcji. Apelował o natychmiastowe opuszczenie zakładów przez osoby w nich nie zatrudnione, a z chwilą zawieszenia działalności portu dyrekcja ZPS-Ś uznała za niezatrudnionych ok. 1100 strajkujących²³.

Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w odpowiedzi na decyzje o zawieszeniu działalności portu, na komunikat Prokuratora oraz na apele dyrekcji złożył oświadczenie, iż tych decyzji nie uznaje. Domagał się w nim natychmiastowego zwolnienia dyrektora naczelnego ZPS-Ś oraz opuszczenie portu przez osoby, które do strajku nie chcą się przyłączyć. Zapowiedział, że na teren portu nie wpuści osób nie biorących udziału w strajku i nie wspierających go. Ostrzegł władze PRL, że spadnie na nie wszelka odpowiedzialność w przypadku użycia wobec strajkujących siły. Apelował do społeczeństwa o niedawanie posłuchu kłamliwym i tendencyjnym informacjom o przebiegu strajków i ich skutków dla gospodarki narodowej rozpowszechnianych w środkach masowego przekazu²⁴.

W nocy strajkujący zabarykadowali wstęp na teren zakładu, używając ciężkiego sprzętu ruchomego i tworząc barykady ze sztaplarek, dźwigów i ciągników przy bramach i wzdłuż płotów oraz zapory z wagonów kolejowych. O wzroście napięcia wśród strajkujących dowodzi przebywanie wśród nich całą noc z 21 na 22 sierpnia dwóch księży wysłuchujących spowiedzi i prowadzących ze strajkującymi rozmowy pokrzepiające²⁵.

Nazajutrz, 22 sierpnia strajkujących podniosła na duchu wieść, że do strajku przyłączyło się 150 osób z Zakładu Budownictwa Kolejowego w

²²B. Wroniszewska, A. Wroniszewski, *Strajk sfrustrowany (Szczecin)*, „Prawo i Życie” 1988, nr 36, s. 6–7.

²³Tekst w zbiorach INP USz.

²⁴Ibid.

²⁵A. Offmański, A. Steckiewicz, op. cit., s. 72.

Szczecinie, a w kraju — że do strajku doszło w HCP Poznań, Hucie Stalowa Wola, Ursusie oraz w stoczni im. Lenina w Gdańsku. Zwłaszcza ogarnięcie strajkiem stoczni gdańskiej umocniło determinację MKS. Od tej pory MKS Szczecin, w wypowiedziach swych przedstawicieli, uzależniał koniec strajku od decyzji gdańskiego MKS, a zwłaszcza Lecha Wałęsy.

Nadal obawiano się interwencji sił porządkowych, co nie było bezzasadne, gdyż wieczorem dnia 22 sierpnia siły porządkowe spacyfikowały zajezdnie tramwajowe Niemierzyn i Gołęcino oraz zajezdnię autobusów WPKM w Policach, których załogi przyłączyły się do MKS. W tej sytuacji MKS przyjął koncepcję zaproszenia mecenasa W. Siły-Nowickiego — członka Rady Konsultacyjnej przy przewodniczącym Rady Państwa — aby mógł się on podjąć pośrednictwa z władzami.

W tym czasie dyrekcja ZPS-Ś opracowała w dniu 23 sierpnia program podjęcia pracy przez port szczeciński, poczynając od dnia następnego (24 sierpnia). Ogłoszono też komunikat dla pracowników ZPS-Ś, że w dniach 24 i 25 sierpnia funkcjonować będzie centralny punkt rejestracyjny dla tych pracowników, którzy chcą podjąć pracę²⁶. Odrębny komunikat przekazała dodatkowo strajkującym dyrekcja. Informowano w nim o narastających stratach przedsiębiorstwa, co trwale może wpłynąć na obniżenie się środków przeznaczonych na płace i premie²⁷.

W odpowiedzi na to MKS wydał oświadczenie protestujące przeciwko szkalowaniu strajkujących w środkach masowego przekazu, atakujące dyrektora naczelnego ZPS-Ś i władze PRL. Zapowiadał kontynuację strajku, lecz wzywał przy tym władze do podjęcia rozmów. Równocześnie zapowiedział zorganizowanie nazajutrz konferencji prasowej, zapraszając do udziału w niej gazety i agencje prasowe. Informował przy tym, że zwrócił się do W. Siły-Nowickiego o udział w tej konferencji, aby wysłuchał argumentów MKS i przedstawił je władzom²⁸. Dyrekcja zapowiedziała, że weźmie udział w tej konferencji.

Późnym wieczorem dnia 23 sierpnia wystąpił w telewizji minister spraw wewnętrznych — Czesław Kiszczak. Zapowiedział on wzmocnienie zewnętrznej ochrony niektórych zakładów pracy, uniemożliwienie obecności na terenie zakładów objętych strajkami osobom, które nie są z nimi związane a prowadzą „szkodliwą działalność” oraz upoważnił wojewodów katowickiego, szczecińskiego i gdańskiego do wprowadzenia godziny milicyjnej i trybu przyspieszonego²⁹.

²⁶ Komunikat w zbiorach INP USz.

²⁷ Ibid.

²⁸ Ibid.

²⁹ *Kronika wydarzeń...*, s. 7.

Po 2 latach Cz. Kiszczak utrzymywał, że w przemówieniu tym jedynie ostrzegał przed groźbą zaostrzenia się sytuacji i jej niekontrolowanego przebiegu, a zarazem obiecywał podjęcie rozmów z opozycją, gdy tylko ustaną strajki. Jego zdaniem przemówienie to było pierwszym publicznym sygnałem o gotowości władz do dialogu z opozycją³⁰.

Przemówienie to nie zostało wtedy tak odebrane, przynajmniej w Szczecinie. teren portu otoczono w dniu 24 sierpnia kordonem milicyjnym, który nie przepuszczał żadnych osób ani pojazdów, lecz nie przeszkadzał w odbyciu zapowiedzianej konferencji prasowej MKS. W tym dniu milicja trzy godziny przed początkiem konferencji zajęła blokowaną przez strajkujących zajezdnię autobusową WPKM przy ul. Klonowica i opróżniła ją ze strajkujących. Na konferencji prasowej, na którą przybył W. Siła-Nowicki zgodzono się z jego propozycją, aby na temat postulatu reaktywowania „Solidarności” rozmawiać z kompetentnymi przedstawicielami naczelnych władz, a co do pozostałych — z dyrekcją ZPS-Ś. MKS zwrócił się o zniesienie blokady milicyjnej utrudniającej dostawę żywności i odwiedzin rodzin³¹. Po zakończeniu konferencji prasowej dyrektor J. Więclaw wezwał do zaprzestania strajku³².

Tegoż dnia biskupi interweniowali w Prokuraturze Wojewódzkiej, aby nie pociągać do odpowiedzialności organizatorów strajku, a ks. A. Offmański uspokajał rodziny strajkujących zgromadzone przed bramą zakładów³³.

Nocą odwołano milicyjną blokadę strajkujących zakładów, a rano 25 sierpnia dyrektor J. Więclaw wystosował na ręce przewodniczącego MKS — E. Radziewicza pismo proponujące podjęcie za 1,5 godziny pertraktacji na terenie biura głównego ZPS-Ś i podające skład negocjatorów ze strony dyrekcji³⁴. Strona przeciwna zaproponowała, aby miejscem negocjacji była siedziba MKS, tj. świetlica na Łasztowni (nabrzeżu portowym)³⁵.

Dyrektor — J. Więclaw zgodził się na prowadzenie pertraktacji w miejscu wskazanym przez MKS, ponawiając żądanie przedstawienia imiennego składu negocjatorów z ramienia MKS, co ten uczynił³⁶. Dyrekcja na piśmie nastawała, aby negocjacje nie miały charakteru wiecu i aby brali w nich udział tylko wskazani przez MKS przedstawiele.

³⁰ *Tajemnice Magdaleny. Z gen. Czestawem Kiszczakiem rozmawia Grzegorz Wojciechowski*, „Polityka”, nr 36 z 8 IX 1990 r.

³¹ „Biuletyn Strajowy MKS Szczecin” nr 7 z dnia 25 VIII 1988 r.

³² Komunikat i odezwy dyrektora ZPS-Ś w zbiorach INP USz.

³³ A. Offmański, A. Stecki, A. Stecki, op. cit., s. 73.

³⁴ Odpis pisma dyrektora ZPS-Ś w zbiorach INP USz.

³⁵ Ibid.

³⁶ Ibid.

Do spotkania stron doszło wieczorem 25 sierpnia. Przedstawiciele dyrekcji ZPS-Ś zerwali jednak pertraktacje z powodu przebywania na sali obrad innych osób spoza listy negocjatorów ze strony MKS, zarzucając, iż MKS pragnie prowadzić negocjacje w atmosferze wiecu. Dyrektor nalegał, aby ponowne rozmowy wznowiono, w siedzibie dyrekcji, z czym nie zgodził się MKS, obstając przy rozmowach w miejscu uprzednim i obiecując, że nie będą w nich uczestniczyć osoby postronne.

Do rozmów doszło rano w dniu 26 sierpnia. Ze strony dyrekcji (wraz z obsługą) było 12 osób, tyle też osób brało udział ze strony strajkujących. Stronie dyrekcyjnej przewodniczył wicedyrektor — Z. Gracz, a przedstawicielom strajkującym — J. Kowalczyk (po tym gdy E. Radzewicz stanął na czele MKS, jako przewodniczący Komitetu Strajkowego zajął się kierowaniem strajkiem w porcie).

Petraktacje zdominował postulat podwyżki płac o 50%. Kowalczyk rozwinął go dorzucając dalsze, jak: wyłączenie deputatu węglowego ze stawek zasadniczych, wypłacanie osłonowego (6000 zł) robotnikom poza stawką osobistego zaszeregowania, opracowanie nowego, bardziej korzystnego katalogu Stawek Jednostkowych (KSJ), rozpatrzenie przyznawania premii oraz dodatków za prace szkodliwe dla zdrowia.

Przedstawiciele dyrekcji gotowi byli te dodatkowe żądania rozpatrzyć pozytywnie, lecz oponowali przeciwko podwyżce płac o 50%. Dyrekcja gotowa była przyznać podwyżkę o 12 tys. zł miesięcznie, przewodniczący Rady Pracowniczej — T. Zdanowicz proponował o 15 tys. zł., a przedstawiciele strajkujących domagali się o 20 tys. zł, utrzymując, że przy średnich zarobkach (bez nagrody z zysku) wynoszących w porcie 44 723 zł miesięcznie ich żądanie faktycznie nie przekracza 50%.

Kwestia zatrudnienia osób zwolnionych za działalność w strukturach nielegalnej „Solidarności” nie budziła zastrzeżeń. Zgodzono się, że mogą powrócić do pracy na poprzednie lub równorzędne stanowisko z zachowaniem wszelkich uprawnień, lecz bez odszkodowania. Zgodzono się też, że nikt ze strajkujących nie zostanie pociągnięty do odpowiedzialności, uzależniono to wszakże od szybkiego powrotu do pracy. Dyrekcja poparła wniosek strajkujących do Prokuratury o niestosowanie wobec uczestników strajków żadnych sankcji.

Przewodniczący strony strajkujących uzależniał powrót do pracy od podpisania porozumienia obejmującego wszystkie postulaty. Dodał, że w drodze do Szczecina znajduje się W. Siła-Nowicki, który przekaze stanowisko władz co do postulatu nr 1, czyli reaktywowania „Solidarności”.

Po przyjeździe W. Siły-Nowickiego nadal toczyły się pertraktacje. Dyrekcja była gotowa do podwyższenia płac o 15 tys. zł, lecz przedstawiciele strajkujących w dalszym ciągu obstawali przy 20 tys. zł.

Dyrektor J. Więclaw poinformował, że Prokuratura Rejonowa nie godzi się na wniosek Komitetu Strajkowego o zagwarantowanie strajkującym bezpieczeństwa na zewnątrz zakładu i niepociągania ich do odpowiedzialności³⁷. Aby sprawę tę załatwić pozytywnie dla strajkujących W. Siła-Nowicki zobowiązał się do osobistej interwencji u C. Kiszczaka. Po rozmowie telefonicznej oświadczył, że C. Kiszczak gwarantuje absolutne bezpieczeństwo wszystkim uczestnikom strajku, choć uprzedził, że prawdopodobnie Prokuratura *pro forma* podejmie postępowanie karne, nikogo jednak nie aresztuje i nie pociągnie do odpowiedzialności, jeśli strajk zakończy się w tym dniu do północy. Na salę obrad przybył wieczorem biskup sufragán — ks. J. Gałęcki życząc zakończenia pertraktacji jeszcze w dniu dzisiejszym do północy.

Nie wyjaśniono jeszcze kwestii zapłaty za czas strajku. Przedstawiciele Komitetu Strajkowego proponowali odpracowanie dni przestoju w wolne soboty, lecz pod warunkiem zapłaty, jak za dni świąteczne. Dyrektor naczelny zobowiązał się zwrócić do Ministra Finansów o zwolnienie ZPS-Ś z popiwku lub udzielenie kredytu, co umożliwiałoby dyrekcji podwyższenie płac o 20 tys. zł. W. Siła-Nowicki apelował, aby zakończyć pertraktacje do godz. 12.00 dnia 27 sierpnia. Rozmowy miały zostać wznowione dwie godziny przed tym terminem.

Przed rozpoczęciem rozmów w dniu 27 sierpnia, przybywającej do miejsca obrad delegacji dyrekcji W. Siła-Nowicki oznajmił, że wycofuje się z mediacji, gdyż między nim a MKS-em występują różnice zdań. Po rozpoczęciu rozmów J. Kowalczyk oświadczył w imieniu strajkujących, że strajk zostanie zakończony po zawarciu przez MKS Gdańsk porozumienia o reaktywowaniu „Solidarności”, w tym też rolniczej³⁸.

Dyrekcja w tym stanie rzeczy uznała pertraktacje za zerwane z uwagi na żądanie uwzględnienia reaktywowania „Solidarności”. Mimo tego zwróciła się do Ministra Finansów o zaniechanie pobierania popiwku w przypadku podwyżki płac o 20 tys. zł oraz o przyznanie kredytu na odtworzenie zdekapitalizowanego majątku trwałego. Rada Pracownicza zwróciła się w tym czasie do Ministra Pracy i Polityki Socjalnej, aby można było odpracować dni strajku w wolne soboty, płacąc za to jak za dni świąteczne³⁹. Ministerstwo nie wyraziło na to zgody.

³⁷Ibid.

³⁸Przebieg negocjacji oparto o zapis ich przebiegu na taśmie magnetofonowej w zbiorach INP USz.

³⁹Kopie dokumentów w zbiorach INP USz.

Po południu MKS przesłał oświadczenie zaprzeczające wypowiedzi rzecznika rządu — J. Urbana, że MKS zerwał pertraktacje. Utrzymywał w nim, że komitety strajkowe są gotowe do rozmów z władzami co do reaktywowania „Solidarności”, a w sprawie dalszych postulatów — z dyрекcją ZPS-Ś.

Wieczorem dnia 27 sierpnia strajk w ZBKol został zawieszony, gdyż 110 strajkujących odstąpiło od strajku, gdy dyrekcja ogłosiła militaryzację zakładu i tylko 40 osób zadeklarowało gotowość dalszego strajkowania w obrotie postulatów reaktywowania „Solidarności”⁴⁰.

Nazajutrz dnia 28 sierpnia (niedziela) po odprawionych we wszystkich strajkujących zakładach mszy św. odczytano oświadczenie MKS, że najważniejszy jest postulat o reaktywowanie „Solidarności” a inne mają znaczenie drugorzędne. Stwierdzano, że upoważnionym do podjęcia decyzji o zakończeniu strajku jest Lech Wałęsa. Zakończenie strajku w Szczecinie wszakże winno zostać poprzedzone podpisaniem porozumień zakładowych co do dalszych postulatów mających głównie charakter materialno-bytowy. W oświadczeniu deklarowali gotowość podjęcia w każdej chwili negocjacji z dyrekcjami.

Wieczorem dnia 28 sierpnia obie strony spotkały się ponownie. Na pytanie J. Więclawa, J. Kowalczyk wyjaśnił, że pozytywne załatwienie postulatów 2–4 oznaczać będzie zakończenie strajku, lecz po wynegocjonowaniu przez MKS Gdańsk reaktywowania „Solidarności”. Dyrekcja oświadczyła, że nie może zmienić swych propozycji, jakie złożyła. W odpowiedzi na to E. Radziewicz skonstatował, że jeżeli zostanie zrealizowany postulat pierwszy (reaktywowanie „Solidarności”), to pozostałe mogą pozostać w takiej postaci, jak wynika z dotychczasowego przebiegu negocjacji.

Dnia następnego — 29 sierpnia dyrektor naczelny ZPS-Ś wydał komunikat do załogi, że wczorajsze rozmowy przerwano z powodu uzależnienia porozumienia od reaktywowania „Solidarności”. Utrzymując, że straty spowodowane przestojem wynoszą 1 mld 200 mln zł dyrektor oznajmił, że nie może zagwarantować podwyżek płac i świadczeń proponowanych przez dyrekcję dwa dni wcześniej⁴¹. MKS podtrzymał nadal gotowość do rozmów z dyrekcją wyrażając nadzieję, że jej stanowisko ulegnie zmianie⁴².

W południe nadeszła odpowiedź z Ministerstwa Finansów odrzucająca wniosek o zwolnienie od tzw. popiwku i odsyłająca w sprawie kredytu do prezesa NBP⁴³.

⁴⁰A. Offmański, A. Stecki, op. cit., s. 74.

⁴¹Komunikat dyrektora ZPS-Ś w zbiorach INP USz.

⁴²Ibid.

⁴³Ibid.

Nazajutrz dnia 30 sierpnia doszło do kolejnego spotkania stron. Dyrekcja oświadczała, że: nie może wziąć na siebie gwarancji w sprawie niewyciągnięcia konsekwencji karnych i karnoadministracyjnych wobec uczestników strajku, bo w tej sprawie nie jest władna; za strajk nie może zapłacić; a podwyższyć może płace obecnie średnio o 10 tys. zł. Domagała się podjęcia niektórych prac w porcie i zarzucała strajkującym złe przechowywanie żywności zmagazynowanej w porcie. Przedstawiciele strajkujących uznali stanowisko dyrekcji za negatywne i przerwali rozmowy, uważając ich kontynuację za bezprzedmiotową. Dyrekcja zaś wezwała przez środki masowego przekazu nie strajkujących pracowników do rozpoczęcia pracy od godz. 14.00, a Komitet Strajkowy do umożliwienia im podjęcia pracy.

Komitet Strajkowy zapowiedział, że na teren portu nie wpuści innych osób, „które mogłyby zakłócić dotychczasowy spokojny przebieg strajkowego protestu”⁴⁴.

W tym samym czasie (26 sierpnia), odbyło się posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR, gdzie zaaprobowano koncepcję rozmów z opozycją przy „okrągłym stole”. Po 4–5 dniach C. Kiszczak wraz z S. Cioskiem spotkał się z L. Wałęsą w obecności biskupa ks. J. Dąbrowskiego. Na spotkaniu tym uzgodniono, że ogłosi się zapowiedź rozmów przy „okrągłym stole”, wzamian za co L. Wałęsa przyczyni się do zakończenia strajków.

W dniu 31 sierpnia L. Wałęsa zaapelował o przerwanie strajków. W tym też dniu dyrektor J. Więclaw wydał komunikaty, w których proponował 10 tys. zł podwyżki, poczynając od dnia 1 października 1988 r., i oświadczał, że przestój strajkowy nie będzie opłacony oraz że pracownicy, którzy nie podejmą pracy do dnia 31 sierpnia zostaną zwolnieni ze skutkiem natychmiastowym. Informował przy tym o stale pogarszającej się sytuacji ekonomicznej przedsiębiorstwa⁴⁵.

W dniu 1 września na zaproszenie strajkujących przybył do portu biskup ordynariusz — ks. K. Majdański. W dniu tym odbyło się spotkanie obu stron, w którym udział wziął Prokurator Wojewódzki — S. Baniak i mec. A. Milczanowski. Do rozmów na prośbę biskupa K. Majdańskiego przyłączyli się S. Miśkiewicz — I sekretarz KW PZPR i S. Malec — wojewoda szczeciński. Uznali się oni za niekompetentnych do zmienienia stanowiska resortów, dyrekcji i prokuratury w sposób żądany przez strajkujących. Przedstawiony wieczorem projekt porozumienia przewidywał wzrost podwyżki o 10 tys. zł z dniem 1 września (czyli o miesiąc wcześniej w stosunku do poprzedniej zapowiedzi dyrekcji), zgodę na przerwienie do pracy zwolnionych za działalność

⁴⁴Ibid.

⁴⁵Ibid.

„solidarnościową” pracowników (punkt nie wywołujący sporów), niestosowanie przez dyrekcję żadnych sankcji służbowych i dyscyplinarnych wobec uczestników strajku (również od samego początku dyrekcja na to się godziła). Dyrekcja odmawiała natomiast zapłaty za okres strajku.

Projekt porozumienia został poddany krytyce na posiedzeniu MKS z udziałem biskupów J. Gałęckiego i S. Stefanka. Nazajutrz rano w dniu 2 września odbyła się ostatnia tura negocjacji z udziałem obu wspomnianych biskupów. Przewodniczący MKS E. Radziewicz domagał się, aby następną podwyżkę o 10 tys. zł wprowadzić jako drugą ratę od dnia 1 października 1988 r. Dyrektor żądanie to odrzucił jako niemożliwe do spełnienia i oświadczył ultimatywnie, że skoro strajkujący nie godzą się na warunki dyrekcji, to dalsze rozmowy są bezprzedmiotowe.

Wieczorem J. Kowalczyk przesłał do dyrekcji telefonogram, w którym godził się na propozycje dyrekcji co do podwyżki płac, a zakończenie strajku w porcie uzależniał od zakończenia strajku w WPKM.

Nazajutrz rano dnia 3 września zakończył się strajk w WPKM. Komitet Strajkowy wystąpił do dyrekcji ZPS-Ś o podpisanie protokołu uzgodnień. Dyrektor oświadczył, że nie może zapewnić strajkującym zwolnienia od odpowiedzialności karnej i karno-administracyjnej, bo to przekracza jego kompetencje. Wobec tego Komitet Strajkowy postanowił obejść się bez żadnego dokumentu kończącego strajk.

W południe Komitet Strajkowy na wiecu z udziałem wszystkich strajkujących odczytał oświadczenie przekazane dyrektorowi, w którym obciążał go odpowiedzialnością za strajk i występował do Rady Pracowniczej o jego odwołanie⁴⁶. Następnie strajkująca załoga portu wymaszerowała w pochodzie ulicznym do katedry św. Jakuba, gdzie biskup J. Gałęcki odprawił mszę. W jej trakcie odczytano komunikat biskupa K. Majdańskiego o niedzielnej zbiórce pieniężnej przeznaczonej na pomoc dla rodzin strajkujących robotników⁴⁷. Z chwilą wymarszu strajkujących zakończył się strajk w porcie i w całym Szczecinie.

Strajk szczeciński 1988 r. był dłuższy niż w tym czasie w Gdańsku i kiedykolwiek przed tym w Szczecinie. Generalnie fala strajkowa sierpnia 1988 r. nie rozszerzyła się na cały kraj. Na czoło wysunięto postulat relegalizacji „Solidarności”. W tym czasie większość społeczeństwa nie darzyła zaufaniem „Solidarności”⁴⁸. W samym Szczecinie strajk umocnił prowałęsowski

⁴⁶Ibid.

⁴⁷A. Offmański, A. Steckiewicz, op. cit., s. 76.

⁴⁸Zaufanie „zdecydowanie tak” i „raczej tak” deklarowało 25% badanych, a nieufność — „zdecydowanie nie” i „raczej nie” — 43,3%. Niezdecydowanych było 31,7%. Cyt. za:

odłam „Solidarności”. Grupa M. Jurczyka została odsunięta od strajków i od MKS.

Chociaż nie zostały podpisane jakiegokolwiek porozumienia kończące strajk, dyrekcja ZPS-Ś przyjęła do realizacji ustalenia zapadłe podczas pertraktacji, na które wyrażała w ich toku zgodę.

Organa prokuratorskie w Szczecinie po długotrwałym rozpatrywaniu sprawy strajku nie pociągnęły do odpowiedzialności wynikającej z obowiązujących wtedy przepisów nikogo z uczestników, organizatorów czy osób wspomagających skraj. Choć za okres strajku nie wypłacono jego uczestnikom żadnych wynagrodzeń, to otrzymali oni zapomogi od Kościoła pochodzące z daru papieża na ten cel oraz ze środków zebranych w parafiach.

Bezpośrednim skutkiem fali strajków była dymisja rządu premiera Z. Messnera w dniu 19 września 1988 r. zgłoszona przez OPZZ. Elita władzy skupiona wokół W. Jaruzelskiego uznała, że należy włączyć opozycję do systemu politycznego i struktur władzy, a w tym celu należy z nią się porozumieć, gdyż bez udziału opozycji nie da się dłużej rządzić krajem. Z oporami otwarło to drogę do „okrągłego stołu”. Porozumienie osiągnięte przy nim okazało się w skutkach katastrofalne dla systemu politycznego tzw. realnego socjalizmu.

Strajk w Szczecinie wykazał daleko idącą niekonsekwencję władz. Grożąc sankcjami za naruszenie obowiązujących przepisów prawnych, faktycznie ich nie egzekwowały i żadnych sankcji w nich przewidzianych nie wyciągały. Zresztą stosowanie sankcji wymagało użycia siły, na co władze nie były zdecydowane pójść w całej rozciągłości. Użyto siły przy opróżnianiu zajezdni WPKM, lecz nie wobec strajkujących w porcie.

Strajkujący byli dość osamotnieni. W porcie szczecińskim stanowili zaledwie 20% załogi⁴⁹. Kościół Katolicki udzielał im moralnego i materialnego poparcia, a jego hierarchia interweniowała na rzecz strajkujących u decydentów politycznych. W rezultacie fali strajkowej determinacja władz politycznych znacząco osłabła. Przegrane przez „Solidarność” strajki sierpniowe 1988 r. okazały się w przyszłości dość niedalekiej załążkiem późniejszego zwycięstwa.

W. Adamski, *Afiliacje związkowe, stosunek do protestów i wartości obywatelskich jako przejaw konfliktu interesów*, [w:] *Polacy 88...*, s. 232–233.

⁴⁹Według danych dyrekcji ZPS-Ś w dniu 15 sierpnia 1988 r. załoga liczyła 6311 pracowników, z czego 1200 pracowników było zatrudnionych w porcie świnoujskim, gdzie strajku nie było. Wg szacunków dyrekcji strajkowało początkowo ok. 1100 pracowników. Nie zapłacono za okres strajku 870 osobom. Ok. 230 uczestników strajku podporządkowało się apelom dyrekcji i strajk przerwało lub usprawiedliwiło swoją nieobecność (np. przez okazanie zaświadczeń lekarskich o niezdolności do pracy).